

DONNA KAUFFMAN



# Drogi Książę z Bajki

Mężczyzna doskonały pilnie poszukiwany!



Wydawnictwo Dolnośląskie

SPONSOREM  
SERII JEST

**DAX**  
COSMETICS  
PIĘKNO WYZWOLONE

Valerie Wagner,  
świeżo upieczona specjalistka  
od reklamy w ekskluzywnym czasopiśmie,  
nieraz zasmakowała goryczy porażki – za niska,  
żeby zostać modelką, chciała projektować ubrania  
*haute couture*, okazała się jednak artystycznym  
beztalenciem. Tym razem była pewna powodzenia.  
Wszystko zaplanowała w najdrobniejszych szczegółach.  
Na okładce pierwszego numeru pisma miał znaleźć się  
ktoś wyjątkowy. Ulubieniec kobiet, zniewalająco przystojny,  
wrażliwy i czuły Książę z Bajki. Mężczyzna idealny.  
Zbyt idealny...

Czy Valerie poradzi sobie z misterną intrygą, w którą wplątało  
ją życie? Czy jej seksapil i przebojowość wystarczą, by odnaleźć  
drogę w labiryncie ludzkich uczuć? Czy ambitna pracoholiczka,  
która jest zarazem nieśmiałą i delikatną kobietką,  
odniesie upragniony sukces?

## DONNA KAUFFMAN

jest jedną z najpopularniejszych w USA autorek powieści  
dla kobiet. Do tej pory w Stanach Zjednoczonych ukazało się  
osiem książek jej autorstwa. Wszystkie są inteligentne,  
zabawne i zmysłowe. Najbardziej znana  
i bestsellerowa to właśnie  
powieść *Drogi Książę z Bajki*.

PATRONAT MEDIALNY



PORTAL  
KSIĘGARŃKI  
[www.ksiazka.net.pl](http://www.ksiazka.net.pl)

**bosonoga.pl**



księgarnia dla kobiet biegnących przez życie

Wydawnictwo  
Dolnośląskie

ISBN 978-83-7384-599-2 [www.wd.wroc.pl](http://www.wd.wroc.pl)



9 788373 845992

Cena 24,90 zł

DONNA KAUFFMAN

# DROGI KSIĄŻĘ Z BAJKI

przełożyła  
Ewa Pankiewicz



Wydawnictwo Dolnośląskie

*Jestem kobietą, która  
- co godne pozazdroszczenia -  
żyje otoczona mężczyznami.  
I choć nie zawsze są czarujący,  
każdy z nich ma własne,  
iście książęce przymioty.  
Tę książkę dedykuję owym mężczyznom:  
Mitchowi, Spence'owi, Brandonowi  
i, jak zwykle, Marcowi.*

## *Rozdział 1*

### *Prawda*

*Najważniejszym elementem udanych związków jest szczerość. Ona pozwala wyczuć, kiedy ktoś ważny dla ciebie nie wyznaje jej jako zasady.*

- Eric Jermaine czyli Księżę z Bajki

Tuż po trzydziestce Valerie Wagner zaczęła się obawiać, że kariera w świecie mody, o jakiej marzyła, odkąd jako dziewięcioletka zadebiutowała w „Vogue”, w rzeczywistości była wielkim i okrutnym złudzeniem, i chyba powinna wybić ją sobie z głowy.

Może jej nauczycielka w czwartej klasie, pani Spagney, miała rację? Odesłała wtedy wyretuszowaną przez „Vogue” Valerie do domu z surowym poleceniem, by nigdy więcej nie straszyla swoim wyglądem innych uczennic. W głębi duszy Valerie uważała, że pani Spagney sama mogłaby używać kredki do powiek i nosić inną fryzurę, co pozwoliłoby ukryć owe głębokie ślady spoglądania krzywym okiem przez zbyt wiele lat na młode, niezależne, wolnomyślne osoby - takie jak ona.

Była też jednak wystarczająco obiektywna, by zdawać sobie sprawę, że makijaż i uczesanie nie stanowiły jej atutów. Zerknęła więc na swój płaski biust i myślała... hmm. W ostatniej klasie była jedyną dziewczyną skrycie uradowaną tym, że nie potrzebuje biustonosza. Przecież nigdy nie paradowałaby na wybiegach Mediolanu, gdyby miała piersi.

Niestety zapomniała o wymogu wzrostu. Jako szesnastoletka, nawet w butach na obcasach i z włosami „podniesionymi” żelem, z trudem osiągała metr pięćdziesiąt pięć. Była zdecydowanie za niska, by zostać modelką.

Piersi, obecnie mile widziane, również nigdy się nie pojawiły.

Niezrażona, roztropnie skierowała się ku projektowaniu. Skoro nie była stworzona do prezentowania mody, to, do cholery, będzie ją tworzyć! To natomiast udałoby się wspólnie, gdyby nie owe sztywne sylwetki - kolorowe trapezowate stroje nie przyniosły jej żadnego stypendium. Jednak trwała przy tym, przekonana, że jej powołanie było wciąż w zasięgu ręki. Postanowiła zdobyć wykształcenie w dziedzinie promocji oraz handlu i pracować dla jakiejś ekskluzywnej sieci jako specjalistka od zakupów. Wyobrażała sobie, jak podróżuje do Paryża, Londynu i Mediolanu. Co z tego, że miała taką samą szansę na zbilansowanie swego konta, jak na odkrycie kamienia filozoficznego? Nie wydawałaby przecież własnych pieniędzy, prawda?

Potem nadszedł Wielki Przełom. Kiedy była w drugiej klasie liceum, firma maklerska, dla której pracował jej ojciec, przeniosła go do Chicago. Valerie dostała wakacyjną pracę w magazynie „Madame” - dla dziewczyn o pełnych kształtach, a nie dla pracodawczyń panienek na telefon - gdzie, jako telefonistka, nasłuchiwała się wszystkich obleśnych dowcipów świata. Nie zwracała na to uwagi.

Trafiła na swoich.

Najwyraźniej błędnie zinterpretowała „ewangelię według świętej „Elle”. Już nie miejsce wśród dziewczyn z błyszczących stron było tym, co ją pociągało. Urzekwały ją właśnie

owe strony. Czasopisma poświęcone modzie, jej siła napędowa, decydowanie o tym, co jest najmodniejsze, a co beznadziejnie zeszlóroczne... to było jej prawdziwym powołaniem, jej rolą, jej „niszą”.

Dziesięć lat później stała się pozeraczką kolejnych nisz. Nie było pracy, którą by utrzymała dłużej. Czuła się coraz bardziej niespełniona i przygnębiona kolejnymi niepowodzeniami. Na szczęście, zanim sięgnęła po środki antydepresyjne, przypadkiem natknęła się na swoją ostatnią szansę.

Przeszła przez coś, co w głębi duszy uważała za najlepszy autopromocyjny spektakl swego życia zawodowego. Tak nazwała konkursowe eliminacyjne przesłuchanie, jakiemu musiała się poddać, gdyż była to posada iście aktorska. Valerie nie miała do niej żadnych szczególnych kwalifikacji. Ale czy to kiedykolwiek ją powstrzymało? Może nazbyt wolno szukała własnego miejsca, lecz jej niewątpliwą przewagę stanowiło to, że sporo wiedziała o innych. W rozmowie kwalifikacyjnej wypadła bardzo dobrze, umiejętność rozmawiania z ludźmi była bowiem jedynym darem, jaki posiadała. W nadmiarze.

Kiedy więc Mercedes Browning skontaktowała się z nią, by jej powiedzieć, że dostała posadę specjalistki od reklamy ich nowego przedsięwzięcia, nie była tym całkiem zaskoczona.

Czuła się natomiast zaszokowana, iż owego prawdziwego powołania nie uświadomiła sobie znacznie wcześniej.

Teraz, po sześciu miesiącach, które upłynęły od tamtego dnia, dokonała największej sztuki w historii czasopisma. Nie tylko ulokowała w „Glass Slipper” Księcia z Bajki, tajemniczego i nieuchwytnego, a przy tym najpoczytniejszego autora porad, jako rzecznika i publikowanego na prawach wyłączności felietonistę, lecz także skłoniła go, by zgodził się po raz pierwszy pokazać światu swoją twarz właśnie na okładce promocyjnego wydania!

Valerie przemknęła między stolikami w ogrodzie Sonsi's, najnowszego, eleganckiego lokalu nad Potomakiem, gdzie waszyngtońskie znakomitości przybyły po to, aby wszystko

widzieć i aby je widziano. Mimo najwyższych i doskonale reklamowanych umiejętności André, francuskiego szefa kuchni, nikt nie zjawił się w Sonsi's z powodu nieposkromionego apetytu na dynię faszerowaną sarniną czy kaczkę z figami otuloną pasztetem z gęsich wątróbek.

W tej chwili jednak nie obchodziły jej niezwykle kompozycje smakowe. Była zbyt zaabsorbowana smakowaniem własnego triumfu i próbą powstrzymania się od radosnego tańca wokół stolików. Tyle lat starań, niepokojów i obaw, czy to osiągnie! Cholera, czy to w ogóle było możliwe! I wreszcie stało się! Nadszedł upragniony moment! Było lepiej, niż mogła sobie wymarzyć.

*Pękaj teraz z zazdrości, Kopciuszku*, szepnęła bezgłośnie.

Miała swój szklany pantofelek, miała Księcia z Bajki, miała nawet własną dobrą wróżkę... trzy podstawowe elementy. Teraz potrzebowała tylko zaczarowanej karocy z dyni, aby baśń się dopełniła. Uśmiechnęła się szerzej. Jej nowiutki sportowy mini na razie wystarczy. Życie jest piękne!

Pomachała do Zbiorowej Matki Chrzestnej, spoglądając w stronę stolika. Mercedes Browning, Aurora Favreaux i Vivian de Palma - założycielki spółki Glass Slipper Inc., a teraz również magazynu „Glass Slipper” - skinęły głowami, zatrzepotały rzęsami i, czyniąc to wszystko właśnie w takiej kolejności, uniosły kieliszki w jej stronę, gdy żeglowała między ostatnią grupą stolików.

Upojona sukcesem, ale z nadzieją, że nie widać po niej rozpierającego ją zadowolenia - do diabła, jak często osiąga się szczyt kariery? - Valerie zajęła miejsce naprzeciw trzech kobiet.

- Wszystko załatwione - obwieściła. - Nigel jest na pokładzie. Zdjęcia na okładkę robimy w poniedziałek rano.

- Nie miałyśmy wątpliwości! - zawołała Vivian, sięgając po butelkę szampana stojącą w wiaderku z lodem na sąsiednim stoliku. Jej charakterystyczne ognistorude włosy uczesane w wysoki puf wokół głowy, nienaturalnie precyzyjny makijaż oraz strój były tak samo ekstrawaganckie jak zwykle. Oczywi-



ście większości kobiet nie odpowiadałby wzór „zebra”, lecz Valerie szybko się zorientowała, że Vivian nie należy do większości. Najmłodsza z nich trzech, sześćdziesięcioośmioletnia Vivian, była też najbardziej bezpośrednia i otwarta. - Pozwól, że naleję ci kieliszek albo nawet trzy, kochana. Bóg jeden wie, że na to zasłużyłaś.

- Stosowna uroczystość jest zdecydowanie niezbędna - dodała Aurora, rzuciwszy Vivian szybkie spojrzenie spod nieco zmarszczonych brwi. Otulona w cieniutki jedwab miała ten niewymuszony, delikatny południowy urok, który całym udaniem skrywał pod spodem żelazną magnolię.

- Zatem wszystko w porządku? Przypuszczam, że rozmawiałaś z Elaine? Żadnych wpadek w ostatniej chwili? - wyraz twarzy Mercedes był poważny jak zwykle.

W głębi duszy Valerie właśnie ją uważała za oko i ucho całej grupy. Uświadomienie sobie tego nie było dla niej zaskoczeniem; Mercedes, zanim zaczęła współtworzyć ich imperium, była dyrektorką prywatnej żeńskiej szkoły z internatem w Nowej Anglii.

- Na miłość boską, Mercy, pozwól dziewczynie łyknąć trochę bąbelków, zanim zaczniesz ją przesłuchiwać - Vivian wręczyła Valerie kieliszek, a potem zwróciła się do pozostałych: - Jestem pewna, że nasze przedsięwzięcie świetnie się uda. - Skłoniła się ku Valerie, ale jej spojrzenie pozostało surowe. - Zrobiłaś wszystko oprócz przejęcia nad nim całej władzy, czyż nie?

Valerie była zaskoczona pytaniem, ale ponieważ Vivian najwyraźniej uważała je za komplement, nie przestawała się uśmiechać.

- Ależ skąd! Elaine pracuje za dziesięć - odparła, mając na myśli redaktor naczelną. - Nie przestaję jej podziwiać.

- Byłaś jednak wystarczająco sprytna, aby wystąpić z pomysłem rzecznika prasowego i modelem okładki - stwierdziła Vivian.

- Tak, choć oczywiście nie mieliśmy pojęcia, że pan Jermaine odmówi współpracy z kimkolwiek innym oprócz

mnie. Ja tylko zrobiłam to, co musiałam, aby podpisać umowę właśnie z nami.

Aurora zatrzepotała szalem w stronę Vivian, po czym zwróciła się do Valerie:

- Naturalnie, moja droga. I jesteśmy ci bardzo wdzięczne - uniosła kieliszek nieco wyżej i zwracając się także do pozostałych, wzniosła toast: - Za naszą nową spółkę i za dynamiczną specjalistkę od reklamy, która własnymi rękami zapewniła nam wspaniały debiut!

- Wielkie dzięki! - Vivian zgodziła się ochoczo. - Trzeba skopać tyłki tym wszystkim przemysłowym zadufkom! Ha! A mówili, że nasz plan wprowadzenia na rynek nowego magazynu w tym klimacie ekonomicznym jest ryzykancki!

Mercedes głębiej zmarszczyła brwi, lecz stuknęła się kieliszkami z pozostałymi, a potem, ledwie przełknawszy łyk szampana, zadała kolejne pytanie.

- Potwierdziłaś z panem Jermaine poniedziałkową sesję zdjęciową?

Valerie zapewniła, że to zrobiła, mimo iż Vivian przewracała oczami.

- Nie możemy się doczekać, by wreszcie poznać go osobiście - powiedziała Aurora, a gdy lekko pochyliła się do przodu, liczne pierścionki na jej palcach zamigotały w promieniach słońca odbijającego się w kieliszku szampana.

- Obiecałaś, że wart jest promocyjnej okładki - przypomniała jej Vivian.

- Och, nie będziecie rozczarowane, zaufajcie mi - odpowiedziała beztrąsko Valerie, rozkoszując się musowaniem bąbelków, które łaskotały ją w nos. Czyż mogło być lepiej?

- Skoro jest tak przystojny, jak mówisz, to wydaje mi się zdumiewające, że tak długo ukrywał swą olśniewającą urodę - ciągnęła Aurora.

- On chyba rzeczywiście nie zastanawia się nad swoją aparycją - odparła Valerie, chociaż w głębi duszy zgadzała się z Aurorą. Eric to ponad metr osiemdziesiąt opalonych mięśni i uroda atrakcyjnego ratownika z plaży. Kobiety w całej

Ameryce unosiły się nad jego wnikliwą znajomością męskiej psychiki. Był niezbitym dowodem na to, że naprawdę istnieją mężczyźni opiekuńczy i wrażliwi. A przy tym tak olśniewająco przystojni. Valerie nie byłaby zaskoczona, gdyby cała kobieca populacja, ujrzawszy jego rozświetlone słońcem złociste włosy, opadające w rozbrajająco chłopiących falach na szerokie opalone czoło, a także na widok jego turkusowoniebieskich oczu oraz ust, w których rysunku widać było rękę Kupidyna, doznała... spontanicznego zbiorowego orgazmu. Ją samą pozostawiał z uczuciem odrobiny wilgoci. Zakończyła jednym zdaniem: - Jest bardzo zamknięty w sobie.

- To łagodnie powiedziane; zostałyśmy ograniczone jedynie do negocjacji telefonicznych - stwierdziła Mercedes, rozkładając na kolanach serwetkę, gdyż podano sałatki.

Valerie bezgłośnie dziękowała odsieczce, która nadeszła w samą porę. Wcześniej Mercedes jako jedyna bez entuzjizmu odniosła się do tego, by zaangażować Erica, nie widząc go wcześniej. Teraz jednak było już za późno, więc ponowne narzekanie nie miało sensu.

- M a m tylko nadzieję - kontynuowała Mercedes po odejściu młodego kelnera - że ten człowiek jest wart ogromnej forsy, jaką płacimy za jego usługi.

Valerie uśmiechnęła się na to z niewzruszonym przekonaniem.

- Chyba nikt nie będzie rozczarowany.

Vivian wachlowała szyję.

- Kochanie, jeśli wyraz twoich oczu jest jakąś wskazówką...

- Na miłość boską, Vivi, jedz sałatkę - rozkazała jej Aurora, a potem spojrzała na Valerie. - Jest więc naprawdę przystojny, co?

- W skali jeden do dziesięciu? Dwanaście!

Vivian i Aurora zgodnie westchnęły.

- I mimo tego zamknięcia w sobie jest też zdumiewająco bezpośredni. Będziecie bardzo zadowolone ze swojej inwestycji - Valerie wygrzebywała cząstkę mandarynki ukrytą za rulo i kozim serem. Gdyby to od niej zależało, istniałby prze-

pis zabraniający łączenia owoców i warzyw w jednej sałatce. Prawdopodobnie właśnie dlatego nie wytrzymała długo jako designerka potraw dla „Ladies Home Weekly”. - Cała jego kariera zaczęła się od nielicznej, spontanicznie powołanej grupy kobiet, z którymi anonimowo czatował w Internecie. Wszystko nieoczekiwanie rozwinęło się i rozrosło, ale on zatrzymał swój nick. Myślę, że wtedy miał przed sobą jeszcze inne możliwości kariery zawodowej, a ta była czymś w rodzaju jej bocznej drogi. Wiem, że nie miał pojęcia, iż to chwyci, tak jak chwyciło, a ponieważ wówczas tajemniczość była atrybutem postaci Księcia z Bajki, więc przy niej pozostał.

- Przypuszczam, że objaśnianie zawiłości psychiki rodzaju męskiego nie przyniosłoby mu takiej samej popularności wśród mężczyzn - odrzekła Aurora.

- Za to kobiety z pewnością to doceniły - westchnęła Vivian.

Bez wątpienia, pomyślała Valerie. Masowo. Agencyjna rubryka Erica zatytułowana „Drogi Książę z Bajki!” była publikowana w całym kraju, a jego cztery książki, głównie kompilacje wcześniejszych tekstów opatrzone dodatkowym komentarzem, miesiącami utrzymywały się na listach best-sellerów.

- Myślę, że zwyczajnie mamy szczęście. Kiedy znalazłam informację, że jego umowa agencyjna ma być odnowiona w tym samym czasie, co następna umowa wydawnicza, i że niespieszno mu do ponownego podpisania którejs z nich, pomyślałam: Dlaczego nie zwrócić się do niego? Może się wypalił, a może jest już zmęczony ciągłym ukrywaniem się? Wyobraziłam sobie też, że zaoferujemy mu bardziej odpowiednią umowę.

Vivian znów uniosła kieliszek.

- I tak zrobiłyśmy!

- Słusznie! Bardzo słusznie! - poparła ją Aurora, wychylając swój kieliszek, a potem zasłaniając usta, gdyż dostała czkawki. - Najlepiej ulokowane pięćset tysięcy, jakie kiedykolwiek wydałyśmy.

Mercedes wzięła głęboki oddech i wypita resztę szampana.

Valerie wierzyła, że nadejdzie poniedziałek i nawet Mercedes pozbędzie się wątpliwości. Kiedy sama miała poznać Erica, najbardziej obawiała się, że okaże się on brzuchatym łysejącym facetem, który przypomina raczej doradcę podatkowego niż znawcę meandrów życia uczuciowego. Rzeczywistość dowiodła, iż nie mogła się bardziej mylić. No cóż, niebawem będziecie mieć okazję, by się przekonać, jak dobrze wasze pieniądze zostały zainwestowane w tę sesję fotograficzną, pomyślała.

Właśnie wtedy zabręczała jej komórka.

- Przepraszam - powiedziała, wyjmując ją z torebki, by sprawdzić, kto dzwoni. To Eric. - O wilku mowa - dodała z uśmiechem i nacisnęła odpowiedni klawisz. - Cześć, przystojniaku, właśnie rozmawialiśmy...

- Valerie?

Po brzmieniu tego jednego słowa zorientowała się, że stało się coś złego. Zdołała zapanować nad głosem i wyrazem twarzy.

- Pewnie, że ja. O co chodzi?

- Musimy porozmawiać. Natychmiast. To... to ważne.

Podniosła wzrok. Trzy leciwe damy wpatrywały się w nią wyczekująco. Uśmiechnęła się i skinęła głową. Była obrazem absolutnej pewności siebie. Aktorka. Świetna aktorka.

- Oczywiście - ciągnęła spokojnie - właśnie jem lunch z Mercedes, Aurorą i Vivian. Świętujemy. Właściwie dlaczego...

- Nie wiem, czy to może czekać - przerwał, a niepokój w jego głosie stał się jeszcze bardziej wyraźny.

- Chwileczkę - odparła, tłumiąc trwogę, a potem zwróciła się do trzech pań: - Porozmawiam w holu. To zajmie minutkę.

Mercedes zmarszczyła brwi. Vivian wydawała się zaciekawiona, a Aurora zatroskana.

- Jakiś problem, kochanie? - zapytała cicho.

Valerie przecząco potrząsnęła głową.

- Ostatnie szczegóły produkcyjne.  
- Czy to był on? - zapytała Vivian.  
- On? - Valerie, ukrywając zmieszanie, intensywnie myślała. Odebrała telefon, mówiąc „cześć, przystojniaku”. Cholera! - On?! Nie, nie, to... to jeden z ludzi Nigela - pochylała się do przodu.

Vivian i Aurora uśmiechnęły się z pełnym zrozumieniem. Zmarszczki na czole Mercedes uniosły się nieco wyżej.

Valerie wykorzystała krótką przerwę i odsunęła krzesło.

- Za chwilę wrócę.

Jej umysł pracował bardzo szybko. Próbowała sobie wyobrazić, co mogło być problemem Erica, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Może ma jakieś wcześniejsze spotkanie kolidujące z poniedziałkową sesją fotograficzną? No cóż, będzie musiał zmienić harmonogram. Zdobycie Nigela to drugi z dokonanych przez nią cudów i nie zamierzała ryzykować jego utraty. Sukces był tak blisko.

Gdy tylko znalazła się w bezpiecznej odległości, ponownie przyłożyła telefon do ucha.

- Cześć, Eric. Teraz mogę porozmawiać. Jestem pewna, że bez względu na to, w czym tkwi problem, potrafimy sobie z nim poradzić. Chodzi o tę poniedziałkową sesję fotograficzną?

- W pewnym sensie tak.

Zmarszczyła brwi.

- Rozmawiałam z ludźmi Nigela i wszystko jest potwierdzone. To będzie naprawdę wspaniała okazja dla nas wszystkich. Nie mógłbyś trafić w lepsze ręce.

- Wiem.

W głosie Erica brzmiała niemal... skrucha. Valerie była już prawie przy drzwiach. Obok przechodzili kelnerzy z ciężkimi tacami. Odwróciła się plecami do hałasu i przysłoniła dłonią ucho, modląc się, aby to tylko ów gwar sprawiał, że źle interpretowała ton jego głosu.

- A zatem o co chodzi?

- Ja... muszę z tobą porozmawiać. Zanim... zanim zabniemy dalej.

Choć bardzo się starała, nie zdołała powstrzymać ogarniającego ją strachu.

- Przecież wszystko ustaliliśmy, prawda? - Miała ochotę dodać: *Podpisałeś umowę, z wieloma zerami, przesialiśmy ci czek*, ale udało jej się tego nie zrobić. Z trudem. Nie mogła się jednak powstrzymać od zerknięcia przez ramię w stronę stolika trzech dam. Wpatrywały się w nią. Zdołała się uśmiechnąć i dała znak, że już niemal skończyła. Ponownie odwróciła się do nich plecami i wsunęła jeszcze głębiej w przejście dla obsługi. - Nie możesz opowiedzieć o tym problemie teraz? Jestem pewna, że potrafimy go rozwiązać, cokolwiek to jest...

- Valerie, jestem gejem.

Wyrzucił to z siebie. Tak szybko, że w rzeczywistości wcale to do niej nie dotarło. Kiedy udało jej się zamknąć otwarte ze zdumienia usta i ponownie przyłożyć telefon do ucha, była pewna, że źle go rozumiała.

- Przepraszam - zmusiła się do lekkiego śmiechu - zabrzmiało to tak, jakbyś powiedział, że jesteś...

- Gejem. Bo tak powiedziałem. I jestem. Cholera, nie chciałem wyznać ci tego w ten sposób!

Nastąpiła przerwa, której Valerie nie umiała wypełnić. Była zmrożona niczym jedna z owych lodowych kulinarnych rzeźb mistrza André.

- Proszę, czy możemy się spotkać? - mówił dalej. - Teraz. Czy możesz wyjść z tego lunchu? Ja... wiem, że powinienem powiedzieć ci to wcześniej... Myślałem, że zdołam coś z tym zrobić, ale...

- Słucham?! Coś z tym zrobić? Oczywiście, że coś z tym zrobisz. Podpisałeś umowę - w jej głosie słyhać było wzburzenie. No dobrze, wielkie wzburzenie. Ale właśnie teraz cała świeża, błyskotliwa kariera przemknęła jej przed oczami. Nie trwała wystarczająco długo.

- Rozumiem, że to dla ciebie szok.

- Szok?! Powiedziałabym, że to znacznie więcej niż szok. To po prostu niesamowita katastrofa! - Wzięła głęboki oddech i rozpaczliwie próbowała odzyskać choćby odrobinę

wewnętrznego spokoju. - Gdzie jesteś? Naturalnie, że musimy porozmawiać. Spotkam się z tobą.

- Dziękuję - rzekł z ciężkim westchnieniem.

Powoli dotarła do niej straszna prawda. Księżę z Bajki. Mężczyzna, który dowiódł, że istnieje facet widzący w kobietach najpierw istoty ludzkie, a dopiero potem obiekty seksualne, był... gejem. Potrząsnęła głową. *Jakby wcześniej nie powinno nas zastanowić...*

- Chciałem, żebyś wiedziała. Nie zamierzałem ranić ani ciebie - ciągnął - ani nikogo innego.

- Jak na faceta, który udziela kobietom rad dotyczących mężczyzn, wygłosiłeś tylko jedno z odwiecznych kiepskich usprawiedliwień - wiedziała, że nie powinna tracić panowania nad sobą, ale najwyraźniej jej umiejętności aktorskie miały swoje granice.

- Wiem i masz prawo być zdenerwowana. Nie martw się. Zrekompensuję ci to. Jakoś.

- Kolejna kulawa deklaracja - syknęła, każąc przechodzącemu kelnerowi zrobić wokół niej bardziej ostrożny obrót. - Czy na pewno ty jesteś Księciem z Bajki?

Odpowiedział po długiej przerwie.

- Ledwie cię słyszę, straszny hałas. Zadzwoń do mnie, kiedy wyjdiesz z restauracji.

Kliknięcie. Rozmowa skończona. Wpatrywała się w telefon, myśląc, że jeśli tylko postoi tam wystarczająco długo, to siłą woli uda jej się zepchnąć całą tę rozmowę w niebyt halucynacji, aby stała się tylko snem na jawie wywołanym nadmiarem stresu. Ale kto przy zdrowych zmysłach śniłby o takim koszmarze?!

Tak wiele myśli kłębiło się jej w głowie; nie wiedziała, od czego zacząć. Odruchowo zaczęła zmierzać w stronę wyjścia, gdy przypomniała sobie o trzech damach. *Cholera, do diabła, niech to szlag!* Nie mogła wyjść bez wyjaśnienia, ale co, u licha, miała im powiedzieć? Że Księżę z Bajki, ten facet, któremu właśnie zapłaciły pół miliona dolców, ten wspaniały przystojniak znany kobietom na całym świecie jako żywy



dowód, iż są na naszej planecie pełni zrozumienia, opiekuńczy mężczyźni, istnieje naprawdę? No cóż, jak się okazuje, jest kimś więcej niż tylko facetem pozostającym w głębokim kontakcie z kobiecym pierwiastkiem swojej natury.

Sięgnęła po kieliszek jakiegoś trunku z najbliższej tacy i wychyliła go, zanim kelner zorientował się, że jednego mu brakuje. Spuściła wzrok, niemal oczekując, że zamiast niebieskiego kostiumu od Ann Taylor ujrzy łąchmany, a jej czerwono-biały mini zmieni się prawdopodobnie w dynię.

Cholera, nawet nie dotrwała do północy.

## *Rozdział 2*

### *Odkrycia*

*We wszystkich związkach są skrywane sekrety i wyjawione prawdy.*

*Kluczem do przetrwania jest sposób, w jaki postępuje się wtedy, gdy pierwsze stają się drugimi.*

Jack Lambert nie był cudownym Księciem z Bajki. Wystarczyło spytać jego eks-żonę. Albo liczne kobiety na całym świecie. Czarujący? Z tym mogłyby się zgodzić. Dobrze się przy nim bawiły? Prawdopodobnie. Ale cudowny?! To określenie nie pojawiłoby się na żadnej liście jego cech.

- Jesteś pewien, że nie pomagasz sam sobie? Nie mam bladego pojęcia o udzielaniu rad kobietom - Jack szturchnął Erica w brzuch i ruszył z piłką do kosza.

Eric obrócił się, podskoczył i wybił piłkę, zanim zdołała osiągnąć obręcz.

- Nie chcę, żebyś udzielał rad - zasapał, oddychając ciężko, gdy ruszył w kierunku piłki. Dryblował z nią, przesuwa-

jąc się powoli, gdyż Jack śledził uważnie każdy jego ruch.  
- Wierz mi jednak, że to będzie korzystne dla nas obu. Jako rozwiązanie moich i twoich problemów.

Jack od trzech dni był bezrobotnym dziennikarzem sportowym, odkąd jego agencję prasową sprzedano pravicowemu fanatykowi religijnemu Yun Yun Yi, który sprawił, że wielbny Moon przestał wyglądać jak Mister Rogers. Jack tkwił wtedy w Dubaju, pisząc o tenisie kobiecym. Dwa dni i cztery loty zajął mu powrót do małego mieszkania w Alexandrii. Tej w stanie Virginia, nie w Egipcie, chociaż odkąd się rozwiódł, równie dobrze mogło znajdować się właśnie tam.

Jack doskonale przejrzał manewr Erica - nic dziwnego, grywali tak „jeden na jednego” od czasu, kiedy mieli po jedenaście lat - zablokował więc jego rzut, uderzając piłkę w locie, a potem dryblując i wykorzystując odpowiedni moment. Jego T-shirt już dawno przesiąknął potem. Zrobił więc przerwę, aby go zdjąć i otrzeć twarz, a potem zawiązał koszulkę wokół głowy niczym bandanę, mając nadzieję, że w ten sposób powstrzyma piekący pot napływający do oczu.

- Skąd się dowiedziałeś, że wróciłem? - zapytał, pomijając milczeniem swą niezręczną sytuację.

Eric cisnął koszulkę na bok ogrodzonego boiska, rozwiewając wszelką wątpliwość, że pozwolił sobie odpuścić cokolwiek w czasie tych dziewięciu miesięcy, jakie minęły od chwili, gdy widzieli się po raz ostatni. *Ten drań prawdopodobnie nawet nie musiał nad tym pracować*, z niesmakiem pomyślał Jack. Zawsze uważał Erica za urodzonego sportowca, więc wciąż się zastanawiał, jak to się stało, że jego najlepszy przyjaciel skończył na pisaniu porad o wszystkim, zamiast, powiedzmy, na graniu w NBA. Jednak z drugiej strony, Bóg świadkiem, Jack miał przecież tyle kobiet, że gdyby jakiś facet potrafił je zrozumieć, z pewnością byłby to Eric. On sam natomiast, na szczęście, pozostał wierny pisaniu o grze w piłkę i nurkowaniu klifowym. Czego za diabła nie rozumiał.

Rzucił piłkę do Erica. Ten odbił ją celnie i ciągnął dalej:

- W „Timesie” z zeszłego tygodnia przeczytałem, że na tutejszym rynku prasowym dokonują się różne zmiany własnościowe. Daję ci najwyżej cztery dni na to, żebyś wrócił do poszukiwania pracy w okolicach Waszyngtonu.

No cóż... Jack gotów był przyznać mu rację, choć wolał, by Eric nie triumfował.

- Dlaczego sądzisz, że nie mam już czegoś na oku?

Trzepnął piłkę, po czym podbił ją w górę, odbierając przy tym od Erica dźgnięcie w ramię i uderzenie łokciem w żebro.

- Może i masz - zawołał Eric ze śmiechem, zbierając rykoszet, a potem z łatwością ponownie umieszczając piłkę w koszu. - Lecz, tak naprawdę - teraz szeroko się śmiał - ile agencji prasowych szuka faceta wyspecjalizowanego w ping-pongu?

- Uważaj - Jack odbił piłkę, a potem wyprostowany, zderzył się z przyjacielem. - Już to mówiłem, ale powtórzę: każdy może relacjonować rozgrywki w koszykówce, trzeba jednak prawdziwego mężczyzny, by obserwować takie wydarzenia jak rajd Paryż-Dakar, rozgrywki futbolu australijskiego czy niesamowite zagrania kobiet uczestniczących w Mistrzostwach Świata w Tenisie Stołowym. I zmienić swoje obserwacje w pasjonujący materiał. - Eric odbił piłkę, więc ruszył za nim z podniesionymi rękami. - To natomiast ponownie skłania mnie do oczywistego pytania: co moje sportowe przygotowanie wniesie do poradnictwa dla usychających z miłości?

- Moje czytelniczki nie „usychają z miłości” - odparł Eric. - To inteligentne kochające kobiety, które mają dosyć wszystkich opieprzających się dupków tego świata. Uśmiechając się szeroko, otarł pot z czoła, gdy jego przeciwnik odzyskał piłkę. - Mógłbyś to być ty, gdybyś się namyślił.

Jack mocno uderzył piłką w tors Erica.

- Hej, uważaj. Nigdy nie twierdziłem, że rozumiem, czego naprawdę pragną kobiety. Wręcz przeciwnie, chętnie przyznaję, że nie mam o tym pojęcia. Stąd mój aktualny stan

cywilny. Co więcej, nie chcę tego rozumieć. Szczerze mówiąc, sposób, w jaki działają kobiece umysły, przeraża mnie.

Eric odbił piłkę, uderzając ją równie mocno.

- Ciebie przeraził jedynie sposób działania mózgu Shelby. Ale nie każda kobieta jest psychopatką.

- Nie nazwałbym jej psychopatką. Była ogromnie inteligentna i kochająca - odparł Jack ze śmiechem.

Eric przewrócił oczami, śledząc ruchy Jacka.

- O ile sobie przypominam, nie była też szczególnie zainteresowana czyjąkolwiek radą. Do dziś nie rozumiem, dlaczego rozpracowanie jej gry zajęło ci niemal dwa lata.

- Może sprawiła to chwilowa demencja i brak dobrego kontraktu przedślubnego? - odparł przyjaciel. Minęły trzy lata od podpisania dokumentów rozwodowych. Próbował nie myśleć o swoim osiemnastomiesięcznym związku z panią Shelby Lane... i cóż, prawie już nie myślał. Pamiętał o przestrodze: *Nigdy nie mieszaj alkoholu, zachodów słońca nad południowym Pacyfikiem i kobiety noszącej bikini wykonanego z nici dentystycznej!* - Wykonał swój ruch, wszedł mocno i mięsień uderzył o mięsień. Obaj stęknęli, popchnęli się, a potem podskoczyli jednocześnie. Jack jęknął, gdy piłka przefrunęła obok obręczy.

- Taak... Cóż... chyba powinieneś poczytać moją rubrykę zamiast wyłącznie sportowych. - Eric odparował, oddychając tym razem z nieco większym trudem. - Mógłbyś się ustrzec przed jakimś poważniejszym atakiem serca.

Jack przystanął, pochylił się i opierając ręce na udach, przez chwilę łapał oddech.

- Nie mówiąc o zaoszczędzeniu sporego procentu mojego obecnie nieistniejącego dochodu.

- Ponawiam zatem propozycję - rzekł Eric, ale zamiast o niej opowiedzieć, spojrzął w dal, a potem automatycznie odbił piłkę, gdyż jego myśli pomknęły zdecydowanie gdzie indziej.

Jack wyprostował się, mrużąc oczy przed słońcem świecącym mu prosto w twarz.

- Masz kłopoty? - zapytał.

- W pewnym sensie. Jednak najpierw... Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć. Szczególnie o tych kobietach w bikini... Tak naprawdę nigdy nie będą dla ciebie groźbą.

Teraz Jackowi przyszło przerwać grę. Eric zwykle był kpiarski i cierpki, ale gdyby Jack nie znał do lepiej, przysięgłby, że pod ową zgryźliwością brzmiało skrywane przeżalenie. Tak go to uderzyło, że aż jęknął.

- No, nie! Cholera, nie! Powiedz mi, że to nieprawda, że tego nie zrobiłeś! Nie pozwoliłeś, by jakaś kobieta znalazła drogę do twojego portfela. Tobie może się wydawać, że ona trzyma w garści twoje serce, nie chcę uchybić przyszłej pani Jermaine, ale ja od razu namawiam cię na intercyzę. Rozważ tę przyjacielską radę dozgonnie wdzięcznego...

Eric cisnął w niego piłką nieco mocniej, niż było to konieczne.

- Nie o to chodzi.

Jack przyjął piłkę na tors, a potem wcisnął ją pod pachę. To wyjątkowa chwila. Nie mógłby jednocześnie rzucać do kosza i rozkoszować się każdą sekundą obserwowania, jak jego przyjaciel wreszcie przyznaje, że się zakochał.

- Z całą pewnością u ciebie trwało to dość długo - roześmiał się i pokręcił głową. - Kolejna ikona roztrzaskana. Byłeś dla mnie żywym dowodem na to, że samotny mężczyzna zawsze może wieść szczęśliwe życie po... i pozostać samotnym.

Eric nie zawtórował mu. Jack nigdy nie widział, by jego najlepszy kumpel wyglądał tak cholernie poważnie.

- Czy ty kiedykolwiek zastanawiałeś się, dlaczego wciąż jestem samotny? Dlaczego w moim życiu nigdy nie było stałej kobiety... właściwie żadnej kobiety?

- N i e wciągaj mnie w to. Wypisujesz subtelne porady o rozumieniu skomplikowanych kobiecych pragnień, a obydwoj wiemy, że zawsze chodzi im tylko o to, by spędzić trochę czasu z Panem Rozumiejącym Potrzeby Kobiety. Nawet jeśli nie wiedzą, kim naprawdę jesteś. Do licha, twoim mot-

tem w liceum było „Dlaczego zadawałać się jedną?”. To będzie najlepszy numer! Jesteś cholernym geniuszem!

Eric uśmiechnął się lekko.

- Wciąż masz żal, że w pamiątkowym albumie naszego rocznika przyznano mi tytuł Najbardziej Prawdopodobnego Kandydata na Przyszłego Modela Calvina Kleina?

Jack parsknął i znów zaczął dryblować.

- D a j spokój! Jestem ponad małostkowe paradowanie po wybiegu w jakimś konkursie piękności.

- Chyba że to paradowanie oznaczało podrywanie Andrei Ralston.

Jack westchnął, natychmiast przywołując w myśli miłe wspomnienie.

- Andrrrea... - powtórzył sposób, w jaki wymawiała swoje imię. - Do dziś mi sztywnieje, gdy słyszę kobietę z tym australijskim akcentem - odwrócił się i zobaczył, że Eric wciąż stoi tam, gdzie go zostawił, poważny i jakby zatroskany. Rzucił mu piłkę, lecz przyjaciel ją zignorował. - Co się stało, stary?

Eric zaskoczył go cichym pytaniem.

- Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego jestem dobry w tym, co robię?

- Chyba już mówiliśmy o czynniku geniusza.

Erica to nie rozbawiło.

- Okazuje się, że to jeszcze trudniejsze, niż sądziłem - zaklął pod nosem. - No dobrze, wiesz co? Nie znajduję lepszego sposobu, by to powiedzieć. Już dawno chciałem to zrobić, ale bałem się, że zburzę wszystko, co jest między nami. Teraz mam kłopoty, bardzo poważne kłopoty, więc... cóż, może sprawy toczą się w taki sposób, że... - podniósł wzrok i spojrzał Jackowi prosto w oczy. - Powiem ci to bez ogródek i ufam, że się nie przerazisz.

- Świetnie, wtedy obaj będziemy wiedzieć, o czym ty, u licha, mówisz.

Eric westchnął.

- Nie ma żadnych kobiet, Jack. Nie będzie żadnych kobiet. Nigdy. Jestem gejem.

Jackowi opadła szczęka.

- Słucham?! Czy właśnie powiedziałeś, że jesteś...

- GEJEM! - Eric prawie krzyknął. - Pedziem, przez całe życie. Wściekłym homoseksualistą. Boże, dlaczego wszyscy muszą sprawiać, że to jest takie cholernie trudne?

Mocno rzucił piłkę. Jack odruchowo złapał ją, ale równie dobrze mogła się okazać jakimkolwiek innym przedmiotem. Gapił się na Erica, który najwyraźniej wcale nie żartował. Na swego spoconego, stuprocentowo męskiego, dojrzałego, wysportowanego, najbliższego przyjaciela, Erica. Na geja. Na faceta, który zębami chwycił ręczniki w chłopięcej szatni. Który klepał go w pośladek podczas futbolowego meczu i stale uderzał o jego tyłek, gdy grali w squasha. Którego znał, odkąd skończył dziewięć lat i był mu bliższy niż ktokolwiek inny na tej ziemi. Z którym gadał o bzdurach, o kobietach, o życiu.

Gej.

Nie. To niemożliwe.

- Powiedz coś - szepnął Eric.

Jack głęboko odetchnął. Mimo silnych emocji i myśli kłębiących się w głowie, zdawał sobie sprawę z niezwykłej wagi tej chwili; wiedział, że musi właściwie zareagować. Mimo zakłopotania i... jakkolwiek nazwałby to, co czuł, przede wszystkim był przyjacielem Erica. U licha, byli dla siebie prawie jak rodzina. Nie mógł tego zniszczyć.

Nie miał pojęcia, od czego zacząć. Odbił piłkę, jakby wszystko mogło nabrać większego sensu, jeśli będą po prostu grali dalej, zachowując się normalnie. Normalnie. Chciało mu się śmiać. Co to, do diabła, w ogóle oznaczało?

- Co miałeś na myśli, mówiąc „wszyscy”? - zapytał wreszcie, wykorzystując ten fragment owej niesamowitej informacji, do którego mógł się odnieść racjonalnie. - Komu jeszcze powiedziałeś?

- Tobie i Valerie - Eric odbił łatwą piłkę, podając ją z powrotem Jackowi, najwyraźniej chcąc przekazać mu także sterowanie tą rozmową.

Jack wykonał rzut. Chybiony.

- Kim jest ta Valerie?

- Specjalistką do spraw reklamy w magazynie „Glass Slipper”. Właśnie podpisałem z nimi kontrakt i zostałem „twarzą ich promocyjnego wydania”. Nie wiem, czy o nim słyszałeś, ale to najnowsze dziecko koncernu Glass Slipper Inc., ma siedzibę nad Potomakiem. Specjalizują się w całkowitych odmianach... metamorfozach całego życia... Głównie dla kobiet, ale niekiedy zajmują się też innymi...

- Taak, w porządku, rozumiem - Jack wykonał kolejny, również chybiony rzut, a potem zrezygnował z udawania, że przyjął tę wiadomość gładko, i pozwolił piłce upaść. Ściągnął z głowy koszulkę, otarł twarz. - Więc... - Coś się w nim zamknęło. Widział tylko przeszłość, ich przeszłość, która przewijała mu się przed oczami niczym szpula taśmy filmowej. Jack i Eric. Grają w minifutbol jako jedenastolatki. Eric Jermaine. Najlepszy rozgrywający w liceum. Metr osiemdziesiąt wzrostu, dziewięćdziesiąt dziewięć kilogramów. Sportowiec Roku. Magnetyczna siła przyciągania od urodzenia.

Facet, pod którego dachem mieszkał przez całe liceum. Facet, którego niezliczoną ilość razy widział nago. I vice versa. Jedyne człowiek, do którego miał bezgraniczne zaufanie. I który jemu ufał bezgranicznie. A mimo to przez cały czas ukrywał wielki sekret?

Teraz był śmiertelnie poważny.

- Od jak dawna...? Kiedy się dowiedziałeś?

Eric westchnął cicho.

- Odsuwałem od siebie tę myśl w szkole, ale prawdopodobnie wiedziałem o tym przez większą część mojego życia - próbował się roześmiać, lecz wypadło to blade. - A jeśli myślisz o... no, wiesz... dobrze, powiem ci: nie! Ty nie jesteś w moim typie.

Jack czuł wyraźnie napięcie, które przyjaciel usiłował zatuszować humorem. Zakłopotanie natychmiast ustąpiło miejsca poczuciu winy. Eric przez tyle lat dźwigał tak ogromne brzemienie i nie czuł, że może zaufać mu na tyle,



aby o tym powiedzieć? Tak, to bolało. Nawet bardzo, jak się okazało, ale, co ważniejsze, sprawiło, że poczuł się tak, jakby to on zawiódł jedyne go człowieka, który znaczył dla niego więcej niż ktokolwiek inny. Który zrobił dla niego więcej niż inni.

- A więc - rzekł wreszcie, desperacko walcząc, by nie sprawić Ericowi zawodu - jak przypuszczam, w czasie tych letnich wakacji, które spędzaliśmy w twoim domku na drzewie, oglądając „Playboya”, ty naprawdę czytałeś te artykuły?

Eric roześmiał się nieco swobodnie.

- Mniej więcej.

Jack potrząsnął głową, pragnąc, by ustąpił szok i wszystkie pytania, które pojawiły się wraz z nim.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej? Nie zaufałeś mi, choć przecież znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

- Cholera, Jack, ledwie mogłem przyznać się przed samym sobą.

Jack zastanowił się przez chwilę.

- Czy twoja mama wiedziała?

Eric skinął głową.

- Od kiedy?

- Do diabła, nie wiem, prawdopodobnie znacznie wcześniej, niż sądziłem. Wspomniała coś na ten temat zaraz po tym, jak skończyliśmy college.

Jack wiedział, że przyjaciel bardzo dużo poświęcił dla swojej matki. Ojciec Erica umarł, gdy ten miał kilka lat, a matka nigdy nie cieszyła się dobrym zdrowiem. Eric zrezygnował wtedy z dobrej posady inżyniera w Kalifornii, by wrócić i opiekować się nią aż do śmierci. Szaleńczy strumień myśli Jacka zwolnił teraz, gdy pewne sprawy zaczęły się układać we właściwy sposób.

- To dlatego przyjąłeś propozycję pracy w San Francisco, zamiast podążyć za facetami, z którymi przez cztery lata byłeś w drużynie skautowskiej? A te wszystkie głodne kawałki, jakimi mnie karmiłeś, że masz dosyć futbolu, czym były? Pieprzonymi bzdurami?

- Nie całkiem. Człowieku, musisz zrozumieć walkę, jaką toczyłem. Liceum? Po prostu sądziłem, że nie spotkałem właściwej dziewczyny albo że zbyt późno się rozwijam.

Jack parsknął.

- Jestem pewien, że wszystkie szkolne czirliderki pękłyby ze śmiechu, gdyby cię teraz usłyszały.

- Byłbyś zaskoczony tym, co można sobie wmówić. I co wyprzeć z własnej świadomości. Jeśli się tego bardzo pragnie.

Jack umilkł. Starał się zrozumieć, ale nie miał pojęcia, jakie naprawdę było życie Erica.

- Nie mogę uwierzyć, że tak długo trzymałeś to w sekrecie.

- Ja także. Sądziłem, że to się skończy, kiedy pójdę do college'u. Wszystko miało być inaczej. Potem to akademickie stypendium, które nie doszło do skutku...

- Stan Maryland otworzył przed tobą prostą drogę do futbolowego sukcesu - dopowiedział Jack, zaczynając sobie uświadamiać, jaki porażony los spotkał jego najlepszego przyjaciela.

- No właśnie. Przy zdrowiu mojej matki była to aż nazbyt dobra okazja, by jej nie przegapić. Ale wiedziałem też, że to oznacza kolejne cztery lata niewybrednego gówna męskiej szatni i wszystkiego, co pojawia się wraz ze statusem zawodnika. Więc oferta, jaką w połowie ostatniego roku złożyła mi ta firma z San Francisco, była dla mnie niczym koło ratunkowe rzucone tonącemu.

Jack zaklął pod nosem. Znał dalszy ciąg tej historii.

Eric przebywał na Zachodzie od sześciu miesięcy, gdy jego matka poważnie zachorowała. Nieuleczalnie. Eric wrócił więc na Wschód, chwytając się różnych zajęć bez żadnych perspektyw, aby, opiekując się nią, wiązać jakoś koniec z końcem. Jack zaczynał wtedy przyzwoitą pracę, jaką właśnie dostał, więc jeździł wszędzie, gdzie go wysyłano. W owym czasie był to pierwszy stopień do wymarzonej kariery reportera sportowego pracującego dla poważnej gazety.

Szybko zrozumiał, że on znalazł już swoją „niszę”. W przeciwieństwie do Erica nie miał bliskich przyjaciół i, szczerze mówiąc, nigdy nie chciał ich mieć. Miał za to dużo pracy. Życie w drodze doskonale mu odpowiadało. Co ważniejsze, w przeciwieństwie do innych, lubił pisać opowieści, zwłaszcza o nietypowych dyscyplinach sportu, o których większość ludzi nigdy nie słyszała. Wysyłał Ericowi i jego matce tyle pieniędzy, ile mógł, wiedząc, że było trudno. Nie wyobrażał sobie jednak, jak bardzo było trudno.

- Dlaczego wtedy się nie ujawniłeś? - zapytał przyjaciela.  
- Skoro ona już wiedziała, dlaczego nie wyszedłeś z ukrycia? Była tym wstrząśnięta?

- Nie, wcale. To ona skłoniła mnie do przyjęcia tej pracy nad Zatoką. I wcale nie ucieszyła się, kiedy z niej zrezygnowałem, by tu wrócić. Przecież nie mogłem umieścić jej w jakimś ośrodku medycznym ani ciągnąć przez cały kraj, by żyła z dala od przyjaciół i od wszystkiego, co znała i kochała.

- Taak, pamiętam - to był bardzo trudny czas dla Erica. - Żałuję tylko, że mi nie powiedziałeś. Może mógłbym jakoś pomóc. Zrobić coś dla ciebie. Dla was obojga. - Jack potrząsnął głową. Poczucie winy wracało.

Eric odebrał piłkę i obaj wrócili do ogrodu. Eric zdjął koszulkę, szarpiąc ją mocno.

- Byłeś jedynym człowiekiem, któremu mogłem opowiedzieć o stresie, niepokoju, przegranej, o wszystkim...

- T a k , wiem, ale...

- Ty też zaczynałeś i dla każdego, kto miał otwarte oczy, było jasne, jak bardzo polubiłeś to, czym się zajmowałeś. Nie zamierzałem wciągać cię w żadne gówny. Do diabła, w tym momencie mojego życia nawet ja nie wiedziałem, jak to się skończy. Potem zaczął się internetowy czat, który wypełnił pustkę, przynajmniej chwilowo. To było bardzo... nie wiem... wyzwalające. Anonimowość i rozmawianie z ludźmi.

Opuścili boiska, które stanowiły część obiektów rekreacyjnych należących do tego kompleksu mieszkaniowego Alexan-

drii, w którym mieszkał Jack, i skierowali się do jego mieszkania na trzecim piętrze.

Jack przez chwilę poczuł się gorszy. Eric był wspaniały, ponieważ wszystko, co robił, wydawało się świetne, ale on, jako jego przyjaciel, spośród wszystkich ludzi na świecie, powinien chyba wiedzieć lepiej. Zawsze uważał, że robił wszystko, co w jego mocy, właśnie dla Erica. Teraz jednak było jasne, że nie był tak bliski najlepszemu przyjacielowi.

- Mogłeś mi powiedzieć.

Eric pokręcił głową.

- To całe doradzanie było zabawą, która rozwinęła się w coś rzeczywistego. Nie miałem pojęcia, że stanie się czymś tak poważnym, a tym bardziej, że okaże się moim zawodem...

Koleżanka Erica z college'u wciągnęła go w internetowy czat z gronem swoich przyjaciółek, żartując, że jest księciem, któremu pozwoliła uciec. Czując się śmiesznie, podpisał się jako Książę z Bajki, a skończył jako facet, do którego wszystkie zwracały się ze swymi problemami dotyczącymi mężczyzn. Jack pamiętał, jak niewybrednie nabijał się z Erica w związku z anonimową płcią Pana Wrażliwego. Choć to Eric zatriumfował, śmiejąc się jako ostatni, gdy jedna z jego rozmówczyń żartobliwie zaproponowała, by otworzył własną rubrykę porad, objaśniając zachowania mężczyzn wszystkim sfrustrowanym kobietom. Tak narodziło się imperium uwielbianego Księcia z Bajki.

Jack wpuścił Erica do mieszkania i skierował się prosto do lodówki. Wyjął dwie butelki piwa, zdjął z nich kapsle i jedną wręczył Ericowi. Wyszli na taras i usiedli na zielonych plastikowych krzesłach ogrodowych, które Jack wcześniej tam postawił. Nie przejmował się zbyt aranżacją wnętrza. Ani strony zewnętrznej. Gdy podróżował, plastik przynajmniej nie porastał pleśnią z powodu zaniedbania. Z całą pewnością nie był Martha Stewart.

- Poza tym - mówił dalej Eric - sądziłem, że ten Tajemniczy Autor będzie pracować dla mnie... - jego usta wykrzy-

wiły się w cierpkim grymasie. - Rozumiesz: heterodoradca w dzień staje się homo w nocy.

- Ha, ha... więc co się stało? - Jack zamilkł na chwilę, gdy reszta opowieści stała się jasna. - To znaczy, że wtedy się nie myliłem? Wiodłeś jakieś sekretne życie? Czy jest ktoś... no wiesz... szczególnie? Czy o to chodzi? - do licha, wciąż nie był tego pewien.

Eric potrząsnął głową.

- Byli mężczyźni, których chciałem poznać lepiej, ale nie pozwalałem tym sprawom wychodzić poza zdawkową przygodę. Pomysł z Tajemniczym Autorem nie wypalił. Kto przypuszczał, że Księżę z Bajki chwyci i wszystkie pismaki oraz media z kamerami będą na mnie polować? Śniłem ciągłe koszmary o okładkach „The Globe” z paskudnymi fotografiami zrobionymi mi w jakimś barze dla sadomasochistów w Dupont Circle - potrząsnął głową i wypił łyk piwa. - Nawet nie domyślasz się, jak bardzo chciałem ci powiedzieć. Ale... - przerwał, spoglądając przed siebie - jesteś niemal moim bratem. Moją jedyną rodziną. Cholernie zależy mi na tym, co myślisz. Ja... nie chciałem, żebyś myślał o mnie źle. Chyba bym tego nie zniósł.

- Boże! - Jack jęknął pod nosem. - Za kogo mnie masz? Nieważne. Jestem niemal pewien, że mnie wkurzysz, jeśli będziemy brnąć w to dalej, więc lepiej się zamknij, okay? Teraz wiem i tylko to się liczy. A tak między nami, nigdzie się nie wybieram.

Eric spojrział na niego z pełną wdzięczności ulgą. Jack poczuł jeszcze większą przykrość na myśl o tym, że wcześniej nawrzeszczał na przyjaciela. Jeden Bóg wiedział, co on by zrobił albo jak by to zniósł, gdyby był na jego miejscu.

- Wiem, że to może się wydać dziwne - ciągnął Eric - ale wierz mi: ja to wciąż ja. Jestem tym samym facetem, naprawdę nic się nie zmieniło. Chodzi tylko o to, że wolę...

- Nie brnijmy w to - rzekł Jack, nie wstydząc się przyznać, że uporanie się z wyobrażeniami, które miały towarzyszyć tej sensacyjnej wieści, potrwa u niego trochę dłużej. - Ale jeśli nie ma to dla ciebie, hm... specjalnego znaczenia, to dlaczego

właśnie teraz? Czy to ma coś wspólnego z twoim występem w nowym piśmie?

- Tak. Stwierdziłem, że czas skończyć z anonimowym autorem. Moja umowa na prowadzenie tej rubryki miała zostać przedłużona, a ja nie zaproponowałem niczego swemu wydawcy. Wciąż grałem na zwłokę, bo nie mogłem robić tego dłużej. Nie wiedziałem, co począć. Wtedy pojawiła się Valerie.

- Valerie? Ach tak, ta cizia-publicystka.

Eric rzucił mu tylko jedno spojrzenie.

- Ona nie jest cizią. Jest profesjonalistką, która traktuje swój zawód bardzo poważnie. Lubię ją. Bardzo. A jej oferta wydała mi się idealnym rozwiązaniem. Wtedy.

- Jaki masz układ z jej magazynem? Do czego się zobowiązałeś?

- Zgodziłem się zrobić im trochę reklamy i w pierwszym roku pisać tylko dla nich. W sumie sześć wydań.

- W porządku. Jak to wszystko wpływa na umowę?

- Nie wpływa. Gdybym chciał utrzymać swoje preferencje seksualne w sekrecie. Ale ja nie chcę. Nie mogę żyć dalej w ten sposób. Lecz ujawnienie światu mojej twarzy to jedno. Gdybym ujawnił wszystko, zrujnowałbym karierę Valerie i naraził „Glass Slipper” na pośmiewisko.

- A gdzie miejsce dla mnie w tym wielkim planie?

- Cóż... miałem pewną nadzieję, że zdołam cię przekonać, abyś wystąpił za mnie... jako dubler.

- Słucham?! - Stopy Jacka z hukiem spadły na posadzkę z wcześniejszej pozycji na poręcz tarasu.

- To tylko jeden dzień pracy. Zgodnie z umową ktoś musi się pokazać na okładce. To nie mogę być ja. W każdym razie nie prawdziwy ja.

Tyle niepojętych rzeczy było w tej rozmowie, że Jack nie wiedział, od czego zacząć.

- Kiedy to ma być? - zapytał z nadzieją, że będzie miał przynajmniej trochę czasu, by znaleźć inne rozwiązanie problemu Erica. Jakiegokolwiek inne rozwiązanie.

- W...poniedziałek.

Jack potarł ręką kark, nie wiedząc, czy śmiać się, czy kłać. Zrobił jedno i drugie.

- Nie jesteś żadnym pieprzonym geniuszem, tylko pieprzonym wariatem. Nawet gdybym chciał, a nie chcę, nie wycięlibyśmy takiego numeru. Przecież musisz to wiedzieć. Nie wiem, co można zrobić. Rozumiem twoje potrzeby i w ogóle wszystko rozumiem, ale naprawdę nie możesz, no wiesz, poczekać trochę dłużej? Do wygaśnięcia kontraktu?

- Nie - odparł Eric kategorycznie i było jasne, że nie da się przekonać.

Cóż, nie rozumiejąc napięcia i stresu, w jakim jego przyjaciel żył przez te wszystkie lata, Jack właściwie nie mógł odwozić go od podjętej decyzji.

- Poza tym - kontynuował Eric - bez względu na to, kiedy to zrobię, „Glass Slipper” odniesie sukces, a moja kariera będzie pewna. Doskonałość mojego planu tkwi w tym, że każdy dostanie to, czego pragnie, i nikt nie będzie skrzywdzony.

- Natarł energicznie na przyjaciela, zanim Jack zdołał cokolwiek powiedzieć: - To tylko jedno zdjęcie na okładkę. Ja dam sobie radę z wywiadem, który ukaże się w numerze inauguracyjnym, a resztę promocji, jaką zaplanowała Valerie, załatwię przez telefon. W ten sposób latami działałem w radiu.

- Bardzo sprytnie. Być może kobiety nie znają twojego nazwiska czy twojej urodzivej twarzy, ale z pewnością znają twój głos.

- Obaj mamy głębokie głosy. A głęboki głos to głęboki głos. Radio zniekształca jego brzmienie, szczególnie kiedy nie jest się w studiu. Poza tym podczas sesji zdjęciowej i nagrań nie będziesz musiał rozmawiać ze zbyt wieloma ludźmi. Wszystko utrzymamy w możliwie głębokiej tajemnicy, więc nic nie zepsuje promocji. Zaufaj mi, nie masz najmniejszego powodu do obaw.

- Oto najważniejsze słowo: obawa.

- Wiem, że jest wiele wątpliwości - wyznał Eric otwarcie.

- Co sobie myślałeś, zgadzając się na to? Nieważne.

- Jack zaklął bezgłośnie. Nie mógł pominąć faktu, że w pew-

nym sensie zawiódł najbliższego przyjaciela, będąc daleko od niego przez te wszystkie lata. Po tym, co Eric zrobił dla niego... Teraz myśl o tym, że jacyś ludzie zrobią mu kilka zdjęć, nie wydawała się już tak odstręczająca.

- Wtedy ten plan wydawał mi się błyskotliwy. Pokazałbym siebie swoim czytelniczkom, a jednocześnie jakoś bym się ujawnił. Porady są przecież równie wartościowe, bez względu na moje preferencje seksualne - ciągnął Eric. - Jednak, choć chciałbym wierzyć, że żyjemy w nowoczesnym społeczeństwie, obaj wiemy, że, jeśli uczynię to publicznie, sprawy nie przyjmą pomyślnego obrotu. Im bliżej było do owej sesji fotograficznej i im lepiej poznawałem Valerie... Cóż, dla niej to totalne załamanie kariery... Uświadomiłem sobie, że nie mógłbym tego zrobić. Żadnej z nich.

Jack wiedział z dawnych lat, że jego przyjaciel był jednym z najbardziej wrażliwych ludzi na ziemi, zarówno wtedy, gdy opiekował się chorą matką, jak i nim, niemal bezdomnym.

- Przecież w żaden sposób nie umiałbyś okantować tych leciwych dam w zamian za ich forszę. Musiałeś to wiedzieć od początku.

- Może - odpowiedział Eric. - Czułem się zdezorientowany, jakbym stracił rozum. Kiedy Valerie pojawiła się z tą propozycją, wydawało mi się, że o to właśnie chodziło, jakbym dostał przepustkę do lepszego życia. Więc się tego uchwyciłem. Zresztą teraz jest już za późno na takie refleksje. Podpisałem umowę.

Jack długo nic nie mówił, potem głęboko odetchnął i odmówił bezgłośnie modlitwę.

- Ale... - odezwał się wreszcie - nie będę musiał udzielać rad, wywiadów ani tym podobnych bzdur?

Ericowi zajaśniały oczy, choć starał się nie pokazywać zbytnej radości.

- Na pewno nie. Spotkasz się jedynie z Valerie. Ona jest jedyną osobą, która będzie świadoma tej zamiany.

- Jak to „dowie się”?! Jeszcze jej nie powiedziałaś? Wydawało mi się, że ona o wszystkim wie?



- Przyznałem się tylko, że jestem gejem. I że nie mogę zrobić okładkowej sesji zdjęciowej. Pocieszyłem ją jednak, że coś wymyślę. Spotkałem się z nią dzisiaj, ale musiałem wcześniej pogadać z tobą, zanim wyjawię jej coś więcej.

- Fantastycznie. Cholernie fantastycznie. Ona nigdy na to nie pójdzie. Uświadom sobie, że może cię pozwać do sądu, mnie chyba też, i tak nas kopnąć w tyłek, że dolecimy na księżyc i z powrotem. To jest oszustwo. Prawdopodobnie nie ujdzie nam to...

Jednak Eric już kręcił głową.

- Kariera Valerie również wisi na włosku. Poznałem ją dość dobrze. Jest rozsądną, przyzwoitą kobietą, która bardzo ciężko pracuje. Zbyt ciężko, jeśli chcesz wiedzieć. Ta praca jest dla niej wszystkim. Proces sądowy pogrzebałby magazyn jeszcze przed debiutem, a jednocześnie zrujnowałby jej karierę. Chyba nie musimy się martwić. Pójdzie na to. To jej jedyna szansa.

W głębi duszy Jacka ani trochę nie obchodziła przyzwoita specjalistka od reklamy. Nie życzył jej źle, ale w tej chwili dziecięce poczucie winy wobec jedyne go kumpla było wystarczającym ciężarem.

- Tak sądzisz?

- Jutro wieczorem dopracujemy szczegóły. Zjemy u niej kolację.

- My zjemy kolację? My?!

- No cóż, taki mam plan. Zamierzam do niej zadzwonić, gdy już wszystko wyjaśnimy między nami.

- Jesteś dość pewny siebie, Piotrusiu Panie.

Eric, odchyliwszy się do tyłu, niewyraźnym uśmiechem próbował złagodzić napięcie.

- Więc tak to ma być? Ja ujawniam swą orientację seksualną najlepszemu przyjacielowi, a on zaczyna opowiadać gejskie dowcipy?

- Chcesz, żebym ni stąd ni zowąd wkroczył na okładkę wielkiego magazynu dla pań jako Księżę z Bajki? - Jack głąaskał się po brodzie, udając, że się namyśla. - Właściwie, całkiem...

Eric roześmiał się.

- Doskonale, zajmę się tym. Wiesz przecież, że zamierzam dobrze cię wynagrodzić...

- Nie chcę twoich pieniędzy - sprzeciwił się stanowczo Jack. Nie było żadnego powodu, by nie mógł szukać jakiejś pracy w czasie, gdy będzie wyświadczał Ericowi tę przysługę. Zresztą, jak długo może trwać taka sesja fotograficzna?

- Obaj wiemy, ile ci zawdzięczam.

- Z a r a z, zaraz! Nie chciałem grać tą kartą. Nie...

- Wiem. Właśnie dlatego nie wezmę od ciebie ani centa. Ocaliłeś mi życie. Przynajmniej tak mogę ci się zrewanżować.

Eric zamilkł.

Jack zwykle nie czuł się swobodnie w chwilach tak emocjonalnych jak ta. Wystarczyło zapytać Shelby.

- Poza tym - mówił dalej - z własną twarzą na okładce takiego magazynu zdobędę wszystkie babki, prawda?

- T a c y jak ty zawsze chcą więcej. Na szczęście możesz mieć wszystkie. Założę się, że te wory listów będą teraz kierowane wprost do ciebie.

- Nie spieszmy się tak.

- I zapłacę ci. Muszę, inaczej nie czułbym się dobrze.

- Przysięgam, jeśli jeszcze raz wspomnisz o pieniądzach...

- K w o t a kontraktu była sześciocyfrowa. Załatwię to, okay?

Z szeroko otwartych ust Jacka nie padło ani jedno słowo.

Eric się uśmiechnął.

- Pomyślałem, że to cię przekona.

- Mówienie kobietom tego, co chcą usłyszeć, warte jest tak wielu zer?! Chryste, człowieku, za takiego buziaka powiem im wszystko, co zechcą.

- Byłoby wspaniale, ale... W rzeczywistości kobiety chcą słyszeć, co ja mam do powiedzenia.

- Acha, więc to tak?! Ratuję ci tyłek, a ty się przypieprzasz do mojej nieumiejętności... jak byś ją nazwał w jednej ze swoich rubryk... otwarcia się? Zrozumienia własnych emocji?

Eric roześmiał się tylko i wychylił resztę piwa.

- Spójrz na to w ten sposób; teraz obydwaj pójdziemy do piekła.

- Już wcześniej mnie tam posyłano - jęknął Jack.

### Rozdział 3

## *Pierwsze randki*

*Podjmując mężczyznę pierwszy raz w swoim domu, staraj się nie dostrzegać niezgrabnego zachowania. Uwierz: on jest równie zdenerwowany jak ty. Rzecz w tym, iż na ogół mężczyźni nie radzą sobie z nerwami z taką finezją, jak kobiety. O ile bowiem kobieta będzie w milczeniu cierpieć katusze, zamartwiając się odpowiednią kolejnością dań, facet ze wszystkich sił stara się nie popełnić ani nie powiedzieć czegoś, co przekreśliłoby wszelką szansę na sukces. Oznacza to, że z całą pewnością zrobi coś złego. A mówi się, że kobietami rządzą hormony...*

Valerie poprawiała sztuce, a potem zajęła się serwetkami, układając je w coraz bardziej wymyślne kompozycje. Nie w tym rzecz, by elegancki wygląd stołu miał jakiegokolwiek znaczenie. Eric najprawdopodobniej w ogóle tego nie zauważył. Chociaż, może jednak coś dostrzeże.

Mogła oczarować każdego, jeśli to inni zajmowali się gotowaniem i zapewnianiem odpowiedniej atmosfery. Nie cierpiała podejmowania gości u siebie, w swoim elegancko umeblowanym domu. Jej umiejętności wydawania wytwornych kolacji były nikłe.

Porzuciwszy próby artystycznego skomponowania serwetek, opadła ciężko na jedno z czterech różnych krzeseł usta-

wionych wokół niewielkiego odnowionego antycznego stołu. Po raz któryś z rzędu przypomniła sobie wczorajszą rozmowę z Erikiem. Wciąż nie mogła uwierzyć, że właśnie ją to spotkało.

Po wyjściu z restauracji spotkała się z nim w parku, blisko domu, w którym mieszkał, w dzielnicy Adams Morgan. Jego urodziwa opalona twarz wyrażała żalosną skruchę, gdy ujął jej rękę. Tak kojąco spokojny, a przy tym silny i męski był głos, którym wyjaśniał, że chciałby cofnąć swoje życie, ale nie może jej oszukiwać. Zapytała go, z pozornym spokojem, czy wycofanie się z umowy na siedemdziesiąt dwie godziny przed sesją zdjęciową na okładkę ich promocyjnego wydania nie wydaje mu się oszustwem.

Opowiedział jej o wszystkim. Od dzieciństwa. I chociaż mu współczuła - każda kobieta patrząca w te przenikliwe niebieskie oczy musiałaby mieć serce z kamienia i majtki wchłaniające wilgoć, by mu nie współczuć - wciąż była na niego niezłe wkurzona. Nie miało znaczenia, że nawet rumienił się cudownie. Przez niego miała stracić pracę? I co dalej?

Próbowała wmówić jemu i sobie, że nie byłoby tak źle, gdyby ujawnił swoją orientację seksualną. Miała kilku znajomych gejów, do których często zwracała się o radę. Tylko oni szczerze odpowiedzieli na dwie najbardziej palące życiowe kwestie: „Czy ta spódnica sprawia, że mój tyłek wygląda jak krągłości Jennifer Lopez czy jak tył ciężarówki wciśniętej w elastyczną rurkę?” i „Co powinnam ugotować na randkę, żeby wyglądało bajecznie, sprawiło, że on poczuje niebo w gębie, a mnie zagwarantuje przynajmniej pół godziny gry wstępnej... i nie będzie wymagało, no wicie, gotowania?”. Oni jednak nie byli tymi, którzy podpisali sześciocyfrowy kontrakt. Cała dyskusja trwała zaledwie pięć minut. Oczywiście, że to miało znaczenie. Przecież matki chrzestne „Glass Slipper” spodziewały się zdobyć legiony zaprzysięgłych czytelniczek Erica widzących w nim męczyznę swoich marzeń; męczyznę, który kazał im wierzyć, że pewnego dnia pojawi się ich książkę. A teraz on miał po prostu po-

wiedzieć: Ach, przy okazji, jestem gejem! Ci sami mężczyźni pochorują się ze śmiechu, a kobiety na całym świecie poczują się zdradzone. Za to „Glass Slipper” stanie się obiektem niewybrednych żartów.

Przysięgał, że wymyśli sposób, by wszystko uratować, ale do sesji zdjęciowej pozostało niespełna czterdzieści osiem godzin. Potem zadzwonił wczoraj wieczorem i zapewnił, że dopracował już szczegóły i w sobotni wieczór przyjdzie na kolację, by wszystko wyjaśnić. Na kolację we troje.

Patrząc teraz na talerze i serwetki, zastanawiała się, czy adwokat Erica zwróci uwagę na kompozycję stołu. Kogóż bowiem innego mógłby ze sobą przyprowadzić?

Spędziła bezsensną noc, starając się wystąpić z jakimś własnym planem. Trzeba jednak stawić czoła faktom. Będzie musiała wszystko wyjawić. To zabije czasopismo jeszcze przed promocją, ona straci pracę i Bóg wie, kto jeszcze, wraz z całą kupą forsy, którą zapłacono Ericowi. Ale co mogła zrobić? Jeśli natomiast Eric wparuje tu ze swoim adwokatem, sądząc, że zdoła wywinąć się z kontraktu, miła kolacja skończy się, zanim jeszcze wystygną gorące przystawki. Nie da się zastraszyć. Trzy leciwe damy miały sprytnych adwokatów. Jeśli Eric w taki sposób zamierza to rozegrać, będzie musiał walczyć.

Ona jednak nie stanie się świadkiem tych zdarzeń. Będzie zbyt zajęta pilnowaniem miejsca w kolejce bezrobotnych.

Sięgnęła po alkohol, tylko to mogła zrobić. W porządku, niedawno zjadła lunch, ale była sobota, a ona spędziła ten dzień na utarczkach z redaktorami i bezowocnych rozmowach telefonicznych, gdy starała się wszystko odkręcić. Zasłużyła więc na ten kieliszek wina. Może nawet na trzy.

- A niech mnie skarżą - mruknęła, odczuwając pewne zdenerwowanie na myśl o tym, że gdyby wyjściem z tej sytuacji miał być proces, to ona bez wątplenia będzie zmuszona w nim uczestniczyć.

Zamyślona zastanawiała się, czy jej czarny kostium retro od Chanel będzie uznany za gustownie pokutny... czy lodo-

wato powściągliwy. Nie, żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie, oczywiście. Pomarańczowy kolor więziennych ubrań kompletnie nie pasował do jej ciemnych włosów i jasnej cery.

Zadzwonił telefon. Wstała z krzesła, odruchowo poprawiając fryzurę i obciągając służbową garsonkę, mimo że podejmowała ich w domu. Wolała zachować profesjonalizm na wypadek, gdyby Eric ściągnął tu wielką szybę.

Nadal miała nadzieję usłyszeć, że Księżę z Bajki odbędzie tę sesję zdjęciową i dotrzyma umowy. Podniosła słuchawkę po drugim dzwonku i ze zdumieniem usłyszała głos ojca.

- Cześć, tato! Wszystko w porządku?

Odpowiedź nadeszła po chwili.

- Tak, oczywiście.

Ojciec odchrząknął. Przez głowę Valerie przemknęła myśl, że poczuł się nieco dotknięty jej przypuszczeniem, iż telefonuje jedynie wtedy, gdy dzieje się coś złego. Cóż, właśnie tak było, więc nie chciała czuć się winna.

- Co u mamy? - zapytała, w myślach mając sobie za złe gładkie przejście przez ten trudny moment. Jej związek z rodzicami był właściwie jednym długim szeregiem trudnych momentów.

- Miewa się świetnie. Zajęta jak zwykle. Jest teraz w Nowym Jorku na jakiejś dwudniowej konferencji. Ja tylko... jakby to powiedzieć... oboje chcieliśmy, żebyś wiedziała, że życzymy ci sukcesu w promocji tego magazynu. Wszystko dobrze?

Dla Valerie kryło się w tym pytanie: *Czy wciąż masz tę pracę?* Matka była radcą prawnym, a ojciec analitykiem finansowym; oboje znacznie więcej czasu spędzali w salach posiedzeń niż we własnym salonie. Znacznie lepiej radzili sobie z redagowaniem dokumentów sądowych i portfeli giełdowych niż z wychowywaniem własnego dziecka. Valerie była spóźnionym dziełem przypadku i... wielkim zaskoczeniem dla swych bardzo ostrożnych rodziców, co stanowiło odpowiedni start, gdyż zadziwiała ich niemal od samego początku. Doceniała jednak ich troskę.

- Tak, tato, układa się świetnie - w sensie technicznym było to prawdą; jej zawodowa apokalipsa nie dokona się przecież w ciągu piętnastu minut. - Przekaż mamie pozdrowienia. Wyślę wam egzemplarz pierwszego numeru, gdy tylko go dostanę.

Być może nie nastąpi to nigdy, ale nie było sensu o tym wspominać.

- Bardzo się cieszę. Uważaj na siebie. I bądź ostrożna. Strzeżonego...

- ...Pan Bóg strzeże - dokończyła. - Tak, tato, wiem - próbowała nie wdychać i nie przewracać oczami niczym nastolatka, do czego zawsze udawało mu się doprowadzić ją kilkoma słowami, ale to wymagało wysiłku. Była przecież wychowywana w kolejnych wielkich miastach, a odkąd dorosła, sama mieszkała w przynajmniej kilku. Nigdy jej nie napadnięto, nie zgwałcono, nie znalazła się też w krzyżowym ogniu żadnej wojny gangów, chociaż wysłuchiwała kazań o każdym z tych zagrożeń. Jeden Bóg wie, czego by się dowiedziała o napadach i statystykach dotyczących kobiet zamordowanych podczas wypadków na poboczach, gdyby opowiedziała im o niedawno zdobytym prawie jazdy. Właśnie dlatego tego nie zrobiła. I tym razem pożegnała się i odłożyła słuchawkę, wiedząc, że ojciec chciał dobrze (oboje zawsze chcieli dobrze), ale to nie powstrzymało jej od żalu, iż nie popełnili następnej antykoncepcyjnej pomyłki. Przynajmniej miałyby rodzeństwo, z którym mogłaby na nich psioczyć.

Zabrzączał minutnik. Chwyciła więc kieliszek wina i sącząc je, poszła do małej, ale radośnie żółtej kuchni. Wyrzała przez okno, ulewny deszcz potraktowała jako znak. Kiedy wczoraj spotkała się na lunchu z trzema damami, było wspaniałe, czerwcowe popołudnie. A potem bum! Zadzwo nił Eric i spieprzył jej wspaniały nastrój swoją wielką sensacją. Teraz z kolei Bóg dowala jej z nieba. Doprawdy nie potrzebowała boskiej interwencji, by zrozumieć, że jej ostatnią szansą na zawodowe powodzenie było danie główne, dalekie od stanu gotowości.

Włożyła kuchenne rękawice i postawiła na blacie gorącą tacę tartinek, które wcześniej rozmroziła i zapiekła. Siedemdziesiąt kilogramów przerażenia wybrało sobie tę chwilę, by wtargnąć do kuchni, rzucić jej złowrogie spojrzenie, a potem opaść bezwładnie na samym środku podłogi, wydając długie westchnienie. Jakby nie rozumiała wszystkich sygnałów jego nastroju.

- Wiem, Gunther, wiem - pierwszy raz współczuła sobie, żaląc się swojej zgoła obojętnej, wyrosniętej psiej bestii, będącej skrzyżowaniem mastifa z dogiem niemieckim. - Powinnam pogodzić się z tym, że nie była mi przeznaczona olśniewająca kariera i towarzystwo olśniewających ludzi. Chyba powinnam to rzucić, przenieść się do małego miasta i otworzyć jakiś butik w modnie odrestaurowanym budynku z miłym mieszkankiem tuż nad sklepem. Poznam sąsiadów, zostanę członkiem tamtejszej społeczności i zapuszczę korzenie. - Oparta o bufet, sączyła powoli wino, patrząc w smutne oczy mieszańca. - Najwyraźniej nie pałasz entuzjazmem, by być sklepową maskotką. Wszyscy wchodzący mówiliby ci „cześć”. Dzieciaki przebiegające obok sklepu w drodze do domu przynosiłyby ci smakołyki albo zatrzymywałyby się, żeby pociągnąć cię za ucho i pogłaskać lepkimi rękami. Zostałbyś atrakcją miasta.

Gunther znów westchnął i z ciężkim łomotem obrócił się na drugi bok.

- Taak, ja też się tak czuję. Nie jesteśmy stworzeni do tego, by zestarzeć się w Mayberry.

Rozległ się dzwonek u drzwi. Valerie westchnęła, wyprostowała się i, po ostatnim krzepiącym łyku, odstawiła kieliszek na blat.

- Nie, nie - powiedziała łagodnie, przechodząc nad cieliskiem wielkiego psa. - Nie ruszaj się. Powiem temu bandycie, żeby nie wchodził do kuchni, jeśli mu życie miłe, dobrze? Ty pilnuj tej okropnej porcelany ciotki Velmy. Ja się zajmę resztą gospodarstwa.

Jedyną odpowiedzią Gunthera było sapiące chrapanie.



- *Samotna dziewczyna w wielkim mieście musi mieć ochronę* - zanuciła Valerie, naśladując ojca. - Oczywiście, pomogłoby to, gdyby owa ochrona naprawdę miała pojęcie o swoich obowiązkach.

Wzięła Gunthera z chicagowskiego schroniska jako szczeniaka. Głównie po to, by mieć z głowy gadanie ojca i, no dobrze, częściowo także dlatego, że był najbrzydszy i największy. Te błagalne oczy i obwisłe uszy nawet wtedy mówiły same za siebie. Wszystkie inne szczeniaki ujadają i podskakiwały. Gunther nie. Przytulony do ogrodzenia, wpatrywał się tym nieszczęsnym spojrzeniem, które podążało za nią, gdy wędrowała ku boksom z innymi psami.

- Przegapiłam przez ciebie trzy dobermany i dwa rottweilery - wypomniała mu. Siedem lat i siedem kolejnych miast później nadal stanowili zgrany zespół, choć była pewna, że wciąż widział w niej „stukniętą żywicielkę i dozownik żarcia”, podczas gdy jego funkcja sprowadzała się do roli „konsumenta wszystkiego, co nie wychodziło ponad poziom kuchennego bufetu”. Cekał jednak na nią każdego dnia, gdy wracała do domu. A że nie przesadzał z uwielbieniem? Karmiła go, wyprowadzała na spacer i trzymała dla niego zapas trzydziestocentymetrowych sztucznych kości do gryzienia. W zamian dostrzymywał jej towarzystwa, niewiele przy tym żądając. Było jednak coś, co zdecydowanie należało powiedzieć o tym układzie. Gdyby tak łatwo dawało się utrzymać mężczyzn, może nie byłaby „singelką”.

Dzwonek rozległ się ponownie. Przystanęła przed lustrem obok wieszaka na kapelusze, by rzucić okiem na fryzurę i pomadkę na ustach.

- Jak by go to w ogóle obchodziło...

Nie była zainteresowana nawiązaniem czegoś osobistego z Erikiem, gdyż nigdy nie łączyła spraw zawodowych z prywatnymi, bardzo ograniczonych, mając na uwadze godziny jej pracy. Eric był jednak bardzo atrakcyjnym mężczyzną, więc z powodu jakiegoś imperatywu biologicznego chciała wyglądać jak najlepiej. Nawet gdyby jego

biologiczny imperatyw budził w nim większe zainteresowanie metką jej kostiumu niż tym, jak ponętnie ów strój opinał jej ciało.

Oczywiście adwokat Erica mógł nie być gejem, ale mówiąc szczerze, jakie były szanse, że będzie równie przystojny jak on? Przykleiła na twarz uśmiech i otworzyła drzwi. Musiała popracować nad tym, by utrzymać ów uśmiech nieco dłużej. Nie sądziła bowiem, by ktokolwiek mógł przewyższyć książęcą blond doskonałość Erica.

Myliła się.

Mężczyzna stojący obok Erica nie był złotowłosym Adonisem. Wręcz przeciwnie. W ciemnych włosach połyskiwały pasma, jakich nie stworzyłby żaden salon, a smągała twarz o rzeźbionych rysach, którą prawdopodobnie należało golić dwa razy dziennie, była też nieco pokryta zmarszczkami z powodu znacznej ilości czasu spędzanego na świeżym powietrzu. *Uderzająca męska uroda* - to pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy. *Cholernie przystojny* - ta pojawiła się jako druga. Rzuciła okiem na seledynowy prążkowany pulower, natychmiast dostrzegając, jak podkreśla tors i ramiona, a potem przesunęła wzrok na spłowiałe, wspaniale postarzałe dzinsy opinające uda i dockersy na opalonych stopach.

Gdyby ten facet okazał się prawnikiem, mogłaby wreszcie zabrać się do spisania planu zarządzania majątkiem, którym ojciec zawracał jej głowę. Zbyt późno zdając sobie sprawę, że się w niego wpatruje, wyciągnęła rękę.

- Valerie Wagner - przedstawiła się. - Miło pana poznać.

Dopiero gdy napotkała jego oczy o niesamowicie jasnym odcieniu szarości, a przy tym sardonicznie rozbawione, poczuła, że żar wpęła na jej policzki.

- To mój przyjaciel, Jack Lambert - Eric dokonał prezentacji.

Jednak Jack nie od razu ujął jej dłoń. Najpierw szeroko rozłożył ręce.

- Powiniennem się obrócić? Potrzebny pani także widok od tyłu?

Uniosła brwi w wyrazie zdziwienia.

- Słucham? - Czyżby patrzyła na niego w sposób aż tak... oczywisty?

Eric rzucił przyjacielowi poskramiające spojrzenie.

- Nie e zaczynaj. Jest zbyt inteligentna, aby się nabrać na twoje kiepskie chwytły.

Jack odpowiedział mu udawanie zboląłą miną.

- Nie praktykuję żadnych *chwytów* na kobietach - rzekł, po czym uśmiechając się do Valerie, dodał: - On jest gejem, cóż więc może wiedzieć o zdobywaniu kobiet, prawda?

- Sprzedałem blisko dwa miliony książek - odparował Eric.

Valerie cofnęła się o krok.

- Wejście, proszę - powiedziała ze zdumionym uśmiechem. Nie była pewna, czego się spodziewała, ale z pewnością nie tego.

- Przysięgam, on jest nauczony czystości - zapewnił Eric.

Jack nadał miął rozbawioną minę, gdy przechodząc obok Valerie, wszedł do jej mieszkania. Potem przystanął i spoglądając przez ramię, przyłapał ją na tym, jak otwarcie mierzy go wzrokiem.

- No i jak?

Wzruszyła ramionami i odpowiedziała swobodnie:

- Cóż, w skali jeden do dziesięciu mieści się pan w górnych dwudziestu procentach.

Jackowi lekko rozszerzyły się oczy.

- Wiesz - rzekł, spoglądając na Erica - jeśli mowa o cze-ku...

- Już o nim rozmawialiśmy - odparł Eric, kręcąc głową. - Tutaj jesteś bez szans, więc nawet nie próbuj. Oszczędź sobie ochrzanienia.

Valerie dostrzegła spojrzenie, jakie wymienili między sobą. Wrażenie koleżeńskiej bliskości i porozumienie niewymagające słów dowodziły, że znają się od bardzo dawna. Cóż, mogliby się kumplować, jak chcieli, gdyby to oznaczało, że Eric zamierza dotrzymać umowy. Wydawali się cho-

lernie spokojni. Oczywiście wciąż mogła w tym tkwić zasadzka: osłabić jej czujność, trochę poplirtować, a potem rzucić na nią jakąś prawniczą bombę. Była jednak naprawdę ciekawa, jaki mieli plan.

- Proszę, rozgośćcie się. Może trochę wina? Piwo?

Jack spacerował po pomieszczeniu będącym połączeniem living roomu z jadalnią i zamiast usiąść, ruszył w stronę niewielkiego kominka, aby spojrzeć na oprawione fotografie stojące na wąskim gzymsie.

- Masz coś mocniejszego? - zapytał, sięgając po zdjęcie jej rodziców, którzy szczerząc się w uśmiechu, stali dumnie przed pierwszą kancelarią prawniczą matki, w Bostonie, zanim Valerie przyszyła na świat.

Nie była pewna, dlaczego poufałość Jacka wobec jej rzeczy wprawiała ją w zakłopotanie. To prawda, był nieznanym, ale cóż to zmieniało, że patrzył na kilka rodzinnych fotografii? Jest coś w tych jasnych szarych oczach, pomyślała, gdy obrócił się do niej i Erica. Jak to możliwe, aby były tak przeszywające i jednocześnie dziwnie niefrasobliwe? Nie należało traktować go lekko.

- Chyba chciałbym, aby umowa określała, żeby zawsze pod ręką było coś mocniejszego - ciągnął Jack.

*Umowa?* Valerie spojrzała pytająco na Erica. Gdzie jest wino, pomyślała nagle, powstrzymując pierwszą falę paniki.

- O co chodzi?

Eric rzucił przyjacielowi ostre spojrzenie, a dla Valerie przybrał swój najbardziej ujmujący uśmiech.

- Powiedziałem ci, że znajdę wyjście. I znalazłem. Znaleźliśmy. Dotrzymam umowy.

Valerie westchnęła z tak głęboką ulgą, że niemal zemdlała.

- To cudownie!

- Będę pisać felietony - mówił dalej Eric nieco bardziej spiętym głosem i z wymuszonym uśmiechem. - Jack natomiast zgadza się wejść w to i pozować do zdjęć na okładkę. Być, jak to się mówi, „twarzą” Księcia z Bajki.

Uśmiech ulgi zastygł na twarzy Valerie.

- Co?!

- Nikt nie wie, jak on wygląda, prawda? - wtrącił Jack  
- Więc ja będę waszym mężczyzną z okładki.

Z ustami wciąż otwartymi ze zdumienia spoglądała na jednego, to na drugiego, ale obaj równie dobrze mogliby mówić do niej w obcym języku. Brakowało jej słów. Pokaz zaprezentowany przez Jacka zaczął nabierać większego sensu.

- N i e mówisz poważnie! - wyrzuciła z siebie w końcu.  
- Nie możemy tego zrobić - opadła na najbliższe nadające się do tego miejsce, którym okazał się stolik do kawy, nie zważając na spadające z niego czasopisma. - Prawda?

I właśnie w tej chwili uświadomiła sobie, jak desperacko pragnie zatrzymać posadę.

- Posłuchaj - rzekł Eric, a jego głęboko aksamitny rozsądny głos ujął ją, zanim zdołała odmówić słuchania dalszego ciągu szalonej propozycji. - Kto oprócz nas trojga będzie o tym wiedzieć? Jeśli chcemy wykonać tę pracę... a chyba się nie pomyłę, mówiąc, że oboje mamy zbyt dużo do stracenia, by przynajmniej się nad tym nie zastanowić... to znajdziemy jakiś sposób.

Potrzebowała więcej wina. Cholera, potrzebowała czegoś znacznie więcej niż wina. Byłaby szalona, rozważając ten wariacki plan w ciągu sekundy. Spojrzała na Jacka i wypowiedziała głośno pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy.

- Na co ty liczysz?

Beztroski uśmiech Jacka dziwnie stężał. Cóż, pomyślała, będzie musiał przez to przejść.

- Zaproponowałem...

Jack przeciął odpowiedź Erica.

- Powiedzmy, że jestem mu coś winien i na tym poprzestańmy.

- Świetnie - odparła Valerie. - Zamierzacie zrobić numer stulecia, a ja mam wam po prostu zaufać? Przecież nawet cię nie znam.

Eric usiadł na oparciu kanapy.

- Czy to oznacza, że się zgadzasz?

Wstała i przemierzyła cały pokój.

- Nie jestem pewna.

Umysł Valerie pracował w szybkim tempie, próbowała przyswoić sobie najróżniejsze konsekwencje ich niesamowitej propozycji. Nie mogła jednak zignorować tego, że właściwie nie miała żadnego alternatywnego planu, oprócz zrujnowania własnej kariery.

Jednak panika nie rozwiązywała niczego. Valerie wzięła uspokajający oddech i obróciła się twarzą do obydwu mężczyzn. Wskazała na kanapę i dwa fotele stojące przed kominkiem.

- Usiądźmy i przedyskutujmy szczegóły tej... oferty.

Jack pokręcił głową.

- Lepiej nie. Gdybym się zatrzymał i usiadł na dłużej, mógłbym sobie naprawdę uświadomić, jacy jesteśmy szaleni, że w ogóle rozważamy ten pomysł.

- Co?! Właśnie powiedziałaś...

- Powiedziałem, że zrobiłbym wszystko, żeby pomóc przyjacielowi - teraz spoglądał na Erica. - Nie miałem na myśli samego planu.

- Omówiliśmy to szczegółowo - dodał szybko Eric, po czym zwrócił się do Valerie. - Obaj zgadzamy się - rzucił spojrzenie na Jacka, który niechętnie skinął głową - że nie ma innego wyjścia, jeśli chcemy ocalić naszą przyszłość, moją i twoją, a zarazem zadowolić wszystkich pozostałych.

- On ma rację - Jack opadł na najbliższe krzesło i spojrzał na Valerie. - Napiłbym się teraz tego piwa, jeśli propozycja jest wciąż aktualna.

Co za książęce maniery, pomyślała, niemal zdumiona, że nie położył nóg na stoliku do kawy. I on zamierza być amerykańskim Księciem z Bajki?!

- Ja też - dodał Eric. - Pomóc ci w czymś?

- Nie, dziękuję - odparła, stając na baczność. Jakikolwiek zajęcie było właśnie tym, czego najbardziej potrzebowała w tej chwili. Musiała coś zrobić z rękoma i oswobodzić

umysł, żeby zaplanować resztę. - Zaraz wracam - powiedziała, kierując się, a raczej uciekając do kuchni.

Cóż, Jack najwyraźniej był nastawiony do owego przedsięwzięcia niemal równie optymistycznie jak ona. Wspaniale. Jednak był tutaj, powtarzała sobie, więc przypuszczała, że jego mieszane uczucia są czymś dobrym. Czymś, co doprowadziło, że przynajmniej próbował myśleć o tym wszystkim racjonalnie. Mimo to nie potrafiła pojąć, dlaczego się zgodził. Nawet wśród bliskich przyjaciół byłaby to zbyt wygórowana prośba.

Przechodząc nad Guntherem, który ani drgnął, odkąd go pozostawiła, wyjęła z lodówki dwie butelki piwa i zdjęła kapsle. Układając na tacy kanapki, rzuciła okiem przez drzwi living roomu. Znów uderzyło ją, jak byli różni, a jednocześnie równie męscy. Rozparci w skórzanych fotelach, z opalonymi ramionami i muskularnymi udami w obcisłych dżinsach wyglądali jak dwaj entuzjaści sportu, którzy chętnie spotykali się w niedzielę z innymi kumplami, by oglądać mecz. Każdy mecz. Jak faceci, dla których życie to piwo, chipsy i czirliderki w kusych spódniczkach. Albo mężczyźni w ciasnych połyskujących szortach, jak może być w tym przypadku jednego z nich. I choć wiedziała, że gejów spotyka się wszędzie, nie mogła ogarnąć umysłem, a może raczej hormonami, wizji przystojniaka Erica w przeciwnej drużynie. Czy dlatego, że nie posiadała... Cóż, nie ma sensu tego wspominać, prawda? Bezsensowne jest także pożeranie wzrokiem jakiegoś faceta tylko dlatego, że rękawy koszulki opinają jego doskonale ukształtowany biceps, ani dlatego, że jego uśmiech jest równie gorący jak czarujący. Dokładając na tacę kolejne kanapki, powędrowała wzrokiem w stronę Jacka. W porządku, był facetem, za którym jej hormony także by się opowiedziały. Ale Księciem z Bajki? Z trudem przychodziło jej takie skojarzenie. Chociaż oczy miał bardzo intrygujące...

- Jak traktujesz seks w miejscu pracy, Gunther?

Dwukrotnie machnął ogonem, co jak na niego było pokazem wielkiego entuzjazmu. Niestety, ten podwyższony

poziom ekscytacji najprawdopodobniej spowodowany był nadzieją, że rzuci mu kanapkę. Albo nawet sześć.

- Tak, no cóż, dzięki za twoją zagadkową zwierzęcą przenikliwość.

Wróciła do living roomu uzbrojona w kanapki i służbowy uśmiech. Lepiej skupić się na ocaleniu własnego tyłka niż na uszczknięciu kawałka cudzego. Później będzie opłakiwać tę stratę.

- A zatem - powiedziała, stawiając butelki i tacę, zanim usiadła na kanapie na wprost nich. - Jak długo się znacie?

- Jesteśmy przyjaciółmi z dzieciństwa - Jack włożył kanapkę do ust, popijając ją piwem.

- Chodziliśmy razem do szkoły - uzupełnił Eric. - Byliśmy sąsiadami, a pewien czas spędziliśmy nawet pod wspólnym dachem. On... - po szybkim spojrzeniu Jacka dodał spokojnie - mieszkaliśmy razem. Graliśmy w tej samej drużynie futbolowej.

- Założę się, że czirliderkom bardzo się to podobało - rzuciła bez zastanowienia.

Jack uśmiechnął się lekko.

- Musiałabyś zapytać o Pana Rozgrywającego. Ustawiały się do niego w kolejce.

- A ty zamierzasz mi wmówić, że cierpiełaś na brak powodzenia? - zapytała Valerie, nieco zaskoczona całkowitym brakiem egocentryzmu. - Może późno się rozwinęłaś?

Eric parsknął.

- Jack był szkolnym rozrabiaką. Dziewczyny ustawiały się w kolejce także do niego - roześmiał się - ale nie przed drzwiami sali gimnastycznej, tylko raczej koło tylnych drzwiczek jego samochodu.

- Nie był tym, kogo chciałyby zaprosić do domu, by poznał tatusia, co? - Valerie usiłowała utrzymać lekki ton, ale sytuacja była koszmarna. I to był facet, którego miała przedstawić jako Księcia z Bajki?

- Ich strata, wierz mi - mimo sprzeciwu przyjaciela Eric mówił nadal, jakby podobał mu się ten zaszargany wizeru-



nek Jacka, po czym rozsiadł się wygodnie na kanapie i sączył piwo. - Decydująca będzie przede wszystkim aparycja.

Rzucił to nieświadomie, jednak Valerie poczuła, że zapłonęły jej policzki.

- Mam kilka pytań. Do was obu. Zanim przejdziemy dalej - spojrzała na nich uważnie. - Bez obrazu, ale jeśli zaakceptuję ten plan, skąd pewność, że Jack nie ujawni mediom prawdziwej tożsamości Księcia?

- Eric może mi ufać - stanowczo odparł Jack. Pochylił się do przodu i postawił pustą butelkę na stoliku do kawy, nie zważając na stos podkładek pod szklanki w odległości zaledwie kilku centymetrów. - Jeśli to zrobimy, z pewnością go nie zdradzę - dodał, krzyżując się z nią spojrzeniem. - Możesz na mnie liczyć.

*O rany*, pomyślała Valerie. Poważna deklaracja. Łączyła ich jakaś chłopięca więź. Przyłapała się na myśli, co by było, gdyby to pytanie nie padło. Miała kilku zwyczajnych przyjaciół, ale żadna z tych znajomości nawet nie zbliżyła się do tej. Jej droga zawodowa nie sprzyjała budowaniu jakichkolwiek długotrwałych związków. Przypuszczała, że w tej dziedzinie jej jedynym prawdziwie wiernym stronnikiem był Gunther.

Cóż, pokrzepiająca analiza.

- Doceniam to - odpowiedziała Jackowi - ale musisz sobie wyobrazić całą sytuację. Naprawdę nie potrafimy określić, jak silna będzie reakcja mediów na tę okładkę. I oczywiście wywiady.

- Wywiady?! - powtórzył Jack, odwracając się do Erica. - Powiedziałaś, że nie będę musiał udzielać żadnych wywiadów. To wykluczone.

Eric spojrzał na Valerie.

- Miałem nadzieję, że zamienimy wywiady prasowe na telefoniczne rozmowy radiowe.

Już otwierała usta, by mu powiedzieć, że zwariował, ale szybko je zamknęła.

- To jest możliwe - odparła po chwili, uświadamiając sobie, jak głęboko przemyślał swój plan. Jeszcze nie była goto-

wa, by się do czegoś zobowiązać, ale sposób, w jaki oczy Erica zajaśniały czystą nadzieją i entuzjazmem, sprawił, iż ta decyzja nie była już tak odległa.

- Miałeś się również pokazywać jako nasz nowy rzecznik prasowy - przypomniała mu, zdecydowana znaleźć każde możliwe niedociągnięcie, które mogłoby do niej wrócić kopniakiem w tyłek, zanim w ostatniej, rozpaczliwej próbie ocalenia go, zgodzi się na tę maskaradę.

- Nie martw się - uspokoił ją Eric. - To również zaplanowałem. W umowie nie ma niczego, co wyraźnie określałoby dokładny charakter moich obowiązków poza tym, żebym znalazł czas na promocję i reklamę magazynu przez sześć pierwszych wydań. Pomyślałem więc, że możemy rozszerzyć poniedziałkową sesję zdjęciową, tak aby objęła pewną ilość zdjęć Jacka w różnych strojach i w różnej scenerii. Wtedy miałabyś portfolio do przyszłych wydań. Te zdjęcia ukazywałyby się razem z moimi felietonami. Można by je także wykorzystać do wszelkich reklam. Poza tym powiemy, że nie zrobię niczego więcej - posłał jej swój najgorętszy uśmiech. - W ten sposób czytelnicy zobaczą mnie wyłącznie na stronach „Glass Slipper”. - Po tych słowach znów rozparł się wygodnie, dodając teraz z męską pewnością siebie: - Im bardziej nieuchwytny, tym bardziej ekskluzywny.

Valerie nie zapałała entuzjazmem, ale musiała przyznać, że chyba coś w tym było.

- Jestem pewien, że potrafisz wyciąć taki numer Mercedes, Aurorze i Vivian - przekonywał dalej Eric. - Poza tym zastosowałem już tę zasadę, odmawiając spotkania się z nimi osobiście, do chwili podpisania umowy. Wiedzą, jak starannie chronię swój wizerunek i jaki byłem ostrożny, by mieć pewność, że kontroluję tyle informacji podawanych do publicznej wiadomości, ile to możliwe.

*Boże, czy wiedzą,* pomyślała Valerie, wracając pamięcią do owej ostrej jazdy, jaką były minione trzy miesiące mediacji w sprawie tej umowy. Eric nie podał sam siebie na srebrnej tacy, o nie. Nigdy nie współpracował z żadnym agentem

i był bardzo niekonkretny w tym, co robi, a czego nie. Musiała przyznać, że jej przełożone nie byłyby prawdopodobnie zaskoczone tymi wymaganiami.

- A co z jego nazwiskiem? - zapytał nagle Jack. - One je znają, prawda? Przypuszczam, że jest w umowie. Czy będę musiał udawać również to, że noszę nazwisko Erica?

- To kolejny problem - odpowiedziała Valerie. - Wszystkie z tobą rozmawiały, choć krótko, podczas telefonicznych konferencji, kiedy zawieraliśmy umowę. Zamierzają też być obecne na poniedziałkowej sesji zdjęciowej, aby wreszcie poznać cię osobiście.

- Zaraz, zaraz - przerwał Eric. - Dlaczego nie miałbym powiedzieć, że jestem agentem Jacka? Uczestniczyłem zamiast niego w negocjacjach jako jego prawny przedstawiciel aż do chwili zawarcia umowy, by zagwarantować mu prywatność i upewnić się, że nie ma żadnych niezamierzonych numerów - machnął ręką na jej natychmiastowy sprzeciw. - Wiem, wiem, to dziwaczne, ale co one naprawdę mogą z tym teraz zrobić?

- Podniosą wrzask?! - w reakcji Jacka było coś więcej niż nuta cynizmu. - Wytoczą proces?!

- Nie, jeśli się tam pojawisz i dasz sobie zrobić zdjęcia. Dostaną to, za co zapłaciły, mam rację?

Valerie potrząsnęła głową.

- To zbyt skomplikowane. Te kobiety nie są stadem naiwnych gęsi. Wręcz przeciwnie. To nam się nie uda! Zorientują się, że on - wskazała ręką na Jacka - nie jest mężczyzną, któremu zapłaciły pół miliona dolarów. Zaufały mi, chociaż nie musiały. Darzę je szacunkiem. A zaskarbienie sobie ich szacunku jest dla mnie bardzo ważne - spuściła wzrok, a potem zaklęła pod nosem, gdy naprawdę dotarło do niej to, co jej proponowali. - Nie możemy tego zrobić - powiedziała spokojnie. - Ja nie mogę.

- Valerie... - zaczął Eric, ale Jack mu przerwał.

- Co się stanie, jeśli tego nie zrobimy? - zapytał. - Mówię poważnie. Eric podpisał umowę; dotrzyma jej ze mną

czy beze mnie. Możesz umieścić go na okładce, ale on nie zamierza dłużej żyć w kłamstwie.

Valerie wybuchnęła niemal histerycznym śmiechem.

- A ty sam jak nazwałbyś numer, którego wykręcenie proponujecie?

- Rozważ to jako pewien układ - odparł spokojnie Jack.  
- Dzięki temu czytelniczki nadal będą otrzymywały rady od Księcia z Bajki, pismo zapewni sobie rzecznika i megapro-mocję, tobie zaś przypadnie cała zasługa.

Eric skinął głową.

- A ja wreszcie będę mieć jakieś życie. Prywatne. Z twarzą Jacka na okładce nie będę musiał żyć w strachu, że ktoś odkryje, iż facet, który doradza kobietom, jak dotrzeć do tego, co najlepsze w ich mężczyznach, sam jest... poza możliwością dotarcia do tego, co najlepsze w nim.

Kątem oka dostrzegła, że Jack wzdrygnął się lekko na tę uwagę. Czyżby, przemknęło jej przez myśl, odkrycie od-miennej orientacji seksualnej Erica było równie zaskakującą wiadomością dla jego przyjaciela z dzieciństwa, jak i dla niej? Jak mógł o tym nie wiedzieć?

- To przedsięwzięcie nikogo nie zrani - zakończył Jack.

- On ma rację, Val - rzekł Eric, pochylając się do przodu i sięgając po jej dłoń. Był cholernie przekonujący. I wcale nie bolało, że wyglądał tak zachwycająco cudownie, gdy wykonywał ten gest. - Nikt na tym nie straci - trzymał jej rękę w swych dużych, ciepłych dłoniach. - Czytelniczki dostaną twarz, która pojawi się wraz z moim nazwiskiem; twarz, którą akceptuję, a co najważniejsze - porady w magazynie wciąż będą moje. Nikt nie zostanie oszukany.

Valerie odchyliła się w tył.

- Gdy cię słucham, wszystko wydaje się takie rozsądne i takie proste.

- Bo to jest proste. Zaufaj mi.

Wydała z siebie długie, głębokie westchnienie.

- A co z Jackiem?

- Jak to, co ze mną?

Spojrzała na Jacka, wyobrażając go sobie na okładce zamiast Erica, który, mówiąc szczerze, był darem niebios dla promocji jej pisma. Trzeba było ogromnego opanowania, jakim się szczyciła, by nie skakać i nie klaskać z niepohamowanej radości, gdy pierwszy raz stanęli twarzą w twarz. *Bingo!* - to była pierwsza myśl, jaka wtedy przebiegła jej przez głowę.

Teraz w zamian dostała Jacka. On natomiast nie mógłby bardziej różnić się od Erica. Przeciwnieństwo jasności i mroku sięgało dalej niż tylko koloru włosów i oczu. Eric niemal lśnił swoją błyszczącą urodą. Jack natomiast emanował czymś surowym i... pierwotnym. Był raczej Upadłym Aniołem niż Księciem z Bajki. A może skrytym uwodzicielskim Lotariem z *Pięknej pokutnicy*. Miał uwodzicielski wdzięk podrywacza z ubogiego przedmieścia. Szkolnym koleżankom prawdopodobnie robiło się mokro w majtkach na sam jego widok. Do licha, założyłaby się, że paru nauczycielkom również. W smukłym muskularnym ciele Jacka kryło się pewne ledwie powściągane napięcie. Jego spojrzenie mówiło, że jest mężczyzną zbyt kochającym życie, by się zatrzymać i je analizować, a tym bardziej, by o tym pisać. Prawdopodobnie lubił kobiety, a one z całą pewnością odwzajemniały tę sympatię. Zdecydowanie jednak nie wyglądał na kogoś, kto znajduje czas, by rozważać owe głębsze problemy, mówiące o pragnieniach kobiet w długoterminowym związku. Wydawał się facetem, z którym one miały problemy.

*Jak go zdobyć, by nie skończyło się na jednej kolacji...  
Dlaczego jest wspaniały w łóżku... ale potem nie dzwoni.  
Mężczyzna, przed którym ostrzegała cię mama.*

Takie byłyby nagłówki artykułów poświęconych Jackowi, lecz nie tytuły felietonów pisanych przez Jacka.

- Co ty z tego masz? - zapytała go beznamytnie.

- Odpalam mu procent od honorarium - Eric odezwał się zamiast niego.

Jack rzucił mu spojrzenie z rodzaju „pogadamy o tym później”, a potem zwrócił się do Valerie:

- Jestem jego dłużnikiem, okay? Niech to ci wystarczy.

- A co z ludźmi, którzy cię znają? I którzy z tobą pracują? - zapytała. - Z pewnością rozpoznają cię i będą zadawać pytania.

- Pracuję głównie za granicą. Tutaj spędzam zaledwie kilka dni w miesiącu, a ponadto, nie zrozum mnie źle, większość ludzi, z którymi spotykam się podczas pracy, prawdopodobnie nigdy nie przeczyta „Glass Slipper”.

- Byłbyś zaskoczony...

- Ja też piszę - zaskoczył ją. - A więc mój wizerunek jako autora kilku książek nie będzie całkiem niewiarygodny. I wierz mi - rzekł, odchylając się ze skrzyżowanymi na pierśsiach rękami i cieniem uśmiechu na ustach - wszyscy, którzy mnie znają, rozumieją, dlaczego trzymałem swoje „alter ego” w sekrecie.

- Właśnie w tym rzecz - wciąż nie była przekonana. - Nie chcę, aby zabrzmiało to nieuprzejmie, ale nie jesteś szczególnie... książkowym materiałem.

- A facet-gej jest? - zapytał z uśmiechem Jack. - Co za hipokryzja! Poza tym, jakie znaczenie ma wygląd Księcia z Bajki? Gość piszący poradniki mógłby być łysiejącym filozofem z wielkim jabłkiem Adama, grubymi okularami i czarnymi skarpetkami na każdą okazję, uprawiającym seks w co drugą niedzielę. Zupełnie tak, jakby to kogokolwiek obchodziło... Czy nie ważniejsze jest to, co ma do powiedzenia, od tego, jak wygląda? Nie sądzę ponadto, że sięgam zbyt wysokiego progu, sugerując, że mógłbym udzielać takich samych porad, jakich on udzielałby swoim czytelnikom.

Nagle znalazła się wśród rozsądnych mężczyzn. Gdzie byli tacy faceci, kiedy starała się znaleźć kogoś, kto szukałby czegoś więcej niż pięciominutowej koktajlowej konwersacji, przed próbą namówienia jej na pójście do łóżka?

- To prawda - przyznała. - Jednak ktoś, kto wygląda jak Eric, sprzeda znacznie więcej egzemplarzy pisma niż ktoś

o wyglądzie Barneya Fife; no wiecie, tego szeryfa z sitcomu granego przez Dona Knotts'a.

Jack wpatrywał się w nią badawczo.

- Nie wierzysz, że potrafię „sprzedać” pismo?

Valerie poczuła, że trochę zaschło jej w gardle. Cóż, może sprzedaż czasopisma nie okaże się tak katastrofalna. Pozostawał jednak problem wiarygodności. Czytelniczki musiały uwierzyć, że ten mężczyzna wie tyle o kobiecej duszy, ile jego przenikliwe spojrzenie mówi o znajomości kobiecego ciała. Valerie walczyła, aby nawet nie drgnąć na krześle.

- O czym właściwie piszesz? Gdzieś publikujesz?

Zmarszczył brwi.

- Tak, owszem. A jakie znaczenie ma to, o czym piszę?

- To kobiety muszą ci uwierzyć, a zważywszy twoją uwagę o alter ego, domyślam się, że twoje publikacje mają coś wspólnego raczej z męską publicznością. Może relacje sportowe? W to ci kobiety uwierzą.

Eric się uśmiechnął.

- Ale po mnie by się tego nie spodziewały, prawda?

Tu ją miał.

- Trafiona-zatopiona! - przyznała, a potem lekko westchnęła. - W porządku. Twierdzicie więc, że możemy wam zaufać, a twoje, Jack, zobowiązanie wobec Erica pozostanie niezachwiane. Zanim posuniemy się dalej, pragnę, abyście tym razem wy obdarzyli zaufaniem mnie - spojrzała na nich obu przenikliwie. - Wiem, czego oczekują Mercedes, Aurora i Vivian. Wiem też, czego chcę ja i czego potrzebuje czasopismo, żeby odnieść sukces. Muszę mieć pewność, że bez zbędnych pytań i żalu zrobicie to, co każę wam zrobić, i bez względu na okoliczności.

- Zastanawiałem się - rzekł Eric - dlaczego nie miałbym towarzyszyć tobie i Jackowi podczas tej sesji zdjęciowej. Jako jego menadżer i doradca prawny powinienem łagodzić ewentualne starcia z właścicielkami, odpowiadać na kłopotliwe pytania i łątać wszystkie możliwe dziury.

- To rzeczywiście niezły pomysł...

Byłoby dziesięć razy lepiej, gdyby usłyszały od samego Erica, że ten oto Eric Jermaine jedynie firmuje prawdziwego Księcia z Bajki. Mercedes może się trochę obruszać, ale Valerie nie miała wątpliwości, że Vivian i Aurora będą mu jeść z ręki.

- ...a jeśli wpadniecie na kogoś, kto zna was obu albo jednego z was?

- Chodzi tylko o kilka godzin, prawda? - zapytał Jack.

- Nie rozumiem, co mogłoby się nie udać - dodał Eric.  
- Czytelniczki „Glass Slipper” dostaną wszystko, czego chcą.

Tym, czego chciała Valerie, była garść advilu. Najchętniej ze szklaneczką bourbona.

## Rozdział 4

### *Odpowiedni strój*

*Mężczyźni nie przejmują się modą. To niezupełnie prawda. Wystarczająco zadbają o to, by wyglądać w miarę porządnie, gdy będą chcieli pójść z wami do łóżka. Pozwolą nawet, byście ich stroiły i wyciągały z domów, skoro to was uszczęśliwia. Ale nie dajcie się zwieść! Za każdym mężczyzną w zabójczych ciuchach od Hugona Bossa kryje się domowa szafa z wnęką pełną znoszonych, złachanych spodni i wypłowiałych podkoszulek. A jeśli masz jakiegokolwiek wątpliwości, co jest mu bliższe... spróbuj oddać na cele charytatywne jego ukochaną sportową bluzę, w której przed laty grał w piłkę z kumplami.*

- Proszę - zawołał Jack na dźwięk dzwonka u drzwi. Stał przed szafą w swojej sypialni. - Jestem tutaj! - Gwałtownym ruchem ściągnął z wieszaka kilka koszul i rzucił je



na łóżko. Oparłszy ręce na biodrach, z niesmakiem wpatrywał się w wiszące ubrania. Miał tylko jeden garnitur. Nie nosił go od dnia, w którym pięć lat temu poszedł na pogrzeb dziadka swojej byłej żony. Garnitur nie był więc bynajmniej modny. - Chyba właśnie dlatego telewizyjny show gejów-stylistów okazał się takim hitem! - powiedział głośno, słysząc, że drzwi się zamknęły. - Zdecydowanie nie jestem typem eleganta. A zresztą, co z tego? Co się stało z moim starym kumplem, który nosił dres z dziurami na kolanach i sfatygowaną bluzę ojca, dopóki ta dosłownie z niego nie spadła? - Patrzył na ubrania leżące na łóżku. - Mógłbym się równać z tym facetem. Ja pozostałem tamtym facetem. Wróciłem, a ty nosisz ciuchy z ozdóbkami. Startujesz do tego show czy co?

- Naprawdę nie wiem - od drzwi dobiegł kobiecy głos.  
- Możliwe, że Eric jednak dorósł od ukończenia college'u.

Jack odchylił się tak, by móc wyjrzeć zza drzwi szafy.

- Valerie? - zrobił krok nad stertą ubrań na podłodze, ale nie pofatygował się, by chociaż kopnięciem wrzucić je do środka. Skoro jego łóżko wyglądało jak wyprzedaż używanych ciuchów, na pozory i udawanie i tak było już trochę za późno. - Przepraszam, spodziewałem się Erica.

Z rozbawieniem zmierzyła go wzrokiem.

Nie musiał spoglądać w dół, by wiedzieć, że ma na sobie spłowieły dres i starą koszulkę szkolnej drużyny futbolowej.

- Dziś jest niedziela, a w niedziele faceci zawsze tak się ubierają - skrzyżował ramiona. - A co ty tutaj robisz?

Jej jedyną reakcją na ten mniej niż gościnny ton było lekkie uniesienie perfekcyjnie wyregulowanej brwi. Zaledwie wczoraj ją poznał, a już starannie skategoryzował w swoim „rankingu Jacka Lamberta”. Umieścił ją w szufladce „Interesujące, ale nie w moim typie”.

Podobnie jak wczoraj, miała na sobie elegancki kostium bizneswoman, chociaż musiał przyznać, że była w nim odrobina fantazji. Coś kryło się w sposobie, w jakim żakiet dopasowany był w talii, i w tej pozornej skromności, z jaką sięga-

jąca za kolana spódnica okrywała jej pupę tak, by każdy mężczyzna był pewien, że Valerie ją ma. Hm...

Mimo to nawet z pomocą bardzo dobrego krawca nie była odpowiednio krągła ani na górze, ani na dole. I miała ciemne włosy. On natomiast gustował w blondynkach. Shelby była brunetką.

Nie dlatego jednak usunął ją z listy „Możliwe” i ostatecznie umieścił w kategorii „Nie ma czego żałować”. W tej chwili miał już wystarczająco sporo problemów bez komplikowania wszystkiego seksem, a bez względu na to, co twierdziły kobiety piszące do Erica, seks zawsze wszystko komplikuje. Oczywiście Jack nie był aż tak podekscytowany, by przyznać, że wreszcie odkrył sytuację, której nie byłoby warto... skomplikować. Chociaż trochę. Wszystko to sprawiało, iż czuł się... staro.

- Przyszłam, aby ci pomóc wybrać ubrania na sesję zdjęciową - rzuciła okiem na łóżko, a potem ruszyła do przodu i zająrzała do szafy - ani o sekundę za wcześnie, jak się okazuje...

Należało wziąć to pod uwagę.

Minęła go i wyciągnęła z szafy spłowiałą bluzę futbolową, na której niemal nie było już obydwu cyfr, a jeden rękaw wyglądał tak, jakby przejechała po nim kosiarka do trawy.

- ...a ty akurat trudziłeś się, żeby to wszystko odłożyć.

Sprawa załatwiona.

Nie tłumaczyło to jednak, dlaczego uśmiechnął się, zacierając od niej koszulę.

- Powinnaś wiedzieć - powiedział łagodnie, odwieszając ubranie do szafy z pieczołowitością, jaką można by obdarzać jakiś niesamowicie kosztowny ciuch - że mam tę bluzę od czasu, gdy byłem w dziesiątej klasie. Należała do starszego brata Misty Berlanger, Todda, który grał w obronie drużyny Philadelphia Eagles. Misty dała mi ją na naszej trzeciej randce.

- Ach, rozumiem - rzekła Valerie - sportowe trofeum...

- Widzę, że nie jesteś miłośniczką sportu.

- Przeciwnie, lubię wiele dyscyplin. Przez lata kibicowałam Bullsom. Ale chyba nie muszę upamiętniać ich strojem.

- Taaak... Misty sądziła, że przyjmuję ją, bo jestem zagorzałym kibicem - przesunął palcem wzdłuż jednego rękawa - ale jeśli chcesz wiedzieć, zachowałem tę bluzę, gdyż zwykła w niej spać.

Prowokowanie Valerie było prawdopodobnie nierozsądne („ranking” nigdy nie zawiódł), ale Jack musiał przyznać, że z przyjemnością dostrzegł jej delikatną reakcję, kiedy odpowiedział na jej spojrzenie. Kierowana impulsem rozszerzyła źrenice i ukradkiem zerknęła na jego łóżko.

Próbował zignorować to, że w nim także coś zaiskrzyło. Odkąd drogi jego i Shelby rozeszły się, beztrzesko obchodził się z kobietami, które wkraczały w jego życie. Bolesne doświadczenie było skuteczną nauką na wiele lat, może na całe życie. Poza tym wątpił, czy kobieta taka jak Valerie Wagner byłaby równie beztrzeska.

Ciekawe, że właśnie to przyciągnęło jego uwagę. Coś, co wiązało się z jej umiejętnością brania spraw we własne ręce i przekonaniem, że zawsze wie, co jest najlepsze. To „coś” nie tylko go nie odrzucało, choć powinno, ale także budziło w nim nieco perwersyjne pragnienie, by nią potrząsnąć. Zachwiać w niej tę starannie kontrolowaną pewność siebie. Chociaż trochę.

- Prezent, który nieprzerwanie obdarowuje.

Valerie powiedziała to cierpko i odzyskała spokój tak szybko, że wydawało mu się, iż prawie dostrzegł ten moment. Prawie. Najwyraźniej ona nie była ani trochę zainteresowana tym nieoczekiwanym przyciąganiem, przeciwnie niż on. Nie powinien dać się sprowokować. Zdecydowanie nie powinien.

Przesunęła się koło niego i przerzuciła kilka innych równie „pamiątkowych” koszul.

- Rozumiem przechowywanie starych ciuchów z powodów sentymentalnych, ale dlaczego wykluczasz kupowanie nowych ubrań?

- To jedna z najwspanialszych rzeczy w moim zawodzie. Nie muszę się ubierać.

- Jakież to... wygodne - usta Valerie wykrzywiły się w uśmiechu. - Powinieneś więc inwestować w filtry przeciwsłoneczne.

*Jeden zero dla tej damy*, pomyślał, mimowolnie zaintrygowany. Dotąd nie interesował się filigranowymi brunetkami w dopasowanych kostiumach. Jednak ta filigranowa brunetka z ostrym spojrzeniem i jeszcze ostrzejszym językiem nieoczekiwanie go zaintrygowała. Rozmowa z nią przypominała sportowe współzawodnictwo.

A Jack naprawdę uwielbiał sport.

- Mam na myśli to, że niewiele jest rzeczy, które mógłbym robić w szortach khaki, džinsach i T-shirtach. A właśnie ten styl mi odpowiada - rzekł, po czym rzucił, okiem na ubrania, które już ułożył w stos. - Przypuszczam jednak, że nie są odpowiednie na okładkę.

Spojrzała na stertę ciuchów zalegających podłogę i pojedyncze rzeczy rozrzucone na łóżku, które na szczęście zdażyły wcześniej posłać.

- To prawda - przyznała z lekkim westchnieniem - ale to nie będzie problemem. Eric uprzedził mnie o prawdopodobnym stylu twojej garderoby... chociaż widzę, że był zbyt uprzejmy w swych ocenach... I właśnie dlatego za godzinę mamy spotkanie z Jenn Porter, stylistką „Glass Slipper”.

- Stylistką? - Jack zmarszczył brwi. - Muszę cię ostrzec: zakupy, chyba że chodzi o sprzęt elektroniczny, zajmują tylko jedną pozycję wyżej nad chińską torturą kropli wody na mojej liście ulubionych rozrywek.

- Zapytałabym, co wiesz o tej chińskiej torturze, ale z jakiegoś powodu obawiam się, że dostałabym wyjaśnienie.

Nie mógł się powstrzymać; rozśmieszyła go.

- Tak, byłoby racjonalne i nazbyt uproszczone.

Uśmiechnęła się cierpko.

- A sądziłam, że to ja jestem osobą, która każdego potrafi przekonać do wszystkiego.

- Zatem twoją specjalnością jest przymus? Nie powinienem być zaskoczony. Gdybym nie znał Erica lepiej, przy-

puszczałbym, że użyłaś całkiem innego zestawu silnych argumentów, żeby go przekonać do zrzucenia maski tajemniczego doradcy.

- Nader pochlebny obraz - powiedziała wyniośle - i bardzo seksistowski.

- Nie seksistowski, tylko prawdziwy. To nie odnosi się wyłącznie do kobiet. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni wykorzystują atuty, z jakimi przyszli na świat, by uzyskać to, czego pragną. Po co je marnować?

- W rzeczy samej, po co? Sądziś pewnie, iż powinno mi pochlebiać, że twoim zdaniem mam do dyspozycji taką broń. - Uśmiechnęła się słodko i dodała: - Zatem z twojej strony nie ma ani zakłopotania, ani niecierpliwego przewidywania. Jednakże ja, pomimo określonych preferencji seksualnych, nigdy nie musiałam uciekać się do tych szczególnych atutów, by uzyskać to, czego chciałam.

Sam się o to prosił. *Dwa do zera dla tej damy*, pomyślał, postanawiając, że rozsądniej będzie przerwać tę zabawę teraz, zanim zrobi coś naprawdę głupiego i, na przykład, zostawi ją w grze. „Ranking” utrzymywał jego serce bez szwanku od trzech lat. Nie mówiąc o stanie konta w banku.

Podniósł ręce w geście kapitulacji.

- N i e zamierzałem cię obrazić, naprawdę. Pewna broń jest narzędziem i służbowym atutem. Dopóki nikogo się nie krzywdzi i wszyscy rozumieją zasady... żadnych ran, żadnych fauli, prawda?

- Zgodnie z przysłowiem: *W miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone?*

Uśmiechnął się.

- Powiedzmy. Oceniając to, co zyskałaś, angażując mnie do tego, jesteś najwyraźniej sprawna w operowaniu swoim arsenałem.

- Nie znalazłeś się w tym za sprawą jakiegokolwiek atutu czy oręża, jakim władam, ale dlatego, że masz jakiś dług wobec Erica - błysnęła uśmiechem. - Chcę ci jednak podziękować za zwrócenie mi uwagi, że rzeczywiście dysponuję pew-

nym orężem. Tylko nie łudź się, sądząc, że wystarczy być seksownym, by dobrze wykonać swoją pracę.

Roześmiał się.

- Sądzę jedynie, że jesteś bardzo dobra w tym, co robisz.

Valerie ponownie skierowała uwagę na ubrania leżące na łóżku.

- Cóż, to się okaże. Ty natomiast z pewnością nie pokazesz się w niczym na tym łóżku.

W uwadze tej nie było zamierzonej dwuznaczności, ale nie mógł powstrzymać przywołania obrazu jej nagiej w swojej sypialni. Obrazu, który zbyt łatwo i szybko zastąpił widok jednego z nich dwojga tarzającego się na łóżku w płataninie jego ubrań i zmiętej pościeli.

Odchrząknął.

- Taaaak... Cóż, nigdy nie mówiłem, że jestem urodzonym modelem. Pewnie daleko mi do tego.

Złapała spojrzenie, jakie posłał w jej stronę, i wytrzymała je wystarczająco długo, by zastanowił się, czy odgadła, gdzie wcześniej powędrowała jego myśl. Najgorsze było to, że nie miał pewności, czy chciałaby, aby to się stało.

Potem pojawił się jej służbowy uśmiech i ta chwila minęła.

- Cóż, my jesteśmy od tego, by się o wszystko zatroszczyć.

- Właśnie to mnie przeraża.

- Wszystkie chwytaki dozwolone - przypomniała mu, mrużąc oczy.

Jej oczy nie miały żadnego określonego koloru, a jednak w tym momencie złapał się na myśli, że wydają mu się naprawdę ładne. Otrząsnął się i wyciągnął przed siebie ręce nadgarstkami do góry.

- Zabierz mnie do swojej stylistki. Tylko bądźcie dla mnie łagodne.

Roześmiała się.

- Wiesz, jesteś bardzo interesującym mężczyzną.

- W jaki sposób interesującym?

- Nie jestem pewna. Wydajesz się połączeniem wszystkich facetów, jakich kiedykolwiek znałam.

- To nie zabrzmiało jak komplement.

Kąciki jej ust uniosły się w górę.

- Nie powiedziałam, którymi częściami swojej osoby łączysz się z nimi w ową całość.

- A c h , tak...

Wytrzymała jego spojrzenie przez kolejny moment, który znów trwał odrobinę za długo. Zdecydowanie należało wyjść z sypialni. Bliskość łóżka wręcz nieuchronnie oddziaływała na jego zdolność racjonalnego myślenia. Bezwzględnie powinien zostać w Dubaju wystarczająco długo, by skorzystać z propozycji indywidualnej terapii masażu relaksacyjnego, złożonej przez trenerkę kobiecego tenisa WTA. Teraz jednak nawet nie mógł sobie przypomnieć, jak ta trenerka wyglądała.

Valerie pierwsza odwróciła wzrok.

- Cóż, poczekam w living roomie, aż się przebierzesz - powiedziała wesoło, zbyt wesoło. - Potem wyjdziemy i zobaczymy, jakiego uszczerbku możemy dokonać w funduszu reprezentacyjnym „Glass Slipper”.

- To naprawdę nie jest konieczne.

- I tak prosimy cię o wiele. Wierz mi, nie oczekujemy, abyś fundował nam również garderobę.

- Nie w tym rzecz. Uświadomiłem sobie, że ta cała stylizacja nie jest konieczna - *dzięki Bogu*, dodał w myśli. - Eric przyniesie coś, co jego zdaniem będzie pasować. Jest trochę wyższy, ale nosimy podobny rozmiar. Powinien tu być wkrótce.

- Nie, nie będzie. Udało mi się przełożyć termin wywiadu na dziś i Eric właśnie teraz udziela go przez telefon ze swojego mieszkania. Jestem tu w jego zastępstwie. Mam niezłe pojęcie o tym, czego zapragną nasze „matki chrzestne”. Nawet bardzo dobre - poklepała przewieszoną przez ramię torbę wielkości walizki. - Przyniosłam wszystkie swoje notatki.

- Notatki?! - spojrzał na boczną wyrzuszoną kieszeń jej torby. - Przecież chodzi tylko o kilka zdjęć, prawda?

- Może o coś więcej, ale nie denerwuj się. Wszystko jest już zaplanowane. Na szczęście mamy kilka pomysłów, jak osiągnąć pożądany cel. Rozmawiałam z nimi dziś rano i przekonałam je, by na jednej sesji zrobić wiele fotografii z myślą o następnych wydaniach.

- Rozmawiałaś z nimi?! Mówisz o właścicielkach?

Skinęła głową.

- Skierowałam swoją propozycję w stronę kwestii budżetowych, sugerując, jak korzystne byłoby dla nas wykonanie w poniedziałek możliwie dużo pracy. Jeśli nie będziemy musieli za każdym razem planować sesji zdjęciowej, zyskamy większą swobodę w przygotowaniu kolejnych wydań, a także elastyczność w promocjach. Mercedes wydawała się nieco sceptyczna, ale chyba je przekonałam. Były zaintrygowane tajemniczością tego wszystkiego. Zarezerwowałam studio na cztery godziny, ale wyobrażam sobie, że sesja może potrwać dłużej, to zależy od tego, jak często będą się wtrącać - obdarzyła go cierpkim uśmiechem. - Licz się z tym, że dość często.

- Zamierzają obserwować całą sesję?! - Z trudem udało mu się pokonać ucisk w gardle. Z każdą sekundą wszystko stawało się coraz bardziej realne.

- Chyba nie sądziłeś, że pozwolą, by chłopaka, za którego zapłaciły pół miliona dolarów, fotografowano bez ich bacznego wejrzenia na każde ujęcie? Nie masz pojęcia, ile się musiałam nagimnastykować, aby umowa z Erikiem została podpisana zaocznie. Gdyby nie to, jak je oczarował podczas tych telefonicznych konferencji, szczególnie Aurorę i Vivian... Cholera, powinnam zabrać ze sobą te taśmy - machnęła ręką. - Nieważne, mam je w domu. Przypomnij mi, że bym ci je dała. Przesłuchasz je wieczorem i szybko się połączysz we wszystkim, co dotąd zostało zrobione.

- Nagrywałaś ich rozmowy telefoniczne?

- Oczywiście. Gdy stawka jest wysoka, najlepiej załatwić wszystko tak, by wszyscy byli świadomi, co powiedzieli lub zaakceptowali inni. Nie ma tego zbyt wiele, naprawdę.



Jack chwycił jakąś koszulę z łóżka i z powrotem powiesił ją na wieszaku, nie z powodu chęci zrobienia porządku. Nagle odczuł nieprzepartą potrzebę, by się czymś zająć i stłumić zdenerwowanie, które skręciło mu żołądek w napięty mdły kłęb.

- Zatem Eric je oczarował, tak? - zachichotał lekko, ale zabrzmiało to jak bulgot. - Zawsze był nieodparcie przekonujący - gniotąc w rękach sportową bluzę, obrócił się twarzą do Valerie. - Naprawdę myślisz, że Amerykanki wzniesą rewoltę, jeśli się dowiedzą, że jest gejem?

Zmarszczyła brwi.

- Nie snuj takich refleksji. Nie teraz.

- Ja tak nie sędzę - ciągnął. - Rada to rada, prawda? Dlaczego miałyby to obchodzić?

- Chyba rzeczywiście nie było cię w kraju zbyt długo - wyrwała mu bluzę i szybko położyła ją na łóżku, zanim sięgnęła po następną.

Speszony, nie powiedział ani słowa. Najwyraźniej nie tylko on walczył z nerwami. Oczywiście jej kariera wisiała na włosku. Jednak to nie Valerie miała stanąć przed obiektywami aparatów fotograficznych.

- Musisz zrozumieć reputację, jaką zdobył sobie u czytelniczek - powiedziała. - Uwielbiają go głównie dlatego, że jest dla nich najwspanialszym mężczyzną. Mężczyzną, który zmiata im pyłek sprzed nóg i przenosi je przez próg. I wierz mi, one chcą, żeby był to próg wiodący do jakiejś sypialni. Zresztą nawet gdyby one były gotowe wybaczyć i zapomnieć, media z pewnością tego nie zrobią. Przez wiele tygodni byłyby ich sensacją, a „Glass Slipper” stałby się obiektem drwin. Nie mówiąc już o stratach, jakie przyniosłoby to interesom właściciela.

Jack westchnął ciężko.

- Wiedziałem, że jego książki sprzedają się naprawdę dobrze, ale chyba rzeczywiście nie zdawałem sobie sprawy...

- Ostatni tytuł osiągnął nakład pięciuset tysięcy egzemplarzy w twardej oprawie oraz miliona dwustu tysięcy w miękkiej, i to tylko w kraju.

Jack aż gwizdnął.

- Cholera...

- No właśnie. Jeśli zestawi się tę rynkową atrakcyjność z tajemniczością otaczającą jego prawdziwą tożsamość, to nie ma żadnych wątpliwości, że jest wart każdego centa, jaki mu płacimy. Taki wskaźnik sprzedaży przyprawia o zawrót głowy, podobnie jak zamówienia... - spojrzała na niego. - Jestem zdumiona, że o tym nie wiedziałeś. Przecież przyjaźnicie się od dawna.

- Ja dużo podróżuję, a on ukrywa się, pisząc - unióśł ramię, ale nie zdołał obronić się przed lekkim zmieszaniem, a może nawet poczuciem winy. Znał Erica lepiej niż ktokolwiek na świecie, a jednak wydawało się, jakby rozmawiali o nieznanym. - Jest skromnym facetem. Niewiele rozmawiamy o interesach. Wiedziałem, że dobrze mu się powodzi, ale nie miałem pojęcia, że aż tak dobrze.

- Czytasz jego książki? - zapytała.

Zaprzeczył, kręcąc głową.

- Kupuj je, by go wspierać. Wie, że nie czytam takich rzeczy. Często żartujemy na ten temat.

- Takich rzeczy... - powtórzyła. - A ty, będąc z kimś, nie potrzebujesz od czasu do czasu jakiejś rady dotyczącej twojego związku?

Zgarniał resztę ubrań z zamiarem umieszczenia ich w szafie, wyobrażając sobie, że zajmie się nimi później, lecz przerwał, gdy padło jej pytanie zadane cierpkim tonem. Błysnął uśmiechem.

- Z kobietami? Nie.

Natychmiast odwzajemniła uśmiech.

- A jednak jesteś rozwiedziony.

Uśmiech Jacka zgasł. Żałował, że ten temat pojawił się przy wczorajszej kolacji, bo Shelby, niczym ostry przypadek wietrznej ospy, zostawiła ślady, które nigdy całkiem nie zniknęły.

- Wszyscy popełniamy błędy - próbował machnąć ręką, aby nie zabrzmiało to szorstko. - Mnie zdarzyło się ożenić.

- Nadmierna ilość alkoholu nadweręża nawet najbardziej racjonalne i konkretne umysły - powiedziała żartobliwie, ale on poczuł się dotknięty.

Ubrania wylądowały na dnie szafy. Zamknął drzwi, by powstrzymać bezwładną stertę przed ponownym wypadnięciem.

- Jak się o tym dowiedziałas?

Był wdzięczny, że ostatniego wieczoru Eric zareagował na szybkiego kopniaka w łydkę, którego otrzymał pod stołem, i zaniechał wywlekania tych wszystkich okropnych historyjek pod tytułem „Shelby i Jack”.

- Eric wspomniał mi o tym dzisiaj.

Jack oparł się o drzwi szafy z rękoma skrzyżowanymi na piersiach.

- Tak się złożyło, że o tym wspomniał? To znaczy, że go o to pytałaś. Dlaczego?

Spojrzała na niego takim samym wzrokiem.

- Chciałam mieć pewność, że nie wyjdzie na jaw więcej niespodzianek.

- Nie musisz niepokoić się o Shelby. Jedyne nasze kontakty sprowadza się do czeku, jaki składam na jej koncie pierwszego dnia każdego miesiąca. - Starał się, by nie brzmiało to gorzko ani, co gorsza, boleśnie. W jego umyśle i sercu Shelby była historią. Jednak poczucie porażki jeszcze do historii nie przeszło.

- A jeśli zdarzy się, że sięgnie po egzemplarz naszego pisma?

Parsknął.

- Czytająca Shelby... to coś, czego nigdy nie zobaczysz.

- Poderwałeś prawdziwą intelektualistkę, co?

Rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Byłem młody i nie jej mózg chciałem mieć w łóżku.

- Sprawiała, że ją poślubięś, więc musiała mieć coś pod sufitem.

- T a a k . . . wewnętrzny kalkulator. Nie wymagał baterii - westchnął. - Posłuchaj, to stare dzieje. Nie rozmawiałem

z Shelby ani, poza fotografiami w czasopismach, nie widziałem jej od lat. Pochodzi z Peru, więc nie ma jej w Stanach, chyba że przyjeżdża na jakąś sesję zdjęciową.

- Ach, więc jest modelką...

Uniósł brwi, słysząc znaczący ton.

- Kiedy właściwie zrobiłem coś, co cię upoważnia do tak marnej opinii o mnie? Przecież to ja wyświadczam ci przysługę.

- Masz zupełną rację. Przepraszam - powiedziała, uśmiechając się z autoironią. - Nie wiem, dlaczego ci dokuczałam. Może wyzwalasz we mnie wewnętrzną cierpkość - tym razem jej uśmiech był łagodniejszy i bardziej szczery, a w orzechowych głębiach błysnęły iskierki. - Nie mam pojęcia dlaczego.

Uśmiechnął się, słysząc te słowa, lecz czując, jak reaguje jego ciało, szybko się wycofał.

- Taak... trzeba czasu, by się wzajemnie poznać.

- Częściowo.

W odpowiedzi uniósł brwi.

- Na sercu leżą nam różne sprawy. Dla mnie najważniejsza jest praca, dla ciebie przyjaciel. Być może w tym wbijaniu sobie szpilek chodzi o to, by się wzajemnie wybadać. Przypuszczam, że nie potrafisz się powstrzymać przed odrobiną ciekawości.

- Czego jesteś ciekawa?

- Dlaczego naprawdę zgadzasz się zrobić to dla niego?

- Chcesz powiedzieć, że to podejrzane.

Dobrze o niej świadczyło, że nie zaprzeczyła.

- Nie znam cię. Ryzyko jest wysokie. Nie mam innego wyjścia, jak tylko zaufać Ericowi.

- Ale mnie nie ufasz.

- Tego nie powiedziałam.

- Wystarczająco dużo usłyszałem od chwili, gdy wczoraj spotkaliśmy się pierwszy raz.

- W porządku, chyba tak. Ale czy możesz mnie winić? Eric rzucił na mnie potężną bombę. Moja zgoda dowodzi, jak rozpacзлиwa jest ta sytuacja.

- Przecież mogłaś go oskarżyć o naruszenie zasad kontraktu.

- Obiecałam, że okładka zapewni im rozgłos. Masz jakiegokolwiek pojęcie, jak trudno wypromować nowe czasopismo i odnieść sukces na rynku?

- Bardzo mętne. Jednak to nie twoja wina, że Eric postanowił właśnie teraz ujawnić swoją odmienną orientację seksualną.

- Cholernie ciężko pracowałam nad tą promocją przez ostatnie trzy miesiące. Machina została wprawiona w ruch. Dział handlowy sprzedaje towar na podstawie proponowanej sprzedaży egzemplarza promocyjnego. Egzemplarza z tajemniczym Księciem z Bajki na okładce. Trafi na stoiska w niespełna miesiąc. A sesja okładkowa z moją gwarancją jest jutro. Nie mam więc czasu, by go kimś zastąpić i zacząć wszystko od początku.

Jack wzruszył ramionami.

- Istnieją inne zawody.

- Nie dla mnie.

- Specjaliści od reklamy zawsze są poszukiwani, szczególnie w tak politycznym mieście jak to...

- Nic nie rozumiesz... - przerwała, kręcąc głową, a potem odgarnęła kosmyk ciemnych włosów, który opadł jej na czoło. - Nie potrafię ci tego wyjaśnić. Powiedzmy, że nie traktuję tego ryzyka lekko. To przedsięwzięcie jest dla mnie wszystkim. Podobnie jak dla Erica. Tak, przyznaję, oczekuję od ciebie pewnej gwarancji. Zatem bez względu na to, jakie to dla ciebie trudne, nie zawieź go.

- Cóż, ja również nie potrafię ci tego wyjaśnić. Masz kogoś, dla kogo zrobiłabyś wszystko? - Krótki błysk bólu, a może zazdrości, który przebiegł przez twarz Valerie, zaskoczył Jacka. - Cóż, dla mnie taką osobą jest Eric - powiedział, nagle skrępowany, jakby zobaczył coś osobistego, czego nie powinien oglądać.

- Wiem, że niczego mi nie zawdzięczasz, ale...

- Bardzo dużo zawdzięczam Ericowi - powiedział spokojnie. Nie miał ochoty przejmować się Valerie Wagner. - Tylko

to ma znaczenie. Dostaniesz wszystko, czego zażadasz, ponieważ nie chcę sprawić mu zawodu. To ci musi wystarczyć.

Wytrzymała jego spojrzenie przez kolejny długi moment, ale tym razem nie miało ono podtekstu seksualnego.

Do diabła, kiedy skinęła głową, wręczając mu starannie złożoną koszulę i wyszła z pokoju, bardziej niż kiedykolwiek był świadomy jej racji. I ledwie spojrział na to niewielkie rozcięcie z tyłu jej spódnicy.

Minutę później nadal tam stał.

- Spotkanie ma się odbyć za pół godziny - zawołała, dzwoniąc kluczykami - a o tej porze na waszyngtońskiej obwodnicy będą paskudne korki.

*Nie*, pomyślał Jack i pospiesznie chwytając portfel, wybiegł za nią z mieszkania. Przyjacielska przysługa... najgorsze dopiero przed nim.

## Rozdział 5

### *Wskazówki*

*Wiele można powiedzieć o mężczyźnie, obserwując, jak reaguje w nagiej sytuacji. Szczególnie gdy ów „stan wyjątkowy” dotyczy was obojga. Stoi i wydaje polecenia? Traci czas, szukając winnych? A może najpierw angażuje się w tę sytuację, a pytania zadaje później? Ten, który bez wahania stawia jej czoło jest mężczyzną gotowym w niej uczestniczyć. I nie muszę Was przekonywać, Drogie Panie, że współuczestnictwo to Dobra Rzecz.*

Po dwudziestu jeżdżących włos na głowie minutach Valerie z piskiem opon wjechała w uliczkę za swoim domem, potra-

cając należący do sąsiada pojemnik na śmieci i ledwie omijając wysokie metalowe ogrodzenie otaczające jej mikroskopijny ogródek.

Wyłączyła silnik. Jack wydał z siebie długie, drżące westchnienie, po czym przeżegnał się, mimo że nie uważał się za katolika.

- Gdzie się uczyłaś jeździć?

Uśmiechnęła się szeroko, a jej oczy wciąż lśniły.

- Cóż, znacznie bardziej stosowne byłoby pytanie, kiedy nauczyłam się jeździć. Gdybym wiedziała, jakim kopem w tyłek jest zabawa dodgem na tej obwodnicy, zrobiłabym to wcześniej. Przez całe życie byłam dziewczyną z miasta i zawsze korzystałam z komunikacji miejskiej.

- Waszyngton jest wielką aglomeracją - podpowiadał uprzejmie, pragnąc zwolnić bicie serca choćby trzykrotnie. - Mają tu coś, co nazywa się metro ze stacjami w całym mieście. Autobusy. Przejścia podziemne...

- Biura czasopisma są tutaj, ale samo Glass Slipper Inc. mieści się dalej. Potrzebowałam umowy z Erikiem, by móc sobie pozwolić na taksówki. Oczywiście, właścicielki pisma proponowały mi korzystanie ze służbowego samochodu z kierowcą, ale choć brzmi to świetnie, uwierz mi, że taka nowość szybko się opatrzy. Rozkład moich zajęć jest nieprzewidywalny i często szalony. Nie zawsze mogę zamówić samochód z wyprzedzeniem. Nie mogę też kazać kierowcy siedzieć w nim przez cały dzień, na wypadek gdyby był mi potrzebny. Poza tym, jeśli to możliwe, lubię mieć kontrolę nad swoim przeznaczeniem. - Wzruszając ramionami, dodała: - Pomyślałam więc, że czas zrobić prawo jazdy i wpłacić zaliczkę na samochód.

Jack otworzył drzwiczki i wcisnął się w wąską przestrzeń przy kamiennym murze stojącego po sąsiedzku domu.

- To było wspaniałe. Gratuluję. Ale następnym razem ja prowadzę.

- Ach tak - zachnęła się, wychodząc po swojej stronie. - Szowinista, który myśli, że mężczyźni są lepszymi kierowcami niż kobiety.

- Nie. Ekolog - odparł, uśmiechając się ponad dachem jej pomalowanego w jaskrawe biało-czerwone paski minicoopera wielkości pluskwy i krzywiąc się trochę, gdy krew znów napłynęła mu do zdętwiałych nóg. - Ekolog, który lubi panować nad swoim przeznaczeniem, jeśli jest to możliwe.

- Nie ma potrzeby spisywać testamentu tylko dlatego, że kierowca tamtej ciężarówki siedział nam na ognie.

- Uciekłaś mu. Zamierzał nas rozjechać. Żaden sąd w tym kraju nie uznałby go winnym.

Machnęła ręką.

- I ty twierdzisz, że jesteś wielkim podróżnikiem. Przy paryskiej Periferique waszyngtońska obwodnica Beltway wygląda jak plac manewrowy dla kierowców z małymi pomarańczowymi pachołkami wskazującymi drogę.

- Byłaś w Paryżu? - zapytał, otwierając przed nią tylną bramę.

- Parę razy. Na wiosennych pokazach - wyjaśniła. - Pracowałam w kilku miesięcznikach poświęconych modzie.

Odpowiedziała mu lekko, jakby nie miało to znaczenia, ale natychmiast zrozumiał, że to było coś. Myślał o jej wcześniejszej reakcji, gdy wspomniał, że zawsze mogłaby znaleźć inną pracę. Tkwiący w nim wścibski dziennikarz zastanawiał się, w ilu pracowała pismach, ile miała posad, a także... dlaczego je zmieniała. Niezadowolone pracownika czy... pracodawcy?

Dopiero gdy zamknął bramę, pomyślał, by o to zapytać.

- Dlaczego jesteśmy w twoim domu? Przypuszczałem, że spotkanie odbędzie się w siedzibie firmy.

- Jest niedziela, pamiętasz? Ściągam Jenn na kilka nadliczbowych godzin. Poza tym lepiej trzymać cię w ukryciu.

- Przecież sesja zdjęciowa odbędzie się jutro, więc co za różnica?

- Zapłaciliśmy kupę forsy, aby być tym pismem, które przedstawi Erica światu. Natomiast kilkanaście agencji prasowych i kilkadziesiąt plotkarskich rubryk towarzyskich zrobiłoby wszystko, by zdobyć jakiś sensacyjny materiał o człowieku kryjącym się pod pseudonimem Książę z Bajki.



Nie zamierzam ryzykować. Nawet miejsce sesji zdjęciowej utrzymane jest w tajemnicy, a uczestniczyć w niej będzie minimalna ilość osób.

- Cała ta sensacyjna otoczka wydaje się nieco przesadzona, nie sądzisz?

Wchodząc po schodach wiodących na osłonięty ganek, rzuciła mu pobłażliwy uśmiech.

- To jest okrutny świat, panie Lambert. Kiedy w wypromowanie nowego ekskluzywnego magazynu inwestuje się kwotę ze znacznie większą ilością zer niż ta, jaką na swoim czeku zobaczył Eric, chroni się swój skarb. Naszym skarbem jest Eric. A teraz także ty.

Gdy z mnóstwa kluczy wiszących na kółku Valerie wyławiła ten właściwy, Jack spoglądał na mały, ale zadbane ogródek. Nierówny trawnik wydawał się dość schludny. Nie było tu żadnych kwiatów, ale rząd jodeł wzdłuż ogrodzenia zapewniał trochę prywatności. Solidne drewniane fotele wypoczynkowe pokryte grubym kwiecistym obiciem oraz niewielki stolik z kutego żelaza dopełniały obrazu. Starał się nie wyobrazić sobie, jak Valerie opala się tutaj w jakimś mikroskopijnym bikini ani jak prywatność, którą zapewniłyby większy dom i drzewa, pozwoliłaby jej zdjąć górną część owego bikini, aby ustrzec się tych okropnych jasnych paszków na opalanej skórze. Starał się. Naprawdę. Nie udało mu się. Potem spostrzegł pogryzione krążki frisbee i piłki tenisowe, które na szczęście odwróciły jego myśli.

- Masz psa?

Otworzyła drzwi.

- Nie. Mam Gunthera.

- Co to jest... - Olbrzymi pies, który przeciskał się przez drzwi, prawie zrzucił go ze schodów. Bynajmniej nie z entuzjazmu na widok gościa. Zanim Jack zdążył cokolwiek powiedzieć, kolos, nie zauważając go, rzucił się w dół i ruszył prosto w kąt dziedzińca.

- Och nie, nie - mamrotała Valerie, przeciskając się przez drzwi. - Zabiję go.

Jack był rozdarty między obserwowaniem psa, który teraz załatwiał się tak, jakby właśnie przejechał derby Preakness z pełnym pęcherzem, a podążaniem za Valerie w głąb domu.

- Czy on tu był wczoraj wieczorem? Jak mogłem nie zauważyć psa wielkości małego europejskiego samochodu?

Gunther załatwił swoje potrzeby, co najwyraźniej go zmęczyło, i po chwili Jack obserwował w pewnym zdeprymowanym zdumieniu, jak pies wolnym krokiem przechodzi przez niewielki dziedziniec, bezceremonialnie wdrapuje się na wyszciekany ogrodowy fotel i zapada się w nim z takim westchnieniem, że mebel zadrżał.

Dziwne, ale ta doskonale ubrana i zorganizowana kobieta; ta sama, która poprzedniego wieczoru wydała domową kolację, bardziej przypominającą zebranie zarządu niż spotkanie towarzyskie, zwyczajnie nie pasowała do kategorii „właścicielki psów”. Jeśli tę potężną bestię wygrzewającą się teraz w niewielkim ogrodzie za domem można było w ogóle nazwać psem. Valerie Wagner była typem posiadaczki kota. Albo czegoś interesującego, a przy tym gustownie ozdobnego. Czegoś takiego jak złota rybka.

Jack rzucił ostatnie spojrzenie na Gunthera, który teraz z wywieszonym językiem leżał na grzbiecie. *Cóż, pomyślał, to załatwia sprawę scenariusza owego „małego bikini”.*

- Ostrożnie! - zwołała Valerie, zanim wszedł do kuchni.  
- Posadzka jest mokra.

Jack natychmiast się cofnął, wyobrażając sobie... no cóż, coś znacznie gorszego niż to, czego właśnie był świadkiem pod jodłą. Szybko jednak zrozumiał, że kuchnia zalana jest zwykłą wodą.

- Co się stało? - zapytał, idąc na palcach przez pokrytą kafelkami posadzkę w ślad za dźwiękiem jej głosu.

- Wylała się woda z wanny.

- Co?! - wyszedł z kuchni i skierował się do niewielkiego holu, w którym było trochę bardziej sucho dzięki cienkiemu chodnikowi.

W wąskiej, wyłożonej biało-czarnymi kafelkami łazience, mieszczącej się po drugiej stronie holu, Valerie rzucała na posadzkę duże kolorowe ręczniki. Wanna, wciąż niebezpiecznie pełna, opróżniała się donośnie, umywalkę natomiast całkowicie już wypełniała mokra sterta.

- Czy mógłbyś sięgnąć do szafy w przedpokoju i wyjąć stamtąd kolejny zapas plażowych ręczników?

- Jasne - znalazł żaluzjowe drzwiczki i otworzył je, bez zdziwienia stwierdzając, że wszystkie półki wypełnione są starannie ułożonymi i dobranymi kolorystycznie ręcznikami oraz bielizną pościelową. Dopiero gdy spojrział w dół, zobaczył, że dolna półka aż kipi od ręczników plażowych.

Wyjął cały zapas.

- O rany, często chodzisz na plażę, prawda? - zapytał, wręczając jej połowę tego zapasu, po czym cofnął się, by pozostałe ręczniki rozłożyć na podłodze w kuchni. Jednak Valerie, zbyt skupiona na przeklinaniu pod nosem, nie odpowiedziała na pytanie. Kiedy otworzył szafę, by poszukać czegoś jeszcze, zajęta była wciskaniem jednego za toaletę. Czarny wiklinowy kosz na brudną bieliznę chwiał się niepewnie na desce sedesowej.

- Klnę się na Boga, że robię to po raz ostatni. Cholerny pies! Wrócisz do schroniska, Gunther! - krzyknęła. - Choćbym miała im zapłacić, żeby wzięli cię z powrotem!

- On jest na zewnątrz... opala się. Ma tam zostać, czy chcesz, żebym go zawołał?

Rzuciła mu krótkie ostrzegawcze spojrzenie, po czym wróciła do zbierania wody.

Dopiero kiedy się pochylił, by pomóc jej rozkładać suche ręczniki na wprost toalety, zobaczył dużą plastikową klamrę utrzymującą deskę sedesową w pozycji zamkniętej.

- Masz dzieci? - zapytał.

- Nie. Jak już mówiłam, mam Gunthera. Jesteś zainteresowany wzięciem go? Chętnie oddam. Z całym dobrodziejstwem inwentarza. Dorzucę nawet dożywotni zapas plażowych ręczników.

- Ryzykuję, że rzucisz we mnie mokrym ręcznikiem. Czy zechcesz mi jednak wyjaśnić, w jaki sposób twój pies zdołał zalać pół domu?

- To nie jest pies! To narzędzie szatana! Zesłał je na ziemię, by mieć pewność, że podążę za nim prosto do piekła - wrzuciła do umywalki kolejny przesiąknięty wodą materiał.

Wanna była już tylko do połowy pełna i teraz opróżniała się znacznie szybciej. Valerie, odgarniając z czoła mokre włosy, usiadła na jej krawędzi i bez entuzjazmu, bosą stopą przecierała posadzkę przed sedesem suchym ręcznikiem. Butów na obcasie pozbyła się wcześniej.

Pierwszy raz zobaczył Valerie potarganą i niegórującą nad otoczeniem. Ten widok w pewien sposób go pociągał. Roztropnie to zignorował i zaczął wyżywać ręczniki.

- Przeprowadzi cię też przez Styks, czy tak?

- Dowcipniś.

Wzruszył ramionami.

- Robię, co w mojej mocy.

- Chyba nie powinnam się z tobą sprzeczać - westchnęła, a on zrozumiał, że nie mówi o jego udziale w wycieraniu posadzki.

- Pomijając zatem narzędzie szatana, powiedz, jakim sposobem pies napełnia wannę aż do przelania?

- Gunther za dużo pije - odparła.

W jej głosie słysząc było, że jest zarówno wściekła, jak i trochę zrozpaczona. Jakby nie była całkiem pewna, dlaczego ten mały świat, który urządziła tak starannie, tak szybko staje się jej wrogi. Pomyślał, że uwzględniając wydarzenia minionych czterdziestu ośmiu godzin, miała do tego prawo.

- Napełniasz dla niego wannę niczym gigantyczną miskę?

Sądząc po tym, co widział na zewnątrz, uznał, że to bardzo prawdopodobne.

Cisnęła mokry ręcznik do wreszcie pustej wanny.

- Zwykle drzwi do tej łazienki i do drugiej, mieszczącej się na górze, trzymam zamknięte. Dzisiejszy ranek był trochę zwariowany; z tymi wszystkimi telefonami, które stara-

łam się wykonać, a potem poszukiwaniem Erica i upewnianiem się, że udzieli wywiadu przez telefon. Przysięgłabym, że je zamknęłam, ale chyba nie usłyszałam odgłosu, z jakim się zatrząskują.

Jack zakołysał się na piętach.

- Skoro ty nie napełniłaś wanny, to... chcesz mi wmówić, że zrobił to Gunther? - zapytał, zerkając na klamrę zamykającą deskę sedesową.

Podążyła za jego wzrokiem.

- Kiedy jego miska jest pusta, pije z toalety i wszędzie rozpryskuje wodę - wzruszyła ramionami. - Nie jest to miły sposób, by obudzić się rano. Ani w środku nocy, jeśli o to chodzi. Próbowалам nastawiać budzik, ale pomyślałam sobie: zaraz, zaraz, powinno się mieć jakieś korzyści z bycia trzydziestoletnią singelką, prawda?

- Stąd ta klamra...

- ...co, szczerze mówiąc, jest potwornie wkurzające. Ale jeśli zamykam te drzwi na noc, po prostu wali w nie głową, dopóki nie wstanę i albo je otworzę, albo napełnię jego miskę w kuchni.

- To samo robi w ciągu dnia?

Uśmiechnęła się zadowolona z siebie.

- Skąd mam wiedzieć? Wtedy mnie tu nie ma, prawda?

Jack spojrział na drzwi, myśląc, że Valerie ma szczęście, iż Gunther nie wyrwał całej framugi. Gdyby włożyć mu kask, mógłby grać w ataku drużyny Redskins.

- Tak więc nie mogąc używać toalety jako własnej niewyczerpanej fontanny z wodą pitną, nauczył się nalewać wody do wanny?

- To był przypadek - zaprotestowała, jakby chodziło o coś, co mogło się zdarzyć każdemu. - W kwietniu, kiedy rozszalała się okropna śnieżycą, paskudnie wytarzał się w błocie na dziedzińcu. Ogrodowy szlauch zamarznął, więc musiałam wykopać go tutaj - odchyliła się do tyłu i wskazała dźwignenkę prysznica. - Wystarczy przesunąć ją w lewo albo w prawo, żeby poleciała woda. Gunther jest tak cholernie wielki, że wciąż

ją potraçał, podczas gdy ja próbowałam go opłukać. Nie przepada za kąpielami, ale strumień wody wypływający z kranu przyciągnął jego uwagę. Uwielbia pić wprost ze szlauchu. To jedyny sposób, w jaki mogę utrzymać Gunthera w spokoju na tyle długo, by go wykapać na zewnątrz.

- Dobrze, że nie ma zręcznych palców.

Powstrzymała go spojrzeniem.

- Kiedy go kąpałam - mówiła dalej - wyłączałam wodę, a on nosem włączał ją z powrotem. I wtedy popełniłam największy błąd: śmiałam się. To stało się czymś w rodzaju zabawy. Teraz dałabym się zabić za to, że ta zabawa wydawała mi się wtedy taka miła. Zamierzałam potem sprowadzić hydraulika, aby założył inną baterię, ale wciąż nie mam czasu. Nadal więc zamykam drzwi.

Jack wyjął mocno nasiąknięty ręcznik i wrzucił do wanny.

- A jak zalał mieszkanie? Nauczył się także wkładać korek i sam bierze kąpiele?

Niesamowite, z życia wzięte historie nie były jego specjalnością. Zastanawiał się nad różnymi sposobami przedstawienia tej opowieści w jakimś artykule.

Pochyliła się nad wanną i wyciągnęła z niej jeszcze jeden okropnie pogryziony krążek frisbee.

- Nosi to ze sobą wszędzie. Wchodzi tutaj i trąca nosem wodę, wrzucając ten krążek, żeby móc się napić. Resztę możesz sobie wyobrazić.

- Szkoda, że go nie uczysz, aby zabierał to ze sobą, kiedy wychodzi.

- Och, on próbuje - westchnęła - ale boi się zanurzyć nos pod wodę.

Jack otworzył usta, ale zaraz je zamknął, gdy zmrzyła oczy. Prawdopodobnie nie byłaby mu wdzięczna, gdyby teraz przewrócił się ze śmiechu.

Właśnie wtedy rozległ się dzwonek u drzwi.

- To Jenn. Cholera, spójrz na ten bałagan - Valerie podskoczyła, gdy dzwonek zabrzmiał po raz drugi, po czym poślizgnęła się na mokrej posadzce.

Jack ze swej skurczonej pozycji rzucił się do przodu w samą porę, by chwycić ją w pasie i uchronić przed wpadnięciem w stertę ręczników do połowy wypełniających wannę. Impet, z jakim przesunął się jej ciężar, spowodował, że Jack stracił równowagę i oboje upadli na toaletkę. Jego głowa uderzyła donośnie o lustrzaną apteczkę.

- O Jezu - jęknął, widząc gwiazdy w oczach, gdy próbował się od niej uwolnić.

Valerie zmagala się z jego koszulą i ramionami, starając się od niego odepchnąć. Osiągnęła jednak tylko tyle, że aż jęknął, gdy nieumyślnie go kopnęła.

- Przepraszam - powiedziała, gdy dzwonek rozległ się ponownie. - Naprawdę przepraszam - wyślizgnęła się wreszcie, ale trafiła stopą na mokry ręcznik i znów zachwiała się nad nim niebezpiecznie.

Tym razem chwycił ją, zanim zdołała zrobić następny krok. Chciał przynajmniej zachować możliwość posiadania kiedyś dzieci.

- Wytrzymaj chwilę, dobrze!

Uniosła głowę i zdmuchnęła mokre włosy przylegające jej do twarzy.

- Czuję się tak, jakbym wylądowała w samym środku kiegojskiego sitcomu; w jakichś *Przyjaciołach* albo *Sąsiadach*.

Mimo że głowa Jacka rywalizowała z jego jądrami o to, które z nich pulsuje boleśniej, spojrział w orzechowe oczy Valerie i spróbował się uśmiechnąć.

- Zakładasz więc, że ten mógłby być dobry?

- W tym jestem ja.

Był boleśnie świadomy tego, w czym ona naprawdę tkwi.

- Oglądasz dużo nocnych programów telewizyjnych? - zapytała.

- Spędzam sporo czasu w małych zagranicznych hotelach, gdzie nie mogę sobie pozwolić na wybrzydzenie. Uważam się za szczęśliwca, jeśli jest tam choć jeden kanał anglojęzyczny.

- Nie sądzę, by jakiegokolwiek znaczenie miał język, w którym emitowany jest *Słoneczny patrol*.

Uśmiechnął się tylko.

- To prawda.

- A c h , ci mężczyźni - westchnęła, wznosząc oczy ku niebu.

- T a k , wiem. Nie możemy się powstrzymać. Pożeranie wzrokiem kobiet w skąpych czerwonych kostiumach kąpielowych jest zaprogramowane w naszym DNA - ujmując biodra Valerie, ostrożnie postawił ją na nogach. - Co byście jednak bez nas zrobili?

Rozprostowała na sobie teraz mokry i pognieciony kostium.

- No cóż, z wystarczająco dużym zapasem baterii prawdopodobnie poradziłybyśmy sobie całkiem dobrze.

Nieco zdumiony, krztusząc się ze śmiechu, patrzył, jak na palcach kroczy po mokrym chodniku w holu, by przez living room dojść do drzwi wejściowych.

- Niezły finał, naprawdę niezły finał.

Spojrzał w lustro, by sprawdzić, czy nie nabił sobie guza. Wciągając oddech, gdy fala krwi kolejny raz dopłynęła do reszty obolałych części ciała, skończył oględziny zarówno samego siebie, jak i łazienki.

Gdy uporał się z wycieraniem posadzki i wkładaniem do wanny pozostałych, wyjętych ręczników, przyszło mu do głowy, że spędzanie czasu w towarzystwie Valerie Wagner szybko stawało się „sportem pełnego kontaktu”; dyscypliną, która sprawiała, że facet marzył o kasku i ochraniaczach na kolana. Nie mówiąc już o pucharze.

Mimo że Valerie była bardzo szczupła (i o głowę niższa), jej ciało całkiem zgrabnie wpasowało się w jego ciało...

Jack słyszał, jak we frontowych drzwiach rozmawia z inną kobietą, co na szczęście odwróciło jego myśl od ewentualnych dalszych niebezpieczeństw. Cóż, oczywiście, że ta sytuacja była przejściowa, ale z pewnością mógł znaleźć inne wyjście niż to, które pociągało za sobą związek z kobietą, w której łazience właśnie się znajdował. Takie, które bardziej by mu odpowiadało. Czyli... dobrze zbud-



waną blondynkę, bez skłonności do długich dyskusji. Rozsądną bądź nie.

Przesunął palcami po włosach, po czym wytarł je w dzin-sy przemoczone od kolan w dół. Poprawił na sobie poplamiony mokry T-shirt, ale zaniechał tego, gdy dotarł do niego sens tej czynności. Fiokował się, a przecież nie był strojnisiem. Poza tym nie miało znaczenia, jak wygląda. I tak mieli się nim zająć.

Potrafił sobie wyobrazić tylko jeden przypadek, gdy perspektywa pozwolenia dwóm kobietom, by robiły z nim wszystko, na co mają ochotę, zupełnie go nie ekscytowała. Byli to *Przyjaciele*, oczywiście.

- Jack! - zawołała Valerie. - Nie przejmuj się bałaganem. Chodź, poznaj Jenn. Jest zagorzałą entuzjastką sportu - dodała, na poły informująco, na poły ostrzegawczo.

A może tylko Jack usłyszał to w jej głosie. Jakkolwiek brzmiałaby głos Valerie, ta wiadomość kazała mu zatrzymać się w miejscu. Wczoraj wyciągnął książki Erica, sądząc, że je przejrzy, na wszelki wypadek. Musiał się zmuszać. Teraz ta cholerna sesja fotograficzna. Czy poradzi sobie z nią?

Pierwsze podejrzenie, w co naprawdę się wpakował, najsunęło mu się, gdy wszedł do living roomu, a Jenn otworzyła usta z westchnieniem.

- Mój Boże - wydarł się z niej pełen zachwytu głos - nie mogę uwierzyć, że widzę prawdziwego Księcia z Bajki! O rany... jesteś... - Z uśmiechem na wciąż otwartych ustach i rozszerzonymi oczami zwróciła się do Valerie: - Kobiety zjedzą go żywcem. - Roześmiała się, a gdy znów spojrzała na Jacka, cały metr sześćdziesiąt jej osoby drżał z ekscytacji. - Przepraszam, bez obrazy - wyjęła centymetr i rozwinęła go jednym ruchem - ale cholernie fajnie będzie cię ubierać.

*I rozbierać*, jeśli nieco szklany wzrok w jej oczach mógł być jakąś wskazówką.

W zwykłych okolicznościach Jack z całej duszy akceptowałby tak oczywisty bonus. Ale nawet on wyznaczał pewne granice w zaciąganiu kobiet do łóżka pod fałszywymi pozora-

mi, które obejmowały to, iż zgadzał się, by uważały go za kogoś, kim nie był. Oczywiście, nie istniało nic, co by go miało powstrzymać po zakończeniu owej sesji zdjęciowej...

I właśnie wtedy go to uderzyło.

Musiało się to odbić na jego twarzy, gdyż Valerie zmarszczyła brwi.

- Coś nie tak? - zapytała nieco zaniepokojona.

- Czy możesz poświęcić mi minutę w kuchni? - Spojrzał na Jenn: - To nie potrwa długo. - Nie chciał, aby Valerie czekała na odpowiedź, więc odwrócił się i zniknął w drugim pomieszczeniu. Prawdopodobnie dobrze się stało, że Eric nie przyjechał tu dziś, ponieważ on, mimo długu wobec przyjaciela, był zaledwie o dwie sekundy od tego, by z krzykiem wybiec na ulicę, złapać pierwszą taksówkę i jechać prosto na lotnisko. Miejsce przeznaczenia: wszędzie, byle nie tutaj!

- O co chodzi tym razem? - ponownie zapytała Valerie, ostrożnie stąpając po mokrych ręcznikach wciąż leżących na kuchennej posadzce.

- Nikomu nie mogę o tym powiedzieć, prawda?

- O czym ty mówisz?

Przemierzył wąską przestrzeń między kuchennymi blatami, zatrzymując się wystarczająco długo, by spojrzeć na wylegującego się Gunthera, zanim ponownie stanął przed Valerie.

- O kłamstwie. Nie mam zwyczaju kłamać.

- To dobrze - rzekła, najwyraźniej nie nadążając za jego myślami.

- Może nie jestem facetem, jakiego kobiety przyprowadzają do domu, żeby przedstawić go mamie, co dla mnie jest fajne, ale też nie jestem oszustem ani kłamcą.

- W porządku - odparła powoli. - Dlaczego po prostu nie powiesz, co szczególnie cię gnębi?

- Kobiety. Zwłaszcza te, które przyjdą mnie poznać jako Księcia z Bajki - odparł, krzyżując ręce na piersi. - Jak wysoki, twoim zdaniem, będzie nakład tego pisma?

- Chodzi ci o to, co się stanie, jeśli kobiety rozpoznają cię jako Księcia z Bajki?

- To przedsięwzięcie ma się skończyć jedną sesją zdjęciową z moim udziałem. Potem Eric nadal trzyma swoją robotę i odzyskuje życie osobiste. Załatwione, zabawa skończona. Sądząc jednak po reakcji twojej przyjaciółki Jenn...

Dostrzegł zapalający się ognek w jej oczach.

- Och, sądzisz, że będziesz musiał nadal udawać, że jesteś Księciem z Bajki...

- W nieskończoność.

Czekał przez kilka sekund w ciszy, nienawidząc narastającej w nim paniki, i oczekując, by Valerie bezzwłocznie powiedziała coś, co rozproszy jego obawy.

Przygryzła dolną wargę.

- Czy... nie mówiłeś, że pracujesz głównie za granicą? W jakichś... odległych zakątkach?

Oczy wyszły mu z orbit.

- No więc jaki będzie ten nakład?

- Ćwierć miliona, wraz z prenumeratą - powiedziała spokojnie. - Tylko w USA i w Kanadzie - dodała, widząc, jak jest zmieszany. - Chociaż, pewnie wiesz, Eric podpisał umowę tylko na sześć pierwszych wydań.

- Chcesz przez to powiedzieć, że czytelniczki zapomną, jak wygląda Książę?

Nie odpowiedziała od razu.

- A zatem? - domagał się odpowiedzi.

- Cóż, prawdopodobnie zapomną. W każdym razie nie będziesz rozpoznawalny na ulicach. Przynajmniej nie na tych zatłoczonych.

Zaraz dostanie ataku serca. Tutaj. W jej kuchni.

- Chyba że... - mówiła dalej, a on usłyszał wahanie w jej głosie. - Chyba że jako nasz rzecznik... nasz dobrze opłacany rzecznik... Spodziewamy się czerpać pewne korzyści z twojej twarzy. On jest... ty jesteś... przystojnym facetem. To powszechnie znany fakt, że kobiety lubią patrzeć na urodziwych facetów. Sądzę, że reakcja Jenn w pewnym stopniu tego dowiodła. Zatem prawdopodobnie zwiążemy jego rubrykę z twoją fotografią.

Znowu zaczął chodzić.

- Okay, okay. To tylko sześć miesięcy.

Na tak długo mógłby dostać robotę jako niezależny dziennikarz gdzieś za granicą. Cholera, obierałby krewetki w Portugalii, gdyby to oznaczało wydostanie się stąd na czas tego małego kłamstwa.

- Niezupełnie...

Obrócił się dokoła.

- Jak to niezupełnie?! Eric powiedział, że chodzi o sześć miesięcy.

- Sześć numerów. Jesteśmy dwumiesięcznikiem.

- Rok?! - przeczesał dłonią włosy. - No to pięknie! Ale tylko jedna okładka.

- Plus zdjęcia, które będziemy drukować z jego rubryką.

- Wyrwij je.

Spojrzała na niego uważnie.

- To jest również moje życie, Valerie. Nie chcę okłamywać ludzi, jeśli zostaną zatrzymani na ulicy. - Spojrzał na nią. - Eric zarobił miliony bez ujawniania swojej twarzy. Wasze pismo z pewnością sprzeda się równie dobrze beze mnie w każdym numerze.

Westchnęła.

- Ja naprawdę nie mam nad tym kontroli, ale zobaczę, co da się zrobić.

- Zobacz i skończmy z tym cyrkiem - ruszył, by przejść obok niej, ale zatrzymała go, kładąc mu dłoń na ramieniu. Było to ich największe zbliżenie od chwili, gdy upadła na niego w łazience.

- Jeszcze jedno - powiedziała.

Przesunął wzrok od ręki Valerie tkwiącej na jego ramieniu ku jej oczom. Chciał widzieć więcej zaufania w nich, w sobie, w tym całym układzie. Przypuszczał, że nie potrafiłby jej obwiniać.

- Co takiego?

- Musisz zostać tutaj.

- Słucham?! Mam się ukrywać w twoim domu? Po co?

- Nie - powiedziała. - Mówiąc *tutaj*, nie miałam na myśli swojego domu. *Tutaj* to znaczy w USA. Najlepiej w okolicy Waszyngtonu. Nie potrafię dokładnie przewidzieć, jakie będą żądania wobec Erica, kiedy pismo się ukaże. Wiesz, że zrobię co w mojej mocy, aby je odeprzeć, ale nie mogę odrzucać każdej okazji promocji, jaka może się pojawić. Jestem przede wszystkim specjalistką od reklamy. Jak miałabym to wyjaśnić właścicielkom pisma?

- Powiedziałaś, że chodzi tylko o jedną sesję zdjęciową.

- Zrobię, co w mojej mocy. Obiecuję - wytrzymała jego spojrzenie - ale to wszystko, co mogę obiecać.

Opuścił ramię i jej dłoń opadła.

- Lepiej licz na to, żeby twoja cholerna moc była prawdziwa.

## Rozdział 6

### *Charakter*

*Trochę mówi o mężczyźnie sposób, w jaki się ubiera. Wiele natomiast mówi o nim to, jak czuje się we własnej skórze. Nie smoking bowiem zdobi mężczyznę. To mężczyzna zdobi smoking.*

Następnego ranka Valerie szybkim krokiem chodziła tam i z powrotem przed przebieralnią, czekając na pojawienie się Jacka. Fotograf i jego dwaj asystenci byli już niemal gotowi z rozstawieniem sprzętu. Wkrótce miały także zjawić się właścicielki. Ericowi i Jenn całe wieki zajmowało przygotowanie Jacka do pierwszej serii zdjęć. W takim tempie będą musieli korzystać z tego pomieszczenia przez cały dzień.

- Skąd to opóźnienie?! - zawołała, przechodząc obok parawanów rozstawionych tak, by podzielić przestrzeń. - Nigel jest już gotowy i czeka - po czym dodała w myślach: - *i liczy sobie dodatkowo za tę przyjemność.*

Oczywiście, pozyskanie sławnego Nigela Cole do zrobienia zdjęć na okładkę było jej drugim wielkim zwycięstwem w tej reklamowej batalii. Ośmieliła się tylko prosić, gdyż... no cóż, bez proszenia niczego się nie dostanie, ale ku jej zdumieniu Nigel okazał się cichym wielbicielem Księcia z Bajki, co właściwie było jedyną rzeczą, jaką ukrywał.

- Wszystko w porządku - zapewnił ją Eric, wyłaniając się zza parawanów. - Pojawi się tu wkrótce - roześmiał się - tylko nie pytaj mnie, dlaczego tak się trzęsie.

Tego ranka Valerie pracowała z Erikiem przez kilka godzin, a mimo to wciąż musiała się starać, by się w niego nie wpatrywać. Choć był to przynajmniej jakiś krok do przodu, porównując z tym rozdziawionym gapieniem się, gdy spotkali się u niej w domu. Poza tym, jak mogła przewidzieć, że w ciągu czterdziestu ośmiu godzin dokona się tak poważna transformacja?

Zamiast typowych dla niego spodni od Bossa, jasnobrązowych skórzanych butów Shelleysa i świeżo wyprasowanej koszuli z kołnierzykiem o przypinanych rogach z metką Pierre'a Cardin, Eric miał na sobie nieprzyzwoicie obcisłe czarne spodnie z sieci D&G oraz sprany pulower, który przylegał mu do skóry jak... skóra. Jego chłopięco zmierzwiona grzywka zniknęła, ściągnięta w ciasną fryzurę, która obejmowała pięknie ukształtowaną czaszkę, pozostawiając tylko trochę włosów na przodzie. Przeszedł od George'a Clooneya do George'a Michaela. W jego rzeczywiście gorącej fazie.

*Pragnę cię, naprawdę,* Valerie złapała się na tej myśli.

Właśnie wtedy z boku zza parawanów wyłoniła się twarz Jenn.

- Proszę, powiedz, że jesteście gotowi - błagała Valerie.

Trzy filiżanki kawy chyba nie były najlepszym pomysłem. Nerwy miała napięte do granic wytrzymałości i nie

mogła pozbyć się uczucia, że nad jej głową niczym jaskrawy neon migoczą słowa KŁAMLIWA OSZUSTKA. Wmawiała sobie, że poczułaby się lepiej, gdyby tylko ta sesja wreszcie się zaczęła, a jeszcze lepiej, gdyby to nastąpiło, zanim pokażą się tu Mercedes, Vivian i Aurora. Dopóki Jack pozostanie przed obiektywem Nigela, one będą mogły go podziwiać tylko z daleka. Im większa odległość będzie ich dzielić, tym lepiej dla niej.

- Jesteśmy gotowi - zapewniła ją Jenn. Nawet w poważnych okularach Tiny Fay wciąż wyglądała jak dwunastolatka udająca dorosłą. - Tylko najpierw małe ostrzeżenie.

Nerwy Valerie napięły się jeszcze bardziej.

- Co się stało?

- Nic złego, przestaniesz się wreszcie stresować czy nie? Nigdy cię przecież nie zawiodłam. Jest doskonały. Co mogłoby się nie udać?

*Gdybyś tylko wiedziała*, pomyślała Valerie. Jednak Jenn oczywiście nie wiedziała. Nikt nie wiedział. Tylko Eric, Jack i Valerie. Valerie z jej wielkim paskudnie jarzącym się neowym piętrem.

Kiedyś Valerie i Jenn pracowały razem w „Vanity Fair”. Jenn wyglądała na dziewczynkę, ale w świecie mody była profesjonalistką. To ona odpowiadała za wbiecie Hugh’a Granta w skórzano-metalowy strój, a tym samym za rozbitcie na dobre jego wizerunku swobodnie układnego Angoła. Szokująca zmiana na lepsze. Jedno z najlepiej sprzedających się wydań „Vanity Fair” zapewniające Grantowi jego pierwszą główną rolę w filmie akcji. Kto by pomyślał? Potem był Russell Crowe w tweedzie od Harrisa, upozowany na tle angielskiego ogrodu. Zaraz potem Jenn natychmiast się wycofywała.

Jenn stała się znana dzięki zrywaniu z „okładkowymi” wizerunkami. Fotografowie uwielbiali z nią pracować. Nawet Nigel robił to chętnie. I chociaż Valerie brakowało dozgonnych przyjaciół, myślała, że zrekomensuje to sobie listą służbowych kontaktów, które przyprowadzą większość wydawców o szloch. Kiedy więc dowiedziała się pocztą pantoflową, że

Jenn szuka nowego wyzwania, wszczeła na jej rzecz prawdziwą kampanię, prowadząc ją wraz z Vivian, która niegdyś sama była stylistką gwiazd. Kolejne zwycięstwo i zakończenie śmiertelnego boju dla triumwiratu.

W tym momencie jednak śmierć wydawała się mniej bolesną alternatywą tego, z czym za chwilę mogła stanąć twarzą w twarz.

- Wszyscy wiemy, że lubisz wprowadzać zmiany - zaczęła Valerie - i jesteś w tym świetna. Obie jednak zgodziłyśmy się podczas wczorajszej przymiarki, że pozwolisz mi na bardziej tradycyjną okładkę, a potem będziesz się bawić zestawem zdjęć, które są nam potrzebne do przyszłych wydań.

Teraz już cała Jenn z niezadowoloną miną wyłoniła się zza parawanu. W workowatych spodniach z obniżonym krokiem i opiętym T-shircie nie wyglądała nawet na młodocianą baby-sitter.

- Chciałaś mnie i mnie masz. Taką, jaka jestem. Łącznie z inspiracjami last-minute. - Chwyciła rękę Valerie. - Nie wpadaj w szal, dopóki go nie zobaczysz.

- Mamy to studio tylko do trzeciej. Plan Nigela... Pracowałam z nim już wcześniej, więc nie muszę ci mówić. Myślałam, że zgodziłyśmy się na bajkowość. Smoking, fryzura, wszystkie dodatki. Czy tak trudno...

- Nie trudno. Nudno. - Znow sięgnęła po jej rękę. - Jest w smokingu. Skoro jednak ma być marzeniem każdej kobiety, to musieliśmy pójść o krok dalej niż w tradycyjną baśń. Czytelniczka „Glass Slipper” powinna oczekiwać czegoś więcej niż przeciętna zjadaczka chleba. - Odsunęła się jeszcze dalej od parawanów. - Poza tym on jest zbyt cudny, by się nim nie pobawić. Val, przysięgam, jeśli na jego widok nie zrobisz się wilgotna, zastanowię się nad twoją propozycją. Ale i tak zasięgnę czyjejs dodatkowej opinii - dodała, mrugając do Erica.

- Zaufaj jej - rzekł Eric.

- Jestem gotowy - zawołał Nigel.

Valerie pomachała do przechadzającego się obok fotografa, zauważając, że energia bijąca od tego tyczkowatego



legendarnego Angola była niemal fizyczna. Czy to tylko charakterystyczna artystyczna aura poprzedzająca sesję czy ekscytacja spotkaniem Księcia z Bajki? Czyżby nie doceniła znaczenia, jakie ta prezentacja może mieć na scenie międzynarodowej? Że nawet wielki Nigel Cole może być podniecony niczym trzylatek, który pierwszy raz dostał do zabawy ciastolinę?

Nigel klepał się wymanikiowanymi dłońmi po luźnych spodniach i wykręcał szyję, próbując uchwycić pierwszy obraz Jacka, gdy ten wyjdzie wreszcie z garderoby. Dobrze po czterdziestce, miał bujną grzywę ciemnych włosów, które całkiem interesująco srebrzyły się na skroniach, szczupłą wyrazistą twarz i jasnoniebieskie oczy o nieco opadających powiekach. Nie robił wrażenia przystojniaka, ale był bardzo pociągający na swój własny sposób enigmatycznego udręczonego artysty. Gdy Valerie odwróciła się do Jenn, zauważyła, że również Eric obserwuje Nigela.

No pięknie, tylko tego potrzebowała.

- Postaraj się.

Jenn uśmiechnęła się tylko i cofnęła, machając jej zamazyście.

- Kobiety całego świata... i mężczyźni - dodała z ukłonem w stronę Erica i Nigela, który podszedł bliżej - przedstawiam wam Księcia z Bajki.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, trwała bowiem wystarczająco długo, by z wewnętrznego napięcia Valerie omal nie zamarło serce, Jack wreszcie wynurzył się zza parawanów.

- A niech to... - szepnęła. Spojrzałyby na Jenn, która bez wątplenia promieniała radośnie, ale nie mogła oderwać wzroku od stojącego przed nią mężczyzny. Podobnie jak nie zrobiłaby tego żadna pełnokrwista kobieta na tej planecie.

Jack rzeczywiście miał na sobie klasycznie skrojony smoking od Armaniego, który dla niego wybrały, ale była to właściwie jedyna pozostałość z konwencjonalnego wizerunku Księcia z Bajki, na jaki uprzednio się zdecydowały.

Smoking był czarny. Idealnie dopasowaną do jego ramion marynarkę o wąskich klapach z czarnego atłasu uzupełniała perłowszara, rozchylona pod szyją, wykrochmalona lniana koszula z płaskimi plisami. Jenn odpięła dwa guziki, by podkreślić opaloną szyję i surową, mocną szczękę. Puszczona luźno wokół rozpiętego kołnierzyka również perłowszara muszka kołysała się tak, by pokazać ów nieco wabiący widok zarostu męskiej klatki piersiowej.

Strój uzupełniały luźno dopasowane spodnie z wąskim atłasowym lampasem. Szeroki smokingowy pas podkreślał wąskie biodra i płaski brzuch oraz zdecydowanie rozszerzającą się górną część ciała. Mankiety koszuli wystające z rękawów pozostawały rozpięte i otwarte nad opalonymi i pozbawionymi wszelkich ozdób dłońmi. Stopy Jacka także były opalone, co Valerie zauważyła, gdyż nie miał na nich skarpetek.

Kto mógł wiedzieć, że zrelaksowane bose stopy wyzieraające spod smokingowych spodni mogą być tak cholernie pociągające?

Jenn, oczywiście.

Gdy Valerie wreszcie pierwszy raz spojrzała Jackowi w oczy, napotkała spojrzenie zarówno zaniepokojone, jak i rozbawione, że cała ta sytuacja w ogóle jest możliwa. A jednak był to właśnie ten wyraz, który wynosił cały strój ponad przyziemność i jurność ku namacalnej, lecz bardziej wyrafinowanej seksualności.

Szczęką Jacka nosiła ślad zarostu, a włosy były rozmyślnie i artystycznie potargane, jakby właśnie zwłókł się z łóżka. Nie było na świecie kobiety, która by nie pragnęła, żeby to było jej łóżko. Prawdopodobnie pragnęłaby tego również pewna ilość mężczyzn. Valerie nie miała odwagi spojrzeć na Nigela. Męskie ślinienie się mogło być zgoła nieprzyjemne.

Poza tym wciąż wpatrywała się w jego oczy. Perłowa koszula z rozwiązaną muszką w połączeniu z czarnym smokingiem i opaloną skórą sprawiały, że oczy Jacka zrobiły się niemal przezroczyste. Nawet bez odpowiedniego oświetlenia wydawały się przeszywać ją na wskroś.

Kącik jego ust uniósł się w sardonicznym uśmiechu.

- No i jak?

I tak! Sprawiała to ta odrobina uśmiechu. Jezusie... Valérie odwróciła się do Jenn, nie bacząc, jak bardzo stylistka jest z siebie zadowolona. W pełni na to zasłużyła.

- Świetnie.

Jenn promieniała.

- Właśnie dlatego płacą mi kupę forsy - rzekła, zwracając się do Nigela, który również taksował Jacka całkiem otwarcie i z równie jawnym podziwem. - Mam coś jeszcze, chyba nie będziecie mieć nic przeciwko temu.

Pociągając ich za sobą, ruszyła w stronę planu zdjęciowego, gdzie sięgnęła po ozdobioną złotym frędzlem, purpurową aksamitną poduszkę wraz z charakterystycznym szklanym pantofelkiem naturalnej wielkości, którym przedsiębiorstwo zawsze obdarowywało swych gości jako znakiem firmowym, po czym i poduszkę, i pantofelek wręczyła Jackowi.

- Pomyślałam - mówiła dalej - żeby zamiast balansowania tym pantofelkiem na poduszce czy przyklęknięcia z nim w dłoni, jakby prosząc czytelniczkę, by pozwoliła wsunąć go sobie na stopę... choć na pewno coś takiego będzie nam potrzebne do zdjęć ilustrujących artykuł na wewnętrznych stronach... - przerwała, przesunęła Jacka przed białą draperię, gdzie miał pozować, i ustawiała go tak, jakby był manekinem: wysunięte biodra, wyprostowane ramiona i nogi... Jenn robiła to wszystko, nie bacząc na nieco spłoszone spojrzenie, jakie nad jej głową Jack posyłał Valérie.

Ta tylko uśmiechnęła się do niego, lekko wzruszając ramionami. Kto by przypuszczał, że to może być bardziej zajmujące, niż się spodziewała.

- O k a y, teraz trzymaj, właśnie tak... - instruując Jacka, Jenn wsunęła mu poduszkę pod ramię, tak, aby trzymał ją w nieco nonszalancki sposób. - Pantofelek natomiast chwyć za piętę - manewrując jego ręką, ustawiła pantofelek - wyglądało to tak, jakby Jack trzymał kieliszek. - Potrzebna

nam butelka szampana - odwróciła się i pełna bezgranicznej energii pobiegła z powrotem do garderoby, błyskawicznie wracając z opróżnioną do połowy butelką.

Valerie posłała Jackowi pytające spojrzenie. W zamian obdarzył ją lekkim wzruszeniem ramion i uśmiechem. Chociera, ten facet był pociągający. W smokingu czy też bez... Teraz żaden smokingu z pewnością nie ograniczał jej fantazji.

- Poduszka ma być pod pachą, trzymaj butelkę w tej samej ręce - komenderowała dalej Jenn. - Na okładce będziesz pić szampana ze szklanego pantofelka.

- Je n n . . . - Valerie postanowiła to przerwać. Na miłość boską; przecież nie robią zdjęć do „Playgirl”.

Jack jednak, ani na chwilę nie spuszczać z niej wzroku, najwyraźniej rozumiał kierunek, w jakim zmierza stylistka. Skrzywił lekko wargi i wytrzymując spojrzenie Valerie, wlał trochę „bąbelków” do pantofelka, a potem wypił łyżeczek z pięty.

- Tak? - zapytał zdawkowo, osuszając mokre wargi rękawem marynarki.

Ten gest podniecił wszystkich.

Nigel przestraszył Valerie szybką serią zdjęć. Tak się poddała aurze tej drobnej sceny uwodzenia, że zapomniała, iż są tu również inni.

- Doskonale - rzekł Nigel, a potem wrzasnął: - Muzyka!

I nagle płynący z głośników przebój zespołu Frankie Goes to Hollywood, *Relax, don't do it*, zapulsował we wnętrzu w idealnym kontrapunkcie do trzasku migawki Nigela.

- Tak, właśnie tak! - zachwycał się Nigel. - Niech pantofelek będzie pełny. Upijaj powoli, sącz. Pracuj gardłem. Jeszcze raz. Fantastycznie! Teraz zaproponuj jej...

Jack, jakby wychodząc z transu, w końcu przeniósł wzrok z Valerie na Nigela i jego obiektyw, nagle wyostrając spojrzenie.

- Nie, nie! - krzyknął Nigel. - Patrz na nią, człowieku! Tak, właśnie tak! Mnie ignoruj. Na nią patrz, do niej pij tego

szampana. Podsuń jej pantofelek. Chcesz, żeby go wzięła, żeby się z niego napiła. Chcesz ją upoić tym szampanem... Boże, tak, tak! Doskonale! Nie przerywaj! - Nigel był w tej chwili niemal w ekstazie.

Z Valerie działo się coś dziwnego. Nie mogła się poruszyć, gdy Jack szedł w jej stronę. Jego uśmiech był szyderczy, drażniący, rozmyślnie wciągając ją coraz głębiej w tę szaradę, którą wspólnie zorganizowali. Tylko że sposób, w jaki na nią patrzył, nie przypominał szarady. A jeśli był on raczej Księciem Ciemności niż Rycerzem w Lśniącej Zbroi? Kto by się tym u licha zamierzał przejmować, skoro wszyscy widzieli to, co ona zobaczyła właśnie teraz?

Atmosfera w studiu skrzyła się jakąś pierwotną energią, która sprawiła, że puls Valerie osiągnął rytm, który nie miał nic wspólnego z muzyką. Jack zatrzymał się niespełna trzy metry od niej, włą do pantofelka więcej szampana, a potem podniósł go do ust. Równie dobrze mógł stanąć tuż przed nią... przestrzeń skurczyła się, muzyka brzmiała coraz głośniejsze, serce biło jak oszalałe. Patrząc, jak Jack powoli sączy szampana, ani na chwilę nie odrywając od niej oczu, Valerie zapomniała, że w tym wnętrzu byli jeszcze inni.

Opuszczając szklany pantofelek, świadomie przesunął mankietem po wilgotnych wargach. Jego palce drżały z pragnienia pochwycenia jej palców i przesunięcia nimi po ustach tak, by poczuć ich żar i wilgoć. Potem uniósł pantofelek ku niej, Frankie zaś wciąż nawoływał *Relax, don't do it*. A ona, no cóż, cholernie chciała to zrobić. Tu i teraz. Natychmiast. Kąciki ust Jacka uniosły się, a oczy zamigotały szatańsko, jakby czytał w jej myślach. Zrobił kolejny krok w jej stronę, podnosząc butelkę szampana. Jej stopy poruszyły się, zanim jeszcze zdała sobie z tego sprawę.

- Przerwa. Ustawiamy na nowo. Pięć minut - warknął Nigel, wyraźnie wyczerpany.

Valerie drgnęła, a potem szybko zrobiła krok w tył. Przedtem jednak zdołała uchwycić mrugnięcia Jacka, gdy obracał

się, by pomaszerować do garderoby. Zadufany drań, pomyślała, ale niech to szlag, jeśli mimo to nie miała ochoty pójść za nim. I nauczyć go, aby dwa razy się zastanowił, zanim zadrwi z niej w taki sposób.

- Do licha, dobra jestem - pochwaliła się Jenn z wyraźną satysfakcją. - On też jest niezły - dodała, szturchając Valerie łokciem. - Sprzedacie więcej egzemplarzy tego pisma, niż zdołacie wydrukować.

Valerie z trudem przełknęła ślinę przez zaschnięte gardło.

- Taki mamy plan - powiedziała chrapliwie. - O Chryste, Jenn.

- Wiem - odparła Jenn, wachlując się ze śmiechem. - Stuprocentowy Książę z Bajki. Spójrz, nawet Stanley ma ochotę się na niego rzucić.

- Wcale mu się nie dziwię - mruknęła Valerie, gdy Jack wręczył pustą butelkę śliniacemu się asystentowi Nigela.

- Gdybym czytając jego ostatnią książkę, wiedziała, że właśnie tak wygląda... - Jenn położyła sobie rękę na sercu. - Teraz przeczytam je wszystkie jeszcze raz. Trudno uwierzyć, że mężczyzna o takiej urodzie może być również tak świadomy potrzeb kobiety.

Valerie wreszcie oderwała wzrok od Jacka.

- On po prostu udziela dobrych rad - powiedziała, a neonowy napis zajaśniał znowu.

- Już sam jego widok sprawia radość - mówiła dalej Jenn. - W kontakcie osobistym jest taki sam jak w swoich rubrykach. Zabawny, dowcipny, czarujący. Robi nawet większe wrażenie; jest logiczny, rozsądny, pewny siebie. Mówiąc szczerze, nie sądziłam, że taki facet istnieje - jeszcze raz spojrzała na Jacka - a jednak rzeczywiście istnieje. Naprawdę wie, kim jest jako mężczyzna, i nie boi się tego okazywać. - Westchnęła: - a ja muszę go ubierać - spojrzała na Valerie - i rozbiierać. Powinnam zrzec się za to honorarium - poprawiła włosy - ale tego nie zrobię.

Z lekkim skinieniem skierowała się z powrotem ku parawanom, aby przygotować następny zestaw ubraniowy.

Stanley przyniósł nową butelkę szampana. W takim tempie wszyscy byliby pijani do końca sesji, choć Valerie nie miała pewności, czy to nie byłoby lepsze.

Gdy Nigel ustawiał Jacka w przykłęku, z poduszką i pantofelkiem, do Valerie zbliżył się Eric.

- Radzi sobie naprawdę dobrze, nie sądzisz?

- Tak - odparła. - Bardzo dobrze.

Eric się uśmiechnął.

- Wydajesz się zaskoczona. Mówiłem ci, że to się uda.

- Jeszcze nie wyszliśmy na prostą. To dopiero pierwszy krok. Właściwie kroczek. Nie musiał radzić sobie z...

Jak na zawołanie, właśnie w tym momencie rozkołysanym, niemal tanecznym krokiem wpłynęły właścicielki.

- Przepraszamy za spóźnienie! - zawołała zdyszana roztańczona Aurora. - Doprawdy nie wiem, co sobie myślał ten kierowca.

- Podążał za twoimi wskazówkami - padła sardoniczna odpowiedź rozkołysanej Vivian. - Witajcie, kochani! Gdzież jest nasz okładkowy przystojniak?

- Na miłość boską, Vivi, nie możesz poczekać na stosowną prezentację? - Do wnętrza wkroczyła Mercedes, w każdym calu przypominająca Beę Arthur z zespołu Golden Girls. - Gdzie jest Valerie?

- T u t a j! - skłoniła się Valerie, a kącikiem ust dała znak Ericowi. - Trzymaj się. Teraz się zacznie prawdziwa zabawa.

Vivian, mimo że jako jedyna z tego trio była w pantoflach na szpilkach, pierwsza przemierzyła atelier, omijając reflektory i przeskakując nad kablami z finezją tancerki z Las Vegas.

Valerie wcale nie czułaby się zdumiona, dowiadując się, że w jakimś okresie swej kolorowej przeszłości Vivian wymachiwała nogami w klubie ze striptizem. Bóg jeden wie, może wciąż miała stosowne do tego kostiumy. I nogi, nawet jeśli nieco za krótkie. Cała reszta jednak była zbudowana raczej jak hydrant przeciwpożarowy niż jak tancerka rewiowa, i nawet na wysokich obcasach Vivian była najniższa z nich trzech.

Nie miało to znaczenia. Jej ekspresyjność i ekstrawagancja były oszałamiające.

Vivian, niegdyś sławna stylistka gwiazd Hollywood, wciąż lubiła „wielkie wejścia” w świetnie zgranym zespole. Dzisiaj, dla uczczenia nowej okładki, jej płomiennorude włosy były natapirowane i polakierowane. Mocno podkreślone oczy i łukowate brwi uwydatniały sztuczne rumieńce i idealnie obrysowane usta. Miała na sobie krótką spódnicę z miękkiej czarnej skóry, a jej czerwone szpilki z paskami wokół kostek komponowały się z koronkową czerwono-czarną bluzką utrzymaną w stylu gorsetu.

Chociaż ten strój nie przyczynił się do wyretuszowania tęgiej talii Vivian, dokonał niezwykłego wyczynu zaprzeczenia prawu grawitacji w odniesieniu do jej biustu, który, do czego przyznałaby się pierwsza, podnosiła i ujędrniała sobie co pięć lat. Valerie z przyjemnością pomyślała o tym, że pewnego razu stroje Vivian przestaną ją zaskakiwać. Wątpiła jednak, by jej kariera w Glass Slipper Inc. trwała tak długo.

- No , no, no... - powtórzyła Vivian, otwarcie podziwiając Erica, a ściślej skórzane spodnie Erica i sposób, w jaki je nosił, po czym mrugnęła do Valerie: - Teraz rozumiem, dlaczego trzymałaś go w ukryciu, kochanie. Chociaż - zwróciła się do Erica - za nic nie mogę pojąć, dlaczego swoje zalety ukrywał pan tak długo.

Eric uśmiechnął się szeroko, a Vivian udała lekkie omdlenie.

- Drogi chłopcze - mówiła dalej, trzepocząc dłonią ku jego ramieniu - uważaj, gdzie je skierujesz.

Eric zachichotał i Valerie rozmyślnie weszła między nich.

- Vivian, jest coś, o czym musisz wiedzieć. O czym wszystkie musicie wiedzieć - powiedziała głośno, przyciągając również uwagę Aurory. - To jest Eric Jermaine, agent Księcia z Bajki - oznajmiła, a widząc ich zmieszane spojrzenia, pospieszyła z przygotowanym wyjaśnieniem. - Wiem, że to pewne zaskoczenie dla nas wszystkich, ale ma on również



jego prawne pełnomocnictwo, więc wszystko jest w porządku. Wszyscy wiemy, jak starannie prawdziwy Książę z Bajki strzeże swojej prywatności. Chce mieć całkowitą pewność, że nie dzieje się nic, co go zdemaskuje, zawałając przy tym promocję naszego pisma, dopóki nie jest to absolutnie konieczne. - Teraz postanowiła dokonać prezentacji - To jest Vivian de Palma.

Eric wyciągał rękę.

- Miło mi z panią pracować, pani de Palma. Bardzo jestem rad, że wreszcie się spotykamy.

- No cóż, kochanie, miło było słuchać tego głosu podczas naszych rozmów telefonicznych - Vivien zdrzała trochę, ujmując jego dłoń. - Wiesz - ponownie zmierzyła go od stóp do głów - wciąż szukamy modeli do przyszłych wydań. Pracowałeś kiedyś przed obiektywem? - zapytała, uśmiechając się trochę szelmowsko. - Jesteś gotów o tym porozmawiać, prawda?

Eric uśmiechnął się, wciąż trzymając dłoń Vivian w swoich dłoniach.

- Przykro mi poinformować, że niczego takiego nie robię. Ani zawodowo, ani prywatnie - dodał.

Vivian przysunęła się bliżej i wsunęła sobie rękę Erica pod ramię.

- Cóż, z pewnością moglibyśmy to zmienić.

- Na miłość boską, Vivi, pozwól temu biednemu chłopcu odetchnąć - Aurora podeszła do nich w obłokach szyfonu, mówiąc ciepłym zdyszonym głosem, w którym brzmiała odrobina południowej pretensjonalności skrywającej jej pochodzenie z Charleston. Wyciągnęła obie bogato upięścienione dłonie. - Jak miło wreszcie pana poznać - uśmiechnęła się i zatrzepotała rzesami. - Jestem Aurora Favreaux. Rozmawialiśmy ze sobą przez telefon - to drugie zdanie było z pewnością dodane dla Vivian. Obie rozkoszowały się niekończącym, wzajemnym udowadnianiem sobie własnej wyższości. Niedoświadczonym i niewtajemniczonym często wydawało się, że Vivian góruje nad Aurorą

sprytem, nie mówiąc o pewności siebie, ale Valerie obcowiała z tymi kobietami wystarczająco długo, by wiedzieć, że nie należało nie doceniać Aurory.

Eric gładko wyswobodził się z rąk Vivian, co było wyznem samym w sobie, i ujął w dłonie obie ręce Aurory.

- C a ł a przyjemność po mojej stronie, pani Favreaux, choć jestem pewien, że znacznie bardziej wolałaby pani poznać prawdziwego bohatera dnia.

- Kochany, ja nigdy nie mam wątpliwości co do prawdziwego mężczyzny.

Mercedes dołączyła do nich, trzymając już w dłoni kieliszek szampana. Rzuciwszy okiem na Erica, obdarzyła go niewyraźnym uśmiechem, a potem obróciła się do Valerie wyraźnie niezbyt zadowolona z nowej inwestycji.

- Sądziłam, że zgodziłyśmy się co do bardziej... tradycyjnego przygotowania okładki.

Eric wyciągnął rękę.

- Pani zapewne musi być panią Browning. Pozwoli pani, że się przedstawię. Nazywam się Eric Jermaine, ale to nie ja jestem waszym Księciem z Bajki.

- Zależy, kogo o to pytasz - mruknęła Vivian, szybko upijając łyk ze swego kieliszka.

Zdziwiona Mercedes uniosła siwą brew.

- Słucham?!

- Jestem menadżerem i agentem waszego najnowszego pracownika.

Valerie jeszcze raz stała się obiektem niezadowolenia Mercedes.

- O co tu chodzi? Czy my podpisałyśmy jakąś umowę z tym człowiekiem?

Valerie szybko odpowiedziała jej, także z pomocą Erica.

Marsowa mina Mercedes nie zniknęła.

- Wysoce niezwykle - stwierdziła niechętnie, gdy skończyli. - I nie mogę powiedzieć, by taki obrót zdarzeń budził mój entuzjazm. Jednak co się stało, to się stało. Czas ma tu najistotniejsze znaczenie, więc przypuszczam, że nie powin-

niśmy nadal go marnować. - Spojrzała na Erica: - Bez obrazy, ale uzgodniliśmy, że w czasie zdjęć będzie tu tylko niezbędny personel. Nawet Elaine nie została wpuszczona.

Właśnie wtedy zza parawanów wyszedł Jack.

- Proszę mi wierzyć, on jest niezbędny - zatrzymał się obok Erica, mierząc go wzrokiem od góry do dołu - to złodziej ciuchów. Dzwonił Ricky Martin. Chce mieć z powrotem swoje spodnie.

Eric się roześmiał.

- Tylko jeśli będę mógł oddać je osobiście.

Valerie spuściła głowę, wznosząc ku niebu bezgłośnie, żarliwą modlitwę.

Vivian uniosła brwi, ze zdumieniem spoglądając na Erica.

- Zatem, pan jest...?

- Obawiam się, że tak - odparł Eric, robiąc kapryśną minkę.

Vivian wzruszyła ramionami.

- Cóż, obawiam się, że kobiet to nie bawi.

- Mów za siebie - mruknęła Aurora.

Mercedes obróciła się do Jacka, wyraźnie zdecydowana zignorować swe bardziej żywiołowe partnerki, uśmiechnęła się łaskawie i wyciągnęła rękę.

- Jestem Mercedes Browning. To prawdziwa przyjemność wreszcie pana poznać.

Na swoje szczęście Jack nawet nie spojrzał na Valerie i Erica w tej chwili ostatniej próby. Uśmiechnął się tak gładko, jakby naprawdę był Księciem z Bajki, i ujął dłoń Mercedes, po czym przykrył ją swoją.

- Jack Lambert. Proszę przyjąć moje przeprosiny za ten wybieg. Cała przyjemność po mojej stronie.

Vivian zmierzyła Jacka od bosych stóp po rozpięty kołnierzyk koszuli i wyciągnęła rękę.

- Jestem zdecydowaną zwolenniczką wzajemnej przyjemności.

Jack uśmiechnął się jeszcze szerzej i ujął jej dłoń.

- Bo po coś się przejmować, prawda?

Vivian westchnęła, a potem mrugnęła do Valerie.

- Wart długiego czekania.

Aurora wyciągnęła dłoń palcami do dołu. Tylko kobieta urodzona i wychowana na Południu mogła zdobyć się na taki manewr, sprawiając, że wyglądał naturalnie.

Valerie udało się opanować rozbawienie, gdy Jack ujął tak podaną mu dłoń i pochylił się nad nią z galanterią. Połknęły to. On także poradził sobie ze wszystkim. Valerie powinna być zachwycona. Układało się wspaniale.

Odetchnie jednak dopiero wtedy, gdy ta część będzie skończona. Jack mógł w tej roli spisać się świetnie, ale nie miał pojęcia, z kim grał. Te trzy damy były bardziej przebiegłe niż całe stado lisów. Valerie musiała ograniczyć im czas, nigdy nie zostawiając ich bez nadzoru. I modlić się, by żadna z nich nie zobaczyła zawartości szafy w jego sypialni.

Na szczęście właśnie wtedy rozległ się okrzyk Nigela.

- Czekam, czekam!

Pojawiła się Jenn, która z uśmiechem skinęła ku trzem damom, po czym zabrała Jacka za parawany, by dokonywać tam swoich cudów.

Eric podążył jego śladem.

- Szanowne panie... - rzekł, kreśląc lekki ukłon przed zniknięciem za parawanem.

Vivian i Aurora wydały wspólne westchnienie, po czym upiły łyk szampana.

- Osobiście wcale mnie nie obchodzi, czy jest gejem - szepnęła Aurora. - Z wyglądu jest całkiem apetyczny.

- Wręcz pyszny - przyznała Vivian.

Mercedes zignorowała obydwie i zwróciła zatroskane spojrzenie do Valerie.

- Możemy korzystać z usług Nigela dość krótko. Czy jest jakiś powód, dla którego jeszcze nie zaczęliście?

- Ależ zaczęliśmy - zapewniła ją Valerie. - Poczekaj, aż zobaczysz próbne odbitki. Będziemy mieć tak wiele dobrych ujęć, że z trudnością przyjdzie wskazać, z których zechcemy skorzystać, wierz mi.

- Ale on był bez butów. Miał rozwiązany krawat i potargane włosy.

- Łózkowa fryzura - wtrąciła z aprobatą Vivian.

Aurora pokiwała głową i wypita kolejny łyk.

Mercedes posłała im stalowe spojrzenie, po czym znów zwróciła się do Valerie.

- Chyba nie kazaliście mu pozować w taki sposób.

Valerie położyła jej na ramieniu kojącą dłoń.

- Początkowo sama miałam wątpliwości. Jednak Jenn jest taka niekonwencjonalna. Przecież właśnie dlatego ją zaangażowałyśmy. Zaufajmy jej wyczuciu. Kiedy zobaczyłam go przed obiektywem, od razu wiedziałam, że trafiłyśmy w dziesiątkę.

Mercedes zmarszczyła brwi.

- Nie ch będzie, ale poczuje się lepiej, kiedy zobaczę te odbitki. Cała sytuacja jest dość niekonwencjonalna. Wiedziałas o ich małym podstępnie?

- Dowiedziałam się o tym dopiero teraz - Valerie poradziła sobie z odpowiedzią, a potem odmówiła bezgłośnie dziękczynienie za to, że uwaga Mercedes została odwrócona.

- Co on teraz robi? - zapytała Mercedes, wyciągając trochę szyję, ale nie zajrzała za parawany.

- Pamiętacie, jak rozmawiałam z wami o stworzeniu portfolio, abyśmy miały komfort swobody wyboru do przyszłych wydań i na promocyjne okazje? - Valerie przesunęła trzy damy z okolic przebieralni, przechodząc z nimi do niewielkiego stolika z jedzeniem ustawionego w rogu atelier. - Jenn ma kilka propozycji, a wszystkie oparte są na przekazanych jej przeze mnie notatkach z naszych rozmów. Dostaniemy tak wiele różnych ujęć, jak to tylko możliwe. Dzięki temu zyskujemy też markę podpisu Nigela do przyszłych wydań - porozumiewawczo pochyliła głowę bliżej nich - bez konieczności wypłacania mu dodatkowego honorarium i wynajmowania tego atelier.

Aurora uśmiechnęła się do niej promiennie.

- Zawsze sprytna. Rozważna i myśląca z wyprzedzeniem. Mimo tej niewielkiej rannej niespodzianki, nie mogły-

byśmy być bardziej zadowolone - zwróciła się do dwu pozostałych. - Prawda, moje drogie?

Valerie wstrzymała oddech, ale Mercedes i Vivian uśmiechnęły się i przytaknęły zgodnie.

Kilka chwil później Jack ponownie wyłonił się zza parawanów.

- Dżinsy? - zauważyła Vivian, z powątpiewaniem spoglądając na Valerie. - I . . . szkocka krata?

Wszystkie zaczęły zmierzać w stronę planu zdjęciowego, ale Valerie je powstrzymała.

- Zaufajcie Jenn. Ona ma wspaniałe pomysły. W przeciwieństwie do formalnych ujęć, chciałyście czegoś bardziej swobodnego.

- Powiedziałyśmy „swobodnego”, a nie kupionego na wyprzedaży rzeczy używanych, kochanie - podkreśliła Aurora.

- To nie są ciuchy z wyprzedaży, Auroro - zrugła ją Vivian. - Ja nadal jestem na bieżąco. Jeśli się nie mylę, spodnie pochodzą z firmy Diesel i muszę powiedzieć, że świetnie leżą, a ta koszula jest z nowej jesiennej kolekcji Thierry Muglera. Swoją drogą, jak ją zdobyłyście? - zwróciła się do Valerie.

- Porozmawiaj z Jenn. Ona dokonuje tych cudów - odpowiedziała Valerie, myśląc: *dwa punkty dla Jenn*.

Spłowiełe dżinsy dobrze trzymały się bioder Jacka i dopasowywały się do ud. Miękka koszula z krótkim rękawem w biało-zieloną kratę na białym T-shircie doskonale współgrała z jego opalenizną i podkreślała przejrzystość oczu. Wyglądał przyjemnie i swobodnie.

Zmienioną scenografię stanowiła okienna framuga z jasnego dębu zawieszona nad miękką błękitną tkaniną, przed którą umieszczono palmę w donicy. Z przodu znajdował się ciemnozielony puf. Jenn konsultowała z Nigelem swoje pomysły upozowania Jacka w tej rundzie zdjęć.

- Kobiety chcą go widzieć jako cel osiągalny, jako faceta, którego naprawdę mogłyby spotkać na ulicy - przekonywała fotografa, nakładając Jackowi okulary w drucianej oprawce.

On jednak natychmiast je zdjął. Nastąpiła krótka wymiana zdań, Nigel rzucił jakąś uwagę i okulary wróciły na nos Jacka. Trzymając na kolanie otwartą książkę, Jack został poinstruowany, by podniósł wzrok do obiektywu, jakby ktoś... oczywiście jakaś kobieta... zawołała go po imieniu.

- Muszę powiedzieć, że nie miałabym nic przeciwko temu, by spotkać go na ulicy - przyznała Vivian. - Może jeszcze szampana? - Zebrała trzy kieliszki, właśnie wtedy, gdy Nigel przywołał Valerie.

- Potrzebujemy... motywacji - oświadczył. - On jest bezbarwny.

Kiedy Valerie się wzdrygnęła, Jack uśmiechnął się do niej szeroko.

- T a a k - zawołał. - Jestem bezbarwny. Zmotywuj mnie.

Od strony trzech dam dobiegł ją cichy pomruk i Valerie miała ochotę udusić go za to, że nie robi tego, co powinien, możliwie bezproblemowo. Powinna była wiedzieć, że Jack sobie nie poradzi. W jej życiu najwyraźniej nic nie miało odbywać się bez problemów.

Czując, że coś wisi w powietrzu, Eric ruszył w ich stronę, ale Valerie cofnęła go gestem ręki. Rzuciła trzem paniom „uśmiech szczęściarzy”, na co Vivian puściła do niej oko, a Aurora powachlowała się. Jeśli Nigel chce, aby była na planie, to ona tam będzie. Nie dojdzie do żadnych scen; do niczego, co zagroziłoby ujawnieniem ich starannie skonstruowanej szarady. Ale gdy tylko ta sesja się skończy, ona spotka się z Jackiem prywatnie.

Sądząc z ewidentnie kobiecej reakcji na Jacka podczas dzisiejszej sesji, Valerie wiedziała, że będzie musiała ostrożnie wybierać nieliczne okazje promocji, jakie mogli wykorzystać do uzyskania odpowiedniego rozmachu po ukazaniu się pierwszego numeru pisma.

Jeśli więc Jack uważał, że trochę się zabawi, igrając z nią, to wkrótce przekona się, że bardzo się pomylił.

## Pragnienia

*Wszyscy je mamy. Rzecz w tym, by wiedzieć, kiedy postępować zgodnie z nimi, a kiedy skierować tę energię gdzie indziej. Mężczyźni nie zawsze świetnie rozszyfrowują wskazówki, więc nie tracą czasu na subtelnosci. Jeśli pragnienie nie jest wzajemne, wręczają nam piłkę do koszykówki albo kij golfowy i mówią, żebyśmy pograły na zewnątrz.*

- Usiłujesz mnie przekonać? - Jack przycisnął telefon komórkowy do ucha i rozmawiając, nie przestawał stukać w klawiaturę komputera. - Do jakiegoś analityka giełdowego?

- Bankowego analityka inwestycji. Który jest przystojniejszy od ciebie - zapewniał Eric. - A co ważniejsze, on mi daje.

- T a a a k, ale czy podejmowałyby cię zimnym piwem, ogromną pizzą, a przede wszystkim bejsbolem na ekranie mojego wielkiego telewizora?

- Nie wielkość ekranu jego telewizora jest tym, co mnie obchodzi.

Jack myślał, że znosi tę całą seksualną rewelację cholerne dobrze. Wciąż jednak dręczyły go towarzyszące jej wizje.

- No proszę, a zawsze mi mówiono, że wielkość nie ma znaczenia.

Eric tylko się roześmiał.

- Okłamywano cię.

Jack natychmiast zamknął ten temat.

- Z a r a z, zaraz, nie powiedziałem, że odnoszono to do mnie.

- Zapominasz, że widziałem cię nagiego.

- Tak - prychnął Jack. - Pamiętam to zazdrosne spojrzenie.

- No cóż, przysięgam, że nie była to żądza.



- Jestem zdruzgotany - odparł Jack z udawanym żalem. Szybko się nauczył, że humor pozwala świetnie sobie radzić. Dzięki ci, Boże, za tę drobną przysługę. - Wystarczyły dwa tygodnie i już dostałem kopniaka? - westchnął. - A mówiłeś, że nic się nie zmieniło.

Eric zachichotał.

- Przez lata ja obserwowałem, jak cię kopano. Najwyższa pora, abyś dla odmiany ty siedział w domu i niepokoił się o mnie. Poza tym, jesteś sam wyłącznie z wyboru.

- Dodaj jeszcze, że to cholernie fajny wybór.

- Cóż - zaczął Eric głosem brzmiącym poważniej - minęło już przecież kilka lat. Nie sądzisz, że czas...

- ...bym zaczął się stroić na randkę? Tak - odparł gwałtownie Jack, a skoro Eric nie rzucił słuchawki, westchnął i dodał: - Posłuchaj, czuję się świetnie. Już dawno uporałem się z tym całym rozwodem...

- To nie z Shelby musisz sobie poradzić. Wiem, że ją masz już za sobą. Twoim problemem jest lęk przed niepowodzeniem.

- Czy to trema? Bo jeśli chcesz o tym porozmawiać...

- Dobrze, dobrze, nie słuchaj mnie. Profesjonalisty. Mówię tylko, że chyba za bardzo zamknąłeś się w sobie. Życie jest krótkie.

To było celne i Jack wiedział, że Eric właśnie to chciał powiedzieć. Obaj wiedzieli wszystko o życiu, którym nie żyli.

- Posłuchaj, dobrze się bawię. Po prostu nie jestem zainteresowany niczym poważnym ani długotrwałym.

- Przecież nie mówię, żebyś szukał kogoś na stałe. Radzę tylko, abyś był bardziej otwarty na możliwości.

Jack zmarszczył brwi.

- Czy ty mi kogoś „organizujesz”? Co, może Bruce ma siostrę?

- On ma na imię Brice. I jest jedynakiem. Nie mam żadnego ukrytego planu - ton Erica stał się przebiegły. - Oczywiście, przypadkowo zauważyłem, że podczas owej sesji zdjęciowej pojawiło się dość żaru, by roztopić lodową po-

krywę na biegunie, ale czy cokolwiek wtedy powiedziałem? Nie, bo ja się nie wtrącam.

Jack parsknął ponownie.

- Z natury jesteś wścibski. To się nazywało gra.

- To się nazywa zaprzeczanie.

Jack kliknął „Zapisz” i odchylił się w fotelu.

- Poważnie sugerujesz, że... przy wszystkim, co się dzieje... Chcesz, bym jeszcze rozważył wdanie się w coś z Valerie?

- Ja tylko mówię, co widziałem.

- Czy to ten sam facet, który zawsze powtarzał, że nierozważnie jest rzucać się na coś... lub na kogoś... zbyt szybko?

- To było przedtem, zanim się ujawniłem - zażartował Eric. - I zrozumiałem, że zbyt długo z tym żyłem. Tylko ja wiem, czego sobie odmawiałem.

- W tej kwestii nie mogę się z tobą spierać - teraz przyszła kolej na Jacka, by mówić poważniej. - Może jednak dziś wieczorem zechcesz skorzystać ze swoich własnych rad. Nie ma sensu przyspieszanie czegokolwiek.

- Znam Brice'a od dawna, a pragnę go jeszcze dłużej. Zawsze myślałem, że razem byłoby nam wspaniale, ale nie chciałem ryzykować, więc utrzymywałem przypadkowe kontakty seksualne. Teraz już nie muszę. - Ton Erica z rozmarzonego przeszedł w rozbawiony. - Och, nie martw się, tatuśku, uprawiam bezpieczny seks.

- Zdzira - rzucił Jack rad, że Eric nie może widzieć towarzyszącego temu słowu lekkiego wzdrygnięcia, po czym wyłączył telefon z dzwoniącym mu w uszach śmiechem przyjaciela.

Ten cały Brice, Bruce czy jak mu tam nie miał żadnej szansy, pomyślał Jack, gdy tylko skończył pisanie e-maila. W każdym razie odłożył telefon, zanim przyznał się Ericowi do wizyty Valerie. Wrócił myślą do pamiętnej sesji zdjęciowej, jak czynił to często w minionych dwóch tygodniach. Cholera, Eric wcale nie musiał mu niczego sugerować. Sam był wszystkiego świadomy. Dołączył do e-maila własny artykuł na temat Tomasa Hernando, policyjnego psa przewodnika, który wraz ze spanielem o imieniu Tuffy wygrał zawody flyballowe

na wystawie w Crufts, i wysłał do redaktora „EuroSportu”. Już wcześniej złapał trochę takich prac jako wolny strzelec pisujący opowiadki o sportowcach biorących udział w zawodach jak Jai Alai albo rozgrywkach w nikomu nieznanego pickleballa. Dopóki nie znajdzie czegoś stałego, bardziej mu odpowiadającego, tymi pieniędzmi załata bieżące rachunki.

Ostentacyjnie ignorował fakt, że wśród licznych świstków leżących na mikrofalówce znajdował się czek na pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Eric cisnął go tam podczas swej ostatniej wizyty kilka dni wcześniej, gdy Jack powtórnie odmówił rozmowy o honorarium.

Mimo gwałtownych emocji, sesja zdjęciowa nigdy nie zajęła pierwszego miejsca na ewentualnej liście jego ulubionych zajęć... Zabawa w przebieranki nie sprawiła mu przyjemności. Podobnie jak pozowanie przed obiektywem. Znacznie bardziej wolał być facetem po drugiej stronie, z magnetofonem w jednej ręce i notesem w drugiej. Jeśli jednak odgrywanie Fabia Lite pomogło Ericowi wyjść z opałów, była to niewielka cena. Jack miał tylko nadzieję, że wiedzieli, co robią, umieszczając jego głę na okładce.

Leciwe damy z „Glass Slipper” wydawały się wszystko akceptować. Była też jednak inna reakcja, której nie mógł wymazać z pamięci. Valerie wyglądała na zaszokowaną, kiedy pojawił się w smokingu i boso. Z artystycznie potarganymi włosami i starannie przystrzyżonym zarostem czuł się głupio, dopóki nie zaczął droczyć się z nią tym szklanym pantofelkiem. Valerie traktowała wszystko tak piekielnie poważnie, że wytrącanie jej z równowagi było nawet zabawne. Zbyt zabawne, jeśli miał być szczerzy.

Dzięki Bogu, właścicielki pojawiły się, kiedy już skończyli. Wyobrażał je sobie jako trio eleganckich nesterek, które już dawno stały się bliskimi przyjaciółkami chirurga kosmetycznego. Nic bardziej mylnego. Choć wszystkie trzy były starannie ufryzowane i elegancko ubrane, stanowiły raczej... unikalną supersprawną trójgłową dyrekcję, jakiej nie mógłby sobie wyobrazić. Valerie nie żartowała zatem, mówiąc, że

miały łeb do interesów. Szczególnie Vivian de Palma. Choć Mercedes Browning porażała samym spojrzeniem.

Na szczęście Eric wymyślił pilne spotkanie, które wymagało ich natychmiastowego wyjścia dosłownie kilka minut po zrobieniu przez Nigela ostatniego zdjęcia. Jackowi nie umknął wyraz ulgi na twarzy Valerie. Bardzo pragnął pójść za przykładem Erica, zwłaszcza dlatego, że w ogóle nie zabrał się do słuchania nagrań z negocjacji, ale wciąż się irytował, że Valerie ma tak mało wiary w niego.

Dzień później stanęła w drzwiach jego mieszkania, i przekonując go, jakie to ważne, by się przyzait, na wypadek gdyby jakiegokolwiek informacje wyciekły z tej sesji. Radziła kontaktować się wyłącznie z nią lub z Erikiem, jeśli pojawią się pytania lub wątpliwości. Ach tak, jeszcze jedno, czy mógłby, bardzo prosiła, ponownie przeczytać książki Erica. Na wszelki wypadek.

*Na wszelki wypadek.* Nie było to jego ulubione powiedzenie.

Jej telefon komórkowy dzwonił nieustannie i w końcu pomknęła, by ugasić jakiś kolejny pożar, pozostawiając go nieco zdeprymowanego i, co bardziej denerwujące, jeszcze bardziej świadomego jej seksualności. To natomiast, z sesją czy bez, nie miało sensu. Valerie, zasznurowana w jeden ze swoich służbowych kostiumów, z dyskretnym makijażem i bezlitośnie poskromionymi włosami... wszystko łączyło się po to, by kreować coś, co, jak zaczynał rozumieć, było *wizerunkiem „Glass Slipper”*. Nie było w niej absolutnie niczego, co by trafiało w którykolwiek z jego czułych punktów. A jednak trafiała w nie wszystkie. W błogiej nieświadomości, dzięki Bogu.

Od tamtej pory telefonowała kilka razy. Proponowała spotkanie, by mogli przeciwżyć wszystkie prawdopodobne scenariusze, gdy magazyn pojawi się w kioskach. Zbywał ją za każdym razem. Wmówił sobie, że irytuje go jej brak wiary w jego zdolność poradzenia sobie z tą sytuacją. W rzeczywistości jednak nie chciał, by przywykła do wkraczania i organizowania mu rozkładu dnia, co bez wątpienia by zrobiła, choćby nieświadomie. Jednak wraz z upływem kolejnych

dni, a mówiąc ściślej... nocy, zaczął podejrzewać, że zbywał ją również z nadzieją, że jakkolwiek byłby powód jego bardziej osobistego zainteresowania Valerie, to w końcu umrze on śmiercią naturalną.

Stukanie do drzwi wyrwało go z rozmyślań, które, jak zauważył, znów żeglowały w niepożądanym kierunku. Odruchowo zerknął na zegar komputera. Dziewiętnasta dwadzieścia dziewięć i trzydzieści sekund. Superpunktualność.

- O rany!

Valerie złapała go wcześniej dzisiejszego popołudnia, gdy był zajęty pisaniem artykułu i w roztrągnięciu odebrał telefon, nie spoglądając uprzednio na wyświetlacz identyfikujący numer dzwoniącego. Tym razem nie zawracała sobie głowy prośbą o spotkanie, tylko poinformowała, że będzie u niego o wpół do ósmej wieczorem, przysięgając, że go dopadnie i poszczuje Guntherem, jeśli ośmieli się sprzeciwić. Odłożyła słuchawkę, nie czekając na odpowiedź. Dobrze się składa, uśmiechnął się wtedy cholernie rozbawiony jej groźbą i kompletnie nie wiedząc, dlaczego go to bawi.

Dzwonek rozległ się ponownie. Gdy Jack wyłączył komputer i wstał, by otworzyć drzwi, uświadomił sobie, że nie może się doczekać, by znów ją zobaczyć. Nie miało to nic wspólnego z ich wspólną pracą, ale bez względu na to, do czego Eric chciał go przekonać swoją „żarliwą teorią”, mamrotał „to tylko interesy”. Ponadto, poza tymi kilkoma chwilami podczas sesji zdjęciowej, Valerie nie dała mu absolutnie żadnego znaku, że ma z jego powodu takie same problemy z koncentracją, jak on z powodu niej.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek żałując, że Eric wydał go na pastwę lwa, czy raczej lwicy, oparł się stanowczo pokusie zmiany T-shirta i sprawdzeniu w lustrze stanu swojej fryzury. Boże, co się z nim u licha dzieje? Otworzył drzwi i po raz drugi tego dnia poczuł się kompletnie zaskoczony.

Valerie podążyła za jego spojrzeniem, które najpierw pobiegło w dół jej ciała, a potem wróciło ku górze, wyrażając ogromne zdziwienie.

- Nigdy przedtem nie widziałeś kobiety w dzinsach?

- Ja po prostu nigdy nie widziałem ciebie w czymkolwiek innym niż w tych nienagannie skrojonych służbowych kostiumikach, które zawsze nosisz.

Tą uwagą na chwilę zbił ją z tropu, ale szybko odzyskała rezon.

- Cóż, naprawdę mam także inne ubrania. Nie sądzisz chyba, że śpiam w swoich „nienagannie skrojonych służbowych kostiumikach”, prawda?

Jack uśmiechnął się szeroko.

- Prawdę mówiąc, nie byłem pewien - cofnął się o krok i wprowadził nieco zachmurzoną specjalistkę od reklamy do swego mieszkania.

Dopiero teraz dostrzegł teczkę.

- Zamknij się - powiedziała, nie zadając sobie trudu, by na niego spojrzeć.

Udał niewiniątka.

- Czy ja coś mówię?

- Nie musisz. Twoje oczy mówią wszystko.

*Zauważyła jego oczy?* Tylko o tym pomyślał. Chryste, to nie mogło być zdrowe. Najwyraźniej pragnął dać się przelecieć. Czy coś w tym rodzaju. Byle tylko powstrzymać myśli, które zawsze pojawiały się, ilekroć znajdował się w pobliżu Valerie Wagner. Jak dotąd udawało się to w obecności każdej innej kobiety, oprócz Valerie Wagner. Bo to byłoby okropnie głupie. Pod wieloma względami.

Czyż nie?

Mówił szczerze, przekonując Erica, że sprawa rozwodowa była już dla niego przeszłością, przeszłością była także Shelby. Równie szczerze nie zamierzał się z nikim łączyć. W porządku, może Eric sprawił mu trochę przykrości swoją uwagą o nieudacznictwie. Nikt nie lubi przyznawać się, że coś mu się nie udało. Jack nie był wyjątkiem. Potrafił spojrzeć wstecz i w głębi duszy wiedział, że to małżeństwo było impulsywną decyzją podjętą przez dwoje ludzi zbyt rozochoconych rumem i sobą nawzajem, by pomyśleć o przyszłych konsekwencjach

swoich poczynań. Jednak, otrzeźwiony czy nie, gdy myślał o ponownym skoku w jakiś związek, serce mu się wzdragało. Nie musiał wiedzieć dlaczego. Jedyne, co powinien zrobić, to posłuchać tego ostrzeżenia.

Valerie była ostatnią kobietą, która skłoniłaby go do wniosku, że jest inaczej. Byli już wplątani w jedną poważną sytuację. Nie miał zamiaru komplikować wszystkiego jeszcze bardziej. Nawet seksem, chociaż... założyłyby się, że byłoby gorąco.

Valerie położyła teczkę na wąskim barku oddzielającym kuchnię od reszty pokoju, który służył jako living room, jadalnia i gabinet. Otworzyła zamki z efektownym kliknięciem.

- Może jestem nieformalnie ubrana, ale to nie będzie towarzyska pogawędka.

Wiedząc, że wytrącił ją z równowagi, przysunął się bliżej, mimo że właśnie ostrzegał sam siebie, by trzymać się od niej z dala. Musiał jednak przyznać, że lekkie kpiny z jej nieco napuszonej profesjonalnej postawy były dość zabawne.

Włosy miała wciąż starannie spięte, a twarz doskonale umalowaną. Gdyby nie strój, wyglądała tak, jakby do jego drzwi przyszła wprost ze swego biura.

- Dlaczego dzinsy? Czy dzisiaj jest Nieformalny Wtorek?

Przerwała doniosły akt otwierania teczek, a potem na chwilę przymknęła oczy.

- Wybierałam się tutaj prosto z pracy, ale ponieważ wcześniej nie miałam szansy wpaść do domu, a musiałam wypuścić Gunthera i...

- Niech zgadnę; następny potop?

- Nie. To tylko następny dzień z Guntherem - obróciła ku niemu twarz. - Naprawdę chcesz rozmawiać o tym, dlaczego musiałam się przebrać? Czy wolałbyś raczej przejść do interesów? Przez minione czternaście dni dawałeś mi wyraźnie do zrozumienia, że jesteś człowiekiem bardzo zajęтым.

Uśmiechnął się. *Jaka drażliwa.*

- A kto w czasie naszej ostatniej rozmowy co pięć minut odbierał telefony?! Ja przynajmniej wiem, kiedy wyłączyć to

cholernie urządzenie i zrobić sobie przerwę - przysunął się nieco bliżej, oparł o bar i skrzyżował ręce. - A ty?

Odsunęła się lekko, ale ten ruch był znaczący. Nie powinien mu się podobać, nie powinien dać się sprowokować. Do diabła z tym jego „nie powinien”! Poza poślubieniem Shelby, robienie tego, czego nie powinien, doprowadziło go do kilku najlepszych przedsięwzięć w jego życiu.

- Umiem się relaksować i dobrze bawić. I nie jest to wcale moja jedyna para dżinsów - powiedziała, niemal prowokując go, by w to nie wierzył.

Spojrzał w dół. Jej dżinsy były tak niebieskie, że zdziwiło go, iż nie mają przyszytej do tylnej kieszeni metki z ceną. Musiał powstrzymać uśmiech, gdy zobaczył ostro zaprasowane kanty. Kto prasuje dżinsy?! Kto w ogóle prasuje? Zamiast tenisówek czy zwykłych sandałów miała na sobie skórzane czółenka na niskim obcasie, które mogłyby pasować do biurowego stroju.

- Masz spodenki tenisowe? A parę tenisówek?

Lekceważąco machnęła ręką.

- Dlaczego o tym rozmawiamy? To, co robię w wolnym czasie i co noszę, jest nieistotne.

- Przeciwnie. Mnie wydaje się fascynujące.

Rzuciła mu powściągliwe spojrzenie.

- Wierz mi, nie ma w tym nic ciekawego.

Bawiąc się znacznie lepiej niż podpowiadał rozsądek, Jack oparł się o bar.

- Co robisz dla przyjemności, Valerie? Nie myślę o służbowych kolacjach czy też wpadaniu do klubów. Co robisz w leniwe niedzielne popołudnie? Albo w gorącą letnią noc?

Właśnie wtedy pojawił się przeblysł świadomości. Czy o to mu chodziło?

Teraz ona skrzyżowała ręce. Tyle że nie opierała się o stół, nie była też zrelaksowana. Mimo to pojawiło się pewne wyraźnie seksualne, coraz bardziej iskrzące napięcie między nimi.

- Co insynuujesz?



Niedbale wzruszył ramionami, rozważając, jak daleko może się posunąć.

- Ależ nic, absolutnie nic. Jeśli jesteś pracoholiczką, to nie moja sprawa. Twoje pracodawczynie są szczęśliwe, mając kogoś tak oddanego.

- Chciałabym w to wierzyć. Kiedy magazyn wreszcie się ukaże i zapanuje choć trochę spokoju, wtedy ja pozwolę sobie na luksus obijania się - odpowiedziała, wyraźnie dając do zrozumienia, że on przez cały czas się obija.

Jack tylko się uśmiechnął.

- Z czego się śmiejesz? - zapytała.

- Mówisz o obijaniu się, jakby to była jakaś okropna choroba.

- Może nie mam wystarczającej wprawy we włączeniu się po całym świecie...

Jack nie poczuł się obrażony tym przytykiem. Wręcz przeciwnie. Podobało mu się, że odpowiedziała pięknym za nadobne. Obiecując.

- Traktuję moją pracę bardzo poważnie i jestem szczęśliwy, że pozwala mi podróżować - odparł. - Różnica polega na tym, że mam do niej dystans odpowiedni do miejsca, jakie zajmuje w życiu. Cenię to, co robię, praca zapewnia mi dach nad głową i zdarza mi się naprawdę nią cieszyć, ale nie określa całego mojego życia. To natomiast oznacza - choć zawsze pracuję najlepiej, jak potrafię - że wiem, iż nie mogę ani siebie, ani tego, co robię, traktować z przesadną powagą.

- Twierdzisz, że ja traktuję siebie zbyt poważnie?

- Nie. Masz poczucie humoru, potrafisz żartować z siebie i ze swego życia - uśmiechnął się szeroko. - W przeciwnym razie Gunther już dawno wróciłby do schroniska. Czy jednak zbyt poważnie traktujesz swoją pracę? Może...

- To dość krytyczne, nie sądzisz?

- Mówię tylko, ujmując rzecz ogólnie, że wiem, iż pisanie o najnowszej gwiazdce krykieta z Holandii dostarcza kilku minut rozrywki moim czytelnikom, którzy chętnie czytają o czymś, na czym prawdopodobnie w ogóle się nie znają.

Wiem też, że nie przyczyniam się do debaty o kondycji światowej kultury. I bardzo dobrze. Ludzie potrzebują różnych gatunków rozrywki i różne rzeczy wzbogacają ich życie. Właśnie to pozwala mi pracować z przyjemnością. Praca i przyjemność nie muszą być tak rygorystycznie rozdzielone.

- J a k a ś twoja przyjemność...

Jack się roześmiał.

- No tak, zatem stawiasz znak równości między pracą z przyjemnością a wątpliwymi wyborami moralnymi? Wyobrażasz sobie, że piszę swoje teksty z łóżek osób, z którymi przeprowadzam wywiady? - pomyślał o tekście, który właśnie wysłał. - Chociaż właściwie nie jestem pewien, czy Thomas byłby temu przeciwny. Oczywiście, chciałby zaciągnąć Tuffy.

- Więc Thomas i Tuffy...?

Jack udał, że się wzdraga.

- N i e pytaj.

W kącikach jej ust pojawił się ironiczny uśmiech.

- Chyba skorzystam z twojej rady.

- To dopiero początek.

Wreszcie trochę się rozluźniła.

- Nie kwestionuję twoich zasad. Rzecz w tym, że mamy właśnie tydzień promocji czasopisma. Do tej chwili był to okres bardzo intensywnej, gorączkowej pracy. Sporo ludzi poświęciło ogromną część minionego półrocza na przygotowanie tego przedsięwzięcia. Wiem, że nie zajmujemy się tutaj chirurgią mózgu, ale od sukcesu tej promocji zależą drogi zawodowe wielu osób. Wszyscy musimy skupiać się na celu. Lubię swoją pracę tak samo, jak ty lubisz swoją, i bardzo długo czekałam, by doznać tego uczucia. Właśnie dlatego traktuję ją tak poważnie. I chcę ją utrzymać - mówiąc to, roztropnie wróciła do swojej teczki i otworzyła ją. - Dlatego tu jestem. Ocaliłeś bardzo wiele tych osób, pomagając nam wyjść z zapaści. Na pewno mnie. Nie sądzę, że tego nie doceniam albo że już zapomniałam. Dostałam to dziś po południu i chciałam, żebyś był jedną z pierwszych osób... - wyjęła z teczki szarą kopertę i wręczając ją Jacko-

wi, uśmiechnęła się cierpko. - Myślałam, że będzie *przyjemnie* zrobić to osobiście.

Roześmiał się, sięgając po kopertę.

- Brawo, brawo! Co to jest?

- Cóż, mieliśmy już cały numer od jakiegoś czasu. Tylko okładkową sesję zdjęciową zachowaliśmy na koniec, aby do ostatniej chwili utrzymać wszystko w tajemnicy - odetchnęła głęboko - ale oto jest! Gratuluję, Księżę z Bajki - powiedziała, gdy nowiutki numer „Glass Slipper” wyslizgnął się z jej rąk.

Jack otworzył usta, ale nie padło z nich ani jedno słowo. *Cholera*, tylko to przychodziło mu do głowy. *Jasna cholera*. Patrzył teraz na siebie. Tylko że to nie było on. Z okładki kolorowego czasopisma gapił się na niego jakiś inny facet z jego artystycznie potarganymi włosami, w idealnie dopasowanym smokingu. To nie on podawał wypełniony szampa- nem szklany pantofelek, czyniąc to z takim wyrazem oczu, który dałoby się opisać jedynie jako... drapieżny. *O Jezu*.

W chwili, gdy Nigel robił to zdjęcie, Jack miał tylko jeden cel. Wyprowadzić Valerie z równowagi. Zakłócić jej spokój. No dobrze - uwodzić ją. Ale przecież się wygłupiał. To były żarty.

Facet spoglądający na niego z okładki wcale nie żartował.

A teraz ten ułamek sekundy, ta jedna chwila, o której wciąż myślał... została uchwycona i zaprezentowana całemu światu. Nie był pewien, jak się z tym czuł, a to skłoniło go do zastanowienia, co pomyślała Valerie, widząc to zdjęcie. Ona dokładnie wiedziała, komu oferował szklany pantofelek.

Valerie przysunęła się bliżej, by móc spojrzeć na zdjęcie wraz z nim.

- Co o tym myślisz? - zapytała, patrząc na jego twarz. W jej głosie brzmiał ledwie tłumiony śmiech, który wyrwał go z tego zamyślenia. Przynajmniej na chwilę.

Podniósł wzrok, uświadamiając sobie, że stanęła bardzo blisko.

- Co w tym śmiesznego? - Może Valerie, tak samo jak on, uważała, że wyszedł na tym zdjęciu niedorzecznie.

- Ty. Oniemiały.
- Skąd wiesz, że zazwyczaj nie tracę rezonu?
- Przyjmijmy taką hipotezę.

Nie przestawał wpatrywać się w jej oczy. Tłumaczył sobie, że lepiej nadal wpatrywać się w okładkę. Może jednak chodziło o coś więcej. Poza krótkimi chwilami w jej łazience, nigdy nie była tak blisko. W myślach widział ją jeszcze bliżej... i bliżej.

Wytrzymał jej wzrok, obserwując, jak światło łagodzi jego ostrość. Znów zaiskrzyło między nimi, jeszcze ostrzej niż przedtem. Cholerny Eric i jego *możliwości*.

- Zawsze tak reagujesz?
- Jak?! - zapytała słabym głosem.
- Odbiera ci mowę.
- Nie zawsze.

Widział jej powoli rozszerzające się źrenice.

*Nie rób tego, nie rób tego, nie rób tego*, podpowiadał mu cichy wewnętrzny głos. *Wszystko jest wystarczająco skomplikowane*. Jednak jego ramię już się poruszyło. Valerie stała bez ruchu. Nie poruszyła się ani wtedy, gdy położył rękę na jej karku, ani gdy zmniejszył dystans między jej ustami a swymi, ani gdy delikatnie musnął jej górną wargę.

- Zobaczmy, czy da się to zmienić - szepnął.

Smakowała jak orzeźwiający miętowy cukierki. Na resztę życia miał zapamiętać ten smak jako smak Valerie.

Nie oddała mu pocałunku ani go nie zachęciła. Nie odsunęła się. Pozwoliła, aby spróbował jej ust, aby zbadał, jak to jest, gdy dotknie ich swymi wargami.

Ten pocałunek był raczej słodki niż gorący. I nie tylko dlatego, że wcześniej chrupała cukierka. To łagodne, delikatne badanie było zgoła niepodobne do niego. Wręcz szokujące, jeśli zważyć to, co robił z nią w wyobraźni przez minione dwa tygodnie. Jakby skoczył do wody w płytszym końcu basenu. A ten jeden subtelny pocałunek niemal zmył mu głowę, co było równie dobrym powodem jak każdy inny, by natychmiast go skończyć. Zostawiając jej cudowne usta, najwyraźniej nie

mógł całkiem jej pożegnać. Pokrywał pocałunkami jej twarz, aż wreszcie Valerie powstrzymała go, by się odsunąć.

Nie dotknęli się w żaden inny sposób, tylko ustami, z ręką Jacka na jej karku. Musiał zwinąć palce w pięść, aby się powstrzymać od sięgnięcia po nią, gdy się cofnęła.

- To chyba nie był dobry pomysł - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to zwyczajnie, ale usłyszał cień pragnienia, a nawet zachęty.

To go sprowokowało. Co, u licha! Przecież bardzo wyraźnie czuł, że nie tylko on jest poruszony. Oczywiście, ona prawdopodobnie w swoim terminarzu także od dawna nie miała nikogo, co wyjaśniało wszystko. Byli dwojgiem ludzi z tłumioną frustracją seksualną, poszukującą odpowiedniego ujścia. Nie było to jednak tak oczywistym i uspokajającym wyjaśnieniem, jak się spodziewał.

- Czyżby? - powiedział, ponownie krążąc blisko owej krawędzi. Dlaczego nie? Lubił to. Życie stawało się wtedy bardziej interesujące. - Sądziłem, że jest inaczej.

Wytrzymała jego wzrok przez dłuższą chwilę, ale kiedy wreszcie uległ i zrobił krok w jej stronę, gwałtownie odwróciła się do niego plecami i z mocnym trzaskiem zamknęła teczkę. Szczęk zamka przypominał dźwiękowy znak interpunkcyjny kończący zdanie, jakim był ich pocałunek. Zastanawiał się, czy zakończyła je kropką czy wykrzyknikiem.

Był tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć. Cisnął magazyn na blat i podszedł bliżej, sięgając do jej smukłej talii, gdy chwyciła teczkę i ruszyła wokół stołu.

- Valerie...

Obróciła się, trzymając tę teczkę między nimi niczym tarczę.

- J a c k , ten pocałunek był bardzo przyjemny. Ale ja... ja nie potrafię się bawić, gdy pracuję. I zdecydowanie nie bawię się swoją pracą. Jesteś sprawą służbową. Próba połączenia jej z przyjemnością byłaby błędem.

- *Przyjemny?* Tylko przyjemny?

Roześmiała się ze zdumieniem.

- To wszystko, co masz do powiedzenia?

- Wiem, że nie był to szczególnie żarliwy i namiętny pocałunek, ale dajże spokój.

Kropka.

Ona sądziła, że to było zdanie kończące się kropką. Dla niego ten pocałunek, delikatny czy nie, zasłużył przynajmniej na jeden wykrzyknik i, do licha, wiedział, że ona również tak uważała.

Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową, a potem zdecydowanie ruszyła ku drzwiom.

- Magazyn trafia do kiosków w piątek rano. W czwartek wieczorem wydajemy przyjęcie promocyjne w Bentari's. Umowa nie obliguje ciebie, czyli Erica, do obecności na tym przyjęciu, ale on już wcześniej ustnie zaakceptował życzenie sponsorek, by pojawił się choć na chwilę. Mam nadzieję, że dotrzymasz jego zobowiązania.

- To jakiś poważny jubel?

- Obowiązują stroje wieczorowe - powiedziała z uśmiechem - ale nie martw się. Powiemy Jenn, żeby ponownie dostarczyła ten smoking.

- Nie martwię się o smoking. Dlaczego nie wspomniałaś o tym wcześniej?

Zatrzymała się przy drzwiach.

- Jestem przekonana, że próbowałam. Przeczytałeś książki Erica?

- Jasne - odparł. Przekartkował je, więc tak, jakby przeczytał, czyż nie? - Dlaczego pytasz?

- Przyjęcie zaczyna się o ósmej, więc zjedźmy u mnie obiad, powiedzmy o wpół do siódmej.

Wciąż próbował uporać się z wizją udawania tego faceta z okładki... publicznie. Z innymi ludźmi. Z mnóstwem innych ludzi...

- Obiad? - powtórzył skonsternowany.

- Tak. Musimy wszystko omówić, opracować jakiś plan. Przygotowuję listę uwag.

- Założę się, że już ją masz - mruknął, marszcząc brwi. Ogarniało go ciche przerażenie. - Czy Eric też będzie? Chodzi

mi o to, czy mógłby się tam znaleźć jako gość lub ktoś w tym rodzaju?

- Już o to zadbano.

- I o wszystkim wie? Dlaczego nic mi nie powiedział? Nieważne - rzekł, machając ręką. Eric był zajęty skwapliwym korzystaniem ze świeżo odnalezionej swobody... oraz Bóg wie czym jeszcze. Jack zapanował nad nerwami. Przede wszystkim, czyż nie był zdenerwowany, że Valerie nie wierzyła w jego opanowanie w tej sytuacji? *No dobra, koleś, teraz masz szansę jej udowodnić.* - Jasne - powiedział, przyklejając na twarz uśmiech, który miał być beztroski. - Wpół do siódmej. Czwartek. Nie ma problemu.

Jej uśmiech był aż nazbyt wyrozumiały.

- Chcesz, żebym załatwiła ten smoking?

- Nie. Potrafię o to zadbać.

- Upewnij się, że to zrobisz dziś albo jutro. Przyjdź w czwartek. Aż do tego obiadu nie wolno ci ani na krok wyjść z tego mieszkania. Przyślę po ciebie samochód, więc tym się nie przejmuj. Nie odbieraj telefonów, chyba że ode mnie albo od Erica. I stanowczo nie otwieraj drzwi.

- Dlaczego mi to mówisz? - Teraz nawet nie zwracał sobie głowy, żeby zapanować nad przerażeniem w głosie.

- Masz pojęcie, co się będzie działo?

- Patrząc na twoją minę, sam nie wiem, czego się spodziewać. To cię rzeczywiście bawi, prawda? Co ja ci zrobiłem? Jeszcze dziesięć minut temu byłaś wdzięczna...

- Nadal jestem. I przepraszam. Ponownie. Nie wiem, dlaczego prowokowanie ciebie wydaje mi się czymś tak naturalnym. Odniosłam wrażenie, że przywykłeś dominować. Nie potrafię się temu oprzeć, jestem człowiekiem. I kobietą. Uwielbiamy patrzeć, jak tacy faceci się wiją - otworzyła drzwi, a potem szarpnęła klamkę. - Zamknij. Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

I już jej nie było.

Jack opadł na jeden ze stołków przy barze, odwracając wzrok od magazynu i swojej własnej twarzy, która się w nie-

go wpatrywała. Nikt nie powinien patrzeć na siebie w taki sposób.

No tak... Co zamierzał zrobić z tym pocałunkiem? Znacznie lepiej było myśleć o owym pocałunku niż o tym, czemu miał stawić czoło za czterdzieści osiem godzin. Valerie zamierzała udawać, że do niego nie doszło. On powinien chcieć tego samego. Teraz skupi się na przyjęciu i na promocji czasopisma, a nie na przywoływaniu w myślach jej nagiej.

Znowu się pojawiło to słowo. Powinien. Nigdy go nie lubił.

## Rozdział 8

### *Ryzykowny interes*

*Dla faceta interesy nigdy nie są tylko interesami, szczególnie gdy osoba, z którą je robi, jest kobietą. Większości mężczyźn przyjdzie z trudem przepuszczenie okazji połączenia pracy z przyjemnością. Należy przy tym pamiętać, że każdy facet potrafi znaleźć okazję do przyjemności w niemal każdej służbowej sytuacji.*

- T a k , Auroro, będzie. Obiecuję - Valerie kolejny raz przemierzyła living room i wyjrzała przez okno, zastanawiając się, gdzie u licha podziewa się limuzyna.

Było już niemal wpół do siódmej. Rozmrożone krowie, które kilka razy podgrzała, zrobiły się trochę zbyt chrupiące. Gunther niezmordowanie walił głową w drzwi łazienki.

- Cudownie, kochana - kontynuowała Auroro. - Wiem, że już ci to mówiłam, ale naprawdę pomogłaś nam zorganizować



zować tę promocję z fanfarami. Obecność Jacka doskonale wszystko zwieńczy.

- Z pewnością - przyznała Valerie. Jeśli on w ogóle tu dotrze.

Nie rozmawiała z Jackiem od czasu wtorkowej wizyty u niego. Nie dlatego, że nie próbowała, ale dlatego, że nie odbierał żadnych telefonów, ani tych na numer stacjonarny, ani tych na komórkę. To oznaczało, że jeszcze nie wiedział o potężnym ataku mediów, które miały relacjonować wydarzenie dzisiejszego wieczoru. Nie miała wyboru. Wszyscy dziennikarze prasowi i telewizyjni jako pierwsi chcieli dotrzeć do Jacka, nękać ją bez przerwy od chwili, gdy rozesłano zaproszenia na przyjęcie. Trzy sponsorki były rozgorączkowane i podekscytowane. Jack natomiast miał jedynie wsiąść z limuzyny, by zagwarantować magazynowi „Glass Slipper” nie tylko relacje lokalne i krajowe, ale także międzynarodowe. Nawet Valerie była zdumiona wrzawą, która wybuchła z powodu tej prezentacji. Właśnie to czyniło jej pracę łatwą i przyjemną. Czy też raczej uczyniłoby, gdyby miała gotową do współpracy gwiazdę.

I gdyby nie okłamywała milionów ludzi.

Odsunęła od siebie nieprzyjemną myśl. Nie po raz pierwszy. Teraz musiała się skupić na przygotowaniu Jacka do podjęcia tego wyzwania. Gorączkowo zastanawiała się, jak wiele rzeczy powinna mu powiedzieć. Nadmiar informacji może go przerazić. Choć sądząc z tego, co widziała dotychczas, ten mężczyzna niełatwo się denerwował.

Mimo to czuła ulgę, że Eric będzie uczestniczyć w tym wieczorze. Na wypadek gdyby Jack potrzebował wsparcia, Eric obiecał przybyć na czas i tkwić u boku Jacka przez cały jego pobyt na przyjęciu. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, potrwa on tylko tyle, by Valerie miała pewność, że Jack pojawi się w rubryce Lloyda Grove w „Washington Post”, i że ekipa programu *Acces Hollywood* dostanie swoje pięć minut. Pozostali musieli sobie radzić sami. Olbrzymie powiększenia okładki przezornie umieszczono wszędzie na te-

lebimach, by każdy reporter mógł po prostu stanąć przed którymś z nich i nadawać własną relację.

Kobiety w całej Ameryce w wieczornych wiadomościach ujrzą Jacka oferującego im szklany pantofelek, jakby każda z nich była tą jedyną na świecie, a jego spojrzenie mówiło: *Nie tylko szklany pantofelek będzie do Ciebie pasować. Ja także!* Valérie znała to spojrzenie bardzo dobrze, gdyż trwale wryło się w jej serce.

Walczyła, by wrócić myślą do tego, co mówiła Aurora. Właśnie dlatego nie powinna pozwolić, by ją pocałował. Była na ostatniej prostej. Musiała zachować jasność umysłu. Sekunda myślenia o Jacku i już czuła się beznadziejnie otumaniona.

- Powiedziałaś mi, jak trudno było nam wybrać najlepsze zdjęcie na okładkę? - pytała dalej Aurora. - Prawdziwy *embarras de richesse*. Z pewnością już zyskałyśmy równowartość naszych nakładów zarówno dzięki usługom Jenn, jak i pana Cole'a. Muszę przyznać, że początkowo byłam nieco sceptyczna, ale doprawdy wykonaliście świetną robotę.

- Cieszę się, że wszystko poszło gładko - odparła Valérie, zaciskając kciuki i modląc się, by tego szczęścia wystarczyło im choć na trochę dłużej.

- Wiesz, Elaine wprost nie może się Ciebie chwalić.

- Dziękuję - Valérie przez moment poczuła się jeszcze bardziej winna. Cholera, dlaczego Eric nie mógł okazać się gejem kiedy indziej?

- Wiesz, jak sceptycznie odniosłyśmy się do tego nowego przedsięwzięcia, ale spełniłaś swoje obietnice. Dołożyłaś wszelkich starań i chcemy, żebyś wiedziała, że to dostrzegamy.

- Ja tylko robię to, co do mnie należy. To przyjemność - jeszcze trzy tygodnie temu nie miałyby na myśli niczego więcej.

- Tak, moja droga. Mamy te same odczucia. Mercy i ja rozmawiałyśmy po tym, gdy nadeszły arkusze korektorskie. Gdy tylko będziemy mieć za sobą to przyjęcie, a magazyn ukaże się w kioskach, chciałybyśmy się spotkać z Tobą. I omówić Twoją przyszłość w „Glass Slipper”.

Poczuła ucisk w żołądku. Było jasne, sądząc z ekscytacji w głosie Aurory, że one miały już jakiś plan. Podobny ucisk poczuła w gardle.

- Cudownie.

- Mamy wobec ciebie wielkie plany, moja droga - kontynuowała Aurora, potwierdzając zarówno najgorsze obawy, jak i największe oczekiwania Valerie. Na tym jednak poprzestała. - Muszę pędzić. Zrobienie sobie twarzy na wieczór zabiera mi teraz więcej czasu.

- Powalisz ich wszystkich na kolana - zapewniła ją Valerie, tym razem całkiem szczerze. Ludzie ciągnęli bowiem do Aurory niczym ćmy do świecy. Była osobą wielkiego ducha i serca. Prawdziwą dobrą wróżką. Co zresztą jedynie pogłębiało w Valerie poczucie winy. Darząc szacunkiem swoje przełożone, naprawdę lubiła każdą z nich. Nawet Mercedes jej się podobała. Wmawiała sobie, że to, co teraz robią we trójkę - ona, Eric i Jack - okaże się korzystne dla wszystkich. Przede wszystkim zaś dla Aurory, Vivian i Mercedes. Niewielka jednak była to pociecha.

- Zobaczymy się za kilka godzin! - zawołała wesoło Aurora. - Po ciężkiej pracy należy nam się wreszcie trochę zabawy!

Valerie odłożyła słuchawkę, a potem przycisnęła dłoń do żołądka.

- Zabawa! Dlaczego wszyscy tak cholernie uczepili się zabawy! - Wiedziała, że narastające napięcie nie wyjdzie jej na dobre. - Cóż, ja się nie bawię.

Znów wyjrzała przez okno. Mżawka doskonale pasowała do jej nastroju. Zastanawiała się nad napełnieniem kolejnego kieliszka wina. Jeden już wychyliła. Wieczorem czeka ją jeszcze kilka toastów. Od śniadania nic nie jadła. Była zbyt zdenerwowana. Jeszcze jeden kieliszek wina prawdopodobnie nie byłby dobrym pomysłem. Po kolejnym zerknięciu na pustą ulicę, zdołała się powstrzymać od sprawdzenia po raz któryś z rzędu swego odbicia w szklanej witrynie na porcelanę i wróciła do kuchni, by doglądać późnego obiadu.

Miała na sobie czarną suknię Chanel, a jej włosy ułożone w klasyczny skręt w stylu Audrey Hepburn były bezlitośnie utrwalone żelem i lakierem, makijaż zaś ograniczał się do podstawowego, lecz twarzowego minimum. Jedyнным ukłosem w stronę tej doniosłej okazji był prosty sznur białych pereł na szyi i para perłowych kolczyków w uszach. Ta biżuteria, odziedziczona po babce, była najcenniejszą rzeczą, jaką posiadała. Ogólnie rzecz biorąc, jej wygląd był przykładem dyskretnej elegancji. I co ważniejsze, w żaden sposób nie efekciarskiej.

Dziś wieczorem zamierzała pozostawać w cieniu, kryjąc się w obrzeżach blasku, który skupi się na Jacku.

Wysunęła z piecyka tacę bardzo już spieczonych krokietów i postawiła ją na blacie, po czym sprawdziła chiński makaron i kurczęta w sezamie, które wcześniej przełożyła z kartonów do własnych misek i podgrzewała w kuchence mikrofalowej, przez cały czas przechodząc tam i z powrotem nad Guntherem. Pies porzucił ubieganie się o dostęp do wanny i postanowił pobawić się chodnikiem.

*Gdzie do diabła podziewał się Jack?*

Napełniając swą szklaneczkę po raz trzeci, wyglądała przez okno, gdy dobiegło ją krótkie pukanie od strony kuchennych drzwi. Wszedł Jack, nie bawiąc się w dalsze konwenanse. Jęknęła z rozpaczą, gdy Gunther z niezwykłą szybkością zerwał się z podłogi.

- Nie pozwól mu wyjść! - krzyknęła, gdy rozkołysane wino przelało się przez brzeg kieliszka, spływając kaskadą na przód jej czarnej sukni.

Za późno. Jack rzucił się do drzwi, ale został przygnieciony do przeciwległej ściany przez bardzo zdecydowane siedemdziesiąt kilogramów.

- O Jezu - sycząc z bólu, podciągnął kolano, gdy ogon rozpędzonego Gunthera trzasnął go prosto w krocze.

- Nie! - krzyknęła Valerie i odstawiając kieliszek do zlewu, chwyciła ręcznik. - Co ty sobie, u licha, wyobrażasz? - zwracając się do Jacka, wyjrzała przez drzwi, by obserwo-

wać bezradnie, jak Gunther radośnie kłusuje przez błotniste kałuże. - To niemożliwe!

- Powinnaś mieć na drzwiach jaki znak ostrzegawczy - zdołał powiedzieć Jack, ostrożnie mijając ją w drodze do kuchni. - Może z tym jego ogonem. To śmiercionośne narzędzie.

Valerie właśnie zrozumiała, że wizja starannie zaplanowanego wieczoru pryska na jej oczach niczym bańka mydlana.

- Wyprowadziłam go, zanim się ubrałam, aby nie musiał wychodzić przed moim powrotem do domu.

Jack przeszedł obok niej i wyjrzał przez tylne drzwi. Skrzywił się na widok Gunthera, który ocierał się o jedną z sosen, sprawiając, że zadrżała i spuściła mu na grzbiet kaskadę wody i igieł.

- Wydaje się szczęśliwy. Nie możesz po prostu go tam zostawić?

- Pada deszcz.

- Jest psem. Będzie mu dobrze. Nie ma jakiegś budy czy czegoś takiego?

Odwróciła wzrok.

- Ma. Wydałam na nią majątek.

- Gdzie ona jest? - wyjrzał na zewnątrz. - Nie mów mi, że jej także się boi.

Odwróciła się i znów skierowała w stronę zlewu.

- Zjadł ją.

Jackowi udało się stłumić wybuch śmiechu, kiedy rzuciła mu zabójcze spojrzenie.

- Nie mogę go tam zostawić - wyjaśniała dalej. - Potrafi się stamtąd wydostać.

- Przeskakuje przez ogrodzenie? - zapytał Jack, posyłając w stronę psa powątpiewające spojrzenie. - Nie wydaje mi się taki... wysportowany.

- Nie, Gunther nie przeskakuje. On... otwiera bramę.

Oczy Jacka rozszerzyły się ze zdumienia.

- Kolejna sztuczka, której nie zamierzałaś go nauczyć?

Podniosła rękę.

- Za tę nie biorę żadnej odpowiedzialności. Specjalistą od ucieczek stał się jeszcze w swoich szczenięcych czasach. Jedyne, co mogę zrobić, to założyć dodatkową zasuwkę po zewnętrznej stronie bramy, ale...

- ...byłaś zbyt zajęta - dokończył, ignorując jej spojrzenie. - Ciekawy wybór... Tamtego dnia nie było w schronisku innych psów?

Przecież nie powie mu, jaką była frajerką.

- Kiedy wyprowadziłam się od rodziców, ojciec zdecydował, że potrzebny mi pies obronny. Gunther był największym, jakiego tam mieli - to przynajmniej w znacznej części było prawdą.

Jack patrzył na Gunthera, który wczołgał się brzuchem w błoto pod drewnianym leżakiem i teraz leżał całkiem zadowolony z pyskiem opartym na łapach.

- A jednak wielkość jest ważna. Coś takiego ostatnio powiedziałem. Nie przypuszczam, że ktokolwiek dobrowolnie wejdzie na dziedziniec czy do domu - nie musiał komentować faktu, że na wielkości zaczynały się i kończyły obronne zalety Gunthera.

Valerie westchnęła, a potem zakłęła cicho, spoglądając na przód sukni. Mokra plama pokrywała większą część jej góry i środka.

Jack zamknął drzwi i odwrócił się w jej stronę.

- Nie sądzę, by to wyschło, nie pozostawiając śladów. Nawet na niego nie spojrzęła.

- Chyba nie - powiedziała i wskazała talerze stojące na blacie. - Zabierz je do jadalni, a ja pomyślę, w co się przebrać. Obok kuchenki stoi taca z krokietami.

Nie poczekała na odpowiedź i odwróciła się, by wyjść.

Dłoń Jacka zacisnęła się na ramieniu Valerie, akurat wtedy, gdy wychodziła z kuchni, zatrzymując ją w miejscu.

- Przepraszam.

Odwróciła się, po raz pierwszy spoglądając na niego. Cholera. Akurat wtedy, kiedy w końcu przekonała samą sie-

bie, że to tylko kunszt Nigela zmienił Jacka w mężczyznę obecnie zdobiącego okładkę „Glass Slipper”. Nawet bez artystycznie potarganej fryzury czy świeżego zarostu, ten mężczyzna wywoływał ogromne wrażenie.

Widząc jej uważne spojrzenie, opuścił dłoń, cofnął się o krok, i ze spuszczonej rękoma spoglądał to na siebie, to na nią.

- Czy stało się coś złego?

W jego głosie brzmiała tak szczerza troska, że powstrzymało ją to przed powiedzeniem czegoś cierpkiego, co przywróciłoby dystans między nimi. Był to właśnie ten moment, w którym uświadomiła sobie wyraźnie, że właśnie dlatego budził w niej tego rodzaju reakcję. Wyglądał jednak na tak szczerze zaniepokojonego, że w pewien tajemniczy sposób pozbawił ją tej cierpkości.

Miał na sobie jasnoszary smoking, białą koszulę, biały jedwabny krawat i szeroką smokingową szarfę. Ubranie doskonale podkreślało jego opaleniznę, sprawiając, iż wydawał się smagły, a jednocześnie przydając jego szarym oczom jeszcze większego blasku.

- Nie, nie, ależ skąd - powiedziała szczerze, przeklinając w duchu lekką chropawość w głosie i dopiero wtedy uświadamiając sobie swój błąd, gdy ten blask natychmiast przeszedł w owe czyste głębie. Blask, który pamiętała aż za dobrze. Cofnęła się.

- Cóż, muszę przyznać, że bardziej mi się podobało, gdy mogłem chodzić boso - Jack przestał się uśmiechać i zrobił krok w jej stronę. - Naprawdę bardzo mi przykro z powodu tej sukni. Chętnie zapłacę za pranie.

- Dlaczego nie wszedłeś frontowym wejściem? Specjalnie powiedziałam kierowcy...

Parsknął.

- Taaa... Musimy porozmawiać o tej limuzynie i kierowcy, ale najpierw idź się przebrać, dobrze?

- Co to znaczy „musimy porozmawiać o kierowcy”? - Była tak poirytowana ucieczką Gunthera, że nie zauważyła

niczego innego. Wyjrzała przez okno. - Nie przyjechał po ciebie? Dlatego się spóźniłeś?

Jack ujął ją za ramiona i skierował ku schodom prowadzącym na górę.

- Idź się przebrać, a ja nakryję do stołu. Porozmawiamy przy jedzeniu.

Szybko wy dostała się z objęć Jacka, wmawiając sobie, iż zrobiła to, by udaremnić jego manewr, a nie dlatego, że jego dotyk przyprawił ją o drżenie. Cholera! To jednak nie wyjaśniało, dlaczego niczym strzała pobiegła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi, zamiast pozostać niezwruszoną i zachować kontrolę nad sytuacją. To był jej dom i jej wieczór. On zaś jedynie pracował dla niej. Nie zdołała jednak zamknąć drzwi na tyle szybko, by przedtem nie zobaczyć, z jakim rozbawieniem patrzył na nią, stojąc u podnóża schodów. Z irytacją zatrzasnęła zamek.

- Cholerny Książę z Bajki - mruknęła pod nosem.

Podchodząc do szafy, zaczęła zdejmować z siebie suknię. Wiedziała, co ma do wyboru. Dwie inne, starannie wybrane i jeszcze wczoraj dostarczone przez Jenn. Żadną z nich nie była zachwycona. Nie dlatego, że nie były doskonałe. Jenn miała wspaniały gust. Raczej dlatego, iż jej zdaniem były trochę za bardzo doskonałe. Jedna, z czerwonego jedwabiu, ze skromnym dekoltem, tak przylegała do ciała, jakby Valerie była krawieckim manekinem, którego użyto do jej wmodelowania. Druga natomiast, w oszałamiającym odcieniu morskiej wody, była miękka i opływowa, w przeciwieństwie do czerwonej. Ta niebieskawozielona miała jednak głęboki dekolt z przodu i z tyłu. Valerie nie należała do kobiet, które przyciągały spojrzenia, ale ubranie się w którąś z nich znacznie utrudniłoby jej wtopienie się w tło.

Rzuciła okiem na drzwi sypialni, kompletnie bezradna wobec dającej się przewidzieć reakcji Jacka na każdą z tych sukien. Czarna suknia Chanel była chłodna i skromna, a ona wciąż jeszcze czuła żar jego wzroku na sobie, gdy przechodziła przez living room. Jeszcze raz rzucając okiem na obie suknie,



sięgnęła po czerwoną. Z nią lepiej będzie współgrać francuski splot włosów. Wpięła w nie czarne lakierowane chińskie pałeczki przysłane przez Jenn i zamieniła kolczyki z białych pereł na czarne, które także pochodziły z arsenału stylistki. Na szczęście czarne sandałki pasowały do każdej z tych kreacji.

Zmiana sukni i dobór niezbędnych dodatków zabrały jej niespełna dziesięć minut. Przez chwilę zastanawiała się nad czerwoną pomadką, ale szybko zrezygnowała. Jedno spojrzenie w lustro wystarczyło, by ją przekonać, że i bez niej jest kokietującą katastrofą.

- Jeśli już muszę ujawnić, że nie mam wydatnych krągłości, to niech przynajmniej te niewielkie, jakie mam, będą zasłonięte.

Tym sposobem nie musiała się martwić, że będzie przed całym światem świecić biustem albo pupą, ilekroć się obróci lub pochyli. Nie dlatego, że nie miała zbyt wiele tego, czym mogłaby się popisywać, ale dlatego, że wołała to robić prywatnie.

Wzięła głęboki oddech, przykleiła na twarz służbowy uśmiech i zeszała na dół, by przekonać się, że... jest pusto.

- Jack?

Jedzenie stało już na stole. Wyszła do holu, wysunęła głowę, ale w łazience dla gości nikogo nie słyszała.

- Jack? - zawołała ponownie, na wszelki wypadek. Żadnej odpowiedzi. Marszcząc brwi, weszła do kuchni, lecz tam również było pusto. - Gdzie on, do licha, poszedł?

Wtedy zauważyła jego marynarkę, koszulę i wstęgę smokingową wiszącą na krześle w jadalni, a następnie kopnięte pod to krzesło buty i skarpetki. Usta otworzyły jej się ze zdumienia. Był pewny siebie, nawet trochę arogancki, ale coś takiego?! Pospiesznie omiotła wzrokiem living room, potem zamknęła drzwi łazienki, czując, że robi jej się gorąco. Jeśli myślał, że wciągnie ją do łóżka z powodu jednego pocałunku i kilku palących spojrzeń, to... cóż, będzie musiał się dowiedzieć, że...

Ta bezgłośna tyrada szybko została przerwana, gdy jakiś hałas przyciągnął wzrok Valerie do tylnych drzwi. Uniosła

dłoń do ust, choć nie była pewna, czy robi to, by zdusić jęk przerażenia, czy raczej wybuch śmiechu.

- Co on wyprawia? - mruknęła, chociaż odpowiedź na to pytanie była boleśnie oczywista.

Bosy, z nagim torsem, w smokingowych spodniach podwiniętych do kolan i z wsuniętym w nie z przodu rącznikiem, mającym go chronić przed rozpryskami błota, Jack brodził przez grząski dziedziniec, z ogrodowym węzem w jednej ręce i pogryzionym krążkiem frisbee w drugiej. Zmierzał prosto do Gunthera, który robił wszystko, by się wydostać z ciasnego miejsca pod leżakiem, zanim Jack zdoła do niego dotrzeć z budzącą postrach wodą.

Z otwartymi ze zdumienia ustami patrzyła zszokowana, jak Jack nakazał Guntherowi przyjść i... bestia posłuchała! Trzymał szlauch tak, by pies mógł wypić łyk, potem wsunął mu do pyska krążek frisbee i prowadził za obrożę do tylnego wejścia. Oczywiście Gunther - gdyby tylko zechciał - mógł położyć kres tej zabawie, że Jack był zdolny wyprowadzić go gdziekolwiek, ale począpał za nim, jakby był to jego własny pomysł.

- Pewnie jest spragniony - pocieszyła się, przypominając sobie, że wcześniej pies walił łbem w drzwi łazienki. Przynajmniej chciała wierzyć, że tylko psie pragnienie jest powodem tego posłuszeństwa. Inne wytłumaczenie byłoby zbyt irytujące.

Jack zatrzymał się u podnóża schodów i mył węzem łapy Gunthera. Pies radośnie żuł frisbee, tak zadowolony, jakby rozkosznie drapano go po brzuchu, a nie splukiwano okropną wodą. Zaniepokoїła się, gdy Jack przysunął szlauch do pokrytego błotem brzucha, ale pies przyjaźnie pogłaskany po pysku i poklepany po łbie stał spokojnie, jakby był w tym ćwiczony od urodzenia. Valerie wiedziała, jakie to złudne. Gdyby nie była tak zdumiona tą małą demonstracją, nie mówiąc już o zachwycie, że uwolniono ją od uciążliwego obowiązku, być może cała sprawa odrobinę by ją zirytowała. No dobrze, może więcej niż odrobinę. Czy

nie było na świecie żadnej żyjącej istoty, której Jack nie zdołałby uwieść?

- On nie jest Księciem z Bajki - rozzłościła się. - To cholerny Szczurołap z Hameln.

Jack pozwolił Guntherowi na ostatnie długie przeciągnięcie się pod szlauchem, zanim zakręcił wodę. Potem sięgnął po jeden z plażowych ręczników, które - co Valerie zobaczyła dopiero teraz - wcześniej położył na schodach. Ręka Valerie uniosła się do kłamki. Gunther uznał ręcznik za linę do przeciągania. A nikt dotąd nie pokonał psa w tej dyscyplinie. W ostatniej sekundzie tkwiący w niej diabeł kazał Valerie cofnąć rękę. I uśmiechnąć się.

- No , Szczurołapie - cicho powiedziała pod nosem. - Zobaczmy, jak staczasz z Guntherem pierwszą rundę.

Jednak uśmiech Valerie powoli gasł. Założyła, że nie będzie niespodzianki, gdy Gunther pozwoli Jackowi wytrzeć swe masywne cielsko, mrużąc niczym przerośnięty kociak. Próbowała znajdować pociechę w widoku, jakiego Jack niechęć dostarczał. Trudno było jednak nie podziwiać krzepkości i gry mięśni jego pleców i ramion. Nie była pewna, co robił dla utrzymania sylwetki i kondycji, stwierdziła jednak, że nie chce wiedzieć. Wątpiła, by w miejscach, w których zwykle bywał, znajdowały się w pełni wyposażone siłownie. Jego smokingowe spodnie bez szarfy były trochę za luźne w pasie, a kiedy się pochylił, żeby wytrzeć brzuch Gunthera, Valerie śmiało zerknęła na tył tego pasa. Oczy rozszerzyły jej się lekko. Żadnej granicy opalenizny. To aż nadto, by każdą kobietę wprowadzić w drżenie. Na czym ją, oczywiście, przyłapał, gdy rzucił jej uśmiech przez ramię.

Zadufany drań. Wiedział, że stała tam, obserwując go przez cały czas?

Jack trzymał ręcznik niczym tarczę, gdy Gunther rozkoszował się otrząsaniem. Potem radośnie pogłaskał psa po głowie. Najlepsi kumple i to wszystko.

Otworzyła tylne drzwi i wpuściła uszczęśliwionego Gunthera do domu, gryząc się w język, by z dziecinnej ochoty

nie pokazać go zarówno psu, jak i Jackowi, gdy ten drugi zwijał szlauch i zbierał ręczniki. Zrobił to tak, że wszystko wydawało się banalnie proste. Gdyby sama spróbowała, wyglądałaby jak zmokła kura. Jack właściwie nawet nie był mokry. To całkiem nie fair.

- Nie musiałeś tego robić - powiedziała chłodno. - Mogłeś sobie zniszczyć smoking.

Uśmiechnął się, niezrażony brakiem wdzięczności, jakby się jej w ogóle nie spodziewał. Czymją zarówno dotknął, jak i wprawił w zakłopotanie.

- Jest wypożyczony.

- Mimo to sponsorki mogłyby krzywo patrzeć, gdybyś pokazał się w smokingowej marynarce i džinsach.

Ściągnął ręcznik i wytarł kilka kropel, które zostały na tkaninie.

- Myślę, że są w porządku. Może trzeba je trochę rozłożyć - w byle jak podwiniętych spodniach znów na nią spojrzął, z ręcznikami w ręce, idealnymi mięśniami klatki piersiowej, potężnymi bicepsami i uśmiechem, który był cholernie uroczy. Oczywiście wiedział, że nie sposób mu się oprzeć.

- Chyba muszę skorzystać z twojej łazienki, żeby opłukać stopy.

Było to gburowate z jej strony, szczególnie jeśli zważyć, co właśnie dla niej zrobił, ale najwyraźniej nie mogła się opanować. Być może Gunther przetoczy się po nim, ale niech ją szlag, jeśli go tam wpuści. Wskazała na szlauch.

- Przecież masz już wodę i ręczniki.

Oparł pięści na biodrach, a w oczach wciąż lśnił mu błysk rozbawienia.

- M a s z prawdziwy kłopot z przyjmowaniem pomocy, prawda?

- Wcale nie. Mam jednak poważny kłopot z ludźmi, którzy sądzą, że mogą przyjść i od razu dyktować warunki.

- A c h , tak - rzekł zupełnie nieporuszony. - Problemy z autorytetem.

Był niemożliwy.

- Jedynym problemem, jaki mam, jest obiad i szybko kurczący się czas na przygotowanie cię do tego medialnego wyzwania, które czeka cię wieczorem.

Uśmiech Jacka nieco przygasł.

- Wyzwania?! Jakiego wyzwania?!

- Opłucz stopy i wejdź do środka, a omówimy to przy obiedzie - właśnie wtedy zauważyła czarnego mustanga zaparkowanego tuż za jej małym czerwonym mini - po którym będziesz mógł mi wyjaśnić, dlaczego przyjechałeś tutaj sam, zamiast zjawić się w limuzynie, która miała nas zabrać na przyjęcie. - Odwróciła się od drzwi, po czym zatrzymała i spojrzała za siebie. - I dziękuję za zajęcie się Guntherem.

Marne to były przeprosiny za jej niegrzeczność i niezbyt dobry sposób wyrażenia wdzięczności. Wiedziała o tym, ale on tylko skinął głową i zaczął opłukiwać stopy.

Z uczuciem jeszcze większego zakłopotania przygotowała im obojgu po szklance mrożonej herbaty, już ani kropli wina, i czekała przy stole. Słyszała, jak wszedł, ale nie była przygotowana na wrażenie, jakie miał na niej zrobić półnagi Jack. Obserwowany przez umieszczoną w drzwiach siatkę przeciw owadom, z odległości niemal dziesięciu metrów był... porywający. Stojąc w jej jadalni, wydawał się wspaniały i wszechwładny. Odwinał już spodnie, które, o dziwo, nie wyglądały tak źle.

Powinna była się odwrócić i z miną kompletnej obojętności przeglądać swoje notatki, gdy włożył koszulę i zaczął ją zapinać, ale nie mogła przestać na niego patrzeć. Na w pół odwrócony plecami nie był świadomy tego, że go obserwuje. Najwyraźniej nie wydawał się tym zainteresowany. Może porzucił wcześniejsze plany uwiedzenia jej? Zważywszy pocałunek poprzedniego dnia, wiedziała jednak, że przynajmniej o tym myślał. Była tego całkiem pewna.

- A zatem, co masz dla mnie w zanadrzu na dzisiejszy wieczór?

Valerie upiła łyk mrożonej herbaty, co było daremną próbą ostudzenia kierunku jej myśli, i niemal się zakrztusiła.

- Co?

Odwrócił się do niej plecami i rozpiął spodnie.

Valerie poczuła suchość w gardle.

- To „medialne wyzwanie” - mówił dalej, jakby kompletnie nieświadomy wrażenia, jakie na niej robił. Och, przecież potrafiła być taka nonszalancka.

Znów przyszło jej na myśl, że to niesprawiedliwe, iż mężczyźni nie dostają cellulitis. Nigdy nie nauczą się doceniać ciemnych wnętrz i dyskretnie zapalanych świec. Nie rozpinałby spodni, by wcisnąć w nie poły koszuli, w jadalni kobiety, kompletnie niczym się nie przejmując.

Jack znów się obrócił, przytapiując Valerie na tym, jak wpatruje się w niego i obgryza paznokieć. I dopiero kiedy szybko cofnęła rękę i podniosła wzrok, bo przecież oczywiście nie wpatrywała się w jego kark, zakwitł ten znaczący uśmiezek. Akurat wtedy, gdy chciała mieć nad nim przewagę. Jakakolwiek.

Włożył szeroki pas smokingowy, ale męczył się z zapięciem go z tyłu.

- Jeśli... - przerwała zakłopotana i wypiła nieco herbaty, by zwilżyć zaschnięte gardło. - Jeśli zapniesz go z przodu, będziesz mógł później z powrotem przesunąć zapięcie do tyłu. To stara sztuczka z biustonoszami.

Spojrzał na nią lekko zdumionym wzrokiem.

- Nie wiedziałem, że można je nauczyć sztuczek.

- Bardzo śmieszne - wstała i odsunęła na bok jego ręce.

- Pozwól...

- Ależ bardzo proszę.

Stała za Jackiem, zdecydowana, że go ubierze przyzwoicie i udowodni sobie, że może go dotknąć, sklecając przy tym dwa zdania.

- A teraz opowiedz o limuzynie.

- Przyjechała po mnie punktualnie, ale w tej samej chwili, gdy miałem wyjść z domu, po drugiej stronie ulicy zauwa-

żyłem faceta z długim obiektywem. Normalnie nie byłoby to powodem do alarmu, ale mając do czynienia z mediami, natichmiasz rozpoznaję profesjonalny sprzęt.

Valerie wyprostowała się gwałtownie, nie zapinając ostatniej haftki.

- Jesteś pewien, że był tam, żeby cię sfotografować? Jak cię znalazł? - Chwyciła go za ramię i obróciła twarzą ku sobie. - Ostrzegłam cię, żebyś uważał.

Uciszył ją, przykładając jej palec do ust, co ją rozzłościło, gdyż pokazało, jak bardzo reaguje na jego dotyk. Właśnie dlatego nie powiedziała ani słowa, gdy opuścił rękę i mówił dalej.

- Byłem ostrożny. Chyba śledził kierowcę. Nie denerwuj się; nie widział mnie. Pobiegłem na tylny parking, potem rzuciłem się do mojego samochodu. Nikt mnie nie śledził, ale okrążyłem tę dzielnicę kilka razy, żeby się upewnić, czy twojego domu także nie namierzyli. Pomyślałem, że to dziennikarz szukający sensacji. A może - skrzyżował sobie ręce na pierśsiach - jest częścią twojego wyzwania.

- Wierz mi, nie posłałam nikogo, by śledził kierowcę lub ciebie. To nie miałoby sensu.

- Ale z pewnością zaprosiłaś na dzisiejsze przyjęcie całą prasę i telewizję, nieprawdaż?

- No cóż, właśnie o tym musimy porozmawiać - chciała się odwrócić, ale nie pozwolił jej na to.

Szarpnęła się, uwalniając rękę. Miała już dość jego władczych sposobów... i o wiele za mało jego dotyku. Cholera. Najwyższy czas, by ustanowić jakiś dystans między nimi.

Wymachiwał przed nią krawatem.

- Mogłabyś...?

Wytrzymała jego spojrzenie przez ułamek sekundy, próbując ocenić, czy była to szczerza prośba o pomoc, czy rodzaj testu. Czy zdawał sobie sprawę z wrażenia, jakie na niej robił? Czy był facetem, którego rajcuje świadomość, że pragną go nawet te kobiety, którym może wcale się nie podoba?

Rzecz w tym, że jej się podobał. Trochę. Nie znała go zbyt dobrze, ale to, co w nim zobaczyła, trudno było zignorować.

I to czyniło go niebezpiecznym. Musiała zachować jasność umysłu i chłód ciała. Wyjęła krawat z rąk Jacka i owinęła mu go wokół szyi. Nie chcąc ulec wymuszonej bliskości, uparcie koncentrowała się na wiązaniu starannego węzła.

- Jak długo potrwa mój wieczorny występ? - zapytał.

- Nie mów tyle, bo ci się szyja rusza. Pozwól mi zawiązać ten krawat - po trzech kolejnych próbach i kilku mocnych słowach w końcu jej się udało.

Wydając ciche westchnienie ulgi, w którym było trochę za dużo drżenia, jak na spokój umysłu, chciała się cofnąć, ale ujął palcami jej brodę, lekko unosząc ją ku górze. Teraz nie było już żadnego sposobu, by zdołała uniknąć spojrzenia mu w oczy. Spodziewała się w nich jakiegoś triumfalnego rozbawienia lub, co gorsze, może gwałtownego požądania. Była szczerze zdumiona, stwierdzając, że jego spojrzenie stało się całkiem poważne.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał szeptem, w którym brzmiało podobne zakłopotanie, w jakie sam ją wprowadził.

- A coś się ze mną dzieje? - nie zdołała się powstrzymać, by nie odpowiedzieć pytaniem.

Jack tylko lekko potrząsnął głową, a potem pozwolił opaść dłoniom. Ledwie powstrzymała westchnienie, w którym kryło się rozczarowanie.

- Lepiej zacznijmy jeść. A przy okazji: ładna suknia. Znacznie ładniejsza niż ta czarna - obszedł ją dookoła i usiadł przy stole, wcześniej podsunąwszy jej krzesło.

- Jenn ją wybrała - odparła, wciąż czując się tak, jakby właśnie miała się dowiedzieć czegoś bardzo ważnego, ale szybko pozbawiono ją tej szansy.

Usiadła. Zjedli szybko, omawiając przygotowany przez nią plan. Valerie ściśle określiła, co Jack powinien powiedzieć, a czego absolutnie nie powie. Jakby nic się wcześniej nie stało.

Mc się *nie stało*, napominała siebie.

Problemem, co gwałtownie odkryła, miało być przekonanie samej siebie, że pragnie, by nadal tak pozostało.



## Rozdział 9

### *To, co w nas najlepsze*

*Jeśli masz szczęście, poznasz kogoś, kto ujawni twoje najlepsze cechy.*

*Jeśli masz wielkie szczęście, będą to cechy, o których posiadaniu w ogóle nie wiedziałas.*

Wysiedli przed restauracją. Jack objął Valerie ramieniem. Promieniał uśmiechem, pewny, że ten wieczór uda się znacznie lepiej, niż oczekiwała. Lista jej wszelkich nakazów i zakazów, których miał się trzymać, była bardzo długa. Jakby w ogóle zwrócił na to uwagę.

Skomplementował jej suknię tak nonszalancko, jakby to nie na widok Valerie tak oniemiał. W tamtej, czarnej wydawała się już wystarczająco seksowna, ale ta czerwona, opływająca jej ciało niczym jedwabny wodospad, była dla niego prawdziwym szokiem. Nie odsłaniała niczego, a jednak demonstrowała wszystko. Jak więc miał się skoncentrować na jakiejś głupiej liście?!

Oboje obchodzili się dookoła, ilekroć byli blisko, i Jackowi przychodziło z coraz większym trudem przekonywanie samego siebie, by niczego nie posuwać dalej. Po owym wieczorze jego rólka w tej komedii miała dobiec końca. Valerie obiecała, że ograniczy jego występy w imieniu pisma do minimum, a Eric jako „menadżer” odpowie na wszelkie dalsze oferty, które Jack będzie konsekwentnie odrzucać.

Oznaczało to, że nie ma żadnego powodu, by nie kontynuować sprawy z Valerie. Do dzieła, chłopcze! Wszelkie jej problemy, które wynikały z łączenia pracy i przyjemności, nie miałyby już znaczenia. Teraz albo nigdy! Zamierzał bowiem, gdy tylko skończy się ten występ, znaleźć się na pokładzie pierwszego samolotu lecącego tam, gdzie ktokolwiek zapłaci mu za

przybycie. Praca na zlecenie podobała mu się bardziej, niż tego oczekiwał. Był gotów podróżować, co poszerzało jego perspektywy. Będzie martwił się, co dalej, kiedy owo „co dalej” nadejdzie. To natomiast pozostawiło go z „tu i teraz”. I z Valerie.

Dwaj odźwierni w liberiach otworzyli przed nimi drzwi, teatralnym gestem zdejmując cylindry.

Valerie zatrzymała się tylko na krótką chwilę, by przed wejściem spojrzeć na niego.

- Gotowy? - zapytała z uśmiechem, który wydawał się zarówno nerwowy, jak i rozgorączkowany.

- Nie ma sprawy - uspokoił ją.

- Tylko żadnych sztuczek - zmarszczyła się lekko.

- Kto, ja?! - odpowiedział z szerokim uśmiechem.

Lekkie nachmurzenie przybrało wyraz prawdziwego niepokoju. Poczuł się paskudnie, że się z nią droczy. Ten wieczór był zwieńczeniem ogromu prawdziwej harówki z jej strony. Wszystko, co uważała za ważne, szczególnie jej posada, zależało od udanej promocji, która oficjalnie zaczęła się dzisiaj wieczoru.

Jack przesunął rękę na biodro Valerie, przyciągając ją na tyle blisko, by móc się pochylić i szepnąć jej do ucha:

- Nie zawiodę cię. Tylko nie wychodź beze mnie.

Wciąż przyciśnięta do niego, spozjrzała... i to była ostatnia rzecz, jaką zapamiętał, zanim oślepiła go kaskada lamp błyskowych, po której nastąpiła seria trzaskających migawek, pytań i poleceń.

- Spójrz w tę stronę! Uśmiechnij się! Kim jest ta mała?

Jakby wkroczył w inny świat lub w sen gwiazdy rocka. Ani jedno, ani drugie go nie pociągało.

Przez oślepiającą magmę przedarł się głos Valerie.

- Uśmiechaj się, Jack. Kłaniaj się i nie przestawaj iść. - Wsunęła mu rękę pod ramię i popchnęła do przodu w chwili, gdy sobie uświadomił, że się skrzywił na tę pierwszą falę błysków. Skwapliwie przywołując natychmiastowy uśmiech, rozdawał ukłony na prawo i lewo, mimo że wciąż czuł się oślepiiony.

- Świetnie ci idzie - tresowała go Valerie. - Właśnie mijamy tę chmurę, a potem znajdziemy sponsorki, żeby mogły cię oficjalnie przedstawić.

- Oficjalnie... - powtórzył, szczerząc się sztucznym uśmiechem i kłaniając na wszystkie strony.

- Na szym gościom. Zaprezentują im okładkę, a potem przedstawią cię. Porozmawiamy z nimi, później masz pięciominutowe spotkanie z Nancy O'Dell.

Nancy O'Dell. Nawet on wiedział, kim była. *O Boże, mógł tylko pomyśleć, to jakieś wariackie przywidzenie albo koszmarny sen na jawie.* Kim byli ci wszyscy ludzie i dlaczego, do diabła, tak ich rajcował facet, który pisze poradniki? Zaczynał rozumieć powód, dla którego Eric pozostawał w ukryciu, niezależnie od preferencji seksualnych.

Uścisk ręki Valerie na jego ramieniu stał się mocniejszy.

- Czy ty w ogóle słuchałaś tego, co mówiłam ci przy obiedzie? - zapytała przez zęby, krzywiąc twarz w sztywnym uśmiechu.

Różniło ich jedynie to, że ona nie czuła się jeleniem schwytanym w światła reflektorów. On natomiast obawiał się, że właśnie tak wygląda.

- Wszystko w porządku. Jest świetnie. Dam sobie radę - odparł, próbując przekonać i siebie, i ją, ale poważnie w to wątpił.

- Następnie masz trzy wywiady dla prasy. Później będę chciała, abyś wmieszał się w tłum gości i pogawędził trochę z kilkoma naszymi przedstawicielami oraz z niektórymi poważnymi księgowymi. Potem możemy skończyć to przedstawienie.

- Jak długo będzie ono trwało? - zapytał przez zaciśnięte zęby.

- Dwie godziny, maksymalnie dwie i pół.

- O Boże... - jęknął.

Ruszyli dalej. Świat pociemniał mu w oczach, wprawiając go w przerażenie.

Valerie obróciła się do zgromadzonych i pomachała rękami, trzymając ich na dystans.

- Dziękuję wszystkim za przybycie - zawołała. - Gdy tylko oficjalne prezentacje zostaną dokonane, w prywatnym apartamencie na zapleczu przeprowadzimy wszystkie wcześniej zaplanowane wywiady. W międzyczasie możecie swobodnie pogawędzić z gośćmi oraz poczęstować się przekąskami i szampanem. Przygotowaliśmy tu również stanowiska, gdzie można spróbować wszystkiego, co firma Glass Slipper Inc. oferuje swoim klientom, i gdzie prezentujemy wszystkie tematy, jakie będziemy omawiać w naszym czasopiśmie. Pozwólcie sobie na przyjemność i skorzystajcie z maseczek, manikiuru oraz konsultacji z naszymi ekspertami z dziedziny mody, makijażu i fryzjerstwa.

Jack, którego wzrok w czasie krótkiego przemówienia Valerie wrócił do normy, ze zdumieniem zobaczył, że ów tłum liczył zaledwie około dwudziestu osób. Wcześniej wydawało się, że jest ich przynajmniej trzy razy więcej.

- A porady? - zapytała niska kobieta stojąca z przodu. - Czy Księżę z Bajki udzieli ich także tu, na przyjęciu, jako szczególną atrakcję?

Reszta zachichotała na ledwie tłumione westchnienie požądania w jej głosie. Valerie roześmiała się lekko, a Jack obserwowował z zachwytem, jak gładko weszła w swoją rolę. Patrząc na nią, nikt by się nie domyślił, że była równie zdenerwowana jak on.

- Będzie pani musiała poczekać i przeczytać jego rubrykę w „Glass Slipper”, podobnie jak my wszyscy - zaproponowała łagodnie. - Oczywiście, z przyjemnością podam adres elektroniczny i tradycyjny adres pocztowy, by mogli państwo przedstawić dalsze pytania i opinie.

Jack obdarzył gości krótkim machnięciem ręki i skinieniem głowy, pozwalając, by Valerie wsunęła go za czarną kurtynę i skierowała do małej garderoby. Przygotowano tam stół z napojami i kanapkami. Oprócz Jenn pojawił się również Eric oraz jakiś mężczyzna.

Jenn podbiegła do nich z wyciągniętymi rękami i szerokim uśmiechem.

- Wybrałaś czerwoną! A nie mówiłam? Czyż nie pasuje do twojej karnacji? - Wzięła Valerie za rękę i odciągnęła ją od Jacka. - Nie mam pojęcia, dlaczego ukrywasz to ciało - wykrzyknęła.

Jack obserwował, jak Valerie nieco się zarumieniła.

- Jestem w tym czymś tylko dlatego, że oblałam winem suknię Chanel.

Jenn roześmiała się i spojrzała na Jacka.

- Każemy jej częściej oblewać się winem, co?

Wyraz lekkiej trwogi odmalował się na twarzy Valerie, ale stało się to dopiero wtedy, gdy zerknąwszy na niego, zobaczyła, że zrozumiał jej niepokój. Nie chciała, by ktokolwiek powziął mylne wyobrażenie o tym czasie, jaki spędzili razem. Szczególnie Jenn, która była w ich towarzystwie kilka razy i, podobnie jak Eric, wydawała się zupełnie naturalnie odnosić do teorii, jakoby łączyło ich coś więcej niż praca. To natomiast, oczywiście, jedynie prowokowało Jacka.

Jego uśmiech był szeroki i znaczący, gdy zwrócił się do Jenn.

- Zrobię co w mojej mocy, by każdy jej strój, jaki wskazesz, stał się nie do przyjęcia.

Jenn zagwizdała. Valerie otworzyła usta, nie mogąc powiedzieć ani słowa.

Eric pociągnął Jacka za ramię.

- Zatem, jakoś sobie radzisz, co?

- Przez kilka dni będę widział białe plamki, ale... - Jack pochylił się i szturchnął Erica w ramię. - Kto by przypuszczał, że taki z ciebie idol? - starał się mówić szeptem. - Widziałeś ten tłum fotoreporterów przed wejściem, domagający się choćby kawałeczka ciebie? A swoją drogą, co ty do licha opowiadasz tym wszystkim kobietom?

Eric rzucił mu krótkie ostrzegawcze spojrzenie, potem uśmiechnął się i cofnął o krok, by gestem ręki zaprosić do ich grona mężczyznę, który stał obok niego.

- Brice, chciałbym cię przedstawić Jackowi Lambertowi.

Brice był tego samego wzrostu co Eric, ale na tym kończyło się ich podobieństwo. Szczupłej budowy, z czarnymi włosami opadającymi mu na ramiona w zadbanych splotach. Miał idealnie zarysowaną twarz i najładszą skórę, jaką Jack kiedykolwiek widział u faceta. Do tego oczy w kolorze whisky oraz komplet olśniewająco białych zębów, i goguś był idealnym modelem na plakat reklamowy dla biura turystycznego oferującego wycieczki na Karaiby. Wyciągnął rękę.

- Bardzo mi przyjemnie - rzekł z odrobiną gwary brytyjsko-wyspiarskiej w głosie.

Jack rzucił Ericowi wymowne spojrzenie, na które ten tylko uśmiechnął się triumfalnie i lekko wypiął pierś.

Jack potrząsnął ręką chłopaka.

- Taaa... Ja też bardzo się cieszę.

Brice spojrzał na Erica wzrokiem, w którym krył się znaczący błysk. Dziwna rzecz, raczej to spojrzenie niż to, iż przyjaciel wprawiał go w zakłopotanie, wzbudziło w Jacku falę troski. Eric z pewnością rozkoszował się swoim pierwszym krokiem w świecie realnym, ale Jack nie mógł się powstrzymać od niepokoju, że jego przyjaciel myślał... no cóż, niekoniecznie głową.

- Eric dużo mi o tobie opowiadał - rzekł Brice, błyskając zębami. - Odnieśliście niewiarygodny sukces. Dobra robota - dodał, pochylając się nieco. - Gdybyście kiedykolwiek potrzebowali doradztwa inwestycyjnego, jestem gotów do rozmowy.

- Dzięki, jesteście zadowoleni ze sposobu, w jaki wszystko jest ustalone - uśmiech Erica nieco przygasł, więc Jack złągodniał - ale z pewnością zachowam twoją ofertę w pamięci. Posłuchaj, czy miałbyś coś przeciwko temu, gdybym na chwilę zabrał twojego, hm... Erica... na kilka minut?

Choć wydawało się to niemożliwe, uśmiech Brice'a zrobił się jeszcze szerszy.

- Ależ bardzo proszę. Cudownie było cię poznać. Gratulacje!

Jack w sekundę przypomniał sobie, czego gratuluje mu Brice.

- No tak. Dzięki.

Stanęli w kącie. Jack rzucił okiem przez ramię Erica.

- Skąd go wytrzasnąłeś? Ze *Statku miłości*?

- Po prostu zazdrościsz mu akcentu?

- Niech ci będzie. Skąd on pochodzi?

- Z Brytyjskich Wysp Dziewiczych.

Jack spojrział na niego z udawaną powagą, a potem potrząsnął głową.

- To zbyt łatwe.

Eric uśmiechnął się szeroko.

- Możesz mu wtłuc, jeśli złamię mi serce, zgoda?

Jack trochę się wycofał.

- Przepraszam, to na pewno miły facet. Tylko... nie przywykłem do konieczności niepokojenia się o ciebie. A straciłem już wystarczająco wiele osób w życiu, chyba się ze mną zgodzisz? Bądź ostrożny.

- Nie musisz się martwić. Nie robię niczego głupiego - odparł Eric, spoglądając na Brice'a, który natychmiast się rozpromienił. To sprawiło, że Eric rozjaśnił się niczym połączenie tęczy z drzewkiem bożonarodzeniowym. - Przynajmniej do tej chwili - dodał i zanim Jack zdołał zrobić coś więcej, niż wnieść oczy do nieba, ukłonił się Valerie. - Poza tym zajmij się własnym życiem uczuciowym. Tej damie dobrze w czerwieni.

Jack zgadzał się z nim całym sercem.

- N i e mam czasu na życie uczuciowe - odpowiedział, wskazując na szaleństwo, które właśnie odbywało się za kurtyną. - Jestem ostatnio trochę zajęty, pamiętasz?

- T a k , wiem - rzekł Eric z natychmiastową skruchą. - I mam wobec ciebie wielki dług wdzięczności. - Jego wzrok znów pomknął ku Brice'owi, jego ekscytacji nie dało się ukryć. - Większy, niż sądzisz.

- Teraz wkraczamy w strefę zbędnych informacji.

- To nie był eufemizm, Panie Metamorfozo.

- Pieprzyć cię! - warknął Jack.

- Ustaw się w kolejce - roześmiał się Eric.

- W porządku, wychodzę. Prasa jest twoja, koleżko - oświadczył Jack, zmierzając do wyjścia.

Eric, śmiejąc się, pociągnął go z powrotem.

- No dobrze, dobrze, przepraszam. Chodzi o to... - Cała twarz jaśniała mu w sposób, jakiego Jack nigdy wcześniej nie widział. - Przepraszam. Wiem, że wydaję się szalony. Ale to jest tak cholernie niewiarygodne. Być wolnym, pierwszy raz... Gdyby nie chodziło o ciebie...

- Dość już, dobrze?

- Dobrze. Ale zrób dla mnie jeszcze jedną rzecz. Zrealizuj czek. Jeśli tłum na zewnątrz jest jakąś wskazówką, to na pewno zarobiłeś te pieniądze.

Jack zignorował jego słowa. Eric rozsądnie nie naciskał.

- Wracając do twojego życia uczuciowego, jak się układa między tobą i Valerie? I nie wciskaj mi kitu o tłumie. Z pewnością nie o nim myślałeś, gdy oboje tu weszliście.

- Mówię ci, że nic się nie dzieje - odparł Jack, ale jego wzrok odruchowo powędrował w kierunku Valerie i Jenn. *Na razie*, pomyślał, obserwując, jak się śmiała z czegoś, co powiedziała Jenn, a jednocześnie zerkała na zegarek, patrząc w stronę drzwi. *Zawsze na posterunku*. - A ty, zostajesz do końca? Czy masz inne plany?

- Nie, dziś wieczorem jestem tu dla ciebie, dla was - odparł Eric, na szczęście wracając do spraw służbowych. - Val powiedziała, że przeczytałeś moje książki. Masz jakieś pytania, coś cię niepokoi? Jako twój menadżer mogę być blisko i nikt tego nie zakwestionuje. Przy najmniejszym wahaniu, odpowiadając na jakiegokolwiek idiotyczne pytanie, musisz tylko spojrzeć na mnie, a ja zaraz w to wkroczę. Może powinniśmy wymyślić jakiś sygnał...

- Boże, teraz ty mówisz jak Valerie. Kilka zdjęć i zestaw pytań. To nie będzie takie trudne...

- Czyż nie ty mrugałeś powiekami niczym Pan Magoo, kiedy tu wchodziłeś?

- Zostałem zaskoczony. To się więcej nie powtórzy. Jestem dziennikarzem, a my, dziennikarze, jesteśmy doskona-



łymi obserwatorami. Szybko podejmujemy decyzje. Będzie dobrze.

Właśnie wtedy wpadły trzy damy stanowiące splot krochmalonego Inu (Mercedes), powiewnego jedwabiu (Aurora) i miękkiej czarnej satyny (któraż inna?).

Mercedes objęła salę i zgromadzonych w niej ludzi szybko, ale przenikliwym spojrzeniem. Aurora pospieszyła, by ucałować Valerie w oba policzki. Vivian natomiast skierowała się prosto do tacy zastawionej kieliszkami szampana. Zanim Jack zdołał zrobić coś więcej, niż poprawić krawat, wszystkie rzuciły się na niego.

- Oto i on! - gruchała Aurora. - Nasz bohater dnia!

Vivian upiła łyk szampana i obdarzyła go krytycznym, taksującym spojrzeniem.

- Bardzo przyjemnie, kochanie - ujęła jego gładko ogoloną brodę między dwa groźnie wyglądające palce z ostrymi paznokciami. - Och, naprawdę świetnie się golisz - tylko ona potrafiła tak bezceremonialnie wkroczyć w sferę osobistą kogoś, kogo ledwie znała, i zrobić to tak, że wydawało się możliwe do przyjęcia.

- Bardzo mi przykro, że nie zjawiłyśmy się, by was powitać - powiedziała Mercedes, której kąciki ust wciąż były opuszczone, i Jack zaczynał sądzić, że to jej stały wyraz twarzy. - Spóźniłyśmy się z przyczyn obiektywnych.

- No nie, Mercy, nie zaczynaj - natychmiast włączyła się Aurora.

- Tak - zaszcebiotała Vivian - To chyba nie jej wina, że potrzebowała kolejnej przymiarki. Ten wieczór jest szczególny i nie należało pokazywać się w czymś, co nie byłoby doskonałe. - Wypiła łyk szampana. - Jak więc sprawdził się Johannes, co?

Aurora spąsowiała wściekle, gdy Vivian przybrała niewinną minkę, na którą nikt, kto ukończył dziesięć lat, nie dałby się nabrać.

- Doprawdy, obu was wystarczy, by przyprawić mnie o migrenę - burknęła Mercedes.

Valerie już wcześniej uratowała dwa kieliszki szampana z najbliższej tacy, teraz jeden wręczyła Mercedes, a drugi zachowała dla siebie.

- To będzie cudowny wieczór. Przyszło mnóstwo ludzi. Rob właśnie wsunął głowę, żeby powiedzieć, że wszystko jest przygotowane. Jack, jesteś gotów?

Nie ośmielił się zrobić niczego innego, jak tylko skinąć głową.

- Jeśli wasza trójka także jest gotowa, możemy rozpocząć prezentację.

Aurora wachlowała się.

- Och, jakież to ekscytujące! - chwyciła rękę Vivian. - Nasze własne czasopismo! Way przewróciłby się w grobie, gdyby wiedział, czego dokonałam i co teraz zrobiłam.

Jack wiedział od Valerie, że wiele lat temu Aurora była żoną senatora Waya Favreaux. Po jego śmierci przed dziesięcioma laty te trzy kobiety, z których każda była na życiowym rozdrożu, stworzyły zespół, by ruszyć z własnym przedsiębiorstwem, ulokowanym w tym, co niegdyś było domem Aurory - okazałym ranczem nad Potomakiem.

- Nonsens - zaprzeczyła Mercedes. - Byłby z ciebie dumny.

- Znasz, równie dobrze jak ja, jego poglądy, iż kobiety mają serwować napoje i prowadzić pogawędkę, a nie przekształcać gniazda rodzinne w imperia biznesu czy startować z jakimś periodykiem - wzięła od Vivian kieliszek szampana. - To, że ktoś umarł, nie oznacza, iż musimy przypisywać mu świętość - z tymi słowami wysączyła resztę zawartości kieliszka i, uśmiechając się promiennie, dodała: - Chodźmy doprowadzić świat do szaleństwa!

Vivian, sięgnąwszy po nowy kieliszek z najbliższej tacy, wzniosła go w jej stronę. Mercedes jedynie westchnęła, ale ostatecznie skinęła głową i ruszyła w stronę tylnego wyjścia z ich salki. Aurora splótła ramiona z Vivian i obie podążyły śladem Mercedes. Jack pomyślał, iż prawdopodobnie tak wyglądał schemat układu trzech dam.

Valerie zerknęła przez czarne połyskujące kurtyny, a potem ponownie spojrzała na znane trio.

- Poczekajcie tutaj. Rob będzie towarzyszyć wam na schodach w drodze na podium.

Wymknęła się i w mgnieniu oka wróciła z owym wszechobecnym Robem, który najwyraźniej był kimś w rodzaju reżysera tej imprezy.

Jack wiedział, że nerwy wręcz zżerały Valerie, ale nie okazywała tego. Z błyszczącymi oczami, promiennym uśmiechem i niezachwianą pewnością oddawała trzy kobiety pod męską opiekę potężnego Roba.

Gdy tylko bezpiecznie weszły na niewielką scenę, ustawioną, by zaprezentować okładkę nowego magazynu, Valerie skinęła na Jacka.

- No dobrze, przypomnijmy, co ty będziesz robić - spokojnego uśmiechu i pewnej miny już nie było. - A zatem, co? - zażądała odpowiedzi, kiedy się roześmiał.

- Nic. To ty dajesz wspaniały popis.

Nie udawała, że nie rozumie.

- Za to mi płacą. Za przybieranie nieskazitelnej, publicznej miny w każdej sytuacji; z rosnącymi, mam nadzieję, korzyściami moich pracodawców.

- Mają szczęście, że cię mają.

Ten szczery komplement, sądząc z reakcji, zaskoczył Valerie, co dla Jacka było niezwykle, gdyż jego zaskoczył także.

- Zobaczymy, czy za kilka godzin wciąż będziesz się czuł tak samo.

- Nie wierzysz we mnie. To przykre.

- Nie w tym rzecz, że ci nie wierzę. Ja tylko nie chcę, abyś traktował to tak... nonszalancko.

- Zbyt wiele zawdzięczam Ericowi, by było tak, jak mówisz. Jednak to jest przyjęcie, a w przyjęciach jestem świetny. Zaufaj mi.

Zanim Valerie zdołała wypowiedzieć choćby jedno słowo, dobiegł ich zbiorowy głęboki wdech zgromadzonych go-

ści, a potem gwar wesołych oklasków. Okładka „Glass Slipper” została odsłonięta.

- A teraz chwila, na którą czekacie - obwieściła Vivian. - Drodzy goście, przedstawiciele mediów i cały czytelniczy świecie. Czytacie jego książki, słuchacie jego porad... lub nie, na własne ryzyko - dodała z przymrużeniem oka. - A oto i on! Jest nasz! Przekonałyśmy go, by dzielił się sobą z wami. Przynajmniej przez najbliższą godzinę. Bądźcie więc gotowi... Oto pierwszy raz publicznie... pan Jack Lambert! Tylko u nas! Nasz własny Książę z Bajki!

Jack poczuł, że żołądek ścisnął mu się w ciasną pięść. Był pewien, że za chwilę zymiotuje. Zrobił więc to, co zrobiłby każdy szanujący się mężczyzna, który właśnie miał odegrać najbardziej niedorzeczną komedię na świecie od czasu Milli Vanilli, żeby zapanować nad nerwami.

Chwycił w ramiona najbliższą kobietę.

Valerie tylko przez chwilę zamachała rękami, zanim zdołała chwycić go za kłapy i uspokoić usta pod jego pocałunkiem.

Miała lekko błyszczące oczy, a wargi miękkie i rozchyłone, kiedy oderwał swoje.

- Dzięki. Naprawdę tego potrzebowałem.

- No... tak. Słusznie. W każdej chwili - wciąż była zdezorientowana.

- Uważaj, bo mogę trzymać cię za słowo. Rzeczywiście, trzymanie ciebie to cholernie fajna rzecz.

Szybko odzyskała pewność siebie i zmarszczyła brwi.

-Jack...

Położył jej palec na ustach

- Dla ciebie Książę z Bajki.

Puścił oko i przeszedł przez rozsuniętą kurtynę.

Znów oślepił go gwałtowny atak licznych reflektorów i lamp błyskowych, gdzieś nad nim rozbrzmiewały deliryczne brawa i wiyaty. Wszyscy czekali. Czekał świat. On zaś mógł myśleć jedynie o całowaniu Valerie Wagner.

Z kpiarskim uśmiechem, w którym był czysty Jack Lambert, wskoczył na scenę.

## Rozdział 10

### Zgodność

*Łatwo powiedzieć: właściwy człowiek w niewłaściwym czasie. Trudniej jednak to zaakceptować.*

*A przecież wszyscy wiemy, jak prawdziwe jest powiedzenie, że im trudniej, tym lepiej.*

- D z i ś jest trochę inny... - stwierdziła Aurora, pochylając się blisko, aby Valerie mogła ją usłyszeć poprzez narastający gwar przyjęcia.

- To prawda - mruknęła. Jack najwyraźniej nie żartował, mówiąc o swoich umiejętnościach. Poza tym wciąż czuła drżenie warg, choć od pocałunku minęło kilka godzin.

- ...i niezmordowany - dodała Vivian z akceptującym westchnieniem. - Zawsze w formie.

Valerie odpowiedziała jej uśmiechem, ale w głębi duszy nie była tego zbyt pewna. Jej plan zakładał udzielane na prawach wyłączności wywiady dla mediów, prowadzone przez starannie wybraną grupę reporterów prasowych, i pytania ograniczone do niezbędnego minimum. Dziennikarze dostaliby tylko tyle, ile trzeba, by zapewnić wzmiankę na szerokim rynku, i tym samym sprawić, by ludzie zapragnęli kupić to czasopismo, aby dowiedzieć się więcej. Zaplanowała dziewięćdziesiąt minut, najwyżej dwie godziny, po których Jack czmychnie z powrotem do swojej starannie strzeżonej prywatności, gdzie, jak wszyscy będą sądzić, wraca, by pracować, kojąc pragnienia wielu i... udaremniając chęci jeszcze liczniejszym... swymi dowcipnymi i zawsze w porę udzielanymi radami.

Trzy godziny później spektakl „Jack&Eric Show” wciąż trwał w najlepsze.

Valerie kurczowo usiłowała jeszcze kontrolować choćby jego pięciominutową pogawędkę z Nancy O'Dell, śledząc

każdą sylabę, jaka padła między nimi, ze swego stanowiska za kamerzystą. Jack radził sobie, musiała to przyznać, niemal aż za dobrze. Zdołał odwrócić sytuację na niekorzyść Nancy, drocząc się z nią i udając, że nie wierzy, by kiedykolwiek potrzebowała jego pomocnej rady, głównie zaś flirtując. To okazało się wystarczające, aby skierować zainteresowanie widzów na nią i udzielać odpowiedzi jedynie na najbardziej podstawowe pytania. Tych odpowiedzi, które wypracowali wcześniej.

Wywiady dla prasy były bardziej stresujące, gdyż Valerie niepokoiła się, w jaki sposób dziennikarze zamierzali je przeprowadzać. Niektóre pytania okazały się zaskakujące, ale Jack ani razu się nie zająknął. Kilka razy próbował nawet pomachać, by nie wkraczała z ostrzeżeniem, że kończy się czas przeznaczony na tę rozmowę, ale go zignorowała.

Tak, sam był dziennikarzem i wiedział wszystko o ukrytych intencjach i z góry przyjętych punktach widzenia, ale zbyt dobrze się bawił, co przekazywał oczkiem mimochodem puszczanym w jej stronę, zawadiackim uśmiechem, szybkim uściśnięciem dłoni i słowami „Wyluzuj się, dobrze? Ja czuję się świetnie” rzucanymi między wywiadami. Ona jednak wiedziała, że wyluzowując się za bardzo, traci się kontrolę nad sytuacją. Upewniała się więc, że realizuje plan możliwie najdokładniej, dając mu możliwie najmniejszą swobodę.

Po odejściu ostatniej reporterki o rozmarzonych oczach (rozmyślnie dobrała głównie kobiety, ale czy one zawsze musiały ulegać atrakcyjnemu wyglądowi?), powiedziała Jackowi, że zrobią jeszcze jedną rundę wokół sali, pożegnają się z właścicielkami i zakończą ten wieczór. Bardzo udany wieczór, w co wreszcie pozwalała sobie wierzyć.

No tak, był udany, w porządku. Wszyscy bawili się jak nigdy w życiu. Wszyscy oprócz niej. Dla niej bowiem była to trzygodzinna jazda kolejką górską. Schrupała już całe opakowanie pastylek rennie.

Eric, który towarzyszył jej przy wszystkich wywiadach, wdał się w jakieś pogaduszki. Głównie ku zachwytowi gości.

Można by sądzić, że obaj przygotowali się wcześniej, gdyby nie było to zbyt swobodne, aby mogło być grą. Nie, oni byli naprawdę świetnymi przyjaciółmi połączonymi tą szczególną więzią, jaka może się rozwinąć tylko przez lata. Zapanovali nad salą niczym wytrawni weterani przyjąć.

Mimo jej cynizmu, nagle pojawiło się osobliwe ukłucie zazdrości. Nie z powodu braku przyjaciół, którzy rozproszyli się w drodze do kariery, przypominającej ślad pozostawiony przez mknący meteor - Valerie była samotniczką - jednak tych dwóch łączyła szczególna więź. Wciąż dźwięczały jej w uszach słowa Jacka o pracy, a jednocześnie o czerpaniu przyjemności, i ogarniały ją coraz większe wątpliwości.

Eric śmiał się z jakiegoś słownego przytyku Jacka, co zgromadziło wokół nich niewielką rozbawioną widownię. Właśnie to ją ominęło. To coś, co sprawia, że dwoje ludzi pasuje się do siebie tak idealnie, wzajemnie kończy rozpoczęte zdania i ma taki zasób wspólnych przeżyć, iż najniewinniejsza uwaga wyzwoli to samo wspomnienie, ten sam dowcip. Intymność bez seksualności. Serdeczna bliskość.

Pomyślała o swoich bliskich, o rodzicach uprawiających wolny zawód, którzy podziwiali w niej zawodową etykę, jednocześnie zamartwiając się jej nieustannym poszukiwaniem własnej niszy. Zawsze uważała, że ma szczęście. Jednak oni nękali ją, by się ustatkowała i skoncentrowała, oczywiście na pracy zawodowej, a nie na małżeństwie. Och, byłiby szczęśliwi, gdyby znalazła odpowiedniego mężczyznę i założyła rodzinę, ale ich własne małżeństwo było raczej cywilną spółką zawodową niż wielkim romansem.

Próbowała wyobrazić sobie własnych rodziców jako dziadków i uśmiechnęła się, gdyż ta wizja wydała jej się wręcz nierealna. Przecież oboje byli pracoholikami. Howard i Ewelyn Wagner mieli wielu znajomych, ale byli to przede wszystkim współnicy w interesach, a dopiero potem przyjaciele. Mimo że grono jej znajomych miało charakter bardziej artystyczny, Valerie musiała przyznać, iż z nią było podob-

nie. Ani jedna osoba w jej notesie z adresami nie wkroczyła tam inaczej niż drogą kontaktów zawodowych.

Nigdy wcześniej jej to nie przeszkadzało. Teraz jednak, patrząc na Erica i Jacka, poczuła pewną pustkę.

- Skąd taka posepna mina? - zapytała Aurora, wciskając jej do ręki kolejny kieliszek szampana. Valerie upiła łyżeczek, wiedząc, że szybko się go pozbędzie, podobnie jak zrobiła to z kilkoma podanymi jej wcześniej. Nie była gotowa, by świętować zwycięstwo. Ten wieczór jeszcze się nie skończył.

- Patrzę na naszą inwestycję - odpowiedziała Aaurorze, niezadowolona, że ta trafnie odczytała jej nastrój. I całkiem świadoma ironii losu. Stęskniona intymności prawdziwej przyjaźni, a jednak skrępowana i niepewna, gdy pojawiła się szansa znalezienia jej.

W tym momencie jednak zbyt mocno dawały jej się we znaki nerwy i pusty żołądek, by mogła to analizować.

- Nasze nakłady bez wątpienia się zwróciły - zaświergotała Vivian, przyłączając się do nich. - A ten Eric? Ojej! Jakiz on może być pyszny!

- Vivi, uspokój się - upomniała ją Aurora, po czym obróciła błyszczące oczy ku Valerie. - Jednak niezłe z nich numery, czyż nie? Są niesamowici.

Valerie nie przypominała sobie, by kiedykolwiek widziała bardziej zadowoloną Mercedes, która właśnie do nich dołączyła. Nie mogła oprzeć się myśli, że to z owych trzech kobiet był niezły numer. Mimo wrodzonych różnic osobowości było jasne, iż z równym powodzeniem utrzymują osobiste relacje, jak i poszerzają swe inwestycyjne przedsięwzięcia. Znowu poczuła lekkie ściśnięcie serca, lecz zamiast użalać się nad sobą, uznała, że ma szczęście, znajdując miejsce na obrzeżach ich przyjaźni. Kto wie, gdyby utrzymała się tu dość długo, może by się czegoś nauczyła.

- Myślę, że możemy nazwać ten wieczór pełnym sukcesem - obwieściła Mercedes i unosząc kieliszek w stronę Valerie, czekała, aż pozostałe zrobią to samo. - Za wspaniałą promocję!



Vivian uśmiechnęła się promiennie i zwróciła do Valerie.

- Za kobietę, która zdobyła dla nas księcia.

- Moje panie, jesteśmy w branży czasopism - zaszczebiotała Aurora.

Zadzwończyły kieliszki, gdy wszystkie wypity szampana. Wszystkie oprócz Valerie, która udawała, że pije, ale nie mogła przełknąć nawet kropli. No dobrze, coś dla nich zdobyła. *Ale proszę, niech ten wieczór wreszcie się skończy...*

Znad brzegu kieliszka ujrzała, jak Jack spogląda ku niej przez całą salę i puszcza oko. Opuściła kieliszek, zmarszczyła brwi i postukała w wąski zegarek na nadgarstku.

Poruszając wargami, bezgłośnie powiedział: *smutaska*, Eric zaś pokazał jej otwartą dłoń. Pięć minut.

Skinęła głową, wskazując garderobę, przez którą mieli wyjść. Zabrała się już do pożegnań z właścicielkami, ale Mercedes przemówiła pierwsza.

- Wiem, że dla ciebie był to wyczerpujący maraton - zaczęła. - Wszystkie poświęciłyśmy temu bardzo wiele czasu i jestem pewna, że w najbliższy weekend będziemy się rozkoszować wychnieniem, jednak na poniedziałkowy rano zaplanowałyśmy spotkanie. Wiem, że Elaine już zajęła cię pracą nad następnym wydaniem, ale nasze rozmowy są bardzo istotne.

Valerie nie sądziła, że jej żołądek potrafi skurczyć się jeszcze bardziej. Ton Mercedes był perfekcyjnie modulowany odrobiną negatywnej wibracji, jaką dało się w nim słyszeć i Valerie nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ta pompatyczna prośba jest poważna. Prawdopodobnie odezwało się tkwiące w niej poczucie winy.

- Na poniedziałkowe przedpołudnie umówiłam już kilka spotkań, ale jestem pewna, że będę mogła je przełożyć.

- Daj nam znać, co ustalisz, kochanie - powiedziała Aurora. - Spotkamy się u nas, tak będzie najlepiej. Zaangażowałyśmy się w to czasopismo, ale nie zamierzamy uciekać przed zespołowym wysiłkiem. Elaine robi wspaniałą robotę i nie chcemy, żeby czuła się usunięta w cień. Teraz, gdy

pierwszy numer właściwie jest już wypromowany, wycofamy się na pozycje doradcze, w czym jesteśmy zgodne.

- Chciecie, aby Elaine także uczestniczyła w tym spotkaniu? - zapytała Valerie, pragnąc zorientować się, o co właściwie chodzi.

- Ależ nie, kochanie - odparła Vivian. - Tylko ty.

Valerie zdołała przełknąć ślinę, uśmiechnąć się i skinąć głową.

- W porządku, zatem do poniedziałku.

Pożegnała się, po czym spotkawszy Elaine oraz Jenn, oświadczyła im, że wychodzi i zabiera gości honorowych ze sobą.

- Bajeczny sukces - zawołała Elaine, wznosząc ku niej toast, który okazał się jednym kieliszkiem szampana za dużo. - Musimy ze sobą pogadać.

Valerie miała ochotę powiedzieć jej, żeby kupiła sobie bilet i ustawiła się w kolejce.

- Tak, oczywiście. W każdej chwili.

- Zarezerwuj sobie czas na lunch w przyszłym tygodniu - dodała Elaine, wciąż wyrzucając słowa w charakterystyczny staccatowy sposób niczym karabin maszynowy, mimo że miała już nieźle w czubie. - Mamy mnóstwo spraw do omówienia. Jest o czym podyskutować.

Valerie skinęła głową, po czym pozwoliła, by Jenn odciągnęła ją na bok, gdy Elaine ponownie wróciła do rozmowy z grupą mężczyzn w nienagannie skrojonych garniturach.

- J a k ci się udało zostać tą szczęściarą, która zabiera Księcia z Bajki do domu? Gdybyś wolała zostać, mogłabym bezinteresownie znaleźć czas na spełnienie tego miłego obowiązku.

- Jesteś bardzo wielkoduszna.

- To jedna z moich bardziej ujmujących cech.

Jenn żartowała, ale Valerie uważała, że jest naprawdę urocza. I otwarta. Żałowała, że sama nie ma takiej wrodzonej radości życia. To przecież nie powinno być tak cholernie trudne. Pomyślała o właścicielkach, o tym, jak dzieliły ze so-

bą wloty i upadki swej firmy, i złapała się na tym, że pierwszy raz żałuje, iż nie ma zaufanego przyjaciela, kogoś, komu mogłaby się zwierzyć. Brzemień sekretu stawało się coraz cięższe. Jak wspaniale byłoby móc się nim podzielić, podyskutować albo, mówiąc szczerze, choćby poplotkować lub popsioczyć... Nie w tym rzecz, by komukolwiek o tym powiedziała... ale miło byłoby wiedzieć, że w ogóle ktoś taki istnieje.

Jenn rzuciła okiem przez ramię Valerie.

- Zdaje się, że ktoś daje ci znaki.

Valerie odwróciła się i zobaczyła Erica prowadzącego Jacka w kierunku garderoby.

- Muszę już wyjść - rzuciła, w myślach dodając: *dzięki Bogu*.

- T a a . . . akurat! Wy, wysokie cizie, łapiecie wszystkich najlepszych facetów.

- Nie jestem wysoka.

Jenn podniosła wzrok.

- Val, z mojego punktu widzenia wszyscy są wysocy.

Valerie się roześmiała i wreszcie pozwoliła karkowi i plecom choć trochę się rozprostować. *Prawie w domu, jeszcze tylko kilka minut*.

- Wyświadczyć niskiej dziewczynie przysługę - mówiła dalej Jenn. - Dowiedz się, czy twój książę ma wolnych przyjaciół. Nie jestem wybredna. Ten jego kumpel-gej jest całkiem fajny.

- Jack jest wolny.

Jenn spojrzała na nią szybko.

- Teoretycznie tak.

Jenn zabrała kieliszek Valerie i pchnęła ją ku czarnym kurtynom.

- Idź. I chociaż raz, dla odmiany, nie myśl o wszystkim jak o zawodowej okazji.

Valerie zmarszczyła brwi. Czy naprawdę było to tak oczywiste, że każdemu wystarczyło rzucić na nią okiem, by zobaczyć, że jest Samotnicą Pozbawioną Życia Towarzy-

skiego, jaką w rzeczywistości była? Znała odpowiedź. Nasuwało się tylko jedno pytanie: co zamierzała z tym zrobić?

Jenn wysączyła resztę szampana Valerie, a drugą ręką pomachała jej na pożegnanie.

- Idź już. On czeka.

Valerie zrobiła kilka kroków, a potem nagle się obróciła.

- Jenn, czy... czy miałabyś ochotę wybrać się kiedyś ze mną na obiad? Albo na kolację? Poza pracą?

Dobrze świadczyło to o Jenn, że nie wybuchnęła śmiechem, słysząc niezręczne zaproszenie złożone przez Valerie. Zamiast tego twarz jej pojaśniała.

- Tak, bardzo chętnie. Wciąż próbuję się jakoś odnaleźć w tym mieście.

- Ja też. - Jedynymi miejscami, jakie znała Valerie, były restauracje, gdzie organizowała służbowe lancze i kolacje. - Powędrujemy gdzieś razem bez celu.

- Załatwione. Może dopasujemy nasze terminy, gdy magazyn ukaże się w kioskach?

Valerie uśmiechnęła się z uczuciem niedorzecznego triumfu. To dopiero jeden krok, ale Jenn chyba pomoże jej w tym, by zrobiła następne.

- Świetnie.

Wciąż się uśmiechając, spotkała w garderobie Erica i Brice'a.

- Cześć, chłopcy. Idziecie czy zostajecie?

Wymienili spojrzenia, w których kryło się ledwie tłumione, niecierpliwe oczekiwanie.

- A zatem wychodzicie - odpowiedziała za nich.

- To było wspaniałe przyjęcie - rzekł Brice. - Dziękuję, że pozwoliłaś mi tu przyjść. Myślę, że wasze czasopismo będzie wielkim hitem.

- Dzięki. - Z chłopakiem Erica spędziła zaledwie pięć minut, ale naprawdę jej się podobał. Pełen szacunku, szykowny elegant. Cholernie uroczy, z naciskiem na egzaltowaną niecierpliwość. Eric radził sobie bardzo dobrze, jak na

obecność na tym rynku zaledwie od trzech tygodni. - Cieszę się, że cię poznałam.

- Upewnij się, że Jack stąd wyjdzie, dobrze? - poprosiła ją Eric.

Valerie skinęła głową.

- Zajęliśmy się wszystkim. Po tym, jak ten fotoreporter pojechał za firmową limuzyną do mieszkania Jacka, nie podejmujemy najmniejszego ryzyka. Mam drugi służbowy samochód, który przy odrobinie szczęścia sprowadzi tych, którzy nie dostali zaproszenia, na fałszywy ślad do siedziby Glass Slipper w stanie Maryland. Zanim się zorientują, Jack będzie bezpieczny w domu - wyjaśniła. I *ja też*, dodała w myślach.

Kiedy już położy się do łóżka, będzie patrzeć w sufit i odtwarzać ten wieczór minuta po minucie. Potem pomodli się o wielkie zwycięstwo medialnej batalii w jednym lub dwóch cyklach informacji, zanim wszyscy rzucą się na coś innego. I nie pozwoli, by dręczyły ją koszmary.

- Myślę, że poszło dobrze - rzekł Eric z widoczną ulgą. - A ty?

Odpowiedziała mu uśmiechem i krótkim uściskiem.

- Ja też. I dziękuję, że stałeś obok niego przez całą pogaduszkową część tego wieczoru.

Eric trzymał ją w ramionach, nie pozwalając, by odeszła.

- Dziękuję - powtórzył za nią, oczami wyrażając to, co chciał powiedzieć, ale nie mógł, mając u swego boku Brice'a.

- Trzymaj kciuki, by wszystko dobrze się ułożyło przez najbliższe kilka dni - powiedziała, a potem, spoglądając na Brice'a, uśmiechnęła się szerzej i szepnęła: - Tymczasem rozkoszuj się swoim nowym życiem. On jest słodki.

Eric błysnął szerokim uśmiechem.

- Mam szczęście.

I tak było. Wyglądał na zadowolonego i podekscytowanego. Na człowieka, który rozumiał siłę przyjaźni i był gotów zaryzykować bardzo dużo dla szansy zbudowania nowego związku. Miesiąc temu pomyślałaby, że jest szalony,

podejmując tak wielkie ryzyko. Teraz czuła, że budzi w niej ogromny szacunek.

- No proszę, a ja myślałam, że to on ma szczęście. Bądź ostrożny.

- Dlaczego nagle wszyscy mi matkują?

Ona jednak miała na myśli coś innego.

- Wiesz, że nie możesz mu powiedzieć...

- Oczywiście, wiem. Jak się okazuje, kompromis jest niewysoką ceną, jaką trzeba zapłacić. Zaczynam sądzić, że powinienem wycofać się do narożnika wiele lat temu. Rola menadżera Księcia z Bajki jest prawdziwą ulgą. Kto wie, może po wygaśnięciu moich zobowiązań wobec „Glass Slipper” pójdę na emeryturę.

Wszystko to brzmiało dobrze. Zbyt dobrze. Valerie już czternaście wspaniałych posad temu nauczyła się, że jeśli coś wydaje się zbyt dobre, aby było prawdziwe, to z pewnością takie jest. Wierzyła jednak, że Eric pragnął wolności na tyle mocno, by baczenie strzec tego podstępu. Nie oszukałby Jacka i nie sądziła, by oszukał ją.

- Gdyby coś się stało, dzwoń do mnie na komórkę - zapewnił ją, po czym mrugnął porozumiewawczo: - Miejmy jednak nadzieję, że jedyne, co może nastąpić przez najbliższe czterdzieści osiem godzin, to...

- Rozumiem - powiedziała szybko, rumieniąc się mimowolnie. - Tylko w razie niebezpieczeństwa.

Eric cmoknął ją w policzek i zwrócił się do Brice'a.

- Idziemy?

Brice skinął głową, wprowadzając w wibrację swoje perfekcyjnie wystylizowane dredy.

- Oczywiście, gołąbeczku.

Serce Valerie zabiło nieco mocniej, gdy patrzyła, jak odchodzą. Wmówiła sobie, że ów niewielki towarzyszący temu ból jest całkowicie naturalny u osoby będącej świadkiem rodzącego się uczucia dwojga ludzi.

Wsunęła się za kurtynę, mając nadzieję, że Jack już tam jest, ale mała salka była pusta. Cholera, Eric i Brice na

pewno już wyszli, ale mimo to pobiegła do służbowego wyjścia. Tam również nie było Jacka. Czyżby już wsiadł do limuzyny?

Wyszła w wilgotną noc. Mżawka lekko zamgliła powietrze. Kierowcy dwóch służbowych samochodów skryli się w ich wnętrzach przed deszczem. Pochyliła się, gdy w pierwszym opuściło się okno przy miejscu dla pasażera.

- Jack Lambert? - zapytała.

- Nie widziałem, żeby wychodził, madame.

Zajrzała do drugiego auta, ale kierowca już kręcił głową przecząco.

- Gdzież on, do licha...

Właśnie wtedy dobiegł ją cichy warkot wyścigowego silnika. Czarny jak smoła mustang sunął powoli wzdłuż drugiego boku limuzyn. Okno po stronie pasażera opuściło się powoli.

- Masz ochotę na przejażdżkę? A może wolisz służbowy samochód?

To był Jack. Bez smokingowej marynarki i krawata, z podwiniętymi rękawami koszuli. W niemożliwie seksownych słonecznych okularach.

- Jest pierwsza po północy, po co ci te okulary?

Zsunął je na czubek nosa i uniósł brwi.

- Jestem incognito, małeńka.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu, ale właśnie wtedy niebo otworzyło się, przyprawiając Valerie o jęk, gdy wielkie krople deszczu przesiąknęły przez jedwab.

Pochylił się i pchnął zapraszająco drzwiczki.

- Wskakuj. Jenn nigdy ci nie wybaczy, jeśli zniszczysz tę suknię.

Rzuciła okiem na kierowcę najbliższej limuzyny, który roześmiał się i odjechał, by mogła swobodnie wsiąść. Zawołał jeszcze, że stąd odjadą, aby im nie przeszkadzać, a następnie mrugnął i podniósł zaciemnioną szybę, zanim zdołała wyprowadzić go z błędu.

- Val, wskakuj.

Valerie wsiadła do samochodu i zamknęła drzwiczki. Ledwie sięgnęła po pas bezpieczeństwa, gdy Jack gwałtownie cofnął się za budynek, w kierunku przeciwnym od tego, jaki obrały limuzyny.

- Czy nie zostawiliśmy tego samochodu u mnie? I zgodziliśmy się na zmianę służbowego samochodu w przypadku...

- Jesteśmy bezpieczni. Brice znał jednego z tych facetów, który pracuje w Benton's. Wziął jakiegoś kumpla i po skończeniu zmiany razem sprowadzili mój wóz. Zarobili na tym trochę żywej gotówki. Zaufaj mi, wszystko w porządku.

Wjechał w alejkę, omijając budynek. Wreszcie trafił na pustą boczną ulicę. Rozejrzawszy się szybko, przejechał dwie przecznice w złym kierunku, ale zanim Valerie zdążyła się odezwać, śmignął w następną uliczkę, zaparkował i wyłączył silnik.

Valerie z bijącym sercem spojrzała przez ramię, ale skąpna w deszczu ulica była spokojna.

- Śledzono nas?

Jack zdjął okulary.

- Nie, po prostu zawsze chciałem to zrobić.

Valerie nie wiedziała, czy się śmiać, czy go uderzyć. Zrobiła więc i jedno, i drugie.

- Za co?

- Masz pojęcie, jak stresujący był dla mnie ten wieczór? A ty się wygłupiasz!

- Dla ciebie?! Ten wieczór był stresujący dla ciebie?! - huknął Jack. - Jedyne, co miałaś do roboty, to stać i spoglądać raz na zegarek, raz na mnie.

- Cóż, gdybyś postępował zgodnie z ustalonym harmonogramem, nie musiałabym tego robić.

- Twierdzisz, że jestem osobnikiem, którego beztrioskie zachowanie zagraża innym?! Czyż nie rozmawiałem z każdym, kogo postawiłaś na mojej drodze? - uniósł palec, powstrzymując jej odpowiedź. - Czy nie udzielałem wszelkich najdrobniejszych informacji, które zgodnie z twoim życzeniem miałem ujawnić w naszym własnym ujęciu? Odtąd wie-



dzą, że jestem reporterem sportowym. Wiedzą, że postać Księcia z Bajki otaczałem tajemnicą, ponieważ nie byłem pewny, jak połączyć podwójny image. Wiedzą też, że wyszedłem z ukrycia, gdyż moje rzeczywiste zajęcie skończyło się i już byłem zmęczony tą ciuciubabką. Żadnych niespodzianek, żadnych duchów, które później by powróciły i ugryzły w tyłek albo mnie, albo ciebie. Prawdę mówiąc, sądzę, że dzięki wrodzonemu urokowi Erica i moim zdolnościom do wciskania kitu, sporo dzisiaj wygrałaś. I ty chcesz mi odmówić prawa do jednej małej chwili zabawy?

Valerie milcząco wpatrywała się w niego, pozwalając, by deszcz bębniący o miękki dach kabrioletu wypełnił ciszę. W końcu westchnęła.

- W porządku. Masz rację... - przerwała, gdy Jack nagle odwrócił się i zaczął czegoś gorączkowo szukać na tylnym siedzeniu. - Co robisz?

- Szukam notesu, żeby to zapisać. Nareszcie przyznałaś, że w czymś mam rację!

- Bardzo zabawne. Sam wiesz, że to gra o wysoką stawkę. Byłeś wszędzie, rozmawiałeś z każdym z osobna i ze wszystkimi naraz. Nie wmówisz mi, że na moim miejscu nie stresowałoby cię obserwowanie takiej sytuacji.

Światło ulicznej latarni rozjaśniło jego uśmiech.

- Obserwowanie ciebie przy jakimkolwiek zajęciu byłoby o całe niebo bardziej zabawne niż ściskanie dłoni kongresmenom i udawanie, że jestem przekonany, iż poślubili swe młode żony z miłości.

- Cynik z ciebie - powiedziała, tłumiąc śmiech.

Podniósł wzrok ku wycieraczce na przedniej szybie.

- Taa... Cóż, każdy ma prawo do swego zdania.

Wiedziała, iż miał na myśli przykre doświadczenie z rozwodem. Sądziła bowiem, że właśnie ono zostawiło w nim taką gorycz.

- Rozumiem więc, że jeśli chodzi o ciebie: żadnej młodej żony!

Roześmiał się nieco szorstko.

- Nie. Mam to już za sobą.
- Jak długo byłeś żonaty? - wiedziała, że krótko, choć nigdy nie zapytała o szczegóły.
- Osiemnaście miesięcy i dziesięć dni dłużej niż powinienem - spojrzał na nią. - Dawne dzieje. To już historia, okay?
- Zabrzmiało tak, jakbyś zdecydował, że ona się już nigdy nie powtórzy.
- Powinniśmy uczyć się na własnych błędach, nieprawdaż?
- Przypuszczam, iż zależy to od nauczki, jaką twoim zdaniem dostałeś. Jeśli zamierzasz pozwolić, by jedna osoba zrujnowała to, co mogłoby być cudownym doświadczeniem z kimś innym, to... Nie nazwałabym tego kształcącym. To jest unik.
- A ty, od jak dawna jesteś mężatką?
- Wilgotne policzki Valerie nieco się zarumieniły.
- To, że nie jestem mężatką, nie oznacza, iż nie przyglądam się innym. Mam nadzieję, że nie pozwoliłabym, aby jeden błąd pozbawił mnie innych możliwości w przyszłości.
- A kiedykolwiek byłaś blisko tego?
- Teraz żałowała, że w ogóle poruszyła tę kwestię. Pokręciła głową.
- Przeprowadzałam się wielokrotnie, odkąd byłam małą. To wystarczająco trudne, by zachować przyjaźnie, a tym bardziej stały związek.
- Miałaś kiedyś złamane serce?
- Uśmiechnęła się lekko.
- Słowo „złamane” powiedziałeś tak, jakbyś miał na myśli „przeżute i wyplute”.
- Umilkł na chwilę, a potem skinął głową.
- Sądzę, że to całkiem uczciwa ocena.
- Oparta na siedzeniu, przesunęła się tak, by móc widzieć go wyraźniej.
- Przepraszam - powiedziała cicho.
- Za co?
- Za wdzieranie się w taki sposób w twoje życie. Masz rację. Nie mam pojęcia, przez co przeszedłeś ani jak ja bym

się czuła, gdybym musiała tego doświadczyć. Może odnosiłabym się do miłości równie cynicznie jak ty.

- Nie odnoszę się cynicznie do miłości - rzekł tonem, w którym brzmiało szczere zdumienie.

Valerie uniosła brwi.

- W porządku.

- Nie, naprawdę. Myślę, że stan zakochania jest cudowny. A małżeństwo? Nie bardzo.

- Dlaczego?

- O b i e strony muszą włożyć w nie tyle samo wysiłku. Nawet przy dobrym porozumieniu pozostaje wiele niedomowień, mnóstwo domysłów.

- Myślę, że to zwykło się nazywać zaufaniem.

- Może, ale zaufanie powinno być odwzajemniane zaufaniem, prawda?

- A twoje nie było?

Odwrócił wzrok, nie odpowiadając natychmiast.

- To znacznie bardziej skomplikowane.

- Każdy związek zwykle jest skomplikowany.

Jack wzruszył ramionami. Prawie żałował, iż wdał się w tę rozmowę.

- Mnie wydaje się on po prostu pułapką. Ktoś nie zamierza spełnić oczekiwań drugiej strony, co z kolei przynosi ból obojgu.

- Ale ty jesteś w pełni otwarty na miłość - powiedziała szyderczo.

Uśmiechnął się z lekka.

- Zakochanie się w Shelby nie było błędem. Może ślepotą, ale nie błędem.

- Zatem postępowanie jednej kobiety zniechęciło cię do całej instytucji małżeństwa?

- Z pewnością uczyniło mnie o wiele bardziej nieufnym. Jednak, kto wie, może pewnego dnia znajdę kobietę, która sprawi, że z miłości oszaleję do tego stopnia, iż ponownie to rozważę.

Roześmiała się.

- Chcesz powiedzieć, że jest to decyzja, której nikt przy zdrowych zmysłach by nie podjął?

- Mówię tylko, że nie uzależniam swoich nadziei ani szczęścia od stanu małżeńskiego. Może widziałas więcej udanych związków niż ja, ale sądzę, że moje spojrzenie na życie jest całkiem rozsądne.

Valerie spojrzała za okno.

- Prawdopodobnie.

Dla niej zabrzmiało to tak, jakby jego krytyczne zdanie o małżeństwie wyrobiło się znacznie wcześniej, nim związał się z Shelby. To jedynie podsyciło zainteresowanie Valerie jego dzieciństwem, rodzicami, bliskimi. Dość już jednak go wysondowała, jak na jeden wieczór.

- A ty?

Gwałtownie spojrzała na niego.

- C o ja?

- Mówisz, że często się przeprowadzałaś. Złapałaś tę pracę w „Glass Slipper”, jesteś jej bardzo oddana, odnosisz sukcesy. Nie jestem pewien, ale mam wrażenie, że właśnie sukces zawodowy zajmuje pierwsze miejsce na twojej liście priorytetów. Zdaje się, że zajmuje nawet całą pierwszą dziesiątkę. Stałe związki i małżeństwo nie mają u ciebie ani najwyższych, ani nawet najniższych miejsc. Wmówiłaś sobie, że brak ci czasu nawet na budowanie przyjaźni.

Miał rację, ale wyłożył ją tak, że zabrzmiało to... cóż, patetycznie.

- Pracuję nad tym. Ty jednak sprawiasz, że brzmi to tak, jakbym poświęcała życie dla kariery.

- A poświęcasz?

Zabolało.

- Nawet mnie nie znasz - powiedziała, co nie było prawdą. Zaczynała myśleć, że zna ją aż za dobrze. - Wydaje ci się, że pięć wieczorów w tygodniu spędzam w klubach, a w każdy sobotni poranek budzę się w swoim łóżku z innym mężczyzną.

Jack się roześmiał, a Valerie jęknęła.

- Być może rzeczywiście to robisz - rzekł, ledwie próbując ją udobruchać.

- Jednak to, że tego nie robię, nie oznacza, że zrezygnowałam z miłości i małżeństwa.

- Zatem jedynie odkładasz je na chwilę?

- Otóż nie. W przeciwieństwie do ciebie jestem otwarta na wizję miłości...

- Nigdy nie powiedziałem, że ze mną jest inaczej.

- ...i przypuszczam - dodała znacząco - że w jakiejś chwili zwieńczy ją małżeństwo. Nie chcę bez przerwy zakochiwać się i odkochiwać. Poza tym, ty nie mówisz o zakochaniu. Mówisz o pieprzeniu się, z kim popadnie. Nie mam nic przeciwko temu. Ale to jest jednak coś zupełnie innego.

- Twierdzisz więc, że gdybym był naprawdę zakochany, automatycznie chciałbym się ożenić.

Machnęła lekceważąco rękami.

- Życ w stałym związku, jakkolwiek chcesz to nazwać. Nie sądzę jednak, byś właśnie o tym mówił.

Jakby wzruszył ramionami.

Roześmiała się.

- Najwyraźniej masz tego dość. Nie większą masz ochotę ponownie się ustatkowywać niż pozować do zdjęć na kolejną okładkę.

- Dziękuję, pani doktor. Chyba przeczytałaś za dużo książek Erica.

Uniosła brwi w wyrazie zdumienia.

- W przeciwieństwie do ciebie.

Przynajmniej nie próbował zaprzeczać.

- Przekartkowałem.

Pogroziła mu palcem.

- Słyszałam, jak wymigiwałeś się od odpowiedzi dziś wieczorem. Założę się, że ten cholerny zwyczaj przydawał ci się również w szkole.

Wyciągnął rękę i chwycił jej groźący palec.

- Myślisz, że już mnie zaszufladkowałeś, prawda? - powiedział ironicznie. - Właśnie to robisz? Kategoryzujesz lu-

dzi, by móc trzymać wszystkich w jasno określonych przegródkach?

Zmusiła się do śmiechu i wyrwała rękę.

- Nie. Ty to robisz.

Ku jej zaskoczeniu roześmiał się szeroko.

- Tak, ale ja przynajmniej się przyznaję.

- Zatem mam rację - ostrożnie spróbowała odwieść ich od rozmowy o niej... i o tym, jak wyraźnie sama została zaszkladowana. - Nie szukasz zaangażowania, lecz zabawy.

Przekrzywił głowę.

- Chcesz wiedzieć, w jakiej kategorii się mieścisz?

Tym ją zaskoczył. Otworzyła usta, ale nie padło z nich ani jedno słowo.

- *Interesująca. Nie w moim typie. Może jednak warta zainteresowania.*

- Chyba powinno mi pochlebiać, że w moim przypadku rozważyłaś zrobienie wyjątku - rzuciła kpiąco, próbując odzyskać równowagę. Jednak owe kpiny przypomniły jej o dzisiejszym pocałunku i o tym wcześniejszym, w jego mieszkaniu... Najwyraźniej one nic dla niego nie znaczyły. Ani dla niej, naprawdę. Odniosła jednak wrażenie, że to jej było trudno w to uwierzyć.

- Myślałem o tym - mówił dalej - ale stwierdziłem, że z tobą byłoby za dużo roboty.

Znów mimowolnie otworzyła usta, tym razem mocno dotknięta. Skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Więc dlatego mnie pocałowałaś. Dwukrotnie. Pomyślałaś, że kobieta taka jak ja bardzo by ci odpowiadała. Skupiona na pracy zawodowej, niechętna wszelkim trudnym sytuacjom. Idealna do łóżka, ale nie do małżeństwa.

Ten złośliwy uśmiech błysnął ponownie.

- Próbujesz mnie do niego namówić?

- Jesteś naprawdę niepoprawny.

Riposta, jaką Jack mógł na to odpowiedzieć, została powstrzymana, gdy spojrział we wsteczne lustro.

- Cholera!

Spróbowała się odwrócić, ale chwycił ją mocno.

- Nie ruszaj się!

- Co ?!

- Połóż się! - zaczął spychać ją w dół. - Nie, czekaj, to będzie wyglądać jeszcze gorzej.

Valerie szamotała się.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- Niech to szlag. Chodź tu.

Za chwilę poczuła, że Jack przeciąga ją przez samochodowy fotel i chwytą w ramiona, przyciskając do piersi.

- Nie szarp się - powiedział prosto w jej usta. - Ktoś nas obserwuje.

- To na nic - odpowiedziała, walcząc jeszcze mocniej.

- Obróć twarz ku mojej - syknął, po czym chwycił podbródek Valerie i przyciągnął jej usta do swoich.

Opierała się temu pocałunkowi przez sekundę, potem jednak uległa z westchnieniem, gdy Jack przestał pożerać ją ustami i zaczął naprawdę całować. Niewyraźnie usłyszała, że jakiś samochód przetoczył się mokrą ulicą, ale ledwie zdała sobie z tego sprawę.

Jack przesunął palcami po jej policzku i odchylił jej głowę, by móc rozsunąć jej usta i całować jeszcze głębiej.

Dopiero gdy usłyszała jęk i zdała sobie sprawę, iż wydarł się z niej, opamiętała się i stanowczo odsunęła.

- Co ty sobie myślisz?! - niemal bez tchu, domagała się wyjaśnień.

Wciąż tkwiła w jego ramionach, które zacisnęły się dopiero wtedy, gdy próbowała się wyrwać.

- Myślałem, że zwrócenie naszych twarzy ku sobie nie pozwoli na zbliżenie tej kamerze...

Zesztywniała.

- Kamerze?! Jakiej ka...

Gdy tylko odwróciła głowę, oślepił ją nagły błysk z bocznego okna samochodu pracującego na jałowym biegu w odległości kilkunastu metrów po przeciwnej stronie ulicy. Odjechał z piskiem opon, zanim Valerie zdołała odzyskać oddech.

- Tamtej kamerze - Jack spokojnie trzymał Valerie w ramionach, by powstrzymać ją od wyskoczenia z samochodu.

- Chcesz dostarczyć temu facetowi więcej materiału?

- Jakiemu facetowi? - spojrzała na niego - Wiesz, kto to był?

- Jakiś dupek, który wcześniej stał przed moim domem. Poznałem jego samochód. Gdybyś zachowała się tak, jak chciałem, miałyby tylko scenę dwojga ludzi całujących się w stojącym w deszczu samochodzie. Nie uchwyciłby naszych twarzy.

- Ale ja spoglądałam w prawo... - zwiesiła głowę. - Cholera!

Jack pokiwał głową i westchnął.

Szturchnęła go w ramię. Mocno.

- Hej!

- To jest właściwe słowo. Gdybyś się nie zachował jak neandertalczyk, dostrzegłby tylko, że rozmawiamy, siedząc w samochodzie w przyzwoitej odległości od siebie.

- Kochana - upomniał ją Jack - nie miałyby to znaczenia. - Nikt nie zatrzymuje się w ciemnej bocznej uliczce, kilka kilometrów od domu, żeby porozmawiać. Przynajmniej z ich punktu widzenia, gdyby to zaplanowali.

- Zatem teraz nie będą musieli się nad tym napracować, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Po prostu starałem się chronić twoją tożsamość. Tamten wiedział, że tu jestem, ale towarzystwo niezidentyfikowanej kobiety mogło zaszargać wizerunek Księcia z Bajki. Próbowałbym to obrócić na dziesięć różnych sposobów. Czytelniczki Erica, w oczekiwaniu na pojawienie się ich bożyszcza, byłyby wniebowzięte na wieść o tym, że Jack Lambert, znany jako Książę z Bajki, ruszył na poszukiwania. Zaufaj mi, wiem, jak myślą kobiety.

- Och, proszę cię - odparła, parskając z niesmakiem. - Nie masz o tym pojęcia. - Nigdy by nie przyznała, że miała całkowitą rację. Teraz, gdy mówił otwarcie, był łatwą ofiarą.



- Ty prawdopodobnie widzisz tę całą sprawę jako menuet do wypełnienia balowego karnetu, a oboje wiemy, że ja mówię o tangu horyzontalnym.

Uśmiech Jacka nie wyrażał skruchy.

- Wyświadczam jedynie przysługę swemu przyjacielowi. Jeśli jest w tym jakaś korzyść dla mnie, niech tak będzie. Przecież na tym nie zarabiam.

Zmarszczyła brwi.

- Myślałam, że Eric powiedział...

- Nieważne, co Eric powiedział. I nieważne, co ja powiedziałem - włączył silnik. - Lepiej stąd jedźmy, zanim wścibiśki chłoptaś i jego długoogniskowy obiektyw pojawią się znowu.

Valerie zagłębiła się w myślach, gdy Jack kluczył ulicami, kończąc w tylnym zaułku w odległości jednej przecznicy od nadal trwającego przyjęcia.

- I co teraz? - zapytała. Dobrze, że przynajmniej deszcz przestał padać.

- Jedna limuzyna już wróciła. Może powinnaś polecić, żeby odwiozła do domu ciebie zamiast mnie. Na wszelki wypadek.

- Słusznie - sięgnęła do klamki, ale ręka Jacka na jej ramieniu powstrzymała ją od otwarcia drzwiczek samochodu.

- Chcę cię przeprosić.

Spojrzała przez ramię.

- Za co?

- Za to, że zrobiłem coś, co może przysporzyć ci kłopotu - wyjaśnił. - Choć dla mnie twój pocałunek chyba był tego wart.

- Chyba?!

- Następnym razem musisz się bardziej rozluźnić. Cieszyć się sobą.

- Na miłość boską - wyslizgnęła się z auta i zamknęła drzwiczki, a potem pochyliła się, gdy opuścił boczną szybę.

- Nie będzie następnego razu.

Z nadąsaną miną udało mu się wyglądać aż nadto ujmu-  
jąco.

- A już mnie przekonałaś.

Wiedziała, że nie powinna chwytać tej przynęty, ale nie  
mogła się powstrzymać.

- Do czego?

- Że jesteś odpowiednią kobietą w odpowiedniej chwili.  
Roześmiała się.

- N i e mogłabym być bardziej nieodpowiednią kobietą  
dla ciebie, nawet gdybym się starała. A ta chwila jest praw-  
dopodobnie najgorsza.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Wiem. Właśnie to mnie przekonało.

## *Rozdział 11*

### *Dobór naturalny*

*Skąd wiadomo, że spotkało się Tę Jedyńą Osobę?  
Kiedy sobie uświadamiamy, że bez względu na dłu-  
gość listy przyczyn, dla których nie powinniśmy się  
z nią spotykać, robimy to nadal, by zyskać następne.*

- Cholera, jasna cholera! - Jack cisnął brukowca na blat  
i opadł na jeden ze swoich barowych stołków.

- O czym ty do diabła myślałeś? - Eric przemierzał miesz-  
kanie Jacka. - Nawet nie musisz mi się przyznawać, co ci cho-  
dziło po głowie.

- Och, mówisz tak, jakbyś sam przez cały wieczór nie  
miał w głowie dziewczęgo tyłka Brice'a.

Eric przystanął i przelotnie się uśmiechnął.

- Słodki tyłeczek, prawda?

- Proszę cię, daj spokój. Żadnych plastycznych opisów przed moją pierwszą filiżanką kawy, dobrze? - Jack znowu sięgnął po gazetę i klnąc pod nosem, przeczesał ręką włosy.

- Czy Valerie już to widziała?

- Jadąc tutaj, próbowałem się dodzwonić na jej domowy numer, a potem także na komórkowy. Bezskutecznie.

- Niech to szlag! - spoglądał na ziarniste fotografie, które powiększono i wyeksponowano na pierwszej stronie, zapewniając wdzięcznym czytelnikom niezwykłą rozrywkę. Jedna z nich przedstawiała parę ogarniętą gorączką namiętnego pocałunku. Druga, by rozwiać wszelkie wątpliwości co do tożsamości przynajmniej jednej z osób, ukazywała zaskoczoną i bardzo potarganą Valerie. Oczywiście Jack wiedział, że jej fryzurę popsuł deszcz, ale fotografia przedstawiała to inaczej.

Tytuł głosił:

## ZAPŁATA ZA KSIĄŻĘCE OBOWIĄZKI?

Krótką notką informowała, że niezwykle skuteczna nowa specjalistka od reklamy „Glass Slipper” ucieka się do pewnej uświęconej zwyczajem tradycji, by zagwarantować sobie Jacka jako „twarz firmy”. Autor (Jack z ociąganiem użył tej kategorii) zastanawiał się, jakie korzyści obiecała Valerie, które musiały być wypłacone w jego samochodzie.

- Kontratak - stwierdził Eric. - Będziemy musieli podjąć poważny kontratak. Ze względu na czasopismo, właścicielki i Valerie. Jeśli już nie posłano jej na zieloną trawkę. Może właśnie tam jest teraz, co by tłumaczyło, dlaczego nie odbiera telefonów.

Jack rzucił gazetę w stronę kanapy. Wylądowała na książce, którą zostawił otwartą poprzedniego wieczoru. I pomyśleć, że naprawdę był tak poruszony krótką rozmową z Valerie, że pomyślał, iż znajdzie jakąś odpowiedź w jednej z książek Erica. Najwyraźniej potrzebował znacznie większej pomocy, niż mogła mu dać jakakolwiek książka. To już naprawdę koniec! Cały wieczór przeszedł gład-

ko, a potem *trzask*\ Zła ocena sytuacji i w jednej sekundzie wszystko diabli wzięli!

- Co twoim zdaniem, powinienem zrobić?

Reakcję Erica powstrzymało nieoczekiwane pukanie do frontowych drzwi. Gestem odesłał Jacka na jego miejsce.

- Ja to załatwię. Kto wie, kogo tam ujrzymy - rzekł, ale spojrzawszy przez wizjer, natychmiast otworzył drzwi. - Cześć! - zawołał, gdy Valerie wkroczyła do mieszkania. - Próbowaliśmy dodzwonić się do ciebie.

- Przez całe przedpołudnie nie mogłam odbierać telefonów. Byłam zbyt zajęta wykonywaniem ich - odparła i kładąc na stole egzemplarz gazety, zauważyła rzucone na kanapę pismo Jacka. - Widzę, że już ci uświadomiono te przyjemne drobne rezultaty twojej wspaniałej strategii.

- Rozmawiałaś ze sponsorkami? - zapytał Eric.

- O, tak - odpowiedziała Valerie. - Bardzo długo - przemierzała pokój, na przemian wypijając łyk kawy i spoglądając na Jacka. - Rozmawiałam też z reporterami, o których istnieniu nawet nie wiedziałam i którzy najwyraźniej nie mają nic lepszego do roboty w piątkowy rano niż czytać ten cholerny „Star”.

Jack odsunął swój stołek.

- Valerie, ja...

Obróciła się w jego stronę.

- A n i słowa! Nie było ci przykro ostatniej nocy, kiedy bawiłeś się w kotka i myszkę z tym fotoreporterem, więc teraz mnie nie obrażaj.

- Nie miałem zamiaru...

- Za późno. Weź prysznic i włóż na siebie coś przywoitego - pomijając Jacka spoglądającego na T-shirt i wypłowiałe spodnie, które miał na sobie, zwróciła się do Erica. - Pomóż mu dobrać coś w rodzaju „oto zwyczajny facet z niezłymi możliwościami”. Jakies dzinsy, fajną koszulkę polo w stylu... Niebieską, jeśli ma, żeby podkreślić jego oczy, ale złagodźć twarz - ponownie spojrzała na Jacka. - I ogol się.

- Wolno mi spytać dlaczego?

- Bo nie chcemy, żebyś dziś wyglądał jak hulaka i rozpustnik. Raczej jak miły facet z sąsiedztwa.

- A dla kogo mam wyglądać jak miły facet z sąsiedztwa? Położyła przed nim na blacie rozkład dnia.

- Od czego mam zacząć? - zapytała, przesuwając starannie wymanikiowanym paznokciem wzdłuż ręcznie spisanej listy. Program podzieliła na półgodzinne i godzinne odcinki, a każdy z nich był wypełniony.

- Jezusie... - Jack wyjął z ręki Valerie filiżankę kawy i wysączył ją.

Wyrwała mu filiżankę.

- Jezus ci nie pomoże, ale ja mogę to zrobić. Posprzątaj. Musimy opracować strategię. - Spojrzała na Erica - będziemy potrzebować więcej kawy. I rogalików. Jedliście śniadanie, chłopcy? Ja jestem na nogach od piątej i umieram z głodu.

Eric machnął ręką.

- Zajmę się tym. Co słychać na zewnątrz?

- K o g o , do diabła, obchodzi pogoda? - zapytał Jack, któremu tak zjeżyły się włosy na głowie, że co chwila przeczesywał je palcami.

- Nie pytam o pogodę - wyjaśnił Eric.

- Nikogo nie widziałam - odparła Valerie. - Ktoś śledził cię zeszłej nocy w drodze do domu, Jack?

Westchnął. Kiedy to wszystko poszło tak źle? Znał już odpowiedź na to pytanie. Gdy pocałował Valerie. Do diabła, wcześniej. W momencie, kiedy stwierdził, że ma ochotę pocałować Valerie.

- Był tutaj nasz radosny paparazzi, kiedy wreszcie dotarłem do domu.

- Wreszcie?

- T a k , wreszcie. Jeździłem jeszcze trochę po okolicy, w porządku?

Nie naciskała, a on był zadowolony, że uwierzyła, iż próbował pozbyć się jeszcze kogoś z kamerą, kto jakoby podążał jego śladem. On natomiast krążył ulicami Waszyngtonu,

zastanawiając się, jak postąpić z Valerie. A zwłaszcza nad tym, co zrobić, by mieć pewność, że powstrzyma ręce od Valerie. Nie powinna to być wielka sprawa. Z tego, co pojął, nie licząc jeszcze jednego czy dwóch ewentualnych występów, ujmując rzecz zawodowo: miał tę pracę z głowy. Problem tkwił w tym, że, ujmując rzecz osobiście, nie był gotów „mieć z głowy” Valerie.

- Nie pojawił się nikt inny? - zapytała.

- Nie. Kiedy zobaczył, że jestem sam, stracił zainteresowanie. Prawdopodobnie pojechał z tym zdjęciem, by zdobyć najwyższą stawkę dnia - odsunął swój stołek. - Posłuchaj, chcę...

Podniosła rękę.

- Chcesz wziąć prysznic. Eric, błagam, rogalik i serek śmietankowy. Mam jeszcze mnóstwo telefonów do wykonania i muszę się spotkać z właścicielkami - mówiąc to, rzuciła Jackowi szybkie spojrzenie. - Dlaczego tu jeszcze stoisz? Mamy mniej więcej - zerknęła na zegarek - pięćdziesiąt pięć minut. I kawał drogi do pokonania.

Jack zasalutował.

- Tak jest, panie sierzancie.

- Naprawdę, teraz nie bądź ze mną taki chojrak.

*Nie masz pojęcia, kim chciałbym być z tobą właśnie teraz,* pomyślał Jack, bardziej zaskoczony tym odkryciem niż studzeniem swego pożądanego. Obserwował ukradkiem Valerie, która kręciła się wokół w śliwkowym kostiumie, z włosami bezlitośnie zaczesanymi do góry w jeden ze swych schludnych splotów, co sprawiało, że aż swędziały go palce, żeby zerwać ten żakiet, wyciągnąć szpilki z owych splotów, przebiegać palcami przez jej włosy i...

Eric odchrząknął, by oderwać uwagę Jacka od Valerie. Położył rękę na ramieniu przyjaciela i pchnął go ku drzwiom sypialni.

- Stary, skończ te uwodzicielskie sztuczki - rzekł cicho, tak aby Valerie go nie usłyszała - lub przynajmniej ostudź swój zapał, powiedzmy, o jakieś sto stopni.

Jack stracił z ramion rękę Erica.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

Eric tylko się uśmiechnął.

- Cholernie dobrze wiesz, o czym mówię. Patrzysz na nią tak, jakby ci płomienie biły z oczu. Mówię tylko, że to może nie być pomocne ani twojej sprawie, ani jej, kiedy staniesz przed obiektywem.

- Przed obiektywem?

Eric skinął głową.

- Zatem ten prysznic weź zimny, a pożądlive spojrzenia zachowaj na czas, gdy już wszystko się skończy.

- Ale nic się nie dzieje...

Eric przerwał mu jednym spojrzeniem.

- Proszę cię. Zdjęcia nie kłamią. Ani sposób, w jaki ona strzela w ciebie tymi płomieniami.

- To ona miała ochotę spalić mnie żywcem.

- Taaa... Ale dopiero po tym, jak cię schrupie.

Jack zaklął pod nosem, ale nie zadał sobie trudu, by się oprzeć gorącemu dreszczykowi, o jaki przyprawiła go obserwacja Erica.

- Myślisz więc, że ona ma na mnie ochotę, co?

- Wy dwoje chyba powinniście spędzić najbliższe pięćdziesiąt pięć minut w innym pokoju, wzajemnie się od siebie uwalniając - rzekł Eric, wznosząc oczy ku niebu. - To może być jedyna szansa.

Jack objął Erica za szyję. Obaj rzucili ukradkowe spojrzenie na Valerie.

- To potrwa znacznie dłużej niż godzinę.

- Lepiej więc znajdź wyłącznik, przyjacielu. Przynajmniej na dziś - Eric wysunął się spod ramienia Jacka. Twarz mu spoważniała. - Sporo zaryzykowała - zakończył. Nie musiał dodawać: *ja też*.

- Tak, wiem. Zachowywać się porządnie. - Jack uniósł do góry dwa złożone palce. - Słowo skauta.

Eric pokręcił głową ze smutnym uśmiechem, po czym wyciągnął rękę i poprawił układ palców przyjaciela.

- Kiepski z ciebie skaut. Po prostu rób co w twojej mocy.

Zanim Jack wyszedł spod prysznica, Valerie i Eric stworzyli bazę działań, która zajęła niemal cały living room. Brakowało jedynie sporego ekranu i prezentacji w programie PowerPoint, chociaż wizja Valerie z jedną z tych wskazówek przypominających pejcz podsuwała Jackowi kilka miłych obrazów. Potrzebowałyby jednak ostrzejszych obcawsów...

- Jack, nareszcie - obdarzyła go szybkim, taksującym spojrzeniem. Najwyraźniej dżinsy i niebieska bawełniana koszula z krótkim rękawem włożona na biały T-shirt firmy Fruit of the Loom zyskała jej aprobatę, bo dodała tylko: - Kawa jest w kuchni. Nalej sobie filiżankę i usiądź. Nakreśliłam plan dzisiejszej batalii.

- Tak jest, szefie - mruknął, biorąc filiżankę rozkosznie gorącej kawy i sięgając po rogalik ze stojącej obok torby. - A gdzie Eric?

- Powiedział, że ma kilka spraw do załatwienia.

- Taaak, a najważniejsza z nich ma na imię Brice.

- Zazdrosny? - nie poczekała na odpowiedź. Najwyraźniej była równie bliska szyderstwa, jak on nieco wcześniej.

Dotknęła go przy tym trochę mocniej, niż mogłaby sądzić, ponieważ to drobne ukłucie, jakie poczuł, jego również zaskoczyło. Może pewnym powodem, dla którego odruchowo wspomniał Brice'a, było to, iż widział w nim pewien rodzaj konkurencji. To jednak było niedorzeczne. Jeśli jego małżeństwo, a następnie rozwód i lata spędzone na wędrowaniu po całym świecie nie rozluźniły ich więzi, to młody kochanek Erica z pewnością nie będzie dla niego zagrożeniem.

- Nie denerwuj się - Valerie źle interpretowała jego niezadowoloną minę. - Spotka się z nami przed pierwszym wiadem.

To przykuło jego uwagę.

- Pierwszym?! Z ilu?

Ruszyła w stronę kanapy, a potem przejrzała notatki.



- Z pięciu.

*Chryste.*

- Dlaczego tak dużo? Czy nie możemy zrobić jednego lub dwóch i wszystkim kazać z nich ściągać? - Przysiadł na oparciu kanapy i ugryzł kęs rogalika. - A zresztą, czego mieliby się dowiedzieć?

- Udzielimy wszystkim pięciu... - zajęta sporządzeniem notatek, nie patrzyła na niego.

Właśnie wtedy zauważył jej seksowne okulary. No dobrze, miały ciemne oprawki i nie były ani trochę seksowne. Jednak z włosami ściągniętymi w węzeł, z zasznurowanymi ustami i piórem nad papierem była... naprawdę piekielnie pociągająca.

- ...bo, jak się okazuje - ciągnęła - wasz wspólny występ, twój i Erica, na wczorajszym przyjęciu stał się przebojem wieczoru. - Rzuciła okiem na zegarek. - „Glass Slipper” pojawił się w kioskach przed dwiema godzinami i pierwsze doniesienia wskazują, że sprzedaje się dobrze.

- Skąd u licha możesz to już wiedzieć?

Spojrzała na niego znad oprawek okularów.

- Mamy swoje sposoby.

Cholera, miał ochotę zerwać te okulary, pchnąć ją na kanapę i...

Zmarszczyła brwi.

- C o ?

- Co „co”?

- Dlaczego patrzysz na mnie w taki sposób?

Wzruszył ramionami i szybko ugryzł rogalik, zmuszając się do skupienia myśli nad bieżącym tematem.

Westchnęła i wróciła do swoich notatek.

- Mamy ludzi prowadzących kioski z gazetami, co jest niezłą rzeczą - wyjaśniła - ale mamy również tę wrzawę nad fotografią w „Star”.

- Jeśli podnosi ona sprzedaż, to kogo to obchodzi?

- Może być korzystna dla wyników sprzedaży, ale my musimy ją powstrzymać. Chcemy kontrolować wpływ, jaki ty,

a ściślej ty jako Księżę z Bajki, wywierasz na czytelników. Nie możemy pozwolić, by to zaczęło żyć własnym życiem.

Jack był niezbyt zainteresowany, ale tkwiący w nim adwokat diabła pytał nadal:

- Dlaczego? Jakie znaczenie ma, co wypisuje jakiś brukowiec czy cokolwiek innego, jeśli dla „Glass Slipper” oznacza to większy przypływ gotówki? W następnym cyklu wiadomości będzie to gwiazda filmowa, która się rozchodzi, schodzi lub ponownie popada w alkoholizm, albo najnowsza relacja, że ktoś widział ludzika z kosmosu. My przestaniemy być sensacją.

- Tak, ale magazyn nadal będzie się ukazywać. Wraz z rubryką Erica. Wizerunek i percepcja to potężne narzędzia, więc publiczny wizerunek „Glass Slipper” jest bardzo ważny - zdjęła okulary i posłała mu znaczące spojrzenie. - Trafienie na okładkę nędznego brukowca nie jest tym, o co nam chodziło.

Miał na tyle przyzwoitości, aby okazać przynajmniej odrobinę zmieszania.

- No tak, w porządku. Wiesz, że mi przykro - powiedział i ześlizgnął się z oparcia kanapy, aby usiąść obok niej, po czym patrząc na notatki, które rozłożyła na stoliku do kawy, zapytał: - Jaki jest nasz plan ataku?

Nie odpowiedziała od razu, więc się odwrócił, aby na nią spojrzeć, i wtedy zobaczył, że wpatruje się w niego z wyrazem pewnego zakłopotania na twarzy.

- Co? - zapytał. - Co ja teraz zrobiłem? Schrząniłem wszystko i jestem gotów połknąć tę gorzką pigułkę jak mężczyzna. Czego jeszcze ode mnie chcesz?

Konsternacja na chwilę zamieniła się w uśmiech, ale Valerie szybko pokręciła głową i ponownie spojrzała w notatki.

- Niczego. Jedynie twojej współpracy.

Zaintrygowany, może również trochę podekscytowany, wyciągnął rękę i opuszkami palców dotknął jej podbródka. Odsunęła się, ale teraz spojrzała na niego poważnie.

- Nic z tego.

- Nic z czego? Chciałem tylko...

- No właśnie, tylko nie zaczynaj tego, na co masz ochotę. Łącznie z dotykiem mnie. - Odsunęła się nieco, aby ich nogi nie ocierały się o siebie. Jednak na tej małej dwuosobowej kanapce z poduszkami po obu stronach niewiele było wolnego miejsca. - Mamy wystarczająco dużo problemów.

Mimo że o tym wiedział, a może właśnie dlatego, miał ochotę drać dalej.

- A czym był ten uśmiezek i potrząśnięcie głową? Zrobiłem coś, co było tak cholernie zabawne? Nie cierpię, kiedy kobiety tak postępują.

Znowu się uśmiechnęła.

- Widzisz? Właśnie o tym mówię. Wyjaśnij mi ten uśmiech.

- W porządku, chcesz wiedzieć? Choć może to jeszcze bardziej powiększy twoje ego. Masz... Ten twój sposób... Jesteś wprawdzie pewny siebie, odrobinę arogancki...

- Arogancki?! Nie jestem...

Uniosła rękę.

- Prosiłeś o wyjaśnienie, więc wyjaśniam. Jak mówiłam, potrafisz być pewny siebie, trochę arogancki, P a n i e - Wszystk o - W i e m - Najlepiej - westchnęła z udawaną rezygnacją. - Poza tym, jak większość pewnych siebie chojraków, chrzaniśz wszystko, dowodząc, że nie zawsze wszystko wiesz najlepiej.

- Spotykasz się z wieloma pewnymi siebie aroganckimi mężczyznami, prawda?

- Nie, ale pracuję na należną mi część. I chociaż pewną satysfakcję daje moment obserwowania waszej porażki, jesteśmy na nią skazane, bo wy się niczego nie nauczycie, a my wiemy, że jutro będziecie równie pewni siebie.

Roześmiała się.

- Widzisz? Nawet nie próbujesz zaprzeczać. Potraficie wyciąć najbardziej denerwujący numer, potem błysnąć jednym niewinnym uśmiezkiem, rzucić nam szczere „przykro mi”, a my nie potrafimy westchnąć i odejść. „W porządku” mówimy, bo jesteście tak cholernie słodziutcy. Oto powód tego

uśmiechu - znów podniosła rękę, gdy się uśmiechnął. - Jest to jednak chwilowa, nieco fatalistyczna reakcja i nie oznacza zachęty do kolejnych aktów głupoty.

Pochylił się bliżej. Boże, była niezła!

Uspokoiała się, złapała oddech, a potem gwałtownie pokręciła głową.

- Z żadnej strony! - już chciała wstać, ale powstrzymała ją ręką na jej ramieniu. - Jack! - powiedziała ostrzegawczo.

- Mogę o coś zapytać?

Westchnęła.

- Tylko o jedną rzecz.

- Co by w tym było złego? Mówię poważnie, naprawdę. Przecież coś iskrzy. Nie zaprzeczaj - powiedział szybko. - Oboje jesteśmy singlami, a przede wszystkim świadomymi swoich czynów dorosłymi ludźmi. Sama powiedziałaś, że kobiety pragną widzieć Księcia z Bajki jako człowieka wolnego i dostępnego.

- Czytałeś nagłówek? Czytałeś tekst? Te domysły, w jaki właściwie sposób „Glass Slipper” zdołał cię złapać? Przykro mi, ale naprawdę niezbyt lubię być nazywana w prasie dziwką i nie obchodzi mnie, że robi to jakiś plugawy brukowiec, rozumiesz? - cofnęła ramię i odsunęła się, żeby wstać. - Moi rodzice to zobaczą.

Przeszła przez pokój i przystanąła, odwrócona do niego plecami, ale nie powiedziała ani słowa.

*Oto dlaczego się nie pchaj, idioto.* Jack odstawił filiżankę na stolik i ruszył ku niej przez pokój, ale zatrzymał się, gdy znieruchomiała.

- Rozmawiałaś z nimi?

- Jeszcze nie.

- Chcesz, żebym ja to zrobił?

Ta propozycja wyraźnie ją zaskoczyła. Jego zresztą też.

- Dziękuję - odpowiedziała po chwili - ale nie. Ja... jakoś sobie poradzę. Zrozumieją - roześmiała się, ale w jej śmiechu nie było humoru. - Kogo oszukuję? Nigdy niczego nie rozumieli.

Nie zdołał się temu oprzeć: uśmiechnął się. Wyciągnął rękę, chcąc objąć Valerie, powiedzieć coś, cokolwiek, by przywrócić spokój i życzliwą atmosferę, ale odsunęła jego ramię. Czyniła się wyraźnie niedostępnym i zakazanym owocem.

- Cóż, muszą się bardziej starać.

Uspokoiła się, on jednak nie był pewien, czy właśnie nie pogorszył sytuacji.

- Chcę tylko... - przerwała, po czym mówiła dalej - nie, jedyne czego żądam, to żebyś mi obiecał, że dziś będziesz postępował tak, jak ja sobie życzę. Proszę.

W jej głosie słysząc było lekkie drżenie.

- Val, przepraszam - mruknął pod nosem.

Odwróciła się.

- To działa tylko raz. Wykorzystałeś już swój limit dzienny.

- Czy to znaczy, że dostanę następny cios?

- Miejmy nadzieję, że jutro nie będziemy musieli się tym przejmować, dobrze? - powiedziała z wymuszonym optymizmem i podejrzeniem błyszczącym w oczach, które sprawiło, że poczuł się raczej gorszy niż odpychający. Nie wyobrażał sobie, by kobieta taka jak Valerie zbyt często była poruszona.

- Dobrze - odparł pojednawczo. - Jeśli jednak zmienisz zdanie w sprawie pogawędki z mamą i tatą, wiedz, że moja propozycja pozostaje aktualna.

Odsunął się, zanim zdołałby obiecać Valerie cokolwiek innego. Zwykle, kiedy kobieta się wzruszała lub okazywała, że mogą z nią być kłopoty, czuł coś więcej niż chęć, by pójść... do licha, pobiec... w przeciwną stronę. Nie interesowała go kamienista, wyboista droga, skoro było tak wiele krótkich, gładkich i łatwo dostępnych. Jednak Valerie okazała się kimś, kogo nie mógł tak łatwo zlekceważyć.

Sięgnął po filizankę i ruszył za barek, który oddzielał living room od kuchni. Prawdopodobnie ta fizyczna bariera była teraz rozsądnym rozwiązaniem. Podziwiał, jak szybko Valerie się pozbierała. Miał pewien pomysł, kiedy odsunęła kieliszki, ale mężnie się powstrzymał.

- A zatem, jaki jest twój plan bitwy, *mon generale*?

- Mamy trzy telefoniczne rozmowy radiowe. Pierwsza, lokalna, waszyngtońska, ma trwać około czterdziestu minut. Druga natomiast to nowojorska, dla zespołu agencyjnego. Właśnie o niej będziemy musieli pogadać. Chcę, żebyś był bardzo ostrożny. Będą próbowali cię na czymś przyłapać... mniejsza o to, mam tu notatki. Ostatnią rozmowę odbędziesz z północną Kalifornią. Jakiś popołudniowy program znad Zatoki. Zadzwoń dzisiaj, nieco później.

- Telefoniczne rozmowy radiowe? Dlaczego Eric ich nie przeprowadza?

- Rozmawialiśmy o tym, ale ponieważ udzieliś dziś kilku wywiadów, uznaliśmy, że lepiej zachować ciągłość, wprowadzić cię w rytm. Po dwóch pierwszych występach radiowych masz wywiad prasowy dla „US Weekly” - zdjęła okulary i przeniosła wzrok z notatek na niego. - Potem, przed rozmową z rozgłośnią kalifornijską, wystąpisz osobiście w popołudniowych wiadomościach. Lokalna stacja, ale Waszyngton to poważny rynek. Będziemy musieli się przygotować. To powinien być lekki kawałek, ale nie możemy ci pozwolić na zbytnią zarozumiałość czy pewność siebie.

- Jakoś mi się nie wydaje, abyś pozwoliła, by do tego doszło.

- Zrobię co w mojej mocy - odparła spokojnie.

Instynktownie chciał się droczyć, jeszcze raz ją przycisnąć. Nie przywykł, by sytuacja zmierzająca do zwyczajnego przelotnego flirtu, do owego tańca, jaki dwoje ludzi wykonuje wokół siebie, wymknęła się spod jego kontroli. Może stąd brało się poczucie niecierpliwości, którego nie był w stanie wyjaśnić. Logicznie, racjonalnie czy w jakikolwiek inny sposób.

Znów spojrzął na pierwszą stronę brukowca, na krzyżący tytuł. Myślał o jej rodzicach - ludziach, których nie zna i których prawdopodobnie nigdy nie spotka - kiedy na to spojrzą, o czym wtedy pomyślą. I znalazł tę motywację, ja-

kiej potrzebował, by przewyciężyć pokusę. Valerie nie zasłużyła na ten artykuł i z całą pewnością nie chciała, żeby jeszcze bardziej wszystko pogorszył.

Zdecydowany wyszedł z kuchni i usiadł naprzeciw niej.

- Powiedz mi, co mam powiedzieć. I czego mam nie mówić.

Podniosła wzrok, milcząc, jakby się spodziewała, że zaraz wyskoczy z jakąś ironiczną puentą. Kiedy tego nie zrobił, wyraźnie się rozluźniła. Jakby zaczynała mu trochę ufać. Albo przynajmniej miała ochotę spróbować. Tak czy inaczej, był to jakiś początek.

Jack nawiązał do rozmowy, jaką ostatniej nocy odbyli w jego samochodzie, do tego, jak porozumienie, domysły i oczekiwania mogą stworzyć lub złamać związek dwojga ludzi.

Co ciekawe, stwierdził zdecydowanie, pracowała niestrudzenie, by sobie poradzić i naprawić to, co się stało. Jeszcze bardziej interesujące było to, że piekielnie się zawziął, by przekonać Valerie, iż on zrobi to również. Zaufanie działa w obu kierunkach i to wszystko.

Z tą myślą otulił dłońmi filiżankę i, rozsiadając się wygodnie, oparł dłoń na kolanie. Obserwując Valerie przeglądającą notatki, słuchał jej poleceń. Przyswoił sobie spis tytułów rubryki Erica, pozwolił ćwiczyć się w tym, jak się uchylać od pytań, na które nie chcieli odpowiadać i wplatać informacje, które pragnęli przekazać, bez względu na kierunek, w jakim potoczy się wywiad. Słuchał uważnie, zobowiązując się zapamiętać plan całej gry.

Jednak w głębi duszy uparcie rozmyślał o tym, że gdzieś po drodze zaginął jego staranny systemik kategorii. „Ranking”. Nie było w nim żadnej kategorii dla kobiety takiej jak Valerie Wagner.

Miał jednak wrażenie, że sam właśnie tworzy całkiem nową.

Kategorię głupców.

## Rozdział 12

### *Niepewność*

*Właśnie wtedy, gdy sądzisz, że wszystko masz pod kontrolą, coś się dzieje. Rosną oczekiwania. Wzmacnia się ciekawość. I wówczas jesteś w tej rozkosznie niepewnej sytuacji między „Ośmielić się?” a „Ani mi się ważyć!”*

- Przepraszam za spóźnienie - Eric ramionami torował sobie drogę przez tłum obserwujący nagranie.

Valerie rzuciła mu jedno szybkie spojrzenie, zanim przystąpiła do działania.

- Gdzie ty się do diabła podziewałeś?! - szepnęła wściekle.

- Utknąłem...

Sądząc z promiennego uśmiechu na twarzy Erica, mogła zaryzykować twierdzenie, w czym... lub, co bardziej prawdopodobne, w kim utknął.

- Jak on sobie radzi? - zapytał Eric. - Znajac Jacka, rozkłada ich na łopatki.

Valerie żałowała, że nie jest o tym równie przekonana. Przyglądała się, jak Jack rozśmiesza reporterkę Channel 4. I przyprawia ją o rumieniec. Znowu.

- Nie poddaje się.

- Złapałem ten wcześniejszy wywiad w radiu. Dokopał im.

Valerie niechętnie przyznała mu rację. Obydwie radiowe rozmowy przebiegły lepiej, niż mogła się spodziewać. Jack często podróżował, był sprawozdawcą i zapalonym sportowcem. To działało na jego korzyść; czymkolwiek w niego rzucano, natychmiast to odrzucał.

Przedstawicielem „US Weekly” okazała się kobieta. Połączenie świetnej prezencji Jacka z jego chłopięcym urokiem



ocierającym się o drapieżność zaparto jej dech. Valerie była więc niemal pewna, że artykuł będzie pochlebny.

Dlaczego zatem czuła się tak, no cóż, fatalnie? Jakby była odrobinę zazdrosna czy... Co oczywiście było absolutnym szaleństwem. Nie miała ku temu żadnego powodu i nie chciała go mieć. A nawet gdyby chciała, Jack odstawiał niezłe widowisko, by ocalić jej skórę. I skórę Erica.

Ale czy naprawdę musiał to robić z taką cholerną łatwością?

- Wygląda na to, że dobrze się bawi - szepnął Eric.

- T a a a . . . - mruknęła zbyt znacząco, co przynajmniej tłumaczyło niepokój, jaki również odczuwała. Nękały ją echa przyjęcia promocyjnego. Jednak Jack, dotrzymując słowa, postępował zgodnie z ich strategią. Mniej więcej. Z subtelnym akcentem na „mniej” niż „więcej”, co stale budziło jej obawy.

Eric ścisnął jej ramię.

- Nie przejmuj się. Kobiety za nim przepadają. A z tego, co widzimy, dziś nie jest inaczej.

- A zatem, panie Lambert... - mówiła reporterka.

- Proszę mi mówić Jack - przerwał jej swobodnie z zawiadczym uśmiechem.

- Założyłeś rubrykę „drogi Książę z Bajki” jako rodzaj forum internetowego, potem przekształciłeś ten skromny początek w rubrykę agencyjną i kilka krajowych bestsellerów. Czy nie było ci trudno stale ukrywać swoje alter ego przed rodziną i przyjaciółmi?

Powtarzali tę kwestię tyle razy, że teraz Valerie mogła praktycznie odpowiadać bezgłośnie wraz z nim.

- Nie mam żadnych żyjących krewnych, tylko kilku bliskich przyjaciół. W związku z moim głównym zajęciem dużo podróżuję, więc naprawdę nie było to takie skomplikowane.

Valerie zerknęła na zegarek. Pięć minut, potem mu przerwie. Nagrali już wystarczająco dużo, by wypełnić dziesięćdziesiąt sekund czasu antenowego, który zamierzali mu poświęcić w dzisiejszych wiadomościach o szóstej wieczorem.

- Czy owi bliscy przyjaciele wiedzieli, że to ty jesteś Księciem z Bajki?

- M ó j menadżer wiedział. Znamy się od dzieciństwa. Wiedziało też kilku innych. Uszanowali moją prośbę, by zachować to w sekrecie.

- A l e dlaczego to ukrywałeś? Uważałeś, że dziennikarz sportowy stanie się pośmiewiskiem z powodu udzielania rad dzierlatkom usychającym z miłości?

- M o j e czytelniczki nie są dzierlatkami usychającymi z miłości. To inteligentne kobiety, które lubią dyskusje o seksualnych rytuałach między mężczyznami i kobietami.

- Słuchał tego, co mówiłem - szepnął Eric.

Jack uśmiechał się szeroko.

- Wszyscy czytamy rubryki poradnikowe w gazetach, niezależnie od tego, jak toczy się nasze własne życie. Ludzką rzeczą jest zainteresowanie problemami i troskami innych, nie sądzisz? Czasami sprowadza ono wszystko do właściwych proporcji i pomaga nam odnosić wrażenie, że chyba jest lepiej, niż sądziliśmy.

Reporterka uśmiechnęła się, tym razem trochę blado. Najwyraźniej uważała, że jest w nim odrobina naiwniaka.

- Tak myślę. Dlaczego więc trzymać to w sekrecie?

- Szczerze? Uważałem, że atmosfera tajemnicy podniesie atrakcyjność rubryki poradnikowej pisanej przez mężczyznę - kolejny uśmiech. - I miałem rację.

Reporterka była nieustępliwa, chociaż Valerie podejrzewała, że doceniła jego prostolinijną odpowiedź.

- A teraz? - kontynuowała pytania.

Jack zerknął ponad jej ramieniem ku miejscu, gdzie stali Valerie i Eric.

- Nic nie trwa wiecznie. Myślałem więc, jakby to powiedzieć, o uniesieniu zasłony tajemnicy, ale nie byłem pewien, jak to zrobić.

- To znaczy: chciałeś ją wykorzystać, gdybyś mógł.

Wystarczy, pomyślała Valerie.

Uśmiech Jacka stał się nieco cierpki.

- Z punktu widzenia rynku sensowne było połączenie ujawnienia mojej prawdziwej tożsamości z promocją którejś książki lub czymś podobnym. Potem zwróciły się do mnie urocze damy z „Glass Slipper” z propozycją, bym stał się ich rzecznikiem - mówiąc to, wzruszył ramionami ze swoim bezpretensjonalnym wdziękiem lub też tak się tylko wydawało. - Odniosłem wrażenie, że to doskonały układ dla obu stron.

Reporterka uśmiechała się szeroko i drapieżnie.

Nie wie, pomyślała Valerie, że Jack odegrał ów wywiad właśnie do tego momentu, oczekując na pytanie, które z pewnością miało paść. Mogła więc pozwolić reporterce na uczucie zadowolenia. Dopóki udawało jej się dopasować następny kawałek do dziewięćdziesięcioszekundowego materiału informacyjnego.

- Skoro mówimy o uroczych damach z „Glass Slipper”, sfotografowano cię w momencie, gdy opuszczasz wielkie przyjęcie promocyjne z ich specjalistką od reklamy. Co to za historia?

- Pani Wagner wykonała gigantyczną pracę, organizując to wszystko. Wiem, że właścicielki czasopisma są bardzo zadowolone z jej pracy.

- Ja natomiast powiedziałabym, zważywszy na kilka fotografii, które zobaczyliśmy, że ty także byłeś zadowolony z jej występu.

Jack obdarzył ją napominającym uśmiechem.

- Sprawdziłem. Oboje jesteście dorosłymi, odpowiedzialnymi „singlami”. Poza tym nie byłoby eleganckie z mojej strony, gdybym rozmawiał o sprawach prywatnych, prawda?

- Zatem jesteście „sprawą”?

- Tego nie powiedziałem.

Reporterka nachyliła się bliżej, próbując stworzyć atmosferę typu „wiesz, tylko między nami”.

- No dobrze, więc co powiesz?

Valerie stężała. *Daj spokój, Jack*, telegrafowała bezgłośnie, *kończ to, żebyśmy mogli wyjść*.

- Powody, dla których podpisałem umowę z „Glass Slipper” - mówił Jack - były i są ściśle zawodowe. To się nie zmieniło.

- Ale może zmieni się twój związek z jego specjalistką od reklamy?

Valerie pragnęła, by Jack utrzymał wzrok utkwiony w reporterce i nie ryzykował nawet najmniejszej oznaki zainteresowania nią. Było jasne, że teraz reporterka poluje i wysłodzi najdrobniejszy ślad w jego odpowiedzi.

- Pani Wagner na pierwszym miejscu stawia pracę. Jest wytrawną profesjonalistką.

Uśmiech reporterki stał się znaczący.

- Jesteś bardzo dobry w wymijających odpowiedziach. W taki sposób udzielasz zaleceń swoim czytelnikom?

Jack uśmiechnął się równie znacząco.

- Nie nazwałbym swoich porad zaleceniami. Przeczytaj moją rubrykę w najnowszym wydaniu „Glass Slipper” i osądź sama.

Reporterka roześmiała się i skinęła głową, jakby mówiła „brawo”, a potem odwróciła się do kamery, by zacząć podsumowanie. Uśmiechnięty i rozluźniony Jack puścił oko do Valerie.

Czy była jedyną osobą, którą ścisnęła w żołądku?

- Kiedy mamy kalifornijski wywiad? - zapytał Eric.

- Po tym będziemy mieć godzinę. Wywiad odbędzie się w Glass Slipper Inc. Następnie spotykamy się z właścicielkami.

- Mimo wszystko „US Weekly” to pismo wysokonakładowe. Powinny więc być zadowolone z takiego kontaktu. - Eric pomachał Jackowi, któremu technicy odpinali mikrofon.

- Dziś rano nie pałały zadowoleniem, ale do tej chwili nastroj powinien się zmienić - spojrzała na niego. - A co u ciebie? Niczego nie żałujesz?

- Tylko stresu i napięcia, jakiego przydało to twojemu życiu.

- A Jacka?

Eric uśmiechnął się lekko, spoglądając ponad nią, w stronę, gdzie Jack poza kamerą przyjaźnie gawędził z reporterką.

- Tak, zadano mu mnóstwo pytań. Ale wygląda na to, że nieźle mu idzie - odparł, po czym z wyrazem powagi spojrział na Valerie. - A ty? Trzymasz się jakoś?

Zdobyła się na uśmiech i lekkie skinienie.

- Radzę sobie.

- Jestem pewien, że Jack nigdy rozmyślnie nie wplątałby cię w taką sytuację - powiedział. - Jego serce wydaje się może trochę poturbowane, co jest zrozumiałe, zważywszy wszystko, przez co przeszedł, ale ciągle jest na właściwym miejscu.

- Trochę mi o tym opowiedział - odparła, czym Eric wydawał się zdumiony, ale jej uśmiech pogłębił się bardziej naturalnie. - Przypuszczam więc, iż nie jest zaskoczony własnym cynizmem. Może ja też stałabym się nieco cyniczna na jego miejscu. Jego serce jest zdecydowanie na właściwym miejscu, jeśli chodzi o waszą przyjaźń. Nie uważa jej za rzecz oczywistą. Wie, że jest szczęściarzem, mając w swoim życiu ciebie.

- Obaj mamy szczęście - Eric spojrział na nią z większą uwagą. - Wiesz... nie wybierałem was... jakby to powiedzieć... dla siebie nawzajem... ale... im częściej widzę was razem... Pasujesz do niego - wygiął nieco usta. - I czy chcesz słuchać, czy nie, myślę, że on pasuje do ciebie.

Valerie próbowała ukryć lekki rumieniec, wznosząc oczy ku niebu.

- Nagle wszyscy mi matkują - przytoczyła to, co sam powiedział poprzedniego wieczoru.

- Tylko nie odrzucaj Jacka zbyt szybko - rzekł Eric ze śmiechem, choć w jego głosie brzmiała szczerłość. - To otwarty chłopak. Chwila może nie jest odpowiednia, ale on jest wart wysiłku.

Valerie nie chciała ciągnąć tej rozmowy. Wszystko było zbyt zagmatwane, by o tym myśleć, a tym bardziej rozmawiać z najlepszym przyjacielem Jacka.

- Skoro mówimy o odpowiedniej chwili, jak się mają sprawy z Brice'em?

Oczy Erica rozpromieniły się, a jego odpowiedź nadeszła bez wahania.

- Fantastycznie. To najwspanialszy etap mego życia. Nareszcie. On jest naprawdę niezwykły.

Właśnie wtedy podszedł Jack, obejmując jedną ręką szerokie ramiona Erica.

- Ach, młoda miłość. To takie odrażające.

Valerie posłała mu szybkie spojrzenie.

- Uważaj, co mówisz, tu jest mnóstwo mikrofonów. Jeśli jesteś gotów, to wyjdźmy. Musimy pojechać do Maryland - spojrzała na Erica. - Jedziemy służbowym samochodem. Chcesz zostawić tutaj swój wóz i zabrać się z nami czy pojedziesz z tyłu?

Policzki Erica zaróżowiły się jak zwykle delikatnie.

- Ja... spotkam się z wami na miejscu. Znam drogę.

Jack dał pokaz przewracania oczami, ale było jasne, że tylko żartuje.

- O Boże, ukrył ukochanego w jaguarze.

- Brice zastanawia się nad kupnem takiego samochodu, więc pozwalam mu wypróbować swój wóz - wyjaśnił radośnie Eric wcale niezrażony szyderstwem.

- Wygląda na to, że Słodki Żigolo próbuje wszystkiego - powiedział Jack, lekko szturchając Erica w ramię.

Eric chwycił pięść Jacka i bez trudu wykręcił mu rękę, czyniąc to ze spokojnym i czarującym uśmiechem.

- Przestań go tak nazywać, dobrze?

Jack chichotał, potrząsając oswobodzonym ramieniem.

- Proszę, jaki wrażliwy! To musi być prawdziwa miłość - uchylił się w porę, by uniknąć ciosu w żebra.

Valerie kręciła głową, obserwując ich harce. W jednym Eric z pewnością miał rację. Jack był otwartym facetem. Nie każdy mężczyzna, szczególnie tak twardy, poradziłby sobie z wyjawieniem przez najlepszego przyjaciela odmiennej orientacji seksualnej.

- Przynajmniej poznaję to uczucie, kiedy mam je przed sobą - rzekł Eric znacząco.

Valerie czuła, że policzki płonącej coraz bardziej, i zostawiła ich obu z tyłu, starannie unikając wzrokowego kontaktu z którymkolwiek z nich.

- Czy zdołamy przynajmniej dojść do parkingu, zanim zburzymy tę niewielką wiarygodność, jaką udało nam się dzisiaj zbudować?

- O, przepraszam - zaprotestował Jack - sądzę, że dziś poszło mi całkiem dobrze, jeśli mam mówić o sobie.

- Co, zważywszy na zamieszanie, jakie wywołałeś... - zaczął Eric, ale Valerie mu przerwała.

- Nie brnijmy w to, dobrze? Co się stało, to się stało i myślę, że obróciliśmy to na naszą korzyść. - Gdyby zignorowała ów tabloidowy tytuł, który przez następny tydzień miał jej stać przed oczami... Już postanowiła zamawiać jedzenie na wynos, dopóki ten brukowiec nie zniknie ze sklepu, w którym zwykle robiła zakupy. Przystanęli obok służbowego samochodu. - Nie zostawaj z tyłu zbyt długo - zwróciła się do Erica. - Właścicielki chcą, żebyś również uczestniczył w spotkaniu.

- Z jakiegoś konkretnego powodu? - zapytał Eric, unosząc brwi.

- Nie. Sądzę, że widząc w tobie menadżera Jacka, uważają, iż powinieneś być obecny - odparła, a następnie, krzywiąc usta, dodała - ja zaś jestem całkiem pewna, że po tym, jak na sesji zdjęciowej zobaczyły cię w tych spodniach Dolce&Gabbana, Vivian sprawi, że twoja obecność będzie obowiązkowa także na wszystkich przyszłych zebraniach. I wierz mi; jej przekonanie jedynie się umocniło po tym, jak zeszłej nocy widziała cię w ciuchach od Prady.

Eric roześmiał się.

- Cóż, będę tam z największą przyjemnością.

- No już dobrze, nie ciągnijmy tej gejowskiej sprawy za daleko - powiedział Jack z udawaną powagą.

- Zobaczymy się na miejscu - ponownie roześmiał się Eric, po czym machając im, ruszył w stronę swego lśniącego XK8 i promiennej nowej miłości.

Valerie nie zamierzała martwić się o Erica; wystarczająco dużo miała na głowie w związku z Jackiem. Ale go lubiła. Bardzo. Mimo zamętu, jaki wprowadził w jej życie, wiedziała, że jest dobrym, wartościowym człowiekiem. Nie mogła jednak powstrzymać się od myślenia, czy nie wskoczył za głęboko, za szybko. A może tylko sobie to wyobrażała, pomyślała, przenosząc wzrok na Jacka, gdy otworzył przed nią drzwi.

- Jedziemy? - zapytał Jack z zabawnym uśmiechem na ustach. - Czy będziemy pożądać czegoś, czego nie możemy mieć?

- Mogłabym go kupić, gdybym chciała - zażartowała, ripostrując szybko.

- Nie mówiłem o samochodzie.

Uśmiechnęła się i wślizgnęła na tylne siedzenie.

- Ja też nie.

Spojrzał na nią niedowierzającym wzrokiem i usiadł obok.

- To, że jakiś facet jest zachwycający, nie oznacza wcale, że pożąda go każda kobieta.

Ruszyli w drogę, jadąc przez Nebraska Avenue.

- Twierdzisz więc, że kiedy ujrzałaś go pierwszy raz, w swoim pokoju, nie miałaś na niego ochoty? Nie poczułaś choćby najłżejszego dreszczyku?

- Nie - skłamała. - A ty?

Jack się roześmiał.

- Znam go od czasu, gdy obaj byliśmy pryszczatymi podrostkami z kiełkującym zarostem. Nawet gdybym był gejem, dawno miałbym to za sobą.

- Jakoś nie potrafię wyobrazić sobie żadnego z was jako niezgrabnych nastolatków.

- Wierz mi, wszyscy faceci są w tym wieku niezgrabni, niezależnie od tego, za jakich sami się uważają. Im bardziej czarujący wydają się sami sobie, tym bardziej prawdopodobnie czują się bezbrannie i głupio.

- Mówisz to z własnego doświadczenia?



Wzruszył ramionami, a potem zrobił naprawdę głupią minę.

Roześmiała się mimowolnie.

- Przypuszczam, że dla Erica było to bardziej krępujące. Otrzeźwiało szybko i spojrzał za okno.

- Tak, chyba tak.

- Jak się poznaliście? Powiedziałaś, a może on powiedział, że przez pewien czas mieszkałeś z jego rodziną?

Wmówiła sobie, że bada przeszłość z powodów zawodowych. Im więcej o nim wiedziała, tym mniej niespodzianek mogło zaskoczyć ich wszystkich. Kiedy jednak wstrzymała oddech, oczekując, czy odpowie i stanie się bardziej otwarty, wiedziała, że była w tym tylko część prawdy. Chciała wiedzieć więcej. Jako specjalistka od reklamy... i jako kobieta.

- Spędziłem trochę czasu w jego domu - odparł lekko. Zbyt lekko.

Nie rozwinął tematu i przez kilka chwil zastanawiała się, jak mocno może naciskać, by wyjaśnił to szerzej.

- Kłopoty w domu? - pomyślała, że to pytanie jest wystarczająco ogólne.

- Mniej więcej.

Poruszył się, wyraźnie skrępowany. Przynajmniej to było jasne, jeśli wiedziało się, czego szukać. Zacisnął szczęki, co, jak wiedziała, nie było dla niego normą. Ramiona nieco mu się zgarbiły, choć zwykle był uosobieniem swobody i odprężenia. Przynajmniej na zewnątrz.

- A teraz?

Oderwał wzrok od okna, spojrzał na nią tak sugestywnie, że poczuła się zaskoczona.

- Co: teraz?

- Z twoją rodziną? Uporządkowałaś wszystko?

Jeszcze przed chwilą ledwie zauważała oznaki skrępowania. A teraz? Nie było to takie trudne.

- Nie mam rodziny, pamiętasz? Eric jest właściwie najbliższą rodziną, jaką mam.

- Miałam na myśli to, co wcześniej... nieważne. To nie moja sprawa.

Właśnie wtedy uświadomiła sobie, że wcale nie wie o Jacku i tyle, ile powinna, zważywszy jej rosnące zainteresowanie. Większość dotychczasowych wywiadów skupiła się na jego karierze i owej mgiełce tajemnicy, która go otaczała. Żaden nie sięgał w jego przeszłość, poza ów punkt, z którego wystartował. Ponieważ było też oczywiste, że nie jest zachwycony jej ciekawością, postanowiła, iż da temu spokój. Na razie.

- Sądysz więc - zapytał po dłuższej chwili - że zapobiegliśmy katastrofie?

Przecięli Potomac, kierując się do Maryland. He prawdy powinna mu wyjawić? Czy musiał wiedzieć, jak wielki odniósł sukces, jak doskonale sobie poradził? Jeśli pragnął czegoś, co dodałoby mu pewności siebie, to tak. Jednak pewności siebie Jacka Lamberta nic znacząco nie zagrażało.

- Myślę, że jesteśmy na dobrej drodze - odpowiedziała. |  
Wargi wykrzywiły mu się znacząco.

- *Właściwa droga.* Hm...

Nie była pewna, czy podobało jej się, z jaką łatwością przejrzał jej profesjonalne zachowanie. Na ogół większość ludzi, z którymi miała do czynienia, była tak zagubiona, że pragnęli wierzyć w każdy wizerunek, jaki wybrała do prezentacji. Jack nie należał jednak, czego tak szybko się dowiadywała, do większości. Jego ramiona znów się rozluźniły, szczeka straciła ostry zarys, a w oczach powrócił blask. Mieli jednak przed sobą jeszcze jeden wywiad i spotkanie z właścicielkami. Wyobraziła więc sobie, że było to warte niebezpiecznego ukłucia w jej kobiecą pewność siebie. Była przekonana, że może nad sobą panować przez całą trzydziestominutową podróż samochodem.

Uśmiechnął się, chwytając jej wzrok.

No dobrze, może nie całkiem pewna... Odchrząknęła, zsunęła okulary na nos i wyciągnęła swoje notatki. Nie zmarwiła się, jeśli przejrzał przez jej szybko nałożony pancerz.

Modliła się tylko, by uszanował powód, dla którego tak się opancerzyła.

- Jest kilka spraw, które powinniśmy omówić.

- Sądzisz, że ci ze stacji kalifornijskiej ustrzelą mnie czymś niespodziewanym? - zapytał tonem niemal poważnym.

- Prawdopodobnie nie, ale nie to miałam na myśli.

- Zatem niepokoisz się spotkaniem z właścicielkami? Myślisz, że po wczorajszym sukcesie wciąż będą wkurzone tym brukowcem?

- Miejmy nadzieję, że nie. Wątpię zresztą, czy będą mieć cokolwiek przeciwko tobie.

- Rozumiem, że ty staniesz pod pręgierzem. Dlaczego? Nie powiedziałaś im, że to ja zasugerowałam...

- Wszystko w porządku. Chociaż Mercedes nie była zachwycona, to, mówiąc szczerze, nie sądzę, aby Aurora i Vivian bardzo się tym zdenerwowały. - Wiedziała, że wcale nie były zirytowane. Vivian prywatnie „przybiła jej piątkę”, a Aurora puściła oko i poklepała ją po ramieniu, gdy wychodziły z porannego zebrania. - Jednak doskonale zdają sobie sprawę z nierównej miary, jaką opinia publiczna stosuje wobec dwojga ludzi przyłapanych w kompromitującej sytuacji - jej uśmiech był ironiczny i ściśnięty. - Zauważ, iż poczyniono natychmiast przypuszczenia, że to ja cię w to wciągnęłam, a nie zaś, że ty skusiłeś mnie.

- Cóż, myślę, że skutecznie wyjaśniliśmy to, prawda? - uniósł ręce, gdy parsknęła. - No dobrze, wiem, jak działają media. Nie patrz na mnie tym spojrzeniem bazyliuszka. To, że jestem dziennikarzem, nie oznacza, że poluję na skandale. Na miłość boską, piszę o curlingu i piłce. Wierz mi, moje obiekty chciałyby być eksploatowane, z jakiegokolwiek powodu, który przyciągnąłby uwagę do ich mało znanego sportu. To jednak mnie nie interesuje.

Valerie gryzła końcówkę długopisu.

- Mówię tylko, że dziennikarze, którzy wdali się w tę historię, mogą nie podzielać twojej prawości. Przedstawiają po swojemu to, co podniesie sprzedaż gazet, przysporzy wi-

dzów lub pozyska szerszy krąg słuchaczy. Możemy jedynie mieć nadzieję, że przyczyni się do tego chociaż część informacji, jakich udzieliliśmy dzisiaj, i tylko z minimalnym upiększeniem z ich strony.

- Zatem jeśli nie ów wywiad i nie spotkanie z właścicielkami, to o czym mówimy?

- O efekcie ubocznym. Ta burza medialna będzie docierać do opinii publicznej przez kilka kolejnych cykli wiadomości, wygasając prawdopodobnie po czterdziestu ośmiu godzinach. Jest weekend, wieści wolno dotrą na Kapitol i aż do poniedziałku nie pojawią się w wiadomościach. Odbędą się nowe premiery, ktoś zostanie ogłoszony zwycięzcą wyścigu. Książę z Bajki będzie sensacją wczorajszego dnia - ode-rwała wzrok od notatek - i nie ma znaczenia, co mówią właścicielki, ważne, jak ja chciałabym to rozegrać. Nasza nowa mantra brzmi: *Zdobyty rozgłos przerósł nasze oczekiwania, ale nie chcemy nadużywać gościnności*. Przesada może być zabójcza. Poza tym, jeśli nie potrafię zrobić czegoś z tym, co już mamy, to zasługuję na utratę pracy. Eric pisze tekst rubryki do następnego wydania, a ty, jestem pewna, chciałbyś dalej prowadzić własne życie.

Utkwił w niej wzrok ze znacznie większą powagą, niż się spodziewała.

Limuzyna zakołysała się lekko, gdy zjechali z głównej drogi, by wjechać w kręty, długi podjazd wiodący do okazałej wiktoriańskiej rezydencji, w której mieściła się siedziba Glass Slipper Inc. Wciąż na nią patrzył, gdy się zatrzymali.

Mercedes, Vivian i Aurora schodziły właśnie z frontowej werandy na szerokie schody. Vivian wydawała się podekscytowana, Mercedes zatroskana, a Aurora zaniepokojona.

- Obiecuj, że będziesz robić to co ja - powiedziała Valerie, czując, że w jej wnętrzu znów narasta ucisk łączący się nieprzyjemnie z tym seksualnym napięciem, które Jack w jakiś sposób obudził ponownie w ciągu ostatnich kilku minut.

- Nie jestem taki pewny.

Jej usta otworzyły się ze zdziwienia.

- Co to znaczy: *nie jestem taki pewny*? - zapytała, rzucając szybkie spojrzenie na zbliżające się trio, a później na niego. - Przez cały dzień byłeś wspaniały. Nie wygłupiaj się teraz, dobrze?

- Z trzema paniami poradzę sobie wspaniale. Moja odpowiedź dotyczyła czegoś innego.

- Witajcie, kochani - świergotała Aurora, gdy kierowca obchodził przód samochodu.

Valerie pomachała ku niej i zmusiła się do promiennego pewnego uśmiechu.

- O czym więc mówiłeś? - zapytała kącikiem ust.

- Czy jestem gotowy wrócić do dawnego życia - odparł spokojnie. - Obecnie rozkoszuję się tym.

## Rozdział 13

### *Nagłe pragnienia*

*Nawet najbardziej niechętny zobowiązaniu facet czasami popełni głupstwo. Oczywiście rzadko odnosi się to do związku. Zwykle jest to próba udowodnienia jakiegoś mylnego męskiego punktu widzenia. Sporo zyskasz, nie spiesząc się z wytykaniem mu tego.*

Herbatę przełożono, oczekując, aż Jack skończy wywiad udzielany przez telefon dla San Francisco. Rzeczywiście bardziej stresujące było to szpanowanie z „chłopakami z drugiej zmiany”, gdy patrzyły właścicielki. Ogólnie ujmując, uważał, że poszło mu dobrze. Nieco zaskakujące jedynie, jak na faceta, który wolał pisać, niż być opisywany, było to, że całkiem nieźle się bawił.

Patrzył na Valerie bazgrzącą coś na jej wszechobecnych nieodłącznych kartkach i zastanawiał się, ile tego zadowolenia wiązało się z jego rosnącą fascynacją pewną cierpką, kpiarską, zaczepną, ostrą pracoholiczką - specjalistką od reklamy.

- Podano herbatę na tylnej werandzie, pani Browning - obwieścił od drzwi młody człowiek w lnianej marynarce koloru lemoniadowo-oranżadowego, będącego, co szybko odkrył Jack, firmowym znakiem Glass Slipper Inc.

- Pójdziemy? - zapytała radośnie Aurora.

Valerie skończyła sporządzanie notatek, prawdopodobnie krytyki jego występu z podkreśleniem sugestii dotyczących wszelkich przyszłych wywiadów, jakich może będzie jeszcze udzielał. Nie wiedział, co owa krytyka mówiła o jego kiełkujących odczuciach... że wręcz nie może się doczekać czegoś osobistego, co przygotowała... Dopóki ma tę prywatną rolę... Jakikolwiek był powód owego przyciągania, wiedział jedno: teraz, gdy porządkował swoje sprawy, zamierzał popracować nad jej zbyt gwałtownymi reakcjami obronnymi. Pragnął spędzić trochę czasu tylko z Valerie. Żadnych notatników, żadnych rozkładów zajęć, żadnych poleceń. Żadnego Księcia z Bajki.

To oznaczało, że musiał działać szybko. Gdyby, jak twierdziła Valerie, jego rola w ich niewielkim oszustwie niebawem dobiegła końca, złapałby jakiś samolot i możliwie szybko najał się do jakiejś pracy. „EuroSport” naciskał, chcąc od niego coraz więcej, i Jack był niemal pewien, że mógłby dostać u nich pełny etat, gdyby właściwie to rozegrał. Prawdopodobnie skończy, rezygnując z mieszkania w Alexandrii i poszuka czegoś wśród mieszkań na wynajem po drugiej stronie Wielkiej Wody, ale, do diabła, dlaczego nie? Nie miał żadnych służbowych ani rodzinnych związków ze Stanami. Eric z pewnością dysponował środkami na podróże. No właśnie, gdyby mógł znaleźć czas na odwiedziny u starego przyjaciela w ramach na nowo odkrytych uroków życia towarzyskiego.

Jack już wcześniej rozważał przeniesienie się za ocean, ale sądził, że była to reakcja na rozwód. Duma powstrzymała go od podwinięcia ogona pod siebie i ukrycia się w innym kraju. Tak postępowała Shelby, nie on.

Gdyby „chodził” z Shelby dłużej niż nanosekundę, zanim się z nią ożenił, wiedziałby nie tylko to o swojej byłej żonie. Byli w tym samym wieku, ale dzieciństwo Shelby spędzone w Peru znacznie się różniło od jego własnego. Jej ojcu wiodło się całkiem dobrze, więc właściwie żyła pod kloszem, przyzwyczajona do dostawania wszystkiego, na co miała ochotę. Kiedy jakiś łowca talentów odkrył Shelby dla pewnej europejskiej agencji modelek, rodzina poleciła jej odrzucić kontrakt. Miała wyjść za mąż i założyć rodzinę. Krnąbrna i nienawykła, by mówiono jej, co ma robić, zabrała się z rodzinnego domu i szybko znalazła oferty pracy w całej Europie. O ile jednak triumfalnie paradowała na wybiegach, to całkowicie nie powiedło jej się zrozumienie zwyczajnych dróg tego świata.

Nie miała pojęcia o gospodarowaniu pieniędzmi ani głowy do interesów, a przy tym nie chciała się niczego dowiedzieć. Tęskniła za tym, by się nią opiekowano, ale była uparta i nie chciała wracać do tatusia. Zrobiła więc kolejną wspaniałą rzecz: znalazła innych, by się nią opiekowali i uczynili z niej pępek swojego świata. Wielu innych, jak później dowiedział się Jack. Jednak tylko on był tak głupi (albo tak pijany), że naprawdę się z nią ożenił.

Myślenie o tym zwykle go wkurzało, ożywiając uczucie skruchy i winy. Skruchy za to, że był tak głupi i najpierw to zrobił, a potem pomyślał. Winy, ponieważ nie był w stanie postępować z nią, jak należy, i sprawić, by Shelby była szczęśliwa, mimo iż wiedział, że ona nigdy nie przejmowała się zbytnio jego szczęściem, ani nie postępowała właściwie. Chciał wierzyć, że już się z tym uporał, ponieważ dojrzał i ruszył dalej, a nie dlatego, że w księdze jego życia pojawiła się inna kobieta, a on jest idiotą, który zapomina o otrzymanej nauczce. Najważniejsze jednak, że człowiek nigdy nie wie, w co się naprawdę pakuje, zanim nie jest za późno.

Valerie nie miała być częścią żadnego wielkiego planu, jeśli chodzi o jego życie. Zmierzali wręcz dosłownie w dwie różne strony. Ale akapitem jakiegoś rozdziału...? Cóż, nie rozumiał, jak mogłoby to czemuś szkodzić. Tym razem oczy miał szeroko otwarte. Żadnych głupich pomyłek. Z pewnością potrafił najpierw pomyśleć.

- Byłeś naprawdę wspaniały, kochany - miękkim głosem powiedziała Vivian, wsuwając mu rękę pod ramię i kierując z małego gabinetu, w którym siedzieli, w stronę tylnej werandy. - Czy już ci podziękowałam za to, że moment ujawnienia swojej tożsamości zachowałeś dla nas? Wiedz, że naprawdę jesteśmy pełne wdzięczności.

- Ja zaś jestem szczerze wynagrodzony - zdołał odpowiedzieć.

- Muszę przyznać, że wciąż nie rozumiem, dlaczego czekałeś tak długo - obrzucając Jacka szybkim taksującym spojrzeniem, zatrzymała je na chwilę na jego tyłku, zanim znów się uśmiechnęła, gdy przystanął, by pozwolić jej wyjść na werandę.

- Marketing, przyzwyczajenie... - odparł swobodnie. Słyszała już te odpowiedzi podczas ostatniego wywiadu, więc nie wdawał się w szczegóły.

- Jednak z pewnością zdajesz sobie sprawę, o ile silniejszy będzie twój wpływ na sprzedaż właśnie teraz, gdy wyłoniłeś się ze swego kokonu, pokazując światu, że Księżę z Bajki jest prawdziwie bajeczny pod każdym względem.

Jack błysnął ku niej promiennym uśmiechem.

- Nie powiedziałbym, że pod każdym względem.

Vivian nie ustępowała.

- Potwierdzasz więc mój punkt widzenia. Żadna kobieta nie chce księcia, który nie potrafi od czasu do czasu być różą.

Przed odpowiedzią na to pytanie Jack został na szczęście uchroniony, gdy w obłoku kwiatowych perfum przez drzwi wpłynęła Aurora. Zatrzymała się na chwilę wystarczająco długo, by cmoknąć go w policzek.



- Będziesz musiał wybaczyć mi tę familiarność, ale po prostu jesteś tak cudowny, że musiałam wyrazić swoje uczucie dla ciebie - powiedziała, wycierając ślad szminki ciężko upięścienionymi palcami. - Poza tym - dodała z zaskakującym mrugnięciem oka - nie jestem ani wystarczająco bezczelna, ani dość młoda, by spróbować czegoś jeszcze. - Rzuciła okiem na Vivian - w przeciwieństwie do niektórych staram się zachować przynajmniej odrobinę przyzwoitości.

- Nieprzyzwoitość ma swoje korzyści - odpaliła Vivian z chytrym uśmiechem. Podeszła do krańca osłoniętej markiżą werandy i starannie wcisnęła papierosa w długą i wąską hebanową cygarniczkę, nad którą rozpłakałaby się Bette Davis. Znając Vivian i jej związki z Hollywood, ten przedmiot mógł należeć do Bette, pomyślał Jack.

- Musisz, moja droga? - zapytała ją pogardliwie Aurora.

Vivian wypuściła długą smugę dymu, po czym westchnęła z zachwytem.

- Absolutnie.

Aurora wydała z siebie lekkie parsknięcie, następnie zaś zaskoczyła Jacka puszczonego do niego oczkiem.

- Właściwie wcale jej nie potępiam - szepnęła. - Udany seks jest cudownym sposobem spędzenia popołudnia.

Jack stłumił zdumiony śmiech.

Policzki Aurory zarumieniły się uroczo, a jej oczy zająśniały.

- Powiedziałam, że wyznaję przyzwoitość, ale ja już prawie stoję nad grobem.

- Ależ nie, madame - zaprzeczył. - Z pewnością nie.

Aurora machnęła ku niemu jedwabnym szalem trzymany w dłoni, a potem przeszła do oglądania świeżych owoców, które ułożono na bocznym stoliku obok bułeczek, krakersów, serów i pokrojonych warzyw.

- Prawdziwa uczta - rzekł Jack, zachowując swą pozycję przy drzwiach, dopóki wreszcie nie przyszła Valerie.

- W Glass Slipper Inc. popołudniowa herbatka zawsze jest wydarzeniem.

- Właśnie widzę. Gdzie jest Mercedes?

- Zatrzymała ją ktoś z personelu. Zdaje się, że chodzi o jakiegoś gościa mającego konflikt z konsultantem językowym.

- Nie cierpię tego - odparł z udawaną powagą, z zadowoleniem dostrzegając, jak powściągliwy uśmiech zastępuje zdenerwowanie, z którym się obnosiła od chwili, gdy tu przyjechali. - Jak długo, twoim zdaniem, będzie to trwało?

- Nie mam pojęcia. Niezbyt długo. Dlaczego pytasz? Randka?

- Może. Co robisz wieczorem?

Wzniosła oczy ku niebu.

- Proszę cię, właśnie spędziliśmy cały dzień, dementując plotki.

- Rzeczywiście, ukrećaliśmy łeb plotkom o tym, jak dostałem tę pracę. Ale nie o tym, czy jesteśmy albo nie jesteśmy parą. To ty powiedziałaś, by nie starać się zaprzeczać temu, co wyraźnie pokazały zdjęcia.

- Wobec niedoinformowanych. Przecież one nie pokazały prawdziwej sytuacji. Tylko ty i ja wiemy, że to był podstęp z twojej strony.

- A jednak wydaje mi się, że mediom najwyraźniej podoba się pomysł, iż być może między nami coś się dzieje. Coś o romantycznym, niezarobkowym charakterze.

- Dość ironiczne, czyż nie? Zważywszy na twoje poglądy dotyczące romantycznych romansów. Szczerze mówiąc, podoba im się myśl, że Księżę z Bajki wyruszył na łowy, bo wiedzą, że to spodoba się ich czytelnikom. Zrobiliśmy to, co zamierzaliśmy zrobić. Nie mam ochoty wywoływać kolejnej burzy z piorunami.

- Valerie? Jack? Dlaczego stoicie z boku? - zawołała Vivian. - Przyłączcie się do nas. Mercedes nadrobi zaległości, kiedy tu dotrze.

Valerie odpowiedziała z uśmiechem, ale tylko Jack był na tyle blisko, by zobaczyć drżenie na jej twarzy.

- Czekamy na Erica. Powinien być lada chwila. Nie wiem, co go powstrzymało. - Potem dodała coś, co tylko

Jack mógł usłyszeć: - Choć jestem pewna, że kluczem byłoby słowo *położyło*.

- Przynajmniej jedna osoba może mieć trochę radości.

Teraz uśmiechnęła się bardziej naturalnie.

- Cóż, on czekał o wiele dłużej niż ty. Poza tym myślałam, że będziesz zadowolony, tak jak on. Te wszystkie lata z pewnością nie były dla niego łatwe.

- Trudno mi sobie to wyobrazić.

Valerie przestała się uśmiechać.

- Od dawna wiedziałeś, że jest gejem, prawda?

Jack przecząco pokręcił głową.

- Dowiedziałem się tego samego dnia co ty.

- O rany, a ja sądziłam... - przerwała i pokręciła głową.

- Nieważne.

Ukłuło go trochę jej przypuszczenie. Prawdopodobnie dlatego, że wciąż było to dla niego nieco bolesne.

- Tak... no cóż, ja też tak myślałem. Miał swoje powody.

Wyraz twarzy Valerie stał się równie poważny jak ton Jacka.

- Tak sądzę. Jestem pewna, że nie było to łatwe dla żadnego z was.

Jej zrozumienie było bez znaczenia. Może dlatego, że nadal nie potrafił nikomu o tym opowiedzieć, rozmawiać o owych dreszczach, które wciąż go przenikały na myśl o niezwykłym wyznaniu najlepszego przyjaciela. Naprawdę uważał, że cholernie dobrze sobie z tym radzi. Komu, do diabła, potrzebne było gadanie na ten temat? Jest, jak jest. Sprawa załatwiona. Trzeba iść dalej. Koniec pieśni. Zupełnie jak z jego rozwodem.

Właściwie jednak nie wyjaśniało to, dlaczego wytrzymał jej spojrzenie.

- Nie, nie było to łatwe. I nadal nie jest, ale pracuję nad tym.

- Wykonujesz zatem zdumiewającą robotę. Nigdy bym nie pomyślała, że w ogóle nie wiedziałeś. Jesteś dobrym przyjacielem, Jack.

- Dzięki. Zasłużył sobie na wszystko.

- Już o tym wspominałeś. Że wiele mu zawdzięczasz. Czy jednak... nie zrozum mnie źle... czy jednak jesteś pewien, że nie ma niczego innego, o czym może powinnam wiedzieć?

Westchnął żałując, że w ogóle cokolwiek powiedział. Czy kiedykolwiek się nauczy?

- Czy ty zawsze jesteś w pracy?

Ruszył do wyjścia, ale złapała go za rękę i zaciągnęła z powrotem do domu, by znaleźć się z dala od dwóch par rozpalonych oczu.

- Przepraszam - w jej głosie brzmiała zarówno skrucha, jak i szczerść.

- To nie ma znaczenia - powiedział, chociaż miało. Nie chciał, by to cokolwiek znaczyło. Chciał pójść z nią do łóżka, jasne. Ale było to jedyne miejsce, w którym chciałby ją mieć. Nie w myślach i, do licha, z pewnością niewkomponowaną w jakąkolwiek inną część jego życia. - Obiecałeś, że to wszystko jest skończone, więc nie masz się czym przejmować, bo nie zamierzam tkwić tu ani chwili dłużej, niż muszę.

- Co masz na myśli? Dostałeś już jakąś pracę? Ponieważ...  
- właśnie wtedy rozdzwoniła się jej komórka. - Cholera - przeczytała tekst na wyświetlaczu. - Poczekaj chwilę, nie wychodź stąd - kliknęła „Odbierz”. - Tu Valerie - odezwała się służbowym tonem. - Tak. Dobrze - nastąpiła przerwa, po której spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. - Żartujesz!!!

Jack odwrócił się, by wyjść na zewnątrz i zostawić ją z jej sprawami. Nie miał najmniejszej ochoty kontynuować tej rozmowy. Oczywiście gdyby był mądry, załatwiłby to spotkanie, a potem zaczęłyby się koncentrować na wyjściu z tego cholernego dodge'a. Na stale. Valerie Wagner była zbyt kłopotliwa. Od początku to wiedział. To dobry przykład, by nigdy nie ignorować „rankingowego systemu Jacka Lamberta”.

- Niech to szlag! - westchnęła Valerie. - Już jestem. Jakieś zakłócenia. Tak, ruszaj. Kiedy? Kiedy chcą to zrobić? - chwyciła Jacka za rękę, wściekle potrząsając głową w jego stronę. - Nie ruszaj się - bezgłośnie poruszyła ustami.

Właśnie wtedy wszedł Eric, na szczęście bez Brice'a.

Jack uwolnił rękę z jej uścisku.

- Porozmawiamy, kiedy skończysz.

Nie chciał czekać na odpowiedź, lecz wyprowadzić Erica na werandę.

- A zatem, co mnie ominęło? - zapytał jowialnie Eric.

Jack dostrzegł na jego karku i szyi coś, co wyglądało jak miejsce otarte przy goleniu.

- Nie wiem - odparł, przesuwając wzrok ku rozpiętemu kołnierzykowi koszulki polo przyjaciela. - Z tego, co widać, niewiele.

- T a a k , cóż, my... my przejechaliśmy malowniczą drogą przez Potomac i...

- Boże, jaki z ciebie włóczęga - wykrzyknął Jack z udawaną odrazą.

- Przypadał kocioł garnkowi - odpalił Eric. - Mam wiele lat do nadrobienia, zanim w ogóle będę mógł rywalizować z twoją osławioną przeszłością.

- C ó ż , może zechciej zapiąć koszulkę i skrywaj twarz w cieniu. Niewiele uchodzi uwadze tamtych dwu dam. I jestem pewien, że z przyjemnością omówiłyby każdy szczegół.

Eric właśnie zapiął ostatni guzik i podniósł nieco kołnierzyk, gdy dołączyła do nich Mercedes.

- Przepraszam za zwłokę - patrząc na Vivian i Aurorę, zrobiła kapryśną minę. - To przez Celeste.

Dwie pozostałe poszły w jej ślady. Najwyraźniej Celeste, kimkolwiek była, miała więcej problemów niż ten z konsultantem językowym.

Rozjaśniając twarz w uprzejmym, towarzyskim uśmiechu, Mercedes zwróciła się do Jacka i Erica.

- Miło widzieć was obydwu. Mam nadzieję, że dzień minął gładko.

- Tak, madame - odparł Jack. - Chyba wolno nam przypuszczać, że dla was... dla nas... zrobiliśmy wszystko.

- Czemu więc nie mielibyśmy usiąść. Valerie z pewnością zaraz skończy tę służbową rozmowę telefoniczną - gestem

wskazała ucztę. - Częstujcie się. Wolicie herbatę czy kieliszek wina?

- Jeśli o mnie chodzi, nic.

- A ja napiję się wina. Białego - rzekł Eric. - To wygląda wspaniale.

Jack sięgnął po dorodną truskawkę z patery i wpakował ją do ust. Eric napełniał sałatkowy talerzyk, a kiedy zauważył, że Jack przygląda się rosnącej na nim stercie, uśmiechnął się bez skruchy.

- Właśnie odkrywam, jak ważne jest tankowanie.

Jack uniósł rękę, zmuszając się do przełknięcia wielkiej truskawki.

- Dzięki.

Eric zachichotał i sam sięgnął po jedną.

Właśnie wtedy na werandę weszła Valerie, nieuchronnie przyciągając całą uwagę Jacka. Wmawiał sobie, że uśmiech, jaki mu posłała, był nerwowy tylko z tego powodu. Ale zaczęła podejrzewać, że nie miałyby to znaczenia. *Zdecydowanie powinien zainteresować się tą pracą dla „EuroSportu”.* Możliwie jak najszybciej.

- Och, Valerie, kochanie, wyglądasz jak kot, który nie jest pewien, czy to, co właśnie połknął, było kanarkiem - Aurora ruszyła do stołu - Napijesz się herbaty? Wina?

Valerie pokręciła głową.

- Mam... kilka wiadomości. Usiądźmy wszyscy.

Trzy damy podeszły do stołu nakrytego cytrynowożółtym obrusem i usiadły na białych wiklinowych krzesłach.

- O co chodzi? - zapytała Vivian.

- Bo że wielki, chyba nie o kolejną okropną brukową opowieść, prawda? - zapytała Mercedes.

- Nie - odparła Valerie, rzucając szybkie spojrzenie na Erica i Jacka, którzy zajęli pozycje, opierając się o białe filary osłoniętej werandy, po czym przybrała najbardziej reklamową minę i uśmiechnęła się do właścicielek. - Wydaje się, że nasza kampania medialna dziś rano osiągnęła więcej, niż się spodziewaliśmy.

O rany, pomyślał Jack. To mogło mu źle wróżyć. Czuł napięcie stojącego obok Erica, ale nie powiedział ani słowa.

- „US Weekly” wcześniej planował krótką informację w rubryce *Twarze i Miejsca*. Liczyliśmy na jedno zdjęcie, ale cóż... wydaje się, że jeden z redaktorów magazynu „People” usłyszał część porannego występu Jacka w radiu. Przewidywali zrobienie informacji o nim w rubryce *Z pierwszej ręki*, a potem zwietrzyli, że „US Weekly” ich w tym pokonał. Nie dając za wygraną, pytają, czy mogą zrobić obszerny artykuł.

Jack zauważył, że nie patrzy ani na niego, ani na Erica.

- To wspaniale, kochana! - wykrzyknęła Aurora.

- Jest jeszcze coś innego, nieprawdaż? - zapytała Mercedes.

Valerie skinęła głową.

- Owszem.

Aurora klasnęła w dłonie.

- Czyż to nie jest ekscytujące, Vivi?

- Opowiedz nam resztę - poleciła Mercedes.

- Przemysł rozrywkowy jest małym światkiem, jak wszyscy prawdopodobnie wiecie. Cóż, czyjs asystent z „People” doniósł komuś z „Live with Chuck and Vicki”. - Teraz popatrzyła na Jacka błagalnym spojrzeniem. - Zadzwonili do Elaine przed godziną, starając się skontaktować ze mną lub z Erikiem. Chcą zaprosić Jacka do swego programu. W nadchodzącym tygodniu.

Vivian zagwizdała. Aurora znów klaskała. Mercedes zmarszczyła brwi, jakby nie całkiem gotowa uwierzyć, że to dobre wieści.

Jack w pełni zrozumiał to uczucie.

Valerie usiadła i otworzyła notatnik.

- Zanim się zbyt pośpieszymy, musimy o tym porozmawiać - skinęła na Jacka i Erica. - Nasza umowa określa, że prezentacja Księcia z Bajki będzie ograniczona. Już w jednym dniu przesunęliśmy granice wynikające z tej umowy. Musimy również unikać nadmiernego eksponowania. Nie chcemy, by ludzie zmęczyci się oglądaniem go.

- Reklamowy spot w wysoko cenionym talk-show byłby chyba dobrą prezentacją? - Aurora uniosła się nieco na krześle. - Nie miałbyś nic przeciwko kilku dodatkowym małym wywiadam, prawda, Jack? Radzisz sobie tak znakomicie, że trudno uwierzyć, iż nigdy przedtem nie stawałeś przed kamerą.

- Jesteś fotogeniczny - dodała Vivian.

Jackowi wystarczyło jedno spojrzenie na Valerie, żeby natychmiast zrozumiał, że ona wcale nie chce, by to zrobił. Zobaczył zdenerwowanie kłębiące się pod perfekcyjnie wypolerowaną powierzchnią. Zdał sobie sprawę, że artykuł w „People”, magazynie o potężnej liczbie prenumeratorów, połączony z udziałem w najpopularniejszym w kraju przedpołudniowym talk-show, był czymś zupełnie innym niż spot w lokalnych wiadomościach i piętnastominutowa rozmowa radiowa w godzinach szczytu.

Oczywiście on także nie miał najmniejszej ochoty, żeby przedłużać to przedstawienie. Właśnie otwierał usta, aby potwierdzić, że nadmierne eksponowanie postaci Księcia z Bajki nie byłoby dobrym pomysłem, wiedząc, że Eric go wesprze... kiedy Valerie, nerwowo pstrykając długopisem, dodała:

- Tak, ma dobrą prezentację, ale zatrudniliśmy Jacka, żeby udzielał rad wyłącznie na łamach „Glass Slipper”. Właśnie dlatego ludzie będą go kupować. Niezbyt mądrze będzie po prostu go oddać. Jego trybuną powinien być nasz magazyn, a nie jakiś talk-show.

Jackowi zaświtało w głowie, że choć dzisiaj wszystko poszło tak dobrze, Valerie wciąż mu nie ufała. Nie sądziła, by umiał sobie poradzić bez schrzanienia i zdradzenia tej komedii. Gdyby na przemyślenie tego poświęcił kilka minut więcej, może zrozumiałby, że była bardziej zatroskana, iż jego przedłużona prezentacja medialna wzbudzała przedłużoną medialną dociekliwość. Możliwe też, że gdyby był facetem, który potrzebuje czasu, by cokolwiek przemyśleć, nie byłoby go tutaj.

Oto dlaczego, zanim Eric ruszył Valerie na pomoc, Jack poszedł na całość.



- No cóż, zatrudniłyście mnie jako swego rzecznika - powiedział.

Zdumiony Eric otworzył usta.

- Jack...

Valerie zareagowała odrobinę wolniej. Odwróciła się i wpatrywała w Jacka.

Uśmiechnięty, życzliwie spoglądał na zebranych.

- To przecież tylko jeden wywiad, kilka zdjęć i kilkunastominutowa rozmowa z gospodarzami tego talk-show, prawda? - Wzruszył ramionami. - Nie rozumiem, dlaczego miałoby to być jakimś problemem. - Zwrócił się do Erica: - A ty?

Eric prawie przewiercił dziury w czole Jacka mimo uśmiechu, który zachował na twarzy.

- Może powinniśmy to przedyskutować - powiedział cierpko, spoglądając na Valerie, która wyglądała na bardzo zadowoloną z tej interwencji.

To jednak tylko jeszcze bardziej podjudziło Jacka.

- Kiedy muszą dostać odpowiedź? - zapytał Eric.

- Obawiam się, że natychmiast - Valerie najwyraźniej miała nadzieję, że ciasna rama czasowa zadziała na jej korzyść. - Ich agent czeka teraz na mój telefon.

Trzy damy, zupełnie jakby siedziały na korcie centralnym Wimbledonu, jednocześnie obróciły głowy od Valerie do Erica i Jacka, i z powrotem.

- Masz coś przeciwko temu, żebyśmy omówili to na osobności? - zapytał Eric, już sięgając po łokieć Jacka.

Jack uchylił się zrećnie.

- Nie ma potrzeby. Naprawdę, nie widzę żadnego problemu. Jako wasz rzecznik spodziewałem się sporadycznych obowiązków medialnych. Czuję się odpowiedzialny za sytuację, w jakiej znaleźliśmy się dziś rano, i chciałbym zrobić wszystko, co potrafię, by ją naprawić. Jestem pewien, że to pomoże zwiększyć sprzedaż waszego magazynu, a także nie zaszkodzi sprzedaży moich książek. Jeśli wolno mi powiedzieć, wszyscy na tym wygrywamy.

Właścicielki wydały z siebie zbiorowe westchnienie ulgi. Valerie natomiast wykorzystała tę krótką chwilę, by na niego spojrzeć. Uśmiechnął się. Będzie musiała się nauczyć, że nie lubi być drobiazgowo kontrolowany. Ani niedoceniany. Poza tym nie miałoby to wielkiego wpływu na rozkład jego zajęć. Wciąż może stąd wyjechać za tydzień lub dwa. Potem Valerie nie musiałyby się martwić, co powie bądź zrobi, prawda?

- To jest po prostu wspaniałe - rozpływała się Vivian. - Jeśli ci z „People” są tak głupi, że pozwalają nam budować bazę prenumeratorów na plecach ich stałej listy, to powiedziałabym: więcej siły przebicia dla nas.

- No właśnie, kochana - zgodziła się Aurora.

- Wydaje się, że to dobra okazja dla obydwu stron. Dziękuję za dołożenie dodatkowych starań - Mercedes wreszcie zdobyła się na niewielki uśmiech.

- Nie ma problemu - zapewnił je Jack.

- Kochanie, dlaczego nie telefonujesz? - Aurora zwróciła się do Valerie.

- Dziękujemy za gościnę - powiedział Eric - ale jeśli nie macie nic przeciwko temu, Jack i ja także powinniśmy już wyjść. Zamierzamy przejrzeć skorygowany harmonogram zajęć i sporządzić odpowiednie plany.

Zarówno Aurora, jak i Vivian wydawały się zawiedzione, ale nie chcąc zepsuć świeżego sukcesu, szybko się zgodziły.

- Naturalnie - rzekła Mercedes ze stanowczym skinieniem. - Glass Slipper zatroszczy się o wszelkie ponoszone wydatki. Valerie zaprogramuje wasze przejazdy i hotele.

- Oczywiście - potwierdziła Valerie z niezmiennym uśmiechem, zbierając komórkę i stertę notatek, by wcisnąć je do przewieszanej przez ramię torebki.

- Może chcielibyście wziąć ze sobą półmisek? - zapytała Aurora. - Nie wypiliście herbaty.

- Nie róbcie sobie kłopotu - Valerie odpowiedziała za nich wszystkich. - Mamy wiele do zrobienia - dodała, po czym odwracając się, by mieć już właścicielki za sobą, rzu-

ciła Jackowi mordercze spojrzenie. - Z pewnością czeka nas długa kolacja, przy której omówimy najdrobniejsze szczegóły.

- Zjedzcie ją, kochani - powiedziała Aurora. - Ten wir najwyraźniej będzie trwał, więc musicie o siebie dbać.

- Och, będziemy - upewniła ją Valerie, a przechodząc obok Jacka i Erica, mruknęła: - Przez całą naszą stromą drogę prosto do piekła.

## Rozdział 14

### *Pociąg seksualny*

*Pożądanie jest potężną siłą. Może cię ogłuszyć, otumanić i oślepić. Pożądanie jest podstępne. Sprawia, że uwierzysz, iż jego zaspokojenie jest znacznie ważniejsze niż wszystko inne. Pożądanie jest pełne wigoru. Nurzaj się w nim na własne ryzyko albo wróci, żeby ugryźć cię w tyłek.*

Valerie Wagner była kobietą na progu.

Pytanie brzmiało: na progu czego? Jej kariera zawodowa świetnie się rozwijała. Jednak ilekroć patrzyła na uśmiechnięte twarze właścicielek, narastało w niej poczucie winy. Ilekroć zaś patrzyła na śmiejące się oblicze źródła owej winy, mimo irytacji rosło w niej również pożądanie...

Rozległ się brzęczyk interkomu.

- Już są - zaszcebiotała Tracy, jej nowa asystentka. - Czy mam ich skierować do sali konferencyjnej, pani Wagner?

- Tak, proszę. I mów mi Valerie, dobrze?

- Tak, pani Wagner - przerwała, chichocząc. - Chciałam powiedzieć: Valerie.

Valerie westchnęła i pozbierała swoje notatki. Czy kiedykolwiek była tak młoda? Prawdopodobnie. Chyba jednak nigdy tak bezmyślna. Kiedy Elaine poleciła jej zatrudnić kogoś, by zapanował nad natłokiem spraw, z którymi teraz Valerie musiała sobie radzić, w głębi duszy była uradowana. Będzie miała personel! Niezwłocznie zaplanowała znalezienie młodej osoby z werwą, odpowiednią prezencją i pragnieniem, aby wnieść tu coś dobrego. Taką, jaką była ona sama we wspomnieniach z pierwszych dni pracy. I z późniejszych. Prawdę mówiąc, ze wszystkich dni wiodących do objęcia tego stanowiska.

W zamian dostała Tracy. Pełną najlepszych intencji, ciemnowłosą, mocno wymalowaną Tracy, której również zdarzyło się być siostrzenicą Elaine. Dziewiętnastolatką, tuż po szkole średniej, *robiącą sobie przerwę przed rozpoczęciem studiów*. Valerie miała wrażenie, że została wykorzystana jako bodziec, który sprawi, iż Tracy zapagnie szybko tę *przerwę* zakończyć. Już po dwóch dniach jej pracy Valerie była w pełni gotowa, by do tego doprowadzić.

Wychodząc, zatrzymała się przy biurku dziewczyny. Tracy zapamiętała szkicowała jej program zajęć fluorescencyjnymi flamastrami w różnych kolorach. Valerie mogła tylko żywić cichą nadzieję, że była to jakaś metoda znajdowania sobie zajęcia, ale rzut oka na wygaszacz z wizerunkiem SpongeBoba na monitorze Tracy po raz kolejny uwiadomił jej, że określeń typu „metodyczna” i „myśląca perspektywicznie” prawdopodobnie nigdy nie użyje do opisanja swojej asystentki.

Położyła na biurku Tracy krótki, starannie wydrukowany wykaz numerów.

- Skontaktuj się z tymi ludźmi. To jest lista potwierżeń, więc powinnaś szybko ją przejrzeć. Jeśli ktoś będzie odpowiadać wymijająco, połącz mnie z nim. W razie problemów powiedz, że oddzwonię.

Tracy podniosła wzrok znad swego dzieła, uśmiechając się jak szczeniak, który właśnie zrozumiał, do czego wykorzystać papier.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu - wskazała na biurowy kalendarz i otworzyła kolejny flamaster. - Kolory mnie uszczęśliwiają. Uważam, że świat potrzebuje więcej barw.

- Niezły z ciebie Peter Max.

- K t o ?

Valerie stłumiła westchnienie.

- Nieważne. Najpierw zajmij się tą listą, dobrze?

Tracy zakreśliła flamaster i pokiwała zadziorną blond główką.

- Jasna sprawa, szefowo - odparła, wachlując swobodnie nałożony podkład listą telefonów. - Wiesz, wciąż nie mogę uwierzyć, że zdobyłaś Księcia z Bajki.

*A ja nie mogę uwierzyć, że pragnę zdobyć Księcia z Bajki*, pomyślała Valerie, ale powstrzymała się przed wypowiedzeniem tego na głos.

- I kto by przypuszczał, że jest taki fantastyczny? - paplała Tracy. - Wszystkie moje koleżanki po prostu się posikają, kiedy im powiem, że stał pół metra ode mnie i że naprawdę rozmawiałam z...

- Tracy, telefony! - przerwała jej Valerie ze słabym uśmiechem.

Asystentka natychmiast przybrała coś, co prawdopodobnie uważała za poważną służbową postawę. Renee Zellweger byłaby bardziej przekonująca.

- T a k , pani Wagner - powiedziała, a po krótkim westchnieniu Valerie, szybko odchrząknęła - to znaczy, Valerie. Zaraz to załatwię.

Kręcąc głową, Valerie szybko ruszyła w stronę sali konferencyjnej. Dlaczego z każdą minutą, jaką spędzała z Tracy, czuła się o pięć lat starsza? Zmieniając temat refleksji, próbowała przygotować się na spotkanie z Jackiem i Erikiem.

Kiedy niespełna siedemdziesiąt dwie godziny temu wszyscy wyjechali z Glass Slipper Inc., pomachała im na pożegnanie, ale zrobiła to dopiero potem, gdy upewniła się, że Eric właściwie ją zrozumiał. Miał bowiem za zadanie dosad-

nie wytłumaczyć Jackowi, dlaczego Valerie nie była z niego zbyt zadowolona. Od tamtej chwili stale spędzała czas z komórką w jednej dłoni i pilotem do telewizora w drugiej.

Rozmowy, które odbyli w piątkowe przedpołudnie, okazały się jedynie czołową ścianą lawiny.

- Boże dopomóż, żeby ten cwaniak zagrał zgodnie z zasadami i powiedział to, co ustaliliśmy - westchnęła. Być może wtedy mogłaby w nocy spać i przestałaby używać leków na nadkwasotę jako przyprawę do każdego posiłku. Jeśli oczywiście znalazła czas na jakikolwiek posiłek.

Weszła do sali konferencyjnej, gotowa wziąć sprawy w swoje ręce i nie ustąpić ani na cal, aż nabierze pewności, że wszyscy są na tej samej drodze. Na jej drodze. Tylko wtedy mogła ich bezpiecznie przeprowadzić przez oślepiające światła mediów, które przyciągali, a raczej które przyciągał Jack, i tym samym powstrzymać go przed pławieniem się w owym blasku choćby o jedną sekundę dłużej, niż było to absolutnie konieczne. A potem skończyć tę szaradę. Może kiedyś jeszcze zdoła powrócić do roli zwykłej specjalistki od reklamy modnego magazynu. I, co niemal niemożliwe, pozbędzie się poczucia winy, uwierzy w sukces i będzie cieszyć się ze swego zwycięstwa.

Kto wie, może nawet znajdzie wytłumaczenie swojego kompletnie irracjonalnego pociągu do Jacka.

Ten rosnący optymizm szybko się rozwiął na widok Jacka siedzącego przy stole konferencyjnym i rozmawiającego z nieznaną jej kobietą.

- Myślę, że kobiety są równie nierozumiane przez mężczyzn, jak my przez kobiety. Wraz ze mną - rozprawiał Jack, sympatycznie i nieco kokieteryjnie, gdyby ktoś zapytał o ocenę Valerie. Oczywiście Jack był tylko Jackiem, ale rezultat pozostawał taki sam. - Nie mogę więc pomóc facetom - mówił dalej - lecz ze wszystkich sił staram się tłumaczyć własny gatunek płci przeciwnej zawsze i wszędzie, kiedy tylko mogę.

Gdy Valerie uporała się z zupełnie nieuzasadnionym ukłuciem czegoś, co odczuła jako odrobinę zazdrości, dotarły do niej dwie niezmiernie ważne informacje. Pierwsza to ta,

że Jack udziela rady dotyczącej związków między kobietami a mężczyznami. Druga, że mały magnetofon stojący przed kobietą wskazuje, iż nagrywa ona jego komentarze, co oznacza, że jest dziennikarką.

Gdy wcześniej Tracy powiedziała „już są”, Valerie sądziła, że jej asystentka ma na myśli Jacka i Erica.

- Gdzie jest Eric? - zapytała szybko, myśląc tylko o tym, by przerwać tę farsę tak szybko, jak to możliwe. I że potrzebuje wsparcia.

- Valerie, dobrze, że jesteś - Jack zsunął stopy z czarnego konferencyjnego stołu, gdzie najwyraźniej czuł się bardzo wygodnie - Eric został z całą pewnością zatrzymany - wyjaśnił, po czym z tym cholernym rozbawieniem wstał i gestem skinął na kobietę, wymuskaną smukłą blondynkę o szerokim pociągającym uśmiechu. - Petro, poznaj Valerie Wagner, Valerie - to jest Petra Mackaby. Petra jest amerykańską korespondentką brytyjskiego magazynu „Okay!” - dokonawszy prezentacji, uśmiechnął się całkowicie z siebie zadowolony.

*Czas to skończyć*, pomyślała Valerie.

- Witam - zdołała wydusić przez częściowo ściśnięty uśmiech.

- Bardzo mi przyjemnie - odparła Brytyjka, a kiedy odsunęła krzesło, by wstać, jej krótko przycięte włosy i zaprzeczające prawu ciężenia piersi jednocześnie podskoczyły zadziornie. Wszystko w niej było zadziorne.

Valerie miała już po dziurki w nosie tej zadziorności.

- Valerie jest specjalistką od reklamy „Glass Slipper” - wyjaśnił Jack.

Ładnie zarysowane brwi młodszej kobiety uniosły się, gdy błysk zrozumienia zajaśniał w jej, oczywiście, promiennie błękitnych oczach.

- Ach, tak - nie musiała dodawać: *ta z pierwszej strony waszego brukowca*, co było wyraźnie określone.

Petra wyciągnęła rękę. Valerie z rozkoszą dostrzegła obgryzione paznokcie, wiedząc, że jest małostkowa. Nie obchodziło jej to.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko mojej obecności tutaj - powiedziała Petra ze śpiewną brytyjską intonacją. - Zapewniam cię, że zamierzam pisać wyłącznie dobrze - dodała, z uwielbieniem uśmiechając się do Jacka. - Jakby w tym w ogóle mogło być coś złego.

Jack się rozpromienił. Valerie natomiast ledwie powstrzymała się od wzniesienia oczu ku górze.

- Tak, no cóż... doceniam zainteresowanie naszym rzecz-  
nikiem, ale obecnie jego umowa jest nieco restryktywna, jeśli chodzi o udzielanie wywiadów. Jack, obawiam się, że grozi nam znaczne przekroczenie granic kontraktu - jeszcze raz spojrzała na Petrę. - Jestem pewna, że to zrozumiesz.

Błysk w oczach Petry stał się nieco bardziej domyślny.

- Ach, tak. Sądzę, że rozumiem - spojrzała na nich oboje, potem zaczęła zbierać swoje rzeczy.

- Zaraz, zaraz - wkroczył Jack. - Nie tak pochopnie, Valerie! Petra pisze artykuł w rodzaju „jeden dzień z życia”. Sądziłem, że zaaprobujesz ekspansję „Glass Slipper” na rynek międzynarodowy.

Petra nie przestała pakować magnetofonu i sięgała już po modną torbę z białej skóry firmy Gucci.

- Wszystko w porządku, Jack. Jestem przekonana, że zapewniłeś mi dość dużo materiału, bym miała nad czym pracować - uśmiechnęła się do Valerie teraz już z wyraźnym zadowoleniem. - Nawet więcej niż dość, z całą pewnością.

- Pozwól, że przynajmniej załatwię ci środek lokomocji - zaoferował Jack, niechętnie godząc się z gwałtowną zmianą swoich planów.

Petra pomachała mu na pożegnanie.

- Zajęłam ci już sporo czasu i nie chcę opóźnić twojego spotkania z panią Wagner. Zdaje się, że ma ważne sprawy do omówienia. Poradzę sobie - z ostatnim znaczącym spojrzeniem na Valerie zsunęła na nos czerwone okulary przeciwsłoneczne i wyszła.

- Założę się, że sobie doskonale poradzisz - powiedziała do siebie Valerie, mając zdecydowanie dosyć każdego, kto



nazywała ją panią Wagner, co sprawiło, że jej głos był równie paskudny jak samopoczucie. - *Dzień z życia*, myślałby kto. *Raczej noc w moim łóżku*.

Jack zamknął za Petrą drzwi sali konferencyjnej i odwrócił się do Valerie, która wciąż stała ze skrzyżowanymi rękami.

- O co chodzi? Naprawdę myślałem, że taki artykuł to dobry pomysł.

- Mam wrażenie, że według ciebie wszystko, co pokazuje się w czarnych opiętych ciuchach jest dobrym pomysłem.

- Acha... - wykrzywił wargi.

- Żadne acha - rzuciła notatnik na stół. - I zetrzyj z twarzy ten rozbawiony uśmieszek, kiedy tu jesteś. Eric niczego ci nie wyjaśnił? Zdajesz sobie sprawę, co się stało?

- Już się nie śmieję - uniósł rękę, gdy groźnie mruknęła. - Oberwę za ten uśmiech.

- W pewnej chwili uwierzyłeś, że to ty jesteś Księciem z Bajki, nieprawdaż? - znowu skrzyżowała ręce na piersiach.

- Cóż, może ci się wydawać, że potrafisz oczarować wszystkich po kilku wywiadach z dziennikarzami, ale pamiętaj, że ja znam prawdę. I prawdziwego ciebie.

Jack podszedł bliżej z nieoczekiwanie bardzo skupionym wzrokiem. Wymagało to niezwykle silnej woli, ale Valerie zdołała pozostać nieporuszona na swoim miejscu.

Zatrzymał się kilkanaście centymetrów przed nią.

- Nie znasz mnie prawdziwego - powiedział spokojnie i bardzo zdecydowanie. - Nie wiesz o mnie niczego, z wyjątkiem tych strzępków informacji, które musiałem ujawnić, by pociągnąć tę farsę.

Valerie opierała się niemal hipnotycznemu brzmieniu jego głosu oraz niezwyklej przyciągającej sile wzroku.

- Wiem - odezwała się cicho, przeklinając lekkie drżenie własnego głosu - że dostarczyłeś tej kobiecie materiał odpowiedni raczej dla jakiegoś „świerszczyka” niż ciekawą opowieść, która mogłaby nam przynieść coś dobrego.

- Niczego jej nie dostarczyłem. Po prostu nieźle nam się rozmawiało, zanim weszłaś.

- Och, tego jestem pewna - odparta, zbyt późno uświadamiając sobie, jak to zabrzmiało. Szybkie drgnięcie kącików usta Jacka powiedziało jej, że myślał podobnie. - To, co robisz w swoim prywatnym czasie, zależy wyłącznie od ciebie. Ale nie masz żadnego prywatnego czasu, dopóki nie uporamy się z tym fiaskiem.

- Z jakim fiaskiem?! - zapytał zdumiony. - Rozumiem, że żadne z nas tego nie planowało, ale, o ile mogę to tak określić, czasopismo sprzedaje się jak ciepłe bułeczki, a popularność Erica rośnie równie szybko.

- I właśnie dlatego tak ochoczo w to wskoczyłeś i powiedziałaś „tak” właścicielkom? Przecież wiedziałaś, że jestem temu przeciwna! Umówiliśmy się, że tego nie zrobisz! Chciałeś pomóc karierze Erica? Bo ja sądzę, że on...

- Zrobiłem to, gdyż wydawało mi się, że masz ochotę postawić mnie przed obiektywem. Naprawdę, Valerie, za bardzo się przejmujesz. I szczerze mówiąc, niezbyt mnie doceniasz.

- Myślę, że to ty mnie nie doceniasz! I to po tym wyczynie w brukowcu, gdy zgodziłeś się przyjąć mój sposób działania. Czy pomyślałeś, by uzgodnić tę pogawędkę ze mną? Nie masz pojęcia, czym się zajmowałam podczas weekendu ani jak ciężko pracuję, by zachować nasz mały sekret. A tobie się wydaje, że postępujesz zgodnie z moimi wskazówkami! - Wiedziała, że powinna się powstrzymać i zapanować nad sobą. Jack był niepokojąco spokojny, co sprawiało, że wyglądała na jeszcze bardziej wrzaskliwą złośnicę, niż się nią czuła. - I gdzie, do cholery, tym razem jest Eric? Przecież miał...

- Wiem, dziecinko - przerwał Jack. - Sądzisz, że trochę wolno chwytam, ale owszem, zdołałem pojąć, że najwyraźniej nie wierzysz, abym był zdolny sklecić więcej niż trzy zdania, których ty wcześniej nie sprawdziłaś i nie zaakceptowałaś. - Pochylił się bliżej i uśmiechnął: - Wierz mi lub nie, jeszcze kilka tygodni temu cholernie się pilnowałem.

Nie zamierzał wkradać się w jej łaski. Ani w łaski kogośkolwiek innego, jeśli o to chodzi. To dziwne drżenie, które

odczuwała, ilekroć zbliżał się do niej... Całkowicie normalna reakcja, jeśli zważyć stale narastające napięcie między nimi. Z pewnością mogła nad sobą panować. I zapanowała.

- C ó ż , kilka tygodni temu twojej twarzy nie było na okładce magazynu o ogólnokrajowym zasięgu. A na podstawie dzisiejszego występu z Zadziorną Petrą powiedziałabym, że mój instynkt jest niezawodny.

Oczy mu zalśniły. O to chodzi...

- *Zadziorna Petra*, co? - wyciągnął rękę i przesunął koniuszkami palców po jej przedramieniu.

Starła się nie zareagować. Nie zadrzeć. Absolutnie nie przyjąć do wiadomości sposobu, w jaki uniosły jej się włoski na ramieniu, a ciało pokryło gęsią skórką. Był irytujący, denerwujący i potwornie pewny siebie. Nie powinna pragnąć, by jej dotykał.

- Naprawdę nie zwróciłem uwagi... - kontynuował.

- O c h , proszę cię! - parsknęła. Ale nie odeszła. Tylko dlatego, by mu dowieść, że jego dotyk na nią nie działał... Wcale. Ani trochę. Całkowita odporność.

Jego usta wygięły się mocniej.

- ...choć uważam, że przy całej swojej rzekomej zadziorności była bardzo spostrzegawcza. Powiedziałbym - kontynuował, ponownie sunąc w dół do jej nadgarstka - że w swojej ocenie prądów wirujących w tej sali okazała się bezbłędna. Prądów, które pojawiły się dopiero wtedy, gdy stanęłaś w drzwiach.

Pochylił się do przodu. Valerie wreszcie przyznała się do porażki i odwróciła.

- Wierz sobie, w co chcesz - rzuciła, otwierając przyniesiony segregator i próbując skupić się na notatkach. Byle tylko nie na tym, czymkolwiek do licha było to, co robił z nią, ilekroć zostawali sami. - Petra na pewno w to uwierzy. I z pewnością dopilnuje, by wszyscy jej czytelnicy także byli o tym przekonani.

Jack pozwolił jej się wycofać i oparł się plecami o stół, krzyżując ręce i nogi.

- Chyba przesadzasz. Rozumiem, że brukowiec sprzedawany w sklepach spożywczych nie przysporzył nam rozgłosu, jakiego pragnęliśmy. Jednak ten magazyn jest inny. - Przywołał jeden ze swych „firmowych” zawadiackich uśmiechów. - Poza tym będzie leżał w brytyjskich marketach. Co nas to obchodzi?

Zanim zdołała odnieść się do tych argumentów, mówił dalej.

- Ludzie zawsze będą o czymś gadać, nieważne o czym. To równie dobrze może przyciągnąć uwagę do „Glass Slipper”.

Valerie zacisnęła zęby.

- Zyskaliśmy wystarczająco życzliwego zainteresowania, by nie musieć zaspakajać czyjejs chorobliwej ciekawości, nie sądzisz? Zresztą nie musisz odpowiadać. I na miłość Boską, przestań się do mnie uśmiechać w taki sposób.

Jack zachichotał. Zachmurzona Valerie wreszcie usiadła. I pomyśleć, że przez chwilę rozważała pomysł przespania się z nim, kiedy to wszystko się skończy. Oczywiście, dopadała ją brak snu. Choć, oczywiście, równie dobrze mógł być temu winien brak seksu.

- Mamy wiele do zrobienia - popchnęła stopą krzesło naprzeciwko siebie i wskazała mu je, nie bacząc na to, co sobie pomyśli.

Ku jej zadowoleniu okrążył stół i usiadł.

- Strzelaj.

- Nie kuś mnie - przerzuciła notatki, starając się na niego nie patrzeć. Usilnie pragnęła znaleźć sposób, by w jego obecności zachować spokój. Przecież nie była taka stale - cierpka i jędzowata. Jack Lambert irytował ją bardziej niż ktokolwiek inny. Oczywiście mógłby też prawdopodobnie zaspokoić ją bardziej niż ktokolwiek inny... To była połowa jej problemu. Nawet dwie trzecie.

- Czy Eric planuje pojawić się tu dziś? - zapytała.

- Cóż, Eric wydaje się sądzić, że można mi ufać. Wiem, wariacki pomysł - odparł, wzruszając ramionami z udawanym niedowierzaniem. - Wspomniał o jakimś spotkaniu

z agentem nieruchomości. Nie mam pojęcia, do czego on zmierza, ale ponieważ nigdy nie widziałem go tak szczęśliwego i podekscytowanego, stwierdziłem, że ja chyba też mogę uwierzyć w siebie - wyraz twarzy Jacka nieco złagodniał. Valerie czuła się poruszona, widząc, z jakim szczerym uczuciem mówił o przyjacielu. - No dobrze, może nie myślałem rozsądnie, kiedy zgodziłem się na ten numer z „People” i na tamten talk-show. Nie powinienem pozwolić, byś mnie sprowokowała.

- Nie sprowokowałam cię! Uzgodniliśmy, że nie zrobisz nic więcej. To nie prowokacja, lecz jedynie nadzieja, że wytrzymasz do końca tego przedsięwzięcia. I jeśli sobie przypominał, sam się za tym opowiadał. Nawet Eric się zgodził. Gotów był nas poprzeć, a teraz ty nieproszony ratujesz sytuację, aby być...

- Księciem? - odpowiedział zyczliwie.

Cisnęła w niego długopisem.

- Uważaj! - Jack podniósł rękę i długopis odbił się od jego ramienia.

- To jest prowokacja, w porządku? - rzuciła ostro. - A teraz porozmawiajmy o najbliższych terminach.

- Valerie...

Uniosła dłoń.

- Chciałam powiedzieć: pozwól, że ja przedstawię najbliższe terminy. Ty natomiast mówisz przede wszystkim o tym, co nas tu sprowadziło.

- Co, twoim zdaniem, robię źle?

Położyła ręce na stole.

- Sama nie wiem. Kiedy tu weszłam, udzielałeś porady. To, że przeczytałeś książki Erica, nie oznacza... - spostrzegła, że Jack unika jej wzroku. Wydała z siebie krótki ostry śmiech: - O mój Boże, wciąż nie przeczytałeś żadnej z nich?!

- Przekartkowałem. Poważnie - dodał szybko, potem westchnął i zgarbił się na krześle, podczas gdy ona nadal patrzyła na niego gniewnie. - Mam twoje streszczenia jego książek. Poza tym Eric i ja ciągle rozmawiamy. Zresztą, skoro nie miałem udzielać rad, to po co czytać setki stron?

- Masz jakiegokolwiek pojęcie o tym, jak pisząc, zarobić furę pieniędzy? No wiesz, na wypadek, gdy ktoś cię o to zapyta! - odsunęła krzesło, bardziej rozwścieczona brakiem panowania nad sobą niż czymkolwiek innym, i wciąż odwrócona do niego plecami ruszyła w stronę długiego szeregu okien. - Cholera - zeszywniała, słysząc, że wstał i ruszył za nią. - Nie wiem, dlaczego pozwalam, byś doprowadzał mnie do czegoś takiego!

- Ja też nie wiem. Może z tego samego powodu, dla którego ja na to samo pozwalam tobie.

Bardzo delikatnie ujął ją za ramiona i obrócił do siebie.

Nie potrafiła jednak zmusić się do spojrzenia mu prosto w oczy.

- Nie jestem wzorowym dublerem. Nie jestem pewien, dlaczego w to wszystko brnę. - Zacisnął uścisk na jej ramionach. - Ale ty próbujesz być apodyktyczna, więc kolejna rzecz, jaką z pewnością zrobię, to działanie. Nadam sprawom szybszy bieg.

Wreszcie podniosła wzrok.

- Ach, więc to moja wina.

- Tego nie powiedziałem. Może oboje nie radzimy sobie z tym tak dobrze, jak powinniśmy - jego uścisk zmienił się w pieszczotę, gdy masował jej ramię. - Jesteś bardzo spięta.

- Mam wiele na głowie - spojrzała na niego znacząco.

Wcisnął palce głębiej w mięśnie jej barków. Jedyne, co mogła zrobić, to powstrzymać jęk dzikiej rozkoszy, gdy napięcie ustępowało pod jego zręcznymi dłońmi. Okay, może rzeczywiście była trochę spięta.

- Nie udzielałem rad - powiedział cicho.

Uświadomiła sobie, że pozwoliła sobie na przymknięcie oczu, gdy ją masował. Milczała. Nie sprzeczała się, a ona nie miała ochoty tracić tej chwili błogostawionego relaksu.

- Powtarzałem jedynie to, co mówił Eric, kiedy opowiadał mi o swojej pracy.

- Gdzieś po drodze, w którymś momencie się potkniesz - w jej głosie zabrzmiał teraz cięższy ton. - Nie możesz trakto-

wać tego tak lekceważąco. Dla czytelniczek rady Erica są jak wyrocznia.

- Wiem.

Otworzyła oczy i uniosła ręce, by położyć je na dłoniach Jacka i powstrzymać go.

- Doprawdy?

Przez dłuższą chwilę wytrzymał jej wzrok, zanim wreszcie się odezwał.

- Nie, nie jestem pewien. Zazwyczaj nie zwracam się do książki po odpowiedzi na moje osobiste problemy. - Próbował się uśmiechnąć. - Poza tym mam Erica, więc nie muszę tego robić. Jednak nie lekceważę tego jako wsparcia, do którego uciekają się inni, jeśli właśnie tego się obawiasz.

Milczała. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Sądzę, że w głębi duszy czujesz, że możesz mi zaufać - rzekł. - Jeśli nie z innego powodu, to choćby dlatego, że nie zrobiłbym niczego, co mogłoby zranić Erica.

- Jestem pewna, że tego nie chcesz. Uważam jednak, że masz zbyt niefrasobliwe podejście, co mnie niepokoi, ponieważ wiele od ciebie zależy.

- Zatem czego się boisz? Utraty pracy?

Szybko zamknęła oczy, potem westchnęła i znów na niego spojrzała.

- Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie...

- Ale?

- ...ale tym, co nie daje mi spać i w znacznie mierze powoduje, że wydaję się drażliwa i cierpka, jest oszustwo. Nie jestem w tym dobra, Jack. Nie potrafię cieszyć się sukcesem, jaki osiągnęliśmy, ponieważ to wszystko jest oparte na kłamstwie.

- Książki Erica istnieją naprawdę. One nie są kłamstwem.

- Ale Książę z Bajki nie istnieje. A my udajemy, że jest inaczej.

Nie pozwolił jej oswobodzić rąk z jego dłoni, lecz odwrócił je i splótł palce z jej palcami.

- Eric jest prawdziwym Księciem z Bajki. Ale jest gejem. Dajemy więc publiczności takiego Księcia, jakiego potrafi przyjąć. To wszystko.

Valerie nie zdołała powstrzymać kwaśnego uśmiechu, który wygiął jej usta.

- Nie mam pewności, czy potrafi przyjąć ciebie, i to jest mój kolejny problem.

Jack uśmiechnął się lekko. Gdy odwróciła wzrok, wypuścił jedną z jej rąk, by móc unieść jej brodę i kazać jej spojrzeć na siebie.

- Nikomu nie robimy krzywdy, a Ericowi dajemy szansę na prawdziwe życie bez poświęcania tego, na co zapracował. Powiedziałaś, że jego rady są jak wyrocznie. Cóż, zapewne dlatego, że to cholernie dobre rady. Dlaczego mamy to zniszczyć? Komu to pomoże?

- Nie wiem. - Pozwoliła mu wodzić opuszkami palców po swojej twarzy, wiedząc, że teraz powinna odejść. Było jej jednak zbyt dobrze. Poza tym, tak długo dźwigała ciężar winy, wydawało jej się, iż trwało to całe wieki, miło było choć przez chwilę dzielić go z kimś. - Nie chcę jednak, żeby nasz plan obrócił się przeciwko nam. Mam na myśli nie tylko moją pracę, lecz także interesy właścicielek. I przyszłość Erica. - Odsunęła jego rękę. - Bardzo ich lubię i zwyczajnie boję się, że to, co robimy, może skrzywdzić ich wszystkich.

- No cóż, to trochę wszystko wyjaśnia.

- Co masz na myśli?

- To napięcie między nami; to, dlaczego widzisz we mnie drania albo potencjalnego drania. To ja mam być kozłem ofiarnym. Facetem, który, przynajmniej twoim zdaniem, weźmie na siebie odpowiedzialność, jeśli to wszystko wybuchnie.

Valerie otworzyła usta, aby mu powiedzieć, że całkowicie się myli, lecz powstrzymała się. Bo chyba się nie mylił. Nie całkowicie.

- No cóż, z pewnością nie pomagasz mi.



- Czyżby?

- Owszem - odsunęła się. - Prowokujesz mnie, zachowujesz się irytująco, a potem zjawiasz się miły i rozsądny. Dotykasz mnie i...

- Lubię cię dotykać... - wsunął dłonie w jej włosy, przesuwając ją tak, że plecami dotknęła okna.

Westchnęła, gdy jego ciało zetknęło się z jej, ale nie uwolniła się. Mogła siebie przekonywać, że i tak nie pozwoliłby jej odejść. Ale byłoby to o jedno kłamstwo więcej.

- ...a poza tym - mówił dalej - ty również mnie prowokujesz i irytujesz.

- Dlaczego wciąż kończymy sytuacją taką jak ta? - zapytała z goryczą wkradającą się do jej głosu.

- Niezaspokojone napięcie seksualne?

Złapała go za ręce, ale nie odsunęła, gdy się pochylił i ją pocałował. Był to krótki, szybki pocałunek, po którym pospieszył z następnymi; delikatniejszymi i mocniejszymi.

- Nie możemy tego robić - wyszeptała niemal bez tchu.

- Piekielnie bym chciał, żebyś miała rację - odparł, pieszcząc jej szyję.

- Więc ty również tego nie chcesz?

- To przecież wszystko komplikuje, a ja nie szukam komplikacji - oddychając coraz bardziej nierówno, przyciskał jej ramiona do okiennej szyby.

- To dlaczego nie przestajesz? - jęknęła, gdy napierał na nią coraz mocniej.

- Może to coś więcej niż napięcie seksualne.

Tego nie była pewna, a jego głos także nie brzmiał stanowczo. Teraz wydawał się jedynie cholernie podniecony. Gdyby jej spódnica nie była tak wąska, uniosłaby udo nad biodro Jacka, przysuwając jego twarde ciało tam, gdzie najbardziej tego potrzebowała.

- Jak to możliwe? Ja doprowadzam cię do szaleństwa - mówiła zdyszczanym głosem. Ty sprawiasz, że wariuję.

- Obłąd. Wiem.

- A więc?

Uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć. Jego szare oczy nabrały srebrzystego lśnienia. Pożądanie, które w nich zobaczyła, podziałało na nią równie silnie, jak to, co robił ustami i dłońmi.

- A więc - powiedział poważnie, przyciskając napięty tors do jej piersi - najwyraźniej nie mogę przestać. I nie chcę. Myślę o tobie, zachwycam się tobą. Nieustannie. Doprowadza mnie to do szaleństwa - z zaskakującą czułością nadal wodził opuszkami po jej policzku. - Może po prostu pragniemy wzajemnie uwolnić się od czegoś.

Uśmiechnęła się lekko, słysząc tę powagę w jego słowach.

- Tak myślisz?

On także się uśmiechnął.

- Nie wiem, co myśleć. I wyznam ci, że to do mnie niepodobne. Poza tym, nie byłem teraz sobą, prawda?

- Zaczynam wierzyć, że masz rację - powiedziała mimowolnie równie poważnie. - Przecież nie znam prawdziwego ciebie.

- Cóż, i w tym nasza szansa - odparł bardziej rozluźniony i ponownie pochylił się nad nią.

- A jeśli to szansa, z której nie zechcę skorzystać?

- To każ mi przestać.

Teraz ona uśmiechnęła się szerzej.

- Przecież robię to przez cały czas.

- A jednak - rzekł z tym uśmiechem niegrzecznego chłopca, który powodował przyspieszenie jej pulsu - jesteś tu, pozwalając mym dłoniom zagarniać cię całą.

- Chyba będę musiała nad tym popracować.

- Koniecznie - sięgnął ustami po jej usta.

I właśnie wtedy, gdy się poddała, gdy opuściła uniesione ręce, by go objąć i w pełni ulec jego pocałunkowi... właśnie wtedy drzwi do sali konferencyjnej otworzyły się szeroko.

## Rozdział 15

### *Gra wstępna*

*Mężczyźni na ogół wolniej uświadamiają sobie, że GRA powinna być czymś więcej niż odrobiną obmacywania dodaną do głębokiego pocałunku.*

*Drogie Panie, tych mężczyzn można podszkolić. W ostateczności. Nie lekceważcie jednak siły mężczyzny, który nie potrzebuje żadnego szkolenia. To jest bowiem facet, który może mieć różne wady i mimo to skradnie wam serce. To jest mężczyzna, który wie, że najsilniejszym afrodyzjakiem na świecie jest... wspólny śmiech.*

- Proszę, proszę! - wykrzyknął Eric głosem pełnym rozbawienia. - A ja myślałem, że jestem jedynym, który nie może się powstrzymać!

Valerie odskoczyła od Jacka.

- O t o dlaczego nie mogę tego zrobić. Tracę dystans. O Boże...

Jack nie próbował jej powstrzymać, gdy obeszła dookoła stół, zbierając po drodze wszechobecne notatki. Jakby byli głęboko pochłonięci pracą i bez wyraźnego powodu przerwali ją nagle dla głębokiego pocałunku. Kręcąc głową i uśmiechając się z politowaniem, obrócił się do przyjaciela.

- Wycucie chwili wciąż masz do chrzanu.

Eric uśmiechał się zupełnie niespieszony.

- Och, jak Jill Lockerman, która zamierzała pozwolić ci minąć drugi etap...

- Ona... być może - odparł Jack. - Ja trenowałem swoje zagrania.

- Zagrania! - zachnął się Eric. - Kobiety nie są workami treningowymi. One naprawdę reagują.

- Jakbyś ty coś o tym wiedział.

- Cóż, masz rację - poddał się Eric.

Valerie spojrzała na nich, jakby obaj stracili rozum.

- Czy możemy wrócić do interesów? - zapytała, gniewnym wzrokiem uciszając Jacka, gdy otworzył usta. - I nie mam na myśli żadnego błaznowania.

- Ona porównuje cię do błazna - powiedział Eric. - Myślę, że wciąż potrzebujesz więcej praktyki.

Valerie spiorunowała go wzrokiem.

- Może poradzisz kobiecie, jak powinna postąpić z dwoma dorosłymi mężczyznami, którzy w swoim towarzystwie nie potrafią spędzić pięciu minut bez powracania do szczeniackich dowcipów?

Eric pogładził się po krótko ostrzyżonych włosach, udając poważny namysł, po czym roześmiał się bez skruchy.

- Nie. Obawiam się, że na to nie ma lekarstwa.

Jack roztropnie nie odezwał się i zajął miejsce. Valerie i Eric zrobili to samo. Następną godzinę poświęcili pracownicy na przejrzenie listy mediów ubiegających się o Księcia z Bajki.

Kiedy Valerie wreszcie zamknęła notes, Jack wysączył drugi kubek kawy i gwałtownie odsunął krzesło.

- Bez obrazy, kolego - zwrócił się do Erica - ale co, u licha, stało się tym wszystkim ludziom?

- Nigdy nie lekceważ potęgi ładnej twarzy - odparł kwaśno Eric.

- Ach, tak. Jestem wręcz zachwycający.

- On ma rację - wtrąciła się Valerie. - Mam na myśli Erica - dodała szybko. - Choć, mówiąc poważnie, może dzieje się tak, bo nie jesteś dokładnie taki, jakiego wszyscy się spodziewali. - Niech ci to nie przewróci w głowie, ale chyba istnieje powszechne przekonanie, że jesteś nieprzeciętnie przystojnym facetem.

- Oto egzaltowana pochwała - Jack wygodnie oparł stopy na sąsiednim krześle.

- Mam na myśli to, że wszyscy mieli nadzieję na urodziwego księcia, ale my przecież wiemy, że prawdopodobnie w tym

przypadku będzie inaczej. Potem pojawiłeś się ty. Nie całkiem „bajeczny”. Nieco kanciasty na brzegach. Bardziej „charakterny facet” niż ów ksiązę, jakiego oczekiwały czytelniczki. Z tą szczególną wyrazistością, która przyciąga uwagę kobiety.

Wyginając usta, Jack nie odrywał od niej wzroku.

Tym razem nie straciła panowania, pozostała rzeczowa i profesjonalna.

- Nie poddałeś się i pozostałeś sobą podczas tych wszystkich rozmów. Myślę, że to pomogło zwiększyć twoją atrakcyjność. - Postukała ołówkiem o stół. - Teraz jednak czekają nas trudniejsze wywiady, to znaczy dłuższe i bardziej konkretne. Publiczność na żywo jest publicznością wścibską. Ktoś poszpera, ktoś inny zapyta, czy byłeś żonaty. Musimy więc być przygotowani, by na to odpowiedzieć, i poradzić sobie z tym, że facet udzielający porad nie uratował własnego małżeństwa.

- Chwileczkę... - zaczął Jack z blednącym uśmiechem, ale Valerie mu przerwała.

- Uważasz pewnie, że to nie ich sprawa. Muszę cię jednak uprzedzić, że według nich wszystko, co kiedykolwiek zrobiłeś, powiedziałeś bądź pomyślałeś, jest ich sprawą i ma prawo ich obchodzić. Czasem bywa naprawdę niedorzeczne, co dla nich okazuje się niezmiernie ważne.

Jack spojrzał na Erica.

- Zaczynam rozumieć twoją potrzebę dyskrecji.

Eric wzruszył ramionami.

- Nawet ja nie miałem pojęcia, że zrobi się z tego taka gigantyczna afera.

- A ja właśnie dlatego chciałam, żebyś zniknął. Miałeś zrobić trochę szumu, a potem natychmiast się ukryć. Utrzymać tajemnicę, dać im tylko tyle, by zaostrzyć apetyty i podnieść sprzedaż, ale nie aż tyle, by popadli w obsesję.

- Co sądzą właścicielki? - zapytał Eric.

Valeri westchnęła.

- Nie pytaj. Vivian pała entuzjazmem. Aurora sądzi, że Jack jest najlepszym dodatkiem do mieszanki bourbona

z lodem, cukrem i miętą. Mercedes zaś nawet we śnie słyszy dźwięk kas fiskalnych.

Jack bawił się jednorazowym kubkiem do kawy, odrywając długie papierowe paski.

- Nie sędzę, bym teraz w czymkolwiek pomógł, mówiąc przepraszam - powiedział skruszony. - Ponownie.

Valerie spojrzała na niego.

- Możesz pomóc, traktując to poważnie. Od tej chwili do następnego wywiadu Eric i ja poświęcimy tyle czasu, ile to konieczne, ucząc cię odpowiedzi na pytania, które prawdopodobnie padną teraz, gdy publiczność „kupiła” Jacka Lamberta. To znaczy na pytania o twoje małżeństwo, wcześniejsze zajęcia, dzieciństwo...

Stopy Jacka z hukiem ześlizgnęły się na podłogę.

- O tym nie będę rozmawiał.

- Jeśli zaczniesz tego unikać, poszperają głębiej - Valerie obserwowała uważnie wymianę spojrzeń między dwoma mężczyznami.

- Jestem pewien, że coś wymyślimy - powiedział Eric. - Zostaw to mnie, dobrze?

Valerie wydawała się równie sceptyczna jak zawsze, ale chyba wyczuła, że będzie przegłosowana.

- W porządku. Upewnijcie mnie jednak, że znajdziecie coś innego niż „bez komentarza”.

- Nie martw się.

Valerie uśmiechnęła się bez humoru.

- Jasne... Żaden problem.

Właśnie wtedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Zobaczmy, jak to działa - Jack zwrócił się do Erica. - Uderzasz pierwszy?

Do sali wsunęła swój piegowaty nos Tracy.

- Pani Wagner... - przewróciła oczami i zachichotała. - To znaczy, Valerie? W tym harmonogramie są jakies sprzeczności.

Jack, który minął Tracy dziesięć minut wcześniej, już wtedy zauważył jej upodobanie do kończenia każdego zdania

znakiem zapytania. Ona sama natomiast zauważyła najpierw jego, potem Erica, i zarumieniła się najbardziej alarmującym odcieniem szkarłatu.

- Dziękuję, Tracy. Połóż te notatki na moim biurku. Za chwilę przyjdę.

Dziewczyna otworzyła usta, ale nie wydała żadnego dźwięku. Jej wzrok był utkwiony w dwóch mężczyznach. Wreszcie zdołała skinąć głową, po czym z westchnieniem przycisnęła plik notatek do piersi i wycofała się z pokoju.

- Chyba powinniśmy to nazwać Gorączką Księcia z Bajki - zachichotał Eric, gdy drzwi sali konferencyjnej zatrzasnęły się z takim dźwiękiem, jakby Tracy z trudem zdołała je zamknąć przed własnym omdleniem.

Valerie już stała i zbierała swoje rzeczy.

- Pozwólcie, że sprawdzę, cóż za dramat tam się rozgrywa, a ty, Eric, zacznij trenować Jacka - wyłowiła z notatek arkusz papieru. - Oto lista pewnych pytań, które, moim zdaniem, mogą się pojawić. Vicki, gospodyni tego talk-show, z pewnością będzie próbowała drażnić wątek osobisty. Specjalizuje się w tym. - W tym samym momencie rozległ się dzwonek komórki i brzęczyk pagera. - No proszę - Valerie zerknęła na wyświetlacz pagera i ściskając komórkę między uchem a ramieniem, skierowała się ku wyjściu. Żonglując notatkami w jednej ręce, otworzyła sobie drzwi obcasem.

- Naprawdę jest niezła - powiedział z podziwem Eric, gdy drzwi się za nią zamknęły, zanim któryś z nich zerwał się, aby jej pomóc wyjść. - Odpowiedzialna i bardzo pewna siebie - z uśmiechem zwrócił się do Jacka. - Nie w twoim typie, o ile pamiętam.

- Nie sędzę również, że bym ja był w jej typie. Nie przewiduję wspólnej przyszłości. Do licha, to już mogło być przeszłością, wielkie dzięki!

Eric wydał z siebie krótki śmiech.

- Nie lekceważ siebie. Ani jej. I co ty sobie wyobrażałeś, zabierając się za nią w miejscu pracy? A gdyby zamiast mnie weszła tu jej głupiutka asystentka? Nawet nie musieliby jej

płacić, żeby wszystko wypaplała. Mój Boże, całe miasto już by o tym wiedziało.

- Nie planowałem tego, rozumiesz? To jedna z tych rzeczy, które się zdarzają.

Eric znowu usiadł.

- Najwyraźniej nie traktujesz tego z taką obojętnością jak zwykle - powolny uśmiech rozlał mu się na twarzy, gdy Jack nie odpowiedział natychmiast. - Może będzie z tego coś więcej.

- To jakaś niesamowicie zgodna „chemia”. Wierz mi. W prawdziwym związku bylibyśmy cały czas ze sobą.

- Niekiedy to może dobra rzecz - Eric splótł ręce za głowę i westchnął z pełną satysfakcją. - Bardzo dobra...

- Oszczędź, proszę... - jęknął Jack.

Eric roześmiał się.

- Mówię tylko, że czasami jest to skrywana frustracja, która sprawia, że początkowo wszystko wydaje się niepewne.

- Czy to mówi autor rubryki porad czy mój wreszcie zażywający regularnego seksu przyjaciel?

Eric przekrzywił głowę.

- Czy to miałoby znaczenie?

Teraz Jack się roześmiał, a potem pokręcił głową.

- Do licha, to chyba nie jest rada dotycząca tego, co tu robiliśmy, lub czego nie robiliśmy, jak rzecz się miała w tym przypadku.

- Tylko ten wybieg powstrzymuje was dwoje?

- Z jej strony? Tak.

- A z twojej?

- Czemu się tak nagle dopytujesz? Czy ty jesteś seksuologiem?

- Jedynie szczerze mi odpowiedz. Gdyby nie chodziło o tę naszą zamianę, wdałbyś się w to i zobaczył, dokąd cię zaprowadzi?

- Wątpię, czy wtedy Valerie i ja bylibyśmy w to wplątani.

- A więc to bliskość.



- Mówiłem ci, że raczej chemia. Coś, co jest w niej, reaguje z czymś, co jest we mnie. A w zwykłych okolicznościach? Nie sądzę, byśmy obejrzeni się za sobą.

- A jednak zareagowałeś. Zatem to bardziej skomplikowane. Ludzie zawsze myślą, że wiedzą, co jest dla nich dobre. Dopóki tego nie znajdą. Ta sprawa z mediami nie będzie trwać wiecznie.

Jack modlitewnie złożył ręce.

- W Bogu nadzieja.

Eric spojrzał na niego wymownie.

- Wiem, wiem, już będę grzeczny, obiecuję - dodał Jack. Teraz Eric się roześmiał.

- A potem co? Zamierzasz iść dalej, prawda? Kiedy powiedziałem, abyś był bardziej otwarty na możliwości, mówiłem właśnie o tym.

- Chcę wrócić do pracy. Kiedy ten kaskaderski numer się skończy, dostanę jakąś prawdziwą robotę i wyjadę. Jeśli coś ma się zdarzyć między mną i Valerie, to teraz. Nie potem. Ona już mocno mnie hamuje, a skoro ty popsujesz jedyny intymny moment, powiedziałbym, że cała ta rozmowa dotyczy wyłącznie teorii.

Eric tylko się uśmiechnął.

- Posłuchaj, może sam nie byłem zaangażowany w żaden długoterminowy związek, ale dość pilnie obserwowałem, omawiałem i analizowałem związki innych - pochyłony do przodu stał się teraz poważny. - Mówię jedynie to, że chemia jest prosta. Działa zawsze. Wiem z doświadczenia, że kiedy coś w niej nie gra, łatwo się rezygnuje. I wy, mimo że nie jesteście w swoim typie, a moment jest niewiarygodnie zły, wydajecie się mieć bardzo poważne trudności z ucieczką od tego, co nieuniknione.

- Oboje wydajemy się spragnieni i napaleni.

- I to chyba coś więcej niż tylko chemia.

Gdyby Jack niespełna godzinę wcześniej nie powiedział niemal tego samego Valerie, nie irytowałyby się teraz, sły-

sząc to z ust Erica. Jednak drobne skurcze żołądka i zimny pot, który zraszał mu czoło, podpowiadały mu coś innego.

- Teraz sobie przypominam, dlaczego nie rozmawiałem z tobą o kobietach. Jesteś zbyt analityczny i chcesz widzieć sprawy takimi, jakimi nie są.

- A jednak, kto pierwszy powiedział ci, że Shelby...

Jack uniósł dłoń.

- Proszę cię - rzekł kategorycznie - czy możemy odbyć jedną dyskusję o kobietach bez przywoływania jej imienia? Błagam cię.

- Dobrze, dobrze. Ale skoro się pojawiła...

Jack jęknął, ale Eric kontynuował.

- Mówię poważnie. Już wcześniej zastanawiałem się, czy to zły pomysł, abyś się z nią skontaktował albo przynajmniej mnie pozwolił skontaktować się z nią, żeby była świadoma tego, co się dzieje. Na wszelki wypadek.

Jack spojrział na Erica tak, jakby tamten postradał zmysły.

- Wiesz co, chyba powinieneś trzymać się z boku. Ponieważ czy to miłość, czy pożądanie, czy cokolwiek, w czym teraz tkwisz, rzuciło ci się na mózg. Oszalałeś?!

- Próbuję ci pomóc.

- Cholernie dobrze wiesz, że teraz pewnie na jakiejś egzotycznej wyspie ma sesję zdjęciową i prawie naga uwodzi fotografa albo pieprzy się z nim w luksusowym hotelu. Tym zaś, czego na pewno nie robi, jest poświęcanie uwagi amerykańskiej prasie lub telewizji. Możesz mi wierzyć.

- To był tylko pomysł.

- No cóż, cholernie gówniany.

- Okropnie jesteś ostatnio drażliwy na punkcie kobiet - roześmiał się Eric.

- Odwal się. Ostatnio o związkach damsko-męskich więcej się nagadałem z kompletnie obcymi ludźmi, niż sam w ogóle kiedykolwiek rozmawiałem ze swymi bliskimi. Nie rozumiem, jak ciebie może to bawić.

Eric uśmiechnął się i wrzucił ramionami.

- Cóż mogę ci powiedzieć? Dla mnie ludzkie związki są fascynujące.

- W porządku, pogadajmy o czymś innym, dobrze? Na przykład o tym, gdzie do diabła byłeś przez kilka ostatnich dni. Nie pytam o obrzydliwe szczegóły, ale nawet facet, który pierwszy raz wchodzi w dorosłe życie, musi czasem wyjść na powietrze. Zatem co jeszcze się z tobą działo? Po co ci ten agent nieruchomości?

Gdyby miało to służyć wydobyciu na jaw coraz bardziej pogmatwanego osobistego życia przyjaciela, Jack zaryzykowałby wysłuchanie takich szczegółów dotyczących Erica i Brice'a, jakich żaden typowy mężczyzna nie miałby ochoty słuchać.

Eric był jednak zbyt szczęśliwy, by odpłacić mu w podobny sposób.

- Pamiętasz, opowiadałem ci, że Brice i ja rozkoszowaliśmy się podróżą w okolicach Potomaku w drodze do Glass Slipper? Cóż, obaj naprawdę lubimy panujący tam spokój. No więc rozmawialiśmy i... rozglądaliśmy się.

Jack dostrzegł, że Eric jest nieco zakłopotany.

- Rozglądacie się... razem?

- Wiem, co myślisz. Że to zbyt szybko. Lepiej niż ktokolwiek jestem tego świadomy. - Przerwał, potem westchnął, a jego twarz rozjaśniła się taką radością i szczęściem, że Jack nie umiał się na niego wściec. Po chwili się roześmiał - Udzieliłem sobie najgorszej z własnych porad.

Jack pomyślał o podobieństwach do jego szalonego związku z Shelby. Brakowało tylko drzew palmowych i drinków z rumem. O ile mógł stwierdzić, Eric był pijany wyłącznie miłością.

- Bądź ostrożny - odezwał się. - Nie podpisuj niczego bez zastanowienia. Mam na myśli... jeśli to jest prawdziwe, po co się spieszyć, prawda?

- Jeśli się niepokoisz, że Brice jest ze mną dla pieniędzy, to się nie martw. W tej kwestii on ma więcej powodów do niepokoju niż ja.

- Co masz na myśli?

Eric bawił się kubkiem do kawy.

- Cóż... zastanawiałem się. Te minione tygodnie były niewiarygodne. Nie tylko z powodu Brice'a. To radość bycia sobą, bez przejmowania się osądem czytelniczek. Nie zrozum mnie źle; bardzo mi na nich zależy. Dały mi wiele. Jeśli jednak o to chodzi, są mi obce. Przekazałem im całkowitą kontrolę nad swoim życiem. Teraz znów nad nim panuję - zamilkł. - Jest lepiej, niż kiedykolwiek wierzyłem.

- Pewnie przeszła ci ochota, by nadal pisać?

Eric nie od razu spojrzął na Jacka, nadal bawiąc się kubkiem.

- Może. - Podniósł wzrok. - Czy zwariowałem, że się nad tym zastanawiam?

Teraz przyszła kolej na Jacka, by wzruszyć ramionami.

- To twoje życie...

- Ale?

- Wydaje się, że wreszcie osiągnąłeś wszystko. Z dala od reflektorów, możesz wykonywać pracę, którą lubisz bez obawy o zdemaskowanie. A teraz, dzięki tej całej gorączce medialnej, jesteś bardziej popularny niż kiedykolwiek. Gwarantowane bestsellery...

- Też o tym myślałem. - Eric zerknął na zegarek i ruszył z miejsca. - Mamy transport. Musimy się przygotować do nagrania w *Talk-show Chuck i Vicki*.

Jack wstał, pragnąc mieć już to za sobą, podobnie jak wyraźnie chciał tego Eric. Jednak czuł się zobowiązany powiedzieć do końca to, o czym myślał.

- Powinieneś robić to, co cię uszczęśliwia. Zasłużyłeś na to z nawiązką. To jednak zaledwie kilka tygodni. Wciąż tkwimy w tym kołowrocie. Nie działaj pochopnie, dobrze?

Właśnie wtedy wpadła Valerie.

- Jesteście gotowi, chłopcy? Samochód czeka. Omówiliście wszystko?

- Wszystko, co najważniejsze - odparł Eric. - Nie będę nierozsądny, jeśli i ty nie będziesz lekkomyślny - rzekł do Jacka, rzucając znaczące spojrzenie na Valerie.

Jack z niezadowoloną miną ruszył do drzwi, trzymając je otwarte, gdy wychodzili. Myślał o swojej umiejętności udzielania rad lub przyjmowania ich, patrząc na Valerie, która szła przed nim. To przez niego, z powodu jego niepoohamowanej gęby, mieli iść obok siebie, ramię w ramię, przez najbliższe trzy dni.

Pytanie tylko... czy zdoła się powstrzymać od próby nakłonienia jej do połączenia się z nim innymi, znacznie przyjemniejszymi częściami ciała?

Siedem godzin później siedział wygodnie w charakterystycznej Studia A, gdzie za pomocą pianki układano mu włosy, a na twarz nakładano matujący puder. W tym czasie on sam obserwował, jak Valerie przerzuca garderobę, którą Jenn przysłała wraz z nimi do Nowego Jorku. Z powodu potężnej burzy odlot z waszyngtońskiego lotniska Reagana był odwołany. Z opóźnieniem więc dotarli na nowojorskie lotnisko La Guardia. Nie mając czasu, by rozłokować się w hotelu, pojechali prosto do studia. Valerie wyciągnęła torbę z rzeczami Jacka; nie tymi, które sam wcześniej spakował, gdyż one zostały wysłane wcześniej do Hotelu Plaza wraz z Erikiem i pozostałą częścią ich bagaży.

Skoro już o nich mowa...

- Gdzie jest Eric? Czy nie powinien być już z powrotem? Brice nie jest największym facetem na świecie, ale jestem całkiem pewien, że Eric nie zapakował go razem z resztą swoich ciuchów.

To wywołało uśmiech na twarzy Valerie, ale szybko wróciła do sortowania ubrań i mrużenia pod nosem. Podczas lotu była coraz bardziej spięta, aż Jack i Eric zagłębili się w lekturze samolotowego magazynu, by uniknąć mówienia czegokolwiek, co mogłoby wywołać kolejny gniewny wykład.

- Widziałeś, ile miał tych toreb? - mówił dalej Jack - Mój Boże, można by pomyśleć, że to on robi tę medialną turę. Nie miałem pojęcia, że jest takim strojnisiem.

Fryzjer skończył układanie ostatniego kosmyka fryzury Jacka, po czym parsknął.

- Kochany, czasem strój czyni mężczyznę - spojrzał znacząco na spłowiełe džinsy i wygniecioną koszulę Jacka, po czym odwrócił się i spakował swoje przybory.

Charakteryzatorka skończyła oklepywanie jego czoła wielkim puszką pełnym pudru i pochyliła się bliżej.

- Czasami nie ma znaczenia, co mężczyzna nosi. Lub czego nie nosi - mrugnęła do niego, następnie cofnęła się i zaczęła chować kosmetyki do dużej torby z czarnego płótna. - Będą tu dla ciebie przygotowane, dobrze?

- Dzięki za pomoc - uśmiechnął się Jack porozumiewawczo, łapiąc kątem oka spojrzenie Valerie.

Gdy fryzjer i charakteryzatorka wyszli, pierwszy raz obrócił się twarzą do lustra.

- Chyba zgodziłem się zbyt pochopnie. Czy to naprawdę jest modne? Nie cesałem się od chwili, gdy wstałem z łóżka, i chętnie bym to rozczesał...

- Trzymaj ręce z daleka. I nie rozmaż makijażu. Ach, ci mężczyźni. Jesteście gorsi niż dzieci.

- Bardzo zabawne. A ja pomyślałem, że to ty jesteś gorsza niż zaślepiona matka przed pierwszym recitalem dziecka. Chyba wszystko pasuje. - Rozsiadł się wygodnie w wyściełanym fotelu i założył nogę na nogę, splatając dłonie na kolanie.

- No więc, mamusiu, w co powinienem się ubrać na swój wielki występ? - Klasnął w dłonie. - Myślisz, że im się spodobam? Naprawdę mnie polubią?

- Nie zamierzam cię denerwować, ale uświadom sobie, że dziś będą cię oglądać miliony ludzi. Więc może zechciej się skupić i przestań się kręcić.

- Ojej, wybacz, próbuję trochę się wyluzować. Tak spięta i nerwowa wcale mi nie pomagasz.

Sięgnęła po parę czarnych spodni i niebieską bawełnianą koszulę z krótkim rękawem ozdobioną jednobarwnym niebieskim haftem, nadającym jej hawajski styl. Potem obróciła się twarzą do niego.

- T a a k . . . Widzę, jaki jesteś zestresowany. Gadasz z personelem produkcyjnym, flirtujesz z charakterizatorką. Jesteś kłębkim nerwów.

- Flirtuję tylko wtedy, kiedy się boję - powiedział z udawaną powagą.

Wreszcie skrzywiła się w kolejnym uśmiechu.

- Przepraszam. Obawiam się tylko, że nadal nie traktujesz tego wystarczająco poważnie. To jest wielka sprawa. Ogromna.

- Uwielbiam, kiedy kobiety mi to mówią.

- A widzisz? Właśnie to miałam na myśli!

Jack odepchnął krzesło. Wziął ubrania z jej rąk, powiesił je z powrotem na wieszaku i ruszył do niej.

Cofnęła się.

- O nie, nie! Żadnych pieszczot. Nie mogę. Nie teraz, I zdecydowanie nie tutaj. Poza tym musisz się ub...

Tyle zdążyła powiedzieć, zanim chwycił ją w ramiona i pocałował. Wcisnęła dłonie w jego koszulę, ale nie był pewien, czy chciała go odepchnąć, czy przyciągnąć bliżej. Wiedział tylko, że nie walczyła z pocałunkiem. A kiedy uniósł jej głowę, czyniąc to kilka chwil później, niż początkowo planował, oboje oddychali z nieco większym trudem.

- Naprawdę musisz przestać - oświadczyła, ale jej świeżo całowane usta sprawiały, iż było mu trudno traktować jej słowa zbyt poważnie.

- Próbowałem wskazać ci inne ujście dla tych wszystkich tłumionych stresów.

- A c h , tak. Arogancki, zadufany, seksowny i... bezinteresowny. Nic dziwnego, że nie mogę się oprzeć.

Pokiwał głową i roześmiał się.

- Uważasz, że jestem seksowny?

Jęknęła i odepchnęła go.

- Proszę - powiedziała, ściągnając rzeczy z wieszaka i przyciskając mu je do piersi. - Przebierz się. Za pięć minut zostaniesz wezwany za kulisy.

Cisnął ubrania na krzesło i zdjął koszulę, śmiejąc się tak beztrudnie, że Valerie szybko się odwróciła.

- Ejże, lubię dostać całusa na szczęście, jak każdy pełnokrwisty facet przed pójściem na wojnę, ale nawet ja mam swoje zasady. - Zrzucił spodnie, odczekał chwilę, a potem uśmiechnął się, dostrzegając, że zerknęła w lustro. - Potrzebuję przynajmniej dziesięciu minut na prawdziwe zbliżenie seksualne.

Prychnęła z całą godnością, na jaką mogła się zdobyć, i odwróciła się twarzą do niego, gdy założył nowe spodnie.

- No proszę! Dziesięciominutowy facet zwykle nie spełnia mojej listy rzeczy do zrobienia.

Jack zagwizdał, przeciągając ręce przez rękawy koszuli i nadal chichotał, kiedy ją zapinał.

- Brawo, pani Wagner! Brawo!

Rozległo się szybkie pukanie do drzwi, a potem młoda kobieta ze słuchawkami na uszach wsunęła w nie rozczochraną głowę.

- Jesteśmy gotowi, panie Lambert.

Jack rzucił okiem na Valerie zaskoczony nagłym atakiem tremy. To tylko kolejny wywiad. Powtarzał to sobie przez cały dzień. Kiedy jednak skinął głową kobiecie, zdobywając się jedynie na ściśnięty uśmiech, musiał przyznać, że Valerie nie była jedyną osobą, która czuła lekkiego pietra przed tym następnym krokiem, jaki mieli pokonać. On tylko radził sobie ze stresem inaczej niż ona. Jednak wspominając pocałunek, nadal uważał, że jego sposób jest lepszy.

- Będziesz świetny - szepnęła, przechodząc przed nim przez drzwi.

- Och, teraz ty wygłaszasz mówkę zagrzewającą do boju.

- Bo teraz pragniesz ją usłyszeć - odpaliła natychmiast.

Poszli za asystentką w stronę kulisy studia, gdzie dopasowano mu mikrofon.



- Mamy przerwę na reklamy - powiedziała asystentka. - Kiedy wrócimy z programem, wprowadzą pana. Proszę czekać, aż usłyszysz pan swoje nazwisko. Gdy rozlegną się brawa, wejdzie pan na środek sceny, przywita się z Chuckiem i Vicky, a potem usiądzie między nimi. To potrwa osiem minut, odpowie pan na kilka pytań, potem nastąpi kolejna przerwa na reklamy i będzie po wszystkim - uśmiechnęła się promiennie. - Wszystko jasne? Żadnych pytań, już czas.

- W porządku - zapewnił ją, półprzymiotnie zastanawiając się, czy ma czas, żeby naprawdę szybko zwymiotować.

Asystentka cofnęła się i powiedziała coś do swego mikrofonu. Rozległa się muzyka ze strony podium dla zespołu, publiczność wiatowała, gdy gospodarze programu zaczęli prezentację.

Jackowi przewinęło się przed oczami całe życie. Co też mu się roiło, żeby sądzić, iż zdoła zrobić coś takiego?! *To tylko kolejny wywiad. To tylko kolejny wywiad*, powtarzał bezgłośnie, pragnąc, by serce nie waliło mu tak mocno. Nie usłyszałaby własnych myśli, a tym bardziej swego nazwiska.

Asystentka gestem skinęła, by już szedł, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Wtedy poczuł, jak Valerie stanęła z tyłu i mocno uszczypnęła go w tyłek.

Usta otworzyły mu się ze śmiechu.

- Dokop im - szepnęła mu do ucha.

I właśnie tak znalazł się na scenie; z szerokim, nieco łobuzerskim uśmiechem, który zachwycił kobiecą publiczność.

## Rozdział 16

### Ryzyko

*Niektórzy faceci zaryzykują pracę, dumę, a nawet życie, zanim poświęcą serce. Szczególnie jeśli właśnie je odzyskali. Zawsze więc są zaskoczeni, kiedy się dowiadują, że ich serce ma własny rozum.*

Już tylko dwie minuty do końca. Valerie zwinęła dłoń w zaciśnięte pięści, aby powstrzymać się od dalszego obgryzania paznokci. Nie radziła sobie z tak wielkim napięciem.

- Rozumiemy więc - mówiła pewna siebie gospodyni programu - że raz już byłeś żonaty.

- Tak, byłem.

Publiczność zgodnie wstrzymała oddech. Vicki uśmiechnęła się i gestem godnej zaufania dziewczyny z sąsiedztwa położyła mu rękę na ramieniu.

*Bardzo przekonująco*, pomyślała Valerie, mając nadzieję, że Jack nie zapomniał, iż ogląda go i słucha znacznie więcej ludzi niż kameralna publiczność w studiu.

- Nie trwało to długo, prawda? Co się stało?

- Czyżby człowiek udzielający porad nie miał żadnej rady dla siebie? - rzucił Chuck, bardziej kąśliwy członek duetu prowadzącego ów talk-show, do chichoczącej publiczności.

- Cóż to za Księżę, drogie panie?

Chichot się wzmagał, a napięcie w studiu gwałtownie wzrosło, gdyż publiczność mruczała i wierciła się na krzesłach, czekając, aż ich Księżę „załatwi” Chucka.

Valerie, czekając na to, wiedziała, że Jack jest odpowiednio przygotowany. Publiczność pokochała go od pierwszej chwili.

- Musisz tylko rzucić im tę gotową odpowiedź i będziemy wolni - zapragnęła, by zrobił wszystko tak, jak zaplanowali, i skończył ten wywiad bez poruszania jakiegokolwiek innego tematu.

- No cóż, Vicki, tam gdzie chodzi o serce, nie zawsze chce się słuchać rad. Nawet własnych.

Kobiety na widowni, które stanowiły dziewięćdziesiąt pięć procent publiczności, westchnęły i zaklaskały. Valerie powstrzymała się, czekając na finał.

- Zareagowaliśmy na konkretny moment, nie czekaliśmy, aż zwyciężą chłodniejsze głowy lub, co możliwe, inne części ciała.

Kobiety wpadły w zachwyt; śmiały się i wiwatowały.

- Boże, on je uwodzi *en masse* - mruknęła Valerie, ale serce zaczęło jej bić coraz szybciej. Naprawdę zamierzał tego dokonać. Powinna bardziej mu ufać. Potem przypomniała sobie jego manewr w garderobie i zrozumiała, że nie odważyłaby się ustąpić mu choćby na krok. On również. A sądząc po tym, jak reagowało jego ciało napierające na nią w sali konferencyjnej „Glass Slipper”, miał co nieco w zapasie.

- Na m obojgu należy się uznanie, że załatwiliśmy to uczciwie - mówił Jack. - Myślę, że wcześniej zrozumieliśmy, iż popełniliśmy błąd, a kiedy dłużej nie mogliśmy ignorować tej prawdy, zakończyliśmy wszystko.

- Nieprzyjemnym rozwodem? - zapytał Chuck, z widoczną nadzieją na obrzucenie gościa błotem.

Jack stłumił śmiech, przechodząc bez wysiłku od intymnej koleżeńskiej pogawędki z Vicki do męskiej rozmowy z Chuckiem.

- Nie. Nigdy nie rób sobie wroga z adwokata na zaliczce.

Damska publiczność wydała lekki pomruk, ale nieliczni reprezentowani mężczyźni ucieszyli się, rozśmieszając wszystkich, łącznie z Chuckiem.

Radosna Vicki wtrąciła się ponownie, zainteresowana tym, co ciekawiło wszystkie kobiety.

- Zatem nadal ze sobą rozmawiacie?

Jack jeszcze raz zręcznie powrócił do rozmowy z nią.

- Kiedy emocje odbijają się rykoszetem tak gwałtownie, jak zrobiły to nasze - odparł, uśmiechając się łagodnie z ręką na piersi - to może być dość trudne. Życzę jej jednak wszystkiego najlepszego i mam nadzieję, że ona odczuwa to samo. Czasem to najlepsza rzecz, na jaką można mieć nadzieję.

Przez publiczność przeszedł szmer uznania, a Vicky poklepała go krzepiąco po ramieniu. Valerie pozwoliła sobie odetchnąć z ulgą. Udało mu się. Uważała, że ma szczęście, iż szukając jakiejś wady w jej znakomitości, nie wymienili Shelby z imienia. Liczyła zresztą, że ominą tego potencjalnego haka, ponieważ Shelby nie była znana amerykańskiej pu-

bliczności, sukcesy bowiem odnosiła na europejskich wybiegach i w europejskich reklamach.

- Cóż, nasz producent sygnalizuje, że mamy jeszcze minutę, nim będziemy musieli zrobić przerwę na reklamy - Vicki zwróciła się do Jacka z wesołym, zachęcającym uśmiechem. - Czy odpowie pan na uwagi i pytania publiczności?

Valerie zamarła. To przecież zostało z nią ustalone. Wykręciła szyję, rozglądając się dokoła i starając się określić, której asystentce mogłaby zagrozić najskuteczniej. Na to było zresztą za późno. Jacka już postawiono w niezręcznej sytuacji. Valerie pokręciła przecząco głową na wypadek gdyby zerknął w kulisy, ale on oczywiście tego nie zrobił. Nawet nie mrugnął.

- Jasne, dlaczego nie. Przecież bez nich Księżę z Bajki nie byłby takim sukcesem.

Rosnące zadowolenie publiczności dopełniły pełne aprobaty szmery i okrzyki. Asystent pospieszył na widownię z ręcznym mikrofonem, który Vicki skierowała do jednej z kobiet podnoszących rękę. Valerie wstrzymała oddech, gdy ta wstała i została poproszona o przedstawienie się.

- Witajcie, Vicki i Chuck. Mam na imię Pamela. Prawdę mówiąc, nie mam żadnego pytania, ale chcę powiedzieć Jackowi, jak bardzo pomogły mi jego książki.

Natychmiast rozległy się oklaski.

- Przeżywałam trudny okres - mówiła dalej - Mój chłopak nie mógł się zdecydować... Byłam świadoma jego uczuć a twoja książka *O rany!* jedynie potwierdziła to, co już wiedziałam. Korzystając z twojej sugestii, próbowałam z nim rozmawiać, ale nie dawał się przekonać. Gdyby tylko przeczytał tę książkę, to by zrozumiał, ale znasz facetów. Nie było żadnego sposobu, żeby skorzystał z poradnika napisanego przez kogokolwiek, a tym bardziej przez faceta, który twierdzi, że jest Księciem z Bajki...

Kobiety wokół niej kiwały głowami, wspólnie zdegustowane swoimi macho-partnerami.

- Potem - Pamela kontynuowała opowieść - usłyszał cię w radiu i zobaczył na okładce tego magazynu. - Zaczerwieniła się trochę. - Szczerze mówiąc, oboje byliśmy nieco zaskoczeni, widząc jaki, no wiesz... - przerwała, zaśnaniając twarz.

- Jaki jest przystojny? - życzliwie podpowiedziała Vicki.

Pam skinęła głową, okropnie zakłopotana szmerami i pomrukami, które ponownie się rozległy.

- Mój chłopak, cóż, prawdopodobnie był zarówno urzeczony, jak i chyba trochę zazdrosny, ale skończyło się na tym, że przeczytał te rozdziały, którymi chciałam go zainteresować. - Rozejrzała się po publiczności - tak więc, moje panie, chcę tylko, żebyście wiedziały. Jeśli zdołacie sprawić, by wasz facet przeczytał jedną z książek Jacka, to choć może nie zamieni go to w księcia, ale na pewno przyda wdzięku, jakiego potrzebujemy, by związek się udał.

Usiadła, budząc aplauz i pozostawiając wciąż uśmiechniętego Jacka z wyrazem wzruszającej skromności.

- Dziękuję - powiedział, ale został kompletnie zagłuszony niekończącą się falą uwielbienia płynącą z widowni.

Valerie jeszcze raz odetchnęła z ulgą. Ten mężczyzna niczym kot zręcznie wykorzystuje wszystkie dziewięć wcieleń, pomyślała. Właśnie wtedy na jej biodrze cicho zabręczała komórka. Zanim ją odebrała, cofnęła się możliwie najdalej, ale wciąż nie spuszczała oka ze sceny.

- Valerie Wagner - ściszyła głos. - Elaine, cześć, nie mogę... Co?! Żartujesz!

Przez chwilę czuła pustkę w głowie, nim dotarła do niej ta wiadomość. Potem, zręcznie żonglując telefonem, wyjęła swój **Organizer**, gdy Elaine kontynuowała.

- Chcą go na jutro. Dave robi pierwszą dziesiątkę listy Księcia z Bajki.

Dave. Jak David Letterman.

- Nie jestem pewna, czy możemy w to wejść - ze wszystkich sił starała się szybko podjąć decyzję, jeszcze usilnie próbując nie zemdleć.

- Chcą, żeby Jack sam przeczytał tę listę - mówiła dalej Elaine.

- Dobrze, dobrze. Pozwól, że z nim porozmawiam. Podaj mi numer - umieściła go w notesie. - Kiedy chcą znać odpowiedź?

- Wczoraj.

*Cholera.*

Zamknęła telefon. Poziom adrenaliny i napięcia wzrósł ponownie, gdy próbowała przeanalizować ewentualne konsekwencje świeżego problemu. Właśnie w tym momencie dotarła do niej nieunikniona prawda. To się nigdy nie skończy. Nie miało już znaczenia, co Jack robi lub czego nie robi. Pociąg ruszył i już nie wysiądą z niego w dowolnej chwili.

- Czas na następne pytanie - zawołała Vicki do publiczności. - Czy ktoś z państwa potrzebuje porady Lekarza Miłości?

*Na miłość boską*, pomyślała Valerie, wracając do tego, co działo się tuż obok. Lekarz Miłości?! Nie usłyszeli końca. Mogła się tylko modlić, by ludzie Dave'a tego nie oglądali. Od razu zobaczyła listę *Wieczornego Show*. *Lista dziesięciu rzeczy, które przepisał Lekarz Miłości, by uleczyć Wasze złamane serca!*

Oczywiście, Jackowi to się spodoba. Już widziała jego zawadiacki uśmiech, kiedy mu powie o tej propozycji dotyczącej programu Lettermana. Zastanawiała się, ile pastylek maaloksu może zażyć człowiek, zanim jego nerki zmienią się w kredę.

Kolejna kobieta sięgnęła po mikrofon. Valerie, odsuwając od siebie wszystko inne, skoncentrowała się na niej, pragnąc, by jej pytanie było krótkie i szybkie. Sama zaczęła się obawiać potencjalnego ataku serca.

- M a m na imię Marci. Chciałam tylko powiedzieć... - kobieta nagle przerwała, przyciskając palce do ust, a jej oczy zaszklily się z emocji.

Valerie wraz z resztą publiczności wstrzymała oddech. *Proszę cię, zajechaliliśmy daleko. Nie schrzanić mu teraz wszystkiego.*

Marci wzięła oddech i mówiła dalej.

- Spędziłam dwa lata w związku pełnym przemocy. Jestem inteligentna, wykształcona. Nigdy nie myślałam, że znajdę się w takiej okropnej pułapce. Zdawałam sobie sprawę, czym ona była, ale najwyraźniej nie mogłam sama znaleźć wyjścia. Wiedziałam, że muszę to zakończyć, ale bałam się i... wstydziłam. W planach był ślub, pieniądze już zostały wydane. Wszyscy byli przekonani, że to mój Książę z Bajki, a ja wiedziałam, że jest inaczej, lecz nie potrafiłam się zmusić do powiedzenia tego komukolwiek.

Marci wzięła kolejny oddech, a Valerie poczuła, że publiczność bezgłośnie pragnie, by mówiła dalej.

Kobieta kontynuowała swą opowieść głosem zachrypniętym od łez.

- Przeczytałam twoje książki. Wiedziałam, że masz rację, że powinnam poczekać na mężczyznę, który by mnie kochał i szanował. Na prawdziwego Księcia z Bajki. Przyznaję jednak, iż właściwie nie wierzyłam, czy tacy... ani nawet czy ty naprawdę istniejesz. A potem... pokazałeś się... na okładce tego magazynu. Dowód, że porządny facet naprawdę istnieje. Prawdopodobnie zabrzmiałoby głupio, ale właśnie w tym momencie znalazłam w sobie odwagę, by moim krewnym i przyjaciółom powiedzieć całą prawdę. Z ich miłością i wsparciem... oraz z nakazem sądowym - dodała ze słabym uśmiechem, który sprawił, że publiczność roześmiała się przez własne łzy - znalazłam odwagę, by zakończyć ten związek. - Wciągnęła drżący oddech - bardzo się cieszę, że mam okazję, aby podziękować ci osobiście. - Teraz łzy strumieniem spływały jej po policzkach, a Vicki wstała i gestem zaprosiła ją, by weszła na scenę.

Jack nie mógł zrobić nic innego, jak tylko zgodzić się na wzruszający uścisk. Widzowie wiwatowali i przez cały czas

pociągali nosami, a kiedy kobieta wróciła na swoje miejsce, zgotowali zarówno jej, jak i Jackowi owację na stojąco.

Valerie sama otarła kilka łez. Vicki pociągała nosem i nawet zrzędlawy Chuck udawał, że ociera łzy, gdy w końcu zapowiedział reklamy.

Vicki pozbierała się szybko i zdając sobie sprawę, że ma w garści prawdziwą gwiazdę, zaprosiła Jacka, by zaczekał na kulinarną część programu, którą mieli poprowadzić z kolejnym gościem specjalnym, Emerilem Lagasse.

Valerie przysunęła się bliżej sceny, próbując przyciągnąć spojrzenie Jacka i skłonić go, żeby najpierw porozmawiał z nią, lecz on, ku jej zaskoczeniu, serdecznie podziękował gospodarzom i uprzejmie odmówił, nie patrząc w jej stronę. Potrząsnął ręką Chucka i objął Vicki. Oboje, wyraźnie zdając sobie sprawę, że odnieśli sukces, wprost się rozplęwali, mówiąc, że chcieliby, aby wrócił jako gość, może na godzinę porad. Jack nie przestawał kiwać głową i uśmiechając się, dawał im mgliste odpowiedzi, po czym ostatni raz pomachał publiczności i wreszcie zszedł ze sceny.

Valerie była zaszokowana. Rozegrał to dokładnie tak, jak chciała. Była więc pewna, że zechce możliwie najdłużej rozkoszować się swym triumfem. Wszystko, co mogła zrobić, to powstrzymać się od pochwycenia go w objęcia z wielkiej ulgi. Do licha, mniej więcej tego samego spodziewała się po nim. Z pewnością rozpierało go to niewiarygodne zwycięstwo, jakie odnieśli. Jednak zamiast puszyć się jak facet, który właśnie zadał śmiertelny cios ogólnokrajowej telewizji, Jack chwycił ją za łokieć i bezzwłocznie pokierował w stronę garderoby.

Wciąż się uśmiechał, gdy torowali sobie drogę przez chmurę innych pracowników, którzy jak jeden mąż gratulowali mu i klepali po plecach. Wszystkim wydawał się nieco zmęczony, ale szczerze zadowolony i tylko Valerie była na tyle blisko, by zobaczyć napięcie na jego twarzy i poczuć palce wbijające się w jej ramię trochę głębiej z każdą przerwą, jaką musieli robić, by się ukłonić lub z kimś porozmawiać.



Gdy tylko znaleźli się w garderobie, szybko zamknął drzwi i natychmiast zaczął zbierać nieliczne rzeczy, które z sobą przywieźli.

- Czy samochód już czeka? - zapytał, nie uśmiechając się dłużej. Wydawał się niemal wściekły.

Valerie zatrzymała się bez ruchu na środku pokoju i oparła ręce na biodrach.

- Co się stało? Nawet ja muszę przyznać, że byłeś fantastyczny. To było niesamowite. Wprawdzie przez kilka chwil trochę mnie wkurzyłeś, ale poza tym świetnie dałeś sobie radę.

Nic nie powiedział. Dobiegło ją krótkie parsknięcie, ale był odwrócony plecami. Pociągnęła go za ramię.

- Jeszcze nie skończyłeś, a ja już odebrałam telefon od Elaine z informacją, że dzwonił do niej łowca talentów do *Wieczornego Show* Davida Lettermana, próbując złapać ciebie albo Erica. Jutro wieczorem robi swoją listę - Pierwszą Dziesiątkę o tobie i chce, żebyś ją przeczytał.

- Mam nadzieję, że odmówiłaś - odparł Jack z kamienną twarzą i zimnymi oczami.

Mimo że wcześniej często się sprzeczali, zawsze było w tym pewne przekomarzanie się, świadomość, że każde z nich zdolne jest do tego samego. Nie pamiętała jednak, by widziała go w takim stanie. Nie była nawet pewna, czy on, ów P a n - Z a u f a j - M i - I - P r z e s t a ń - S i ę - D e n e r w o w a ć, może być do tego zdolny.

- Ty nie przyjmujesz jakiegoś wyzwania?! Mam w to uwierzyć?!

Uwolnił ramię, potem wrzucił do torby ubrania, które nosił w studiu.

- Myślałem, że będziesz zachwycona - powiedział nieco zjadliwie. - Wreszcie odzyskuję zdrowy rozsądek. - Zdjął torbę z wieszaka. - To wszystko, co mamy? Wyjdźmy stąd.

- Ale...

- Żadne ale. Powiedz im, co chcesz, lecz mnie z tego wyciągnij. Za to ci płacą, prawda?

Stała z otwartymi ustami.

- Czy to nie ty mówiłaś, że przekraczam granice określone w umowie? Masz rację. Posunę się nawet tak daleko, że przyznam, iż zawsze miałaś rację, a ja byłem w tej sprawie kompletnym i totalnym dupkiem. Świat już zobaczył Księcia z Bajki. Czas odtworzyć odrobinę aury tajemniczości Erica - z tymi słowami otworzył drzwi i wyszedł, pozostawiając jej decyzję, czy pójść w jego ślady, i najwyraźniej wcale nie przejmując się, jakiego dokona wyboru.

Ledwie go dogoniła, akurat w porę, by nie zostać na chodniku. Gdy wślizgnęła się do limuzyny, ruszyli, zanim jeszcze zamknęła drzwi. Cisnęła swoją torbę na siedzenie i obróciła się, żeby na niego spojrzeć, ale miał kamienną twarz i patrzył przed siebie, jakby był sam. A może chciał, żeby tak było.

- Co się, u licha, z tobą dzieje? Czy przynajmniej wyświadcysz mi tę przysługę i powiesz coś więcej? Skąd ta nagła zmiana? Co to za poza?

Odpowiedział dopiero po chwili.

- To już nie jest zabawa - rzekł zdecydowanie. - W porządku?

- Rozumiem - powiedziała ostrożnie. - I to cię wkurza, dlaczego?

W końcu na nią spojrzął.

- Nie słyszałaś tej kobiety? Sądzi, że to ja uchroniłem ją przed losem gorszym od śmierci. Zobaczyła, jak wyglądam, usłyszała, jak mówię, i stwierdziła, że mężczyźni mogą być porządnymi facetami.

- Ty jesteś porządnym facetem.

Wyglądał tak, jakby za chwilę miał wybuchnąć.

- Kłamałem! Ona mówi, że ją ocaliłem, a ja kłamię jak cholera! Coś... okropnego. Wiem, co to znaczy być oszukanym, rozumiesz? To wykańcza - odwrócił wzrok, kierując spojrzenie za okno. - Do dziś była to niewinna zabawa. Teraz już nią nie jest.

Valerie usiadła prosto, nieco oszołomiona tym nagłym wybuchem. Przepuszczała, że mówił o Ericu, i choć zakłada-

ła, że Jack rozumie powody, dla których przyjaciel trzymał swoje preferencje seksualne w sekrecie, nie obwiniła go za to, że czuje się również trochę zdradzony. Oczywiście, zorientowała się, że mówił również o Shelby, ale nie chciała się w to wdawać.

- Czyż to nie ty powiedziałaś, że nikogo nie skrzywdzimy? No i nie krzywdzimy. Ty nie krzywdzisz. Ta kobieta uzyskała pomoc, jakiej potrzebowała.

- O n a wierzy, że Księżę z Bajki naprawdę istnieje. A właśnie to jest gigantyczną bujda!

- Ona tego nie wie. A Księżę z Bajki istnieje! My tylko daliśmy mu twoją twarz zamiast twarzy Erica. Przecież Eric istnieje; jego rady są prawdziwe i dobre.

Jack znów obrócił się w jej stronę.

- I sądzisz, że gdyby się dowiedziała, iż Księżę z Bajki jest gejem, który jeszcze miesiąc temu nie miał żadnego związku trwającego dłużej niż jedną noc, pobiegłaby do krewnych, żeby się im zwierzyć?

- Nie wiem. Gdyby zobaczyła, jak Eric wygląda, i posłuchała tego, co mówi, możliwe, że tak. - Wyprostowała się i obróciła się twarzą do niego - Posłuchaj, ja też czuję się okropnie. Wiesz to lepiej niż ktokolwiek inny. Jednak w tym, co się stało, było też coś pozytywnego. Nikt nie został zraniony.

Jack zaklął, a potem ciężko odetchnął.

- W porządku, świetnie. Ale na tym koniec. Udało nam się! Nic więcej. I tak posunęliśmy się wystarczająco daleko.

Valerie lekko wygięła usta.

- Jak to się właściwie stało?

- C o ?

Otarła się o niego łokciem.

- To ja cię prosiłam, abyś się hamował i w czasie promocji magazynu starał się nie zwracać na siebie uwagi. A ty byłeś buntownikiem. Wszystko jakoś się odwróciło...

Spojrzał na nią.

- Myślałem, że teraz odetchniesz. Naprawdę chciałaś, żebym wystąpił w programie Lettermana?

Pokręciła głową.

- Godzinę temu? Nie. Kiedy jednak obserwowałam ciebie oraz widzów, i odebrałam ten telefon, musiałam przyznać, że jesteś „towarem publicznego użytku”, jakiego ta publiczność jeszcze nie miała.

- Zatem występuję u Lettermana - wciąż nie był przekonany.

Ach, ta ironia.

- Nie musisz. Dave zrobi swoją „dziesiątkę” wszystko jedno czego. My zyskamy reklamę, Książę z Bajki pozostanie w centrum uwagi. Potem postaram się wyciągnąć cię z tego rynku, ale teraz będzie to znacznie trudniejsze. Mówić szczerze? Będą cię tropić. Przez jakiś czas.

Oczy mu się zwężyły.

- Nie denerwuj się - starała się go uspokoić. - Zrobię co w mojej mocy, żeby cię wyciągnąć, ale właścicielki zechcą także zdecydować. Zgodnie z umową, ty - czy Eric - także będziecie mieć coś do powiedzenia. I publiczność wtrąci swoje trzy grosze. Będę tym żonglować. Ale odszedłeś dość daleko na tej swobodzie. - Uśmiechnęła się lekko. - Teraz musimy się uchronić od powieszenia nas obojga.

Spoglądał za okno. Było jasne, że zrozumiał sytuację, a całą złość skierował na siebie. Zaskakujące, że chociaż przez kilka minionych tygodni doprowadzała ją do szału, teraz jej pierwszym odruchem była próba ułagodzenia go i zdjęcia części winy z jego ramion.

- Mamy zapas fotosów - zapewniła go. - Kiedy zajdzie potrzeba, by cię pokazać, zrobię to w druku. Eric zapewni resztę.

- Nie byłbym tego taki pewien.

Teraz przyszła kolej, by ona zmarszczyła brwi.

- O czym ty mówisz?

Jack westchnął, wreszcie trochę rozluźniony, nawet jeśli był to tylko spadek emocji.

- Prawdopodobnie nie jest to najlepszy moment, by o tym mówić, ale Eric myśli o wycofaniu się i ustatkowaniu.

- C o ? Wspomniał o tym mgliście, ale przecież wie, że podpisał kontrakt, że...

- Hola, nie tak prędko! Eric wypełni swoje zobowiązania. Ale on jest... - na chwilę umilkł. - Szczęśliwy. Zadowolony. Myślę, że jest gotów to zawiesić, pójść dalej.

- Chodzi o Brice'a? W jaki sposób tak szybko stało się to tak poważne?

- Myśli, że go kocha - odparł Jack. - Ja sądzę, że to zauroczenie. Pierwszy raz może iść za głosem serca i chyba jest zachwycony swobodą wyrażania własnych uczuć.

- Sądzisz, że zrobi jakieś głupstwo?

- Nie wiem. Oglądają pewną nieruchomości.

- O Boże...

- T a a a k. Wiem. Trochę się tym martwię. Skoro już o tym mówimy, to gdzie on się podziewa?

Valerie zupełnie o nim zapomniała.

- Telefonował z hotelu. Miał jakiś mały problem z pokojami. No dobrze, z pokojem...

Jack wreszcie znów na nią spojrział.

- Słucham?

- Kierownik produkcji tego talk-show umieścił nas w apartamencie z dwiema sypialniami. Zapomniałam wspomnieć, że twój „agent” podróżuje z nami i będziemy potrzebować dodatkowych miejsc hotelowych.

- Zarezerwujmy mu więc dodatkowy pokój.

- To właśnie próbował zrobić, ale odbywa się jakiś zjazd i pokoje są zajęte, jak niemal wszystko w tym mieście. Kiedy ostatnio z nim rozmawiałam, pracował właśnie z recepcjonistką nad znalezieniem czegoś odpowiedniego.

- Przecież mamy apartament. Jest tam chyba jakaś kanapa, prawda? Powiedz mu, że może na niej spać. Coś wymyślimy.

- Właśnie to zaproponowałam, ale stwierdził, że da sobie radę. Ty natomiast radziłeś sobie w studiu tak świetnie... Uznałam, że nie będzie ci potrzebne jego wsparcie, więc powiedziałam, żeby robił wszystko, co uważa za stosowne.

Limuzyna zajechała przed hotel i odźwierny w liberii ruszył do przodu, by otworzyć drzwiczki. Ledwie wysiedli, gdy przez obrotowe drzwi wyszedł Eric... z Brice'em za plecami.

- Teraz rozumiem - rzekł Jack, obchodząc samochód dookoła ku miejscu, gdzie stała Valerie, czekając, aż ich bagaże zostaną wyjęte z bagażnika. - Czy ten facet nie ma nic do roboty?

Valerie uśmiechnęła się, czując ulgę, że znów wraca do pewnej równowagi, do przekomarzań i żarcików, które potrafiła znieść. Nie mogła jednak nie dostrzec kryjącej się pod nimi prawdziwej troski. Przecież mimo wszystko był...

Eric podszedł do krawężnika i wziął od kierowcy torbę.

- Domyślam się, że talk-show przebiegł doskonale?

- Można tak powiedzieć - odparła Valerie, nadstawiając policzek po obowiązkowy całus Erica. - Cześć, Brice - dodała i skinąwszy głową pomyślała, że rozumie to zauroczenie. Ten mężczyzna był naprawdę piękny. Przyjemnie było go oglądać. I słuchać.

- Dzień dobry, pani Wagner - powiedział Brice, biorąc ją za rękę, gdy wchodziła na krawężnik. - Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko mojemu przyjazdowi - dodał ze swym miłym wspiarskim akcentem.

- Mów mi Valerie - nie mogła się nie uśmiechnąć wobec jego nienagannych manier. - Nie wiedziałam, że przyjedziesz.

Zerknął na Erica zajętego rozmową z Jackiem. Uczucie widoczne w jego oczach było zdumiewająco silne.

- Sądziliśmy, że kilka dni z dala od siebie trochę nas ostudzi - znów spojrzął na nią i teraz nie było już wątpliwości. Ten człowiek był zakochany po uszy. Najwyraźniej miłość zawsze wygląda tak samo, niezależnie od płci. Uśmiechał się zarówno słodko, jak i piekielnie seksownie. - Nie wytrzymaliśmy ośmiu godzin, zanim wyruszyłem do Nowego Jorku.

Valerie znów roześmiała się.

- Wcale cię nie winię. - Spojrzała na Erica, rozbawionego czymś, co mówił Jack. - Wysoki, opalony i przystojny - przyznała. - Czegóż w nim nie kochać, prawda?

Brice westchnął lekko, kiwając głową.

- Także inteligentny, zabawny, szczodry i miły. Wiem, że dopiero ostatnio ujawnił się jako homoseksualista i powinienem pozwolić mu doświadczyć życia - spojrzał na nią ponownie i wtedy, za miłą powierzchownością, zobaczyła bystrego, kochającego, oddanego mężczyznę - ale spotykam się z nim od dawna i stwierdzam, że trudno postępować właściwie, gdy on jest dla mnie najważniejszy. Przyjaźnimy się od dawna. To wydaje mi się całkowicie naturalne - oczy mu błyszczały. - Czekałem wystarczająco długo.

- Idź więc za tym głosem. Jesteście dorosłymi ludźmi. Kiedy ulegasz temu, co czujesz, nie ma żadnych reguł. - Uśmiechnęła się na widok emocji, jakie igrały na jego twarzy. Miłość potrafiła być czymś pięknym. A że na końcu tej wspólnej drogi może być trochę bólu? Warto go zaznać dla tego podniecającego pędu, jakiego doświadczali teraz. Czyż nie?

Jej wzrok powędrował ku Jackowi. Pragnęła, by uczucia, jakie się pojawiły w związku z nim, były równie łatwe do określenia. Podniecający? Tak, nawet wtedy, gdy się sprzecali. A kiedy ją dotykał? Zdecydowanie.

Brice stanął obok i podążył za jej spojrzeniem.

- A co z tobą? Może powinnaś skorzystać z własnej rady?

Nie mogła oprzeć się myśli, co by się stało, gdyby pozwoliła sobie, niczym Eric, poddać się temu i nie dbać o skutki.

Pokręciła głową.

- Nie wiem - kojące, łagodne zachowanie Brice'a skłaniało Valerie do nietypowej dla niej otwartości. - Długo martwiłam się o swoją karierę, o znalezienie własnej niszy. W końcu stała się całym moim życiem. Nie zrobiłam tego celowo, naprawdę, to się stało gdzieś po drodze. - Wzruszyła ramionami. - Założyłam, że jeśli zdarzy się coś ważniejszego lub trwałszego, wtedy pomyślę, co z tym zrobić.

- I zdarzyło się?

Uśmiechnęła się, choć z odrobiną smutku.

- Nie jestem pewna, ale Jack jasno dał do zrozumienia, że nie zamierza pozostać tu dłużej, więc przypuszczam... -

wzruszyła ramionami, lecz Brice uściśnął ją, obdarzając zniewalającym uśmiechem.

- Nie spiesz się z odrzucaniem tego. Nie wiesz przecież, co życie ma dla ciebie w zapasie, jaka niespodzianka kryje się tuż za rogiem.

*Gdyby tylko wiedział*, pomyślała. Miała już po dziurki w nosie wszystkich możliwych niespodzianek.

- To banał, ale i prawda. Żyj dniem dzisiejszym. Jutrzejszy niech się sam zatroszczy o siebie - powiedział, po czym obrócił się, gdy podeszli Eric i Jack.

- No, no! *Wieczorny Show*, tak? - Eric zapytał Valerie. - Wspaniale.

Valerie nie mogła uwierzyć, jak szczerze był zadowolony. W jego reakcji nie było cienia żalu, że nie on otrzymał uznanie, na jakie zasłużył.

Spojrzała na Jacka.

- Czy to znaczy, że zmieniłeś zdanie i zamierzasz wystąpić?

- Nie - Jack zignorował zdumione spojrzenie Erica. Najwyraźniej nie zaszli tak daleko podczas krótkiej pogawędki. - Czy możemy wejść do środka? - spojrzał na Erica. - Co załatwiłeś z pokojami? Bo prawdopodobnie moglibyśmy...

Policzki Erica zarumieniły się lekko, podczas gdy uśmiech Brice'a można by określić jedynie słowem „dwuznaczny”.

- Co załatwiłeś? - Valerie i Jack zapytali równocześnie.

- Nie wściekajcie się - rzekł Eric.

- Obawiam się, że jest już za późno - Jack spojrzał na Valerie. - Nie denerwuj się. Cokolwiek się stało, możemy to zmienić.

- To jest apartament z dwiema sypialniami - zaczął Eric, gdy weszli do okazałego holu - i cóż, zważywszy na to, gdzie wszedłem pewnego dnia... - położył rękę na ramieniu Valerie. - Przepraszam za niedelikatność. Wy oboje macie taki sam apartament... zatem, zadałem sobie pytanie, jakie są szanse, iż skończycie w dwóch sypialniach?



Valerie na chwilę odebrało mowę, choć, szczerze mówiąc, taka myśl już wcześniej przemknęła jej przez głowę. Żyj dniem dzisiejszym. I nocą.

- Eric... - zaczął Jack, ale szybko mu przerwano.

- A kiedy Brice zaskoczył mnie... - Eric rzucił w stronę Brice'a piekielnie gorące spojrzenie, które sprawiło, że Valerie i Jack się zarumienili. - Pomyślałem, że problem się rozwiązał. My zajmujemy jedną z tych sypialni - znów spojrzął na Valerie i Jacka - a wy możecie zająć drugą.

Valerie i Jack byli oszołomieni i zaszokowani.

- Eric... doprawdy... ja... - zaczęła Valerie.

- Nie denerwuj się. Jack jest dżentelmenem - zapewnił ją Eric. - Będzie spać na kanapie, jeśli zechcesz. Prawda, chłopie?

Jack stał z otwartymi ustami, najwyraźniej nie mogąc wymówić ani słowa.

- Słuchajcie - mówił dalej podekscytowany Eric, wciskając klucz w dłoń Jacka. - To Apartament Vanderbilta.

- A wy dwaj dokąd się wybieracie? - zapytał Jack, odzyskując mowę.

- Brice zaskoczył mnie zaproszeniem na kolację do Aigo. Wieczorem nie będę wam potrzebny, prawda?

- Nie - zdołała odpowiedzieć Valerie. - Myślę, że damy sobie radę.

Eric mrugnął okiem.

- Prawdopodobnie wrócimy późno. Jest tu pewien klub, o którym czytałem.

- No w y Jork z olśniewającym mężczyzną u boku - stwierdził Brice. - Muszę się nim trochę pochwalić.

Eric się roześmiał.

- Boże, kocham życie!

Szczęśliwie obaj oszczędzili sobie komentowania sensacji, jaką wywołali w hotelowym holu, gdy głowa przy głowie śmiali się i rozmawiali.

- Masz rację - westchnęła Valerie - wydają się naprawdę bardzo szczęśliwi.

Jack przysunął się bliżej i razem z nią obserwował, jak Eric i Brice minęli rząd taksówek i wskoczyli do białej limuzyny.

- Powinienem powiedzieć, że jestem wystarczająco liberalny, by mieszkać z nimi w hotelu, ale jestem pewien, że czułbym się dziwnie, obserwując taką ckliwość, niezależnie od płci. Przysięgam, myślałem, że lada chwila zaczną gaworzyć.

- Spójrz na to inaczej, prawdopodobnie zabawią gdzieś przynajmniej do czwartej nad ranem. Przy odrobinie szczęścia w ogóle ich nie zobaczymy.

Ruszyli w stronę wind, starając się na siebie nie patrzeć. Jack wsunął klucz do kieszeni.

- Jeśli chodzi o mój rozkład zajęć...

- Jest parę spraw, z których nie mogę cię wyciągnąć - uprzedziła go Valerie. - Spędzimy tu jeszcze dwa dni. Ścisłej mówiąc: dwa i pół. Wyciągnę cię natomiast z programu Lettermana, ale...

Nacisnął przycisk „w górę”.

- Wystąpię w nim.

- Co takiego?

- Wszystko, na co się zgodziliśmy. Dam sobie radę. Tylko mi obiecaj, że kiedy wyjedziemy z Nowego Jorku, będę mieć to z głowy.

- Jesteś pewien?

- Oczywiście, że nie jestem pewien, ale... - przerwał, wzruszając ramionami. - Eric wydawał się całkiem spokojny w sprawie tego show. Właściwie był nawet podekscytowany, ten program mu pochlebiał. Myślę, że wytrzymam jeszcze kilka dni.

- Skoro tak sądzisz.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się cierpko.

- Co jest, do licha?! Zaszliśmy już tak daleko. Co jeszcze mogłoby się zdarzyć?

Drzwi windy rozsunęły się przed nimi. Gdy wypłynął z niej strumień stłoczonych ludzi, Jack objął Valerie w pasie, by odsunąć ją z ich drogi. W jego dotyku kryło się coś natu-

ralnego; coś, co sprawiło, że jej ciało zaczęło się domagać... i Valerie natychmiast przestała myśleć o pracy.

Był to ów nagły powrót napięcia, jakie iskrzyło między nimi, ilekroć zostawali sami. Zadrzała lekko, gdy dłoń Jacka przesunęła się wzdłuż jej pleców.

- Zdenerwowana?

Pomyślała, że się z nią droczy, ale w jego głosie przedierało się coś jeszcze. Czyż nie? Nie miała odwagi odwrócić się, by spojrzeć na niego i przekonać się o tym. Czy jego uczucia do niej - zakładając, że jakieś żywił - miały głębszy niż tylko fizyczny charakter? Sugerował coś więcej, przedtem, w tej garderobie. Jednak... A ona? Z pewnością walczyła z gwałtownymi potrzebami hormonalnymi, a może było to coś więcej?

Cóż, teraz zmierzali do bajecznego apartamentu w nowojorskim Plaza Hotel. Do bajecznego pustego apartamentu. Sami. Razem.

*Co jeszcze mogłoby się zdarzyć?*

## Rozdział 17

### Zgodność

*Czasami nie chodzi o to, by określić, co was łączy, ale o to, by dzielić ze sobą odmienności i dowiadywać się czegoś nowego o sobie.*

- O rany! - wykrzyknęła Valerie, gdy Jack otworzył drzwi Apartamentu Vanderbilta.

- C h u c k i Vicki wiedzą, co znaczy właściwie traktować gości - Jack podszedł do przygotowanej dla nich patery z owocami i serami wraz z dwiema butelkami wina. Uśmie-

chając się, sięgnął po leżący obok list - *Dziękujemy, że byliście naszymi gośćmi* - przeczytał i parsknął.

- O co chodzi? - zapytała Valerie, wkładając do ust kawałek sera. - Wygląda na to, że był tu jakiś Złotowłosy Elf i poczęstował się tymi pysznościami.

- Był tu złotowłosy Eric, który dopisał się do tego liściku. Valerie wysunęła z jego palców złożony arkusz.

- Czekaj, to jest...

Uśmiechnęła się i gdy zaczął protestować, wsunęła mu do ust serowy koreczek.

- *Zostaw mi trochę tych truskawek* - czytała - *i nie zasypiaj na brzuchu. Uściski. Eric.*

- *Prezent w załączeniu* - skończył Jack, przełykając ser.

Valerie rozwinęła arkusz i na jej dłoń wypadła paczka prezerwatyw. Roześmiała się.

- No cóż, przynajmniej chce cię ochronić. To miłe.

- Proszę cię - powiedział Jack. - Rozumiesz, że już nigdy nie powiem do tego faceta „fuck you”. To, że jest gejem, sprawia, że brzmi to zbyt... jednoznacznie.

Żartował, oczywiście, ale na twarzy Valerie przegryzającej kawałek marchewki, odmalowało się zamyślenie.

- Naprawdę nie miałeś pojęcia, co? Choć rzeczywiście, wygląda na niezłego macho. Nigdy bym nie przypuszczała. To musiała być dla ciebie szokująca zmiana.

- Można tak powiedzieć.

Przerwała na chwilę, a potem mówiła dalej.

- Podczas jazdy, w limuzynie, wspomniałeś o zawieszonych uczuciach, mylnych wrażeniach. Mówiłeś o tym, prawda?

- Słuchaj, nie przejmuj się...

- Rozumiem, dlaczego tak to odczułeś, nawet jeśli starałeś się pojąć, dlaczego nie powiedział ci wcześniej. Jednak to nie to samo, co zdarzyło się z jego czytelniczką, tą na widowni.

- To jednak dość bliskie - doceniał, że Valerie próbuje mu pomóc, ale nie zamierzał do tego wracać. - Ważne, że Eric najwyraźniej całkiem dobrze się przystosowuje. Nadro-

bię to. - Wyjął jej arkusz z ręki i cisnął go z powrotem na stół. - Co jest w programie na ten wieczór?

Na szczęście porzuciła ten temat, ale zaskoczyła Jacka, wsuwając prezerwatywy do kieszonki jego koszuli i poklepując go po piersi z lekkim uśmiechem.

- Mam kilka telefonów do wykonania. Musimy też przejrzeć jutrzejszy plan. I nieco się przygotować. Trzeba się również zastanowić nad twoją garderobą do *Wieczornego Show*, bo nie byliśmy na nie przygotowani. - Sięgnęła po winogrona z tacy, ale Jack wziął je od niej, zanim zdążyła zjeść.

Chyba nadeszła pora, by sięgnął po którąś z książek Erica. Zapomniał o rozsądku i poszedł za swym pragnieniem. A tym, czego pragnął, była Valerie Wagner. Tu i teraz. Natychmiast. Tak bardzo, że mógłby ją zjeść.

Zagłuszył głos, który krzyczał w nim: *Powoli, przemyśl to, nie rób niczego głupiego!* Bo wiedział, że jeśli teraz się powstrzyma, nie będzie żadnego potem. Wiedział też, że zawsze będzie żałował, jeśli to zrobi.

Podszedł blisko, potem jeszcze bliżej, aż znalazła się przed jednym ze smukłych filarów dzielących przedpokój od położonego na niższym poziomie living roomu.

- A więc, mamy ten wieczór dla siebie? - pytał, karmiąc ją winogronami.

Chwyciła grona między zęby i spokojnie wytrzymała jego wzrok, kładąc dłonie na jego ramionach. Zjadła owoce dopiero wtedy, gdy opuścił rękę.

- Powiedziałam, że musimy przygotować się na jutro i że czeka nas jeszcze trochę pracy. Potem ty masz resztę nocy wolną - uśmiechnęła się. - Możesz spotkać się z Erikiem i Brice'em, aby oddawać się rozkoszom dubbingu.

Jack uśmiechnął się cierpko.

- Cóż, mógłbym, ale zdaje się, że zapomniałem zapakować swoje skórzane ciuchy. - Podobał mu się sposób, w jaki rozszerzały się jej źrenice. - Hm - mruknął, znów unosząc dłoń; tym razem, żeby pogłodzić jej włosy. - Lubisz skórę, prawda?

- Jack - zaczęła, lecz tylko jęknęła z rozkoszy, gdy masował jej kark, a potem sunął koniuszkami palców ku głowie.

- Jesteś trochę spięta.

- Naprawdę? - zdobyła się na sardoniczne spojrzenie. - Nie mam pojęcia dlaczego.

- Cóż - przysunął się jeszcze bliżej. - Nie wiem jak ty, ale jednym ze sposobów, w jaki ja przygotowałbym się na resztę naszego bardzo wypełnionego programu zajęć w Nowym Jorku, byłyby możliwie najpełniejszy relaks dziś wieczorem.

- No jasne - rzuciła oschłym tonem, jednak jej ciało rozluźniało się, a biodra lekko naciskały na jego biodra. - W takim tempie - mówiła, gdy przesunął jedną ręką po jej ramieniu, a potem objął ją w talii - damy jedynie Ericowi satysfakcję.

Jack uśmiechnął się szelmowsko i w końcu pochylił się do jej ust.

- Taaak. Ale on jest do tego przyzwyczajony. Zawsze ma rację. Przynajmniej w ten sposób wszyscy możemy być usatysfakcjonowani - odparł i wreszcie sięgnął po te usta, o których marzył od tamtej chwili, gdy im przeszkodzono. Teraz było to wspanialsze niż kiedykolwiek. Warte każdego ryzyka, jakie zdecydował się podjąć. A nawet więcej.

Rozluźniała się w miarę, gdy on napierał coraz mocniej. Tak idealnie mieściła się w jego ramionach, że to poczucie dopasowania niemal go oszołomiło. Nareszcie, pomyślał, jakby czekał na ten moment znacznie dłużej niż kilka dni. *Dzięki Ci, Boże*, zdołał pomyśleć. Czuł się tak, jakby czekał na tę chwilę przez całe życie.

Znów się pojawił ostrzegawczy sygnał, ale natychmiast go wyłączył. Nie był pijany ani nieprzytomny, ani głupi. Mógł zaspokoić swoje potrzeby bez konieczności poślubienia powodu, jaki się za nimi krył.

Był też cholernie pewien, że postara się gasić to pragnienie możliwie najdłużej. A jednak wszystko, co mógł zrobić, to nie spieszyć się. Szczególnie teraz, kiedy tak bardzo chciał zedrzyć z niej przyzwoity kostiumik i poznawać to ciało, które od pewnego czasu zaczęło go prześladować. Nie pa-

miętał, by kiedykolwiek czuł się tak... cóż, *zdesperowany*... to słowo samo przyszło mu do głowy.

Przesunęła dłonie na jego ramiona, a on mocniej przyciągnął ją do siebie. Całowali się coraz głębiej. Boże, tak niewiarygodnie jej pragnął, że było to niedorzeczne, ale jednocześnie cholernie dobrze się z tym czuł. Tym razem alkohol nie przesłonił jasnej oceny sytuacji. No dobrze; był nabuzowany, ale nabuzował się czystą, naturalną Valerie. Nareszcie i na szczęście był tu, gdzie chciał być. Resztę załatwi później. Na pewno po tym, gdy jej posmakuje, kiedy się nią nasyci, wreszcie będzie mógł to wszystko zrozumieć. To tylko kwestia podaży i popytu. Ponownie wyjdzie na prostą, gdy odzyska równowagę.

Sunąc dłońmi wzdłuż pleców Valerie, chwycił jej słodki tyłeczek i przyciągnął do siebie. Jej łagodna miękkość przypawiła go o bezgłośny, zduszony w głębi gardła jęk. Gdy Valerie również jęknęła, musiał ze sobą walczyć, by nie błagać jej: *Nie każ mi czekać dłużej.*

Jej myśli wydawały się wędrować podobną ścieżką. Przebiegła palcami po ramionach Jacka ku jego włosom i...

- A u ! - Jack cofnął się odruchowo, gdy palce Valerie wplątały się w jego pokryte żelem i spryskane lakierem włosy.

- Stój spokojnie. Mój pierścionek... - ostrożnie wplątała biżuterię z jego włosów.

Przysiągłby, że słyszał, jak chichocze, a kiedy tylko się uwolnił i mógł podnieść głowę, dostrzegł jeszcze błysk rozbawienia w jej oczach.

- Ból jest zabawny? Z tej strony cię nie znałem.

Pokręciła głową, ani trochę niezrażona komentarzem, w jej oczach wciąż błyszczała wesołość. To jedna z rzeczy, które podobały mu się w niej najbardziej. Rozumieli się wzajemnie i nigdy nie pozostawali sobie dłużni. Cholera, to również go podniecało.

- Niewiele o mnie wiesz - powiedziała - ale nie, ból nie jest zabawny. Ja tylko nigdy nie ścisnęłam się z facetem, który miał we włosach więcej kosmetyków niż ja.

Uśmiechnął się lekko.

- Cóż, mogę sprawić, by było to trochę bardziej zabawne. - Znów oplótł się jej rękami. - A zatem właśnie to? Ściskanie?

Rozbawienie w jej oczach zbladło, a buńczuczny ton w głosie stał się bardziej cierpki.

- Tak mi się wydawało. A ty jak byś to nazwał?

Ciało Valerie przywierało do jego ciała, a on był podniecony aż do bólu. Jak więc miał to nazwać? Sam czuł się trochę zaskoczony, że się do niej zwrócił, nawet żartem. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że się wkurzył. Ale dlaczego? Czy chciał, aby to było czymś więcej niż ścisaniem się, czymś więcej niż podrywem, czymś więcej niż skokiem do wyrka? Czym do licha miało być? Kochaniem się? Był na nią napalony jak cholera. Prawda. Ale po ich przedłużonej grze wstępnej który pełnokrwisty facet by nie był?

Puls Jacka nieco przyspieszył, ale tym razem nie z powodu sposobu, w jaki do niego przylgnęła. Pierwsza mglista smuga niepokoju przekradła się przez ostrożnie uniesione szlabany. Wiedział, co robi. Oboje wiedzieli. Valerie wreszcie znalazła się w jego ramionach, i jeśli umiał to ocenić - a umiał - dzieliło ją pięć minut od nagości. Nie zamierzał schrzanić tego, co mogło być jego jedyną szansą, z powodu jakiegoś głupiego emocjonalnego pośpiechu, który łatwo można by przypisać szaleńczemu pożądaniu.

- Zabrzmiało to trochę dziecinnie - zażartował i poruszył biodrami. - To, co ja czułem, było o wiele bardziej dojrzałe.

Przez krótką chwilę uważnie patrzyła mu w oczy, a on złapał się na tym, że wstrzymuje oddech, mając nadzieję, iż wszystkiego nie zepsuł.

- C ó ż - odpowiedziała po chwili, która wydawała się wiecznością, a żartobliwy błysk powrócił - mam więc bardzo dojrzały pomysł.

Odetchnął.

- Naprawdę?



Przebiegła dłońmi po jego piersi, a potem szybko odpięła najpierw jeden guzik koszuli, a potem drugi.

- Prawdę mówiąc, jest to wyznanie.

Koniuszki jej palców lekko muskały jego nagi tors, więc zajęło mu chwilę, zanim odzyskał mowę.

- Wyznanie?!

Jack zadrżał trochę, gdy paznokcie Valerie przesunęły się po jego brzuchu, zatrzymując się na pasku spodni.

Obróciła się wraz z nim tak, iż teraz on opierał się o filar. I po raz pierwszy był bardziej niż zadowolony, pozwalając jej wszystkim pokierować.

Rozpięła mu koszulę, potem pochyliła się, lekko ugryzła go w brodę i przesuwała ręce wokół nagiej skóry jego talii, jeszcze raz pozwalając słodkiemu napięciu swego ciała zmierzyć się z jego ciałem. Doznanie, które mogło jedynie wzbudzić, gdyby nie miała na sobie tak wielu rzeczy - na co już chciał narzekać - ale ona odezwała się pierwsza.

- Muszę ci wyznać, że miałam ochotę pogłaskać twoje włosy od dnia, gdy zbieraliśmy wodę w mojej łazience.

Gwałtownie wciągnięty w ogłuszające szaleństwo hormonów, tym wyznaniem został z niego wyrwany. Oczy mu się otworzyły... nawet nie wiedział, że je zamknął.

- Naprawdę?

Skinęła głową, wydając się lekko zakłopotana.

- Mam pewien plan - mówiła dalej. - Ja sięgnę po butelkę wina, a ty poszukaj butelki hotelowego szamponu i prysznicza w tym apartamencie.

Wygiął usta.

- To ma być dojrzałą częścią tego pomysłu?

- Czyż może być lepszy sposób, by moje palce dobrały się do twoich włosów niż umycie ich szamponem?

Nie sądził, by mógł wymagać więcej. Drgnął jednak na myśl o nich dwojgu, nagich, pod gorącym strumieniem, gładko namydlonych...

- To prawda, coś lepszego - rzekł niemal ochryplym głosem.

I właśnie wtedy rozległo się pukanie do drzwi apartamentu.

- O, nie! Nie tym razem - zawołał Jack, biorąc Valerie za rękę. - Żadnych więcej przerw - pociągnął ją w głąb apartamentu.

- Przesyłka - dobiegł głos z holu.

Valerie oswobodziła rękę.

- Znajdź prysznic.

Jack naburmuszył się. Tylko trochę. Mieli kiepskie doświadczenie, jeśli chodzi o takie przerwy.

- Jeśli nie zjawisz się tam za pięć minut, przyjdę po ciebie. Nagi. I nie będę się przejmował, kogo wprawię w zakłopotanie.

Jej uśmiech był szalony.

- Chyba zaczekam sześć minut. Dla samego widowiska.

Roześmiał się. Jak to się działo, że zawsze znajdowała właściwą odpowiedź? Rozważał rozebranie się natychmiast, ale ponownie zapukano do drzwi. Niechętnie odsunęła go od siebie i ruszyła do drzwi.

Znalezienie łazienki naprawdę zajęło mu kilka minut. Ich łazienki. Każda sypialnia miała własną, a pierwsza, do której wszedł, była już zajęta przez Erica i Brice'a, na co wskazywały pozostawione w nieładzie prześcieradła. Nie chcąc, by te efekty wizualne osłabiły jego... hm... ducha, szybko przeszedł do drugiej sypialni połączonej z ich bardzo prywatną łazienką.

Była ogromna i bogato zdobiona. Po jednej stronie znajdowała się wpuszczana w posadzkę wanna z hydromasażem, po drugiej zaś przestronna kabina prysznicowa z wieloma dyszami. Ściany miała wyłożone lustrami.

- Hmm... W której byłoby przyjemniej?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

Zobaczył Valerie, która stała za nim, trzymając wiaderko z szampanem.

Roześmiał się.

- Właściwie nie - wziął od niej wiaderko i postawił na posadzce obok jacuzzi. - Niech zgadnę, od Erica i Brice'a?

Valerie pokręciła głową.

- Od właścicielek. Widziały cię dzisiaj w telewizji i w ten sposób wyrażają podziękowanie.

- Bardzo miło z ich strony - zauważył, że Valerie wydaje się trochę bardziej onieśmielona. Wiedział, że nie powinien pozwolić, aby otwierała te cholerne drzwi. Nie chciał przyznać, że jego frustracja była czymś głębszym niż tylko zdenerwowaniem, że niczego nie uzyska. Przyznanie się do tego oznaczało, że pragnął Valerie znacznie bardziej niż na kilka godzin przyziemnego seksu. - Co się stało? Czy liścik mówi coś jeszcze?

Przywołała na twarz uśmiech.

- Przyjeżdżają tutaj.

Jack zamarł.

- Tutaj? Do naszego pokoju? Teraz?!

Roześmiała się.

- Nie, nie. Tutaj oznacza do Nowego Jorku. Jutro. Na nagranie. Boże, powinieneś zobaczyć swoją twarz.

Powrócił do otwierania butelki, sprawiając, iż Valerie aż podskoczyła i zapiszczała cicho, gdy korek wystrzelił i rykoszetem odbił się od jednego z luster.

- Powiedzmy, że przy naszym szczęściu nie byłbym zaskoczony - wziął od niej dwa kieliszki, które wcześniej wstawiła do lodu, i napełnił je szampanem.

Uśmiechnęła się i wypła łyceczek, lekko marszcząc nos, gdy „zaatakowały” ją bąbelki.

- Obyś zdobył Nowy Jork! - wzniosła toast za jego sukces. Miała roztańczone śmiejące się oczy.

*Obym zdobył ciebie*, te słowa natychmiast przebiegły mu przez myśl, pociągając za sobą krótki dreszcz obawy i dłuższy zdumienia. Trącił się z nią kieliszkiem i wypił łyk, by pokryć chwilowe milczenie. *Obym zdobył ciebie na tę noc*, poprawił się w myślach. Może na obie noce, jeśli ma szczęście. Choć zważywszy na jutrzejszy przyjazd właścicielek, miał wrażenie, że to był jego najlepszy strzał. Właśnie strzał. Nie początek czegoś innego. Czegoś długotrwałego.

Jakiegoś... związku.

Zdecydowanie nie będzie pił dużo szampana. Dla bezpieczeństwa. Znów to zdanie...

- Jeśli mamy kąpać się w szamponie - mówiła - to chyba powinniśmy zacząć od prysznica.

- Zacząć?

Podeszła bliżej.

- Trochę piany, a potem relaksująca kąpiel z wodnym masażem...

Wszystkie myśli o tym, do czego, oprócz prysznica, to prowadzi, uleciały, gdy objął jej talię i przyciągnął do siebie.

- Po pierwsze będę absolutnie szczęśliwy, pozwalając ci organizować moje najbliższe zajęcia - zapewnił. - Tylko jedno pytanie...

*Głupcze*, krzyczał w myślach, *Bierz, co ci daje, bądź wdzięczny i zamknij się do cholery!* Ale on, oczywiście, nie potrafił. Nie potrafił powiedzieć sobie: Te poradnikowe bzdety rujną ci życie. Olej to. Natychmiast wracaj do dawnego statusu bezdusznego macho-świni. Jasne, pozostałby samotny, ale prawdopodobnie nie tak napalony i zmieszany.

- T a k ?

Samotny. Skąd, do diabła, przyszło mu to do głowy? Nie był samotny. Sam, owszem. To ogromna różnica. Co z tego, że zaczęła mu się podobać myśl, iż pojawiłaby się w jego życiu na stałe? Chwilowe szaleństwo. Dwa dni spędzone razem sam na sam, a oboje chodziliby po ścianach, zamiast się kochać. Prawdopodobnie. Wciąż jednak musiał wiedzieć jedno: dlaczego?

Rzucił jej uśmiech, który miał być niefrasobliwy, lecz wyraźnie chybił.

- Rozumiem, że... przyciąga nas ku sobie ten zdumiewający zwierzęcy pociąg, ale...

- ...ale gdy moje ciało mówi „tak”, umysł nie przestaje mówić „nie”?

- Mniej więcej. Dlaczego teraz w obu przypadkach jest to „tak”?

- Zwykle staram się być bardzo skoncentrowana na swoim najważniejszym celu - charakterystycznie wygięta wargi. - To straszne nie mieć tu nic do powiedzenia, ale ponieważ pragnie się iść z kimś do łóżka, trzeba być grzecznym.

Zacisnęła usta i wzruszył ramionami. Zdobył się jednak na uśmiech i pokiwał głową.

Valerie roześmiała się.

- Cóż, określiłeś się już tamtej nocy, kiedy rozmawialiśmy o przyjaźni, zabawie i życiu poza pracą. Ja odkładam na później wszystko, co nie jest związane z moim celem.

- Na przykład wspaniały seks, to masz na myśli?

- Owszem, choć nie jestem zakonnica. Ale dzięki tobie nabrałam dystansu i postawiłam sobie kilka trudnych pytań - wygięła usta w znaczącym uśmiechu. - Tak, sprawiłeś, że chcę wyruszyć na „ucieczkę” z tego klasztoru o sztywnych zasadach. Jesteś jednak... skomplikowany.

- Ależ skąd! Zwyczajny facet, zwyczajne potrzeby.

Przekrzywiła głowę.

- Powiedziałeś, że cię nie znam. Teraz zaczynam poznać. Wiele w tobie podziwiam. Poważnie - zapewniła szybko, gdy zareagował parsknięciem. - Choćby twoją przyjaźń z Erikiem. Sposób, w jaki patrzysz na życie, nadając sprawom właściwe proporcje, a także, choć przyprawia mnie to o bezsenność, to, że... nie traktujesz wszystkiego tak cholernie poważnie.

- Wydaje się, że podsumowałaś mnie zupełnie nieźle. Cóż w tym skomplikowanego?

- Ta sytuacja, w której znaleźliśmy się trochę mimo woli. To jest skomplikowane.

- Ponieważ koliduje z twoim nieznośnym celem.

- Tak - przyznała.

- A teraz?

Westchnęła.

- Teraz mamy za sobą bardzo udany dzień. Wszystko się toczy niewiarygodnie dobrze. Wygląda na to, że dokonali-

śmy sporego wyczynu, a ja próbuję trochę się przełamać, by, dla odmiany, sprawy potoczyły się same.

- Ponieważ twój cel jest bardzo blisko: Valerie Wagner, samodzielna publicystka „Glass Slipper”.

- Cóż, przyznaję, pozwalam sobie myśleć, że mogłoby się tym skończyć.

- A nie owym kataklizmem, który miał dokonać spustoszenia, czego byłaś taka pewna.

- Pewnie tak - powiedziała ze śmiechem. - Może jednak zainteresuje cię, że nie jesteś jedynym moim, choć niepewnym, krokiem ku własnemu życiu. Zaprosiłam Jenn na lancz. Prywatny lancz.

Valerie wypowiedziała to z zabawną dumą, ale Jack wiedział, że nie powinien z niej szydzić.

- Przypuszczam, że w pewnym sensie - ciągnęła - także za to muszę ci podziękować.

- Mnie? Co ja takiego zrobiłem? - uśmiechnął się. - Jeśli jednak to nam pomoże tu i teraz, jestem gotów przypisać sobie tę zasługę.

Zareagowała uśmiechem, ale oczy jej zajaśniały.

- Nic w tym szczególnego. Obserwując ciebie i Erica, uświadomiłam sobie, że brak mi bliskiej przyjaźni. Pierwszy raz poczułam, że pragnę dzielić z kimś ten ciężar, wiesz? Posiadanie jakiejś miłej kumpelki byłoby naprawdę fajne. Nie żebym od razu miała ochotę na jakiekolwiek zwierzenia - dodała pośpiesznie.

To właśnie wtedy serce w nim zamarło. Ze strachu. Z Valerie nie było żadnego wciskania kitu. Nigdy nie spotkał nikogo tak otwartego i bezpośredniego. Owszem, doprowadzała go do szaleństwa, ale była wystarczająco samokrytyczna, by o tym wiedzieć, i potrafiła z siebie żartować. Jego również uczyniła samokrytycznym, więc śmiali się wspólnie. Teraz wszystko się zmieniło.

Przyciągnął ją bliżej i pochylił tak, że czołem dotykał jej czoła.

- Wiem, że to nie to samo, ale jeśli chodzi o tę całą farsę, możesz czuć się swobodnie, plotkując ze mną... Zauważ, podkreśliłem: ze mną, a nie o mnie - dodał z wesołym uśmiechem. - Kiedy tylko zechcesz.

Jej oczy stały się niebezpiecznie błyszczące. Gorączkowo zastanawiał się, co złego powiedział.

- Hej, nie zamierzałem...

- Wiem, co zamierzałeś - uniosła głowę i delikatnie pocałowała go w usta. - Dziękuję. Naprawdę porządny z ciebie facet, wiesz?

- Taaak... Cóż, nie zapomnij o tym zbyt szybko, dobrze? - jego serce zabiło jeszcze gwałtowniej. Ze wszystkich sił starał się wrócić na grunt, który nie byłby tak grząski. - Zatem właśnie dlatego dzisiejszego wieczoru mam takie szczęście? *Bo jestem porządnym facetem?*

- No cóż - odparła, bawiąc się nim trochę i obdarzając kontemplującym spojrzeniem - jestem w okazałym hotelowym apartamencie, z doskonałym szampanem, erotycznym prysznicem i całkiem niezłe wyglądającym facetem, który najwyraźniej pragnie mnie nagiej. A myślałam... cóż, chyba zasługuję na małą „ucieczkę”. Oboje na nią zasługujemy. Poza tym, czy któremukolwiek z nas coś grozi? Nie zamierzamy zrobić nic głupiego, co by naraziło naszą ciężką pracę na ryzyko. Nikt więc nie musi o tym wiedzieć... oprócz nas.

Była marzeniem każdego mężczyzny. Kobieta, która pragnęła go teraz, bez obietnic na później. Było w niej coś perwersyjnie przewrotnego, skoro kazała mu pożądać się później jeszcze bardziej...

- To świetnie, bo ja nie zamierzam dzielić się ani tym, co robimy, ani tobą, z nikim innym.

Nigdy. Poprowadził ją do kabiny prysznicowej, a potem wyciągnął rękę i jednym pstryknięciem włączył natryski.

Gdy para zaczęła się unosić, Valerie uniosła kieliszek w stronę Jacka. Zsunęła koszulę z jego ramion, a potem skierowała kieliszek do swoich ust i wypięła łyżeczek. Pochyliła

się. Ledwie łapał powietrze, gdy chłodnymi szampańskimi pocałunkami wędrowała po jego nagim torsie. Przetoczyła zimny kieliszek po jednej jego piersi, a językiem muskała drugą. Jęknął z rozkoszy, pozwalając, by głowa opadła mu do tyłu. I właśnie wtedy postanowił, że tej jednej nocy zdecydowanie nie będzie mu dość.

Kto by przypuszczał, że będzie taka... śmiała? Choć musiał przyznać, że nie powinno go zaskoczyć, iż lubiła podejmować wyzwania. P a n i - Zorganizowana-i-Starannie Zaplanowana była zdumiewająco spontaniczna.

Wypił ostatni łyk, po czym odstawił obydwie kieliszki na blat umywalki. Ujął Valerie pod brodę, by sięgnąć do jej ust i pozwolić, by spłynął w nie chłodny szampan z jego warg. Westchnęła i otworzyła usta, pragnąc głębszego pocałunku. Wtulił ją w siebie jeszcze mocniej i razem z nią zmierzał w strugi wody.

- Jack - zawołała, próbując go powstrzymać - wciąż jesteśmy ubrani!

- Mhmm - wymruczał - Chodź do mnie.

Śmiała się, gdy wciągnął ją pod gorący strumień, który natychmiast ich przemoczył.

Przycisnął ją do jednej ze ścian wyłożonej kafelkami.

- Umierałem z pragnienia, by zedrzyć z ciebie jeden z tych twoich kostiumików niemal od pierwszej chwili, gdy cię poznałem.

- Zedrzyć... właśnie to będziesz musiał teraz zrobić - zawołała wesoło.

- Cholera - śmiał się i obsypywał pocałunkami jej policzki - to także mogłoby toczyć się długo i zawile - powoli odpiął górny guzik jej bluzki.

- Naprawdę? - zapytała trochę gardłowo, z niepewnym uśmiechem. Zadrżała lekko, gdy koniuszkami palców wędrował po mokrej skórze, a jej oddech stał się nieco nierówny, gdy odpiął następny guzik, a potem następny...

- Zdecydowanie tak - rozchylił białą jedwabną bluzkę. Woda wcześniej uczyniła ją przezroczystą, więc wiedział, co znaj-



dzie pod spodem. Piersi miała delikatne, aksamitne, drobne jak ona sama. Kragłe kształty zawsze przyciągały jego wzrok; im bujniejsze, tym lepsze. Zdumiewające więc okazało się odkrycie, jak podniecające jest odsłanianie tych napiętych pączków, zamknięcie w ustach jednego z nich, słuchanie jej oddechu; jak wspaniale jest poczuć, jak Valerie pręży się przy ścianie. Przeszedł do drugiego, fair play przede wszystkim, potem zdjął bluzkę i biustonosz, drapując nimi szklaną ściankę kabiny.

Zasłoniła piersi rękami i zamknęła oczy. Jęknęła i wygięła się w łuk, gdy ujął palcami jej sutki. Miała smukłą zgrabną sylwetkę i czuł każdy cal jej ciała, gdy powoli przesuwiał po nim dłonie. Osunął się na kolana, potem ujął jej biodra; obrócona twarzą do ściany prysznic ledwie oddychała. Drgnęła, znów z trudem łapiąc powietrze, gdy jej sutki przycisnęły się do mokrej glazury, a on nie był pewien, jak powstrzymał się od tego, by natychmiast nie ściągnąć z niej spódnicy.

Sunał rękami w dół jej bioder, potem ujął pośladki. Ileż razy przyglądał się, jak odchodzi? Ileż razy wyobrażał sobie, że robi właśnie to, co robił teraz? Wciąż miał wrażenie, że to nieprawdziwe, jedynie wyśnione. Ale rzeczywistość była lepsza niż którykolwiek z jego snów.

Pociągnął suwak w dół, potem powoli zsunął z bioder Valerie spódnice. Teraz on z trudem oddychał. Niemal się dusił.

Odsłonił wąski biały pas z podwiązkami i białe majteczki. Nosiła je na pasku, mógł więc po prostu je zsunąć i... - Boże, miej litość...

Mimo że każde dotknięcie wprawiało ją w drżenie i pchało w jego ręce, zaśmiała się lekko.

- Nie cierpię rajstop...

- Ja też - wymruczał żarliwie i pomógł jej wyjść ze spódnicy. Sunął palcami w górę jej obciążonych jedwabiem ud, pozwalając im zmierzać wzdłuż przemokniętej jedwabnej linii biegnącej między nimi.

Zamiast śmiechu dał się słyszeć długi niski jęk. Obróciła ją ponownie plecami do ściany, a wtedy jej ręce natychmiast pobiegły ku jego głowie. Szeptał do wnętrza jej ud:

- Czy wspominałem, że są chwile, kiedy podnieca mnie twoja determinacja?

- No tak, zamierzaliśmy umyć ci głowę - zdołała powiedzieć, po czym drgnęła gwałtownie, kiedy jego usta zamknęły się na mokrym jedwabiu - ale myślę, że to może poczekać.

Zatopiła koniuszki palców w jego mokrych włosach, gdy on, nie przesuwając ust, wślizgnął się jednym palcem pod jedwab. Zadrżała, gdy wsunął go w jej wnętrze i natychmiast zacisnęła się wokół niego. Odsunął tkaninę na bok, by poczuć jej smak, wchodząc głębiej. Jęknął, gdy zaciskała się coraz bardziej, a jego ciało napięło się boleśnie. Powoli pięta się na szczyt, zanurzając palce w jego włosach.

- Boże... - jęknął, upajając się smakiem Valerie i rozkoszując ocieraniem jej paznokci o swoją skórę, gdyż podniecało go to jeszcze bardziej. Z trudem oddychając, napierała na niego, pulsując coraz szybciej i mocniej, a potem niemal straciła równowagę, gdy wreszcie wdarł się gwałtownie.

Oboje pałali pożądaniem, gdy zerwał z niej resztki bielizny. Zachwiał się lekko, zanim zdołał wstać, załując jak diabli, że najpierw się nie rozebrał. Zdejmowanie mokrych spodni mogło być teraz paskudną robotą, a on z niecierpliwości miał ochotę je rozszarpać. Strumienie wody spływały mu po całym ciele, gdy zmuszał się, by zwolnić. Wreszcie odyskał równowagę, opierając dłoń na kaflu obok jej głowy.

Oczy Valerie były ogromne, namiętne i senne z rozkoszy. Uśmiechając się powoli, kusząco, położyła dłonie na pasku jego spodni.

- Pozwól, że ci pomogę.

Nigdy nie był tak wdzięczny, że oboje chcieli tego samego. Pragnął jej z siłą, która była niemal bolesna.

- W tej chwili pozwolę ci robić wszystko, co chcesz.

Lekko uniosła brwi. Gdy ostrożnie rozpiniała suwak, on delikatnie zaczął wyciągać spinki ze zwykle starannie upiętych włosów, pozwalając, by opadły jej na ramiona swobodnymi mokrymi pasmami.

- Jesteś taka piękna - wymruczał, całując najpierw jej czoło, a potem czubek nosa.

Roześmiała się, choć jej głos był cichy i odrobinę cierpki.

- Tylko mężczyzna, który desperacko pragnie, powiedziałby to w takiej chwili. Jestem pewna, że tusz mi się rozmazał, a włosy wyglądają jak...

Przerwał jej pocałunkiem. Głębokim pocałunkiem, którego brutalność zaskoczyła zarówno ją, jak i jego. Czy zdawała sobie sprawę, że bardziej chciał pokazać jej, w jaki wprowadził go stan, niż ją wyciszyć, by mogli kontynuować rozbieranie go? Nie miał bowiem pojęcia, jakich użyć słów, by opisać te potężne, niemal zaborcze uczucie, które przepełniało go, gdy jego ciało stykało się z nią.

Nigdy, przenigdy, nie czuł tak intensywnego pragnienia, by... by kogoś chronić. I nigdy nie był świadomy tych wszystkich pierwotnych potrzeb, jakie mężczyźni odczuwali zapewne wobec swoich kobiet. A które byłyby śmiechu warte, gdyby w tym momencie pracowała choć połowa jego mózgu. Cóż, nie uważał się za neandertalczyka, jeśli chodzi o kobiety, a ta, którą trzymał w ramionach, z pewnością nie potrzebowała jego rzekomej męskiej siły. Nigdy nie spotkał nikogo bardziej zdolnego do zatroszczenia się o siebie niż Valerie. Paradoksalnie jednak właśnie to uczyniło jego odczucia jeszcze silniejszymi.

Zdołała rozpiąć suwak, potem ostrożnie zdjęła z niego spodnie i zsunęła bokserki, nareszcie go oswobadzając. I odrywając od bardzo niepokojącego toku myśli. Odsunął się od ściany na tyle, by móc zrzucić z ramion koszulę.

Valerie chwyciła ją, a potem rozwinęła ponownie.

- Co jest? - zażartował zdumiony, że to potrafi. - W mojej koszuli nie wydają się tak gorący jak ty w podwiązках i pończochach? - Spojrzał na nią i westchnął: - Które na zawsze zostaną uwiecznione w mojej pamięci. - Udało mu się uśmiechnąć. - Jak u licha będę cię znów oglądał w tych kostiumikach i nie dostawał...

- Tego? - zapytała, sięgając ręką w dół.

Drgnął, niemal uderzając plecami o ścianę, i zdołał tylko skinąć głową, gdy nagle odebrało mu mowę. Zaczęła go pieścić. Jego koszula spadła na posadzkę, a w ręce Valerie pozostała paczka prezerwatyw.

- Och... - wydusił z siebie.

Uśmiechnęła się.

- Taaak. Och! - zębami rozerwała opakowanie.

Jęknął, modląc się ze wszystkich sił, żeby zdołał to zrobić, zanim ona założy mu tę cholerną rzecz. Sama myśl o jej rękach gładzących... - O Boże... - jęknął ponownie, gdyż właśnie to zrobiła.

Może to ten zadowolony uśmieszek albo błysk w jej oku, cokolwiek to było, przestał nad sobą panować. Zaśmiał się... i wydał pomruk, choć nie potrafił powiedzieć, co wprawiło ją w większe zaskoczenie. Może sposób, w jaki chwycił te mokre, jedwabiste uda i przycisnął do ściany, owijając je wokół swoich bioder, a potem wdarł się w nią jednym głębokim pchnięciem.

Straciła oddech, wbiła paznokcie w jego ramiona i trzymała, gdy ją brał. Próbował zwolnić, ale coś dzikiego wyzwoliło się w nim, gdy rozpałił się w niej. Dom - to słowo dzwierało w nim echem, wciąż na nowo, z każdym kolejnym pchnięciem. Doznał silnego poczucia... bezpieczeństwa. I absolutnej ufności. Obłąd. Przecież wiedział, że nic takiego nie istnieje. A jednak pozwolił, by to uczucie go pochłonęło, przepłynęło przez niego, i już nie wątpił, że z nią zostanie. Opa mięta się później. Na pewno.

Teraz mógł jedynie przyciągnąć ją jeszcze mocniej do siebie i trzymać, dla tego, co przeczuwał jako dar życia, aż wreszcie przyspieszył i krzyknął spazmatycznie. Ale nawet gdy ta wezbrana fala opadła, on trwał. Nie chciał pozwolić, by się oddaliła. Wierzył, że mógłby tu pozostać, pod strumieniem zimnej wody, na zawsze. Wyczerpany i spełniony, w końcu wolny. Już nie musiał się upierać, że to, co nim powodowało, było wyłącznie pragnieniem seksu.

Wcisnął usta w zagłębienie jej szyi, powtarzając na próżno w myśli: *Pomyśl, zanim coś zrobisz. Za późno.*

## Miłość

*Kobiety uważają, że mężczyźni szukają seksu, a nie miłości. Jednak mężczyźni pragną kochać i być kochani, tylko trudno im się do tego przyznać. Przyznanie, że pragnie się seksu, jest łatwiejsze.*

Valerie opadła na jego tors. Jack cofnął się nieco, ostrożnie pozwalając, by się z niego ześlizgnęła. Kiedy jednak chwiejnym krokiem chciała odejść, ponownie chwycił ją w ramiona i mocno trzymał przy sobie.

Za mocno, pomyślała, z niemałym zdziwieniem.

- Przepraszam - rzekł chrapliwie, znów muskając jej szyję.

- Z a co?

Rozluźnił uścisk, jednak tylko po to, by móc trzymać ją wygodniej. Jego delikatność, sposób, w jaki właśnie ją wziął, wywołała w niej jeszcze większy zamęt. Jednak tak dobrze było pozostawać w bezpiecznym schronieniu jego uścisku, pozwalając wodzie spływać po plecach. Burza kłębiących się w niej uczuć i emocji z wolna uspokajała się i zmierzała ku czemuś, co przypominało racjonalne myślenie.

Uniosła głowę, by na niego spojrzeć. Jest piękny, pomyślała. Ciemne mokre włosy, poczerwieniała jędrna skóra, szare oczy błyszczące niemal srebrzyście, gdy lśniące krople wody trzymały się na jego gęstych rzęsach. Serce waliło mu mocno z natłoku sprzecznych uczuć, które niczym w lustrze odbijały się w jego wzroku. Nie chciała zakochać się w tym mężczyźnie. Gorący seks pod prysznicem: tak, wielki Boże, tak! Coś poważniejszego: czy ona zwariowała?

- Sprawiałem ci ból? Nie chciałem być brutalny. Nigdy nie zatraciłem się w taki sposób. Nie wiem, co mnie naszło. Ja...

- W porządku - uspokoiła go, nakazując sobie nie doszukiwać się niczego w tym szczerym nabrzmiałym uczuciu wyznaniu. - Chyba mam na stałe odcisnięty wzór glazury na plecach...

Chciała zażartować, wydobyć ich z owego emocjonalnego przeciążenia po stosunku, które najwyraźniej oboje odczuwali, i skierować z powrotem na właściwe im miejsca. Co było oczywiste, gdy dwoje świadomych swoich czynów dorosłych ludzi wpadło na to, jak pierwszy raz mieć fantastyczny seks. Ale iskra niepokoju, która natychmiast zamigotała w tych oczach, powstrzymała i zaskoczyła Valerie, sprawiając, że jej serce ścisnęło się jeszcze bardziej. Musiała stąd wyjść, odsunąć się od niego i pozbierać, zanim zrobi coś naprawdę głupiego. Zanim, na przykład, zacznie sobie wyobrażać, że jest z nim... że tworzą parę... Mówiła więc dalej.

- ...żartuję. To było... Ty byłeś... - słyszała podziw i zachwyt w swoim głosie, walczyła, by to powstrzymać - bez zastrzeżeń. - Pocałowała go delikatnie w podbródek, mając nadzieję, że jej uśmiech jest zuchwale zawadiacki, a nie pełen uwielbienia. - I co zrobiliśmy z tym szamponem? - chciała wydostać się z jego ramion, ale nie pozwolił jej odejść.

- Valerie...

Nie mogła sobie pozwolić na wysłuchanie tego, co zamierzał jej powiedzieć; jego oczy były zbyt poważne i pełne uczucia. Później z pewnością podziękuje jej za wybawienie go z kłopotu wyrzeczenia się swoich przekonań, pomyślała sobie, zdecydowanie uwalniając się z jego ramion. Cokolwiek teraz czuł lub uważał, że czuje, było jedynie produktem ubocznym tego, co właśnie zrobili. A jeśli dla niej również było to czymś więcej niż tylko wspaniałym seksem? Z czasem ochłonie. Przejdzie jej. Zapomni o tym, co pojawiło się w jego oczach, kiedy przestał nad sobą panować i ją wziął. Wielki Boże, on ją wziął?

Odsunęła od siebie tę myśl i odwróciła się, by sięgnąć po mydło i szampon.

- Ty pierwszy, dobrze? - zawołała wesoło, jakby zawsze brała prysznic z facetem, mając na sobie pas z podwiązkami i pończochy.

Ujął ją za łokieć i znów obrócił ku sobie. Teraz jego szelmowsko zręcznych ust nie zdobił przekorny uśmiech, a oczy pozostały poważne, wciąż tchnące uczuciem.

- Chodź do mnie.

- Jack... - urwała. Nie miała pojęcia, co chciała mu powiedzieć.

- Pozwól mi... - zamilkł, jakby także nie był pewien, czego pragnie. Przyciągnął ją delikatnie do siebie i właśnie ta niepewność, którą oboje poczuli, złamała jej wszelki opór.

Żadne z nich nie powiedziało ani słowa. Stali pod prysznicem, pozwalając, by woda nadal spływała po ich ciałach. Po chwili wziął od niej mydło i szampon. Żadne nie siliło się na wesołość, gdy wzajemnie się namydłali. To było zupełnie inne przeżycie, zupełnie odmienne, mniej intensywne, a jednak cudowne. I choć Valerie przypuszczała, że później może tego żałować, pozwoliła sobie zanurzyć się w nim i upajać niezwykłą chwilą. Było to coś, czego nigdy nie czuła i nie doświadczyła.

Wycierali się wzajemnie puszystymi białymi ręcznikami, ogrzanymi na suszarkach. Kiedy zaniósł ją do sypialni, porzucając wilgotne pończochy i bieliznę w łazience, wydawało się najbardziej naturalną rzeczą na świecie, że ułożył ją wygodnie na białych prześcieradłach i poduszkach, by potem do niej dołączyć. Tym razem kochali się powoli, delikatnie, z niemal bolesną słodyczą. Nie wyobrażała sobie, że Jack Lambert może być właśnie taki. Powoli wodziła paznokciami po jego plecach, nagle wygięta się w łuk, gdy wszedł w nią. Nie mogła oprzeć się wspomnieniu, jaki był wściekły, czując się oszustem wobec tych kobiet na widowni.

*Gdyby tylko wiedziały,* pomyślała, zanim pozwoliła sobie zatracić się zupełnie.

Prawdziwy Książę z Bajki.

Gdy się obudziła, w pokoju i za oknem było ciemno. Zanim przywołała wspomnienia tego, co się stało, poczuła ciepło bijące od leżącego obok Jacka. Obróciła głowę. Wsparty na łokciu przyglądał jej się uważnie. W ciemności nie mogła wyczytać, co kryje się w jego oczach. Pomyślała, że to dobrze, mając nadzieję, że on również niczego nie dostrzeże.

- Głodna? - zapytał zwyczajnie.

Chciała się przeciągnąć, upoić trochę tym, jak bardzo czuje się omdlała i spełniona, a potem roześmiać się do rozpuku, zanim zapragnie, by Jack znów znalazł się na niej. Zdołała się powstrzymać. Z trudem.

- Chyba bym coś zjadła.

Dawny Jack Lambert najprawdopodobniej obdarzyłby ją bezczelnym uśmiechem i rzucił coś dwuznacznego. Jednak ten Jack Lambert był kimś, kogo nie znała, i z pewnością nie mogła przewidzieć jego zachowania.

- Zamówię coś do pokoju albo możemy się ubrać i wyjść, jeśli chcesz.

- Która godzina?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

Teraz ona się uśmiechnęła.

- W Nowym Jorku? Chyba nie - przeciągnęła się z zadowoleniem, zanim zdała sobie sprawę, że ulega instynktowi. - Na co masz ochotę?

Spojrzała na niego, a jej wzrok na tyle przyzwyczał się do ciemności, że uchwyciła błysk w jego oczach. Zadrżała lekko, gdy przeniknęła ją rozkosz. Chyba nie sugerował, że mógłby... znowu? Sama myśl o tym wprawiła ją w podniecające oczekiwanie.

Koniuszkiem palca leniwie zakreślał okrąg wokół jej pępka.

- Nie mam dość siły, by robić to, co chciałbym robić.

Uśmiechnęła się znowu.

- To znaczy wyjść do miasta po takim... treningu czy zostać i trenować dalej?



- Owszem.

Roześmiała się głośno i zanim ją pocałował, ujrzała błysk jego uśmiechu. Poczowała, że serce jej zamiera i... osłabła.

Cholera.

- Cóż - powrócił do żartobliwego tonu znacznie łatwiej, niż się spodziewała. - Zastanawiałem się, czy będzie warte potencjalnego wstydu, nie mówiąc o paskudnym uczuciu, pożyczanie lub zwężdzenie kilku prezerwatyw naszym współlokatorom.

- Ach, rozumiem ten problem - odparła z udawaną powagą. Leżąc na boku, podparta łokciem, nieświadomie przyjęła jego pozę. - Ja mogę pójść.

Roześmiał się. Pisnęła zaskoczona, gdy nagle wciągnął ją pod siebie.

- Chcę zabrać cię na spacer, chodzić po tym mieście, oglądać - otoczył ją ramionami - a jednocześnie pragnę cię tu zatrzymać, wyłącznie dla siebie.

*Na wszelki wypadek.* Nie powiedział tego, ale ona to usłyszała. Na wypadek, gdyby świat wdarł się w tę wspaniałą chwilę, ulotną bańkę mydlaną czasu. I położył jej kres. Co zresztą i tak miało się stać. Oboje o tym wiedzieli.

W oknie zajaśniała smuga księżycowej poświaty.

- Dostawa do pokoju - powiedzieli równocześnie i wybuchnęli śmiechem.

Gdy Jack składał zamówienie, ona wysliznęła się do łazienki. Widok rozrzuconych ubrań beztrudnie pozostawionych na posadzce powinien wprawić ją w zakłopotanie, ale zamiast tego przywołał falę wspomnień. Kiedy ją pieścił, a potem wziął. I ten delikatny, niemal opiekuńczy sposób, w jaki traktował ją potem. Westchnęła i spryskała twarz wodą, niepewna, czy ma ochotę spojrzeć na siebie w lustrze.

Jęknęła, widząc swoje odbicie. Poczzerwieniały nos i policzki, szyja podrażniona od jego świeżego zarostu. Wciąż mokre włosy przypominały niechlujne gniazdo, a po makijażu nie było ani śladu. Kompletnie zniewolona, tak. *Zniewalająca...* prawie. Ich bagaże wciąż były nierozpakowane, więc w tej

chwili niewiele mogła zrobić. Przeczesła palcami włosy, ale wyschły tylko na tyle, że mogła im jedynie zaszkodzić. Poddała się więc z westchnieniem i otuliła jednym z miękkich hotelowych szlafroków, mając nadzieję, że Jack nie zapalił światła. Wkrótce nadejdzie ranek i chłodne światło dnia prawdopodobnie skończy to, co, jak im się zdawało, zaczęli. I choć wiedziała, że i tak posunęła się zbyt daleko, wcale nie było jej spiesзно, by zakończyć to wcześniej, niż musiała.

W pokoju panował przyjemny półmrok. Jack zapalił jedynie dwie świece, które pojawiły się wraz z wózkiem hotelowego serwisu. Słysząc też było łagodną muzykę. Nie miała jednak czasu, by docenić jego starania. Była bowiem zbyt zajęta obserwowaniem sposobu, w jaki się porusza, gdy ubrany w obcisłe szorty odsuwał od ściany ciężką dwuosobową kanapę. Na jego łóżku zauważyła otwartą walizkę.

- Co robisz?

- Romantyczny nastrój.

- Ach tak...

Przerwał to zajęcie, by na nią spojrzeć.

- Zdaję sobie sprawę, że dla Księcia z Bajki byłoby to dziecinnie łatwe, ale my, zwykli faceci, musimy nad tym trochę popracować.

Z uśmiechem złożyła ręce i oparła się o drzwi łazienki.

- Uważam, że jesteś bajeczny nawet bez specjalnego przygotowania.

- Żałuję, że tego nie wiedziałem, zanim się wziętem za ten mebelek - powrócił do mozolnego przesuwania kanapy.

- Boże, z czego ją zbudowano, z cementu?

Podeszła do drugiego końca sofy.

- Pozwól, że ci pomogę. Gdzie ją przesuwamy?

Skinął głową.

- Tam. Pod okno - poprawił ją, kiedy zaczęła obracać kanapę dookoła. - Przędem do okna - przystanął, podszedł do ciężkich zasłon i rozsunał je szeroko. - Co za widok!

Valerie stanęła za nim.

- Imponujący - westchnęła, spoglądając na miasto. Znajdowali się wystarczająco wysoko, by widzieć zarówno rozległą okolicę, jak i nocne niebo, a jednocześnie nie słyszeć hałasu ulicy. - Cudowny - była bardziej poruszona jego zabiegami, niż pragnęła. I beznadziejnie zadurzona, zbyt beznadziejnie, by z tym walczyć.

- Pomyślałem, że moglibyśmy coś zjeść, zostając w pokoju. Chyba że wolisz wyjść...

- Nie, tak jest doskonale.

I było. Zbyt doskonale. Kto by pomyślał, że Jack okaże się tak romantyczny? Kątem oka dostrzegła kropelki potu ciekące po jego policzku i stłumiła chęć, by się roześmiać. To do niego nie pasuje, ale ta myśl była jednak bardzo przyjemna.

Przyciągnął ją do siebie, gdy wyglądali za okno.

- Co cię tak bawi?

- Nic, naprawdę nic... Nie jesteś taki, jak myślałam. Sądzę... no cóż, sądzę, że nie znam cię wystarczająco dobrze, *ale chcę cię poznać* - tę ostatnią część zdania zachowała tylko dla siebie. Nie na wiele to się zdało. Przypomniała sobie, jak Brice patrzył na Erica, i pomyślała, że teraz sama jest tego bliska.

Jack nie domagał się wyjaśnień, nic też nie odpowiedział. Odsunął ją od okna i przyciągnął na to miejsce kanapę, stawiając obok stolik na kółkach.

- Madame, podano do stołu - rzekł nienaganną francuszczyzną.

- Doskonały akcent - zauważyła. - Znasz kilka języków?

Zwinęła się na jednym końcu kanapy i rozłożyła sobie na kolanach Inianą serwetkę. Jack wsunął stoliczek do kawy w wąską przestrzeń między oknem a kanapą i rozłożył na nim jedzenie, zanim sam zajął miejsce. Palce Valerie przesunęły się po udzie Jacka, a on sięgnął po jej rękę, by ją pomasować. Uczynił to tak zwyczajnie, tak naturalnie, jakby dotykał jej cały czas. Serce jej zamarło. Boże, wolałaby uścisk i to szybko.

- Chwytam trochę w czasie podróży. Tyle, by zamówić coś do jedzenia i uzyskać potrzebne wskazówki. A ty?

- Nie źle władam francuskim i hiszpańskim, znam parę słów po włosku...

Zdjęli pokrywki z talerzy i następne kilkanaście minut spędzili na jedzeniu w zaskakująco przyjacielskiej ciszy. W końcu Valerie oparła się plecami o poduszki kanapy i wypła łyk wina.

- Smakowało? - zapytał Jack.

Skinęła głową, zauważając z przyjemnością, że z falującymi i rozczochranymi włosami nadal wyglądał piekielnie pociągająco. Miał wspaniałe ciało. Nie nadmiernie umięśnione, lecz smukłe i kształtne. Kochała każdą minutę, gdy kładła na nim dłonie. Ponad wszystko.

- Nie mam teraz szczególnej ochoty na jedzenie.

Spojrzał na nią, odkrawając ostatni kawałek swego steku.

- N i e ?

Uśmiechnęła się i kręcąc przecząco głową, ponownie skosztowała wina.

- Hmm... Zatem deser?

- M o ż e później. Teraz chcę się dowiedzieć czegoś więcej o tobie - nieświadomie zmierzała do poruszenia tego tematu, zanim jeszcze padły jej słowa.

Valerie nie wiedziała, jak zareaguje Jack - wcześniej był nieufny albo wręcz zamknięty w sobie. Wiedząc o nim tak niewiele, domyślała się jednak, że w tej sprawie nie okaże się szorstki. Co bardziej prawdopodobne, drocząc się i żartując, skieruje rozmowę na inny temat, sprawiając, iż Valerie w ogóle zapomni, o co chciała go zapytać.

Jack rozsiadł się wygodnie z kieliszkiem wina, obracając się tak, by móc się oprzeć plecami o oparcie, i splótł nogi z jej nogami. Jego spojrzenie było szczere, ale choć wydawał się bardzo zrelaksowany, w jego oczach kryło się wyraźne napięcie.

- Na przykład czego?

Oczywiście w głowie miała całkowitą pustkę. Nie chciała dociekać spraw zbyt osobistych... no cóż, chciała, ale nie

tak od razu... i nie była pewna, gdzie w tej chwili zarysowana jest ta granica.

- Jak zacząłeś uprawiać dziennikarstwo sportowe?

Spojrzał na nią uważnie.

- Myślisz, że inaczej, niż opowiadałem o tym każdemu reporterowi, który mnie o to pytał?

- Znam tę historię o pomocy udzielonej jakiejś dziewczynie...

- Candy Kenner - powiedział z westchnieniem, unosząc kieliszek w udawanym toaście.

Valerie wzniosła oczy ku górze i mówiła dalej.

- ...w napisaniu artykułu o drużynie piłkarskiej do szkolnej gazetki. Zapewne było w tym coś więcej.

- Jeśli oczekujesz, że cię pocałuję i opowiem, co robiłem z Candy...

- Nie, nie chcę słuchać o twoich nieprzyzwoitych licealnych przygodach z dziewczyną o cukierkowym imieniu.

- Naprawdę była słodka.

Valerie jęknęła i potrząsnęła głową.

- Przejdź do pisania o sporcie.

- Ze znacznie większą przyjemnością.

Powiedział to z tak ujmującą szczerością, że chwyciło ją to za serce. Ona i Eric przewrócili jego życie do góry nogami. Jak łatwo było o tym zapomnieć w takich chwilach jak ta.

- Jednak wybrałeś college ze stypendium sportowym i przewagą zajęć sportowych - Valerie brnęła dalej, nie chcąc teraz zastanawiać się nad realnym światem. Poza upewnieniem się, że dzisiejsza noc była wszystkim, o co mu chodziło. O co im chodziło. - Oczywiście Candy nie odmieniła całkowicie twojej drogi życiowej.

- Hmm, niezupełnie. Była moją pierwszą miłością... i moją pierwszą... no, wiesz.

- Cóż, to coś szczególnego, jak sądzę. Przynajmniej dla niektórych ludzi.

Jack się roześmiał.

- Twój pierwszy raz nie był taki podniecający, co?

- Najwyraźniej nie powinnam była szukać miłości w zespole redakcyjnym książki pamiątkowej naszego rocznika.

- Drużyna futbolowa również nie byłaby żadną gwarancją - odrzekł ze śmiechem.

- Nie miałam szansy, by się o tym dowiedzieć. Marny ze mnie materiał na czirliderkę. Sportowi zapaleńcy nie uganiaли się za mną. Nie jestem pewna, czy inni chłopcy to robili.

Jack powoli sącył wino.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Powiedzmy więc, że nie przeszłam *eksperymentalnej* fazy poszukiwania siebie. Myślę, że odstraszyłam większość facetów - roześmiała się. - Tak, jestem tego pewna. Nie zajmowałam się zbyt tym, by być pociągającą dla płci przeciwnej. Gdy większość dziewczyn zakręcała włosy i paradowała przed szatnią chłopaków po treningu, ja przesiadywałam w galerii pogrążona w świecie mody i przepychu, zastanawiając się nad obowiązującymi trendami.

- Zaraz, zaraz, facetom podobają się modelki.

- Cóż, zwykle byłam o jakieś dwa trendy do przodu. I choć wydawałam się szczupłą, to naprawdę nigdy nie udało mi się zostać dobrym wieszakiem.

Przesunął palcami po jej nogach.

- Ale w końcu im pokazałaś, co? Wystarczy teraz na ciebie popatrzeć.

Roześmiała się otwarcie.

- O tak, z pewnością.

Przekrzywił głowę.

- Co to miało znaczyć? Kilka razy wspomniałaś, że to twoja ostatnia szansa. Eric też tak to określił. Co to znaczy? Wydajesz się bardzo dobra w swojej robocie, o ile ja mogę coś o tym powiedzieć. Jesteś niewiarygodnie zdolna.

Zaskoczyło ją, jak wiele znaczyła dla niej ta opinia. Natychmiast jednak zmieniła temat. To niebezpieczne terytorium.

- Myślałam, że rozmawiamy o tobie?

Uśmiechnął się znad krawędzi kieliszka.

- Naprawdę?

- No dobrze. Ja opowiem ci o swoich porażkach, a potem ty wyjawisz coś osobistego i krępującego.

- O jakich porażkach?! Dziwnym trafem nie robisz na mnie wrażenia osoby, która ponosi porażki. W czymkolwiek.

Oparta swój kieliszek na kolanach.

- Nie mogę się zdecydować, czy podziękować ci za to, co prawdopodobnie jest najwspanialszym komplementem, jakim mnie kiedykolwiek obdarzono, czy roześmiać się histerycznie i powiedzieć: *Chłopcze, ależ cię nabrałam...*

- Dajże spokój - rzeki poważnie. - Co zatem nazywasz porażką? Prawdopodobnie mamy inne wyobrażenia o...

- Mam trzydzieści lat. I fioła na punkcie mody od czasu, gdy miałam dziewięć lat, a pracuję w tej branży od chwili, gdy skończyłam siedemnaście. I nigdy nie utrzymałam żadnej posady dłużej niż osiemnaście miesięcy.

Nie próbował ukryć zdumienia.

- Wywalali cię? Czy byłaś znudzona? Znudzenie nie jest porażką; to tylko przyznanie, że jeszcze nie znalazłaś tego, co dla ciebie odpowiednie.

- Nie zawsze była to nuda. Dwadzieścia lat zabrało mi znalezienie tego, co dla mnie odpowiednie.

- Promowanie mody?

Skinęła głową.

- Należać do tego świata to jedyna rzecz, jaką zawsze chciałam robić. Próbowałam niemal każdej pracy, jaką możesz sobie wyobrazić. Wcześniej uświadomiłam sobie, że nie jestem stworzona do prezentowania mody, projektowania mody ani nawet do fotografowania mody. Odważyłam się więc wejść w świat czasopism poświęconych modzie i w tym odkryłam swoją gwiazdę. Po upływie kilku kolejnych lat musiałam pokornie przyznać, że nie jestem stworzona do pisania o modzie ani nawet do pomagania tym, którzy o niej piszą. W rzeczywistości byłam bliska rzucenia tego wszystkiego - przerwała i wpatrując się w swój kieliszek, wodziła palcem po jego krawędzi. - Czy kiedykolwiek pra-

gnąłeś czegoś naprawdę mocno? Tak bardzo, że nie przyjmowałeś do wiadomości, że to dla ciebie całkowicie nieodpowiednie?

Podniosła wzrok, a on wytrzymał jej spojrzenie przez dłuższą chwilę. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej narastało między nimi wyczuwalne napięcie.

- Jeszcze niedawno powiedziałbym, że nie - odparł bardzo cicho.

Nie wiedziała, jak to rozumieć ani co powiedzieć. Stchórzyła i nawet już nie próbowała.

- No cóż; oto ja i moda. Przyciągnęła mnie bardzo wcześniej i, prawdę mówiąc, nawet nie wiem dlaczego. Pozostaje jednak moja wielką fascynacją, która nie chce umrzeć.

- Rozumiem cię bardziej, niż się domyślasz - mruknął w odpowiedzi.

Jej ciało zadrżało, wyczuwając żarliwość w jego głosie i ogromną pewność. Właśnie to sprawiło, że piekielnie zdenerwowała ją myśl, iż mógłby zacząć mówić o... Jednocześnie skrycie ją to zachwyciło.

- W każdym razie - powiedziała szybko - natknęłam się na taką możliwość i niemal tuż po tym, jak się w to wkręciłam...

- Rozumiem, że nigdy wcześniej tego nie robiłaś.

- Chcę powiedzieć, że nie miałam specjalnego doświadczenia we wszystkim, co wcześniej robiłam. Jednak jestem niezłym obserwatorem, szybko się uczę i potrafię ciężko pracować.

- Mówisz więc, że wkręciłaś się do tej pracy, i Bóg wie, na ile wcześniejszych posad, nawet bez referencji?

- Tego nie powiedziałam. Miałam ich mnóstwo. Z każdej możliwej dziedziny świata mody - pochyliła głowę, uśmiechnęła się cierpko i dodała - tylko nigdy do pracy, o jaką się ubiegam.

- Jesteś więc cholernie dobrą artystką - Jack uniósł dłoń, gdy otworzyła usta, by zaproponować. - Artystką z pasją. Podobna mi się to. Postępuję podobnie. Piszę o sportach, które



wydają mi się fascynujące, mimo że nic o nich nie wiem. Dowiaduję się więc tylko tyle, by znaleźć coś, co w tej dziwacznej dziedzinie zainteresuje zwykłego czytelnika. Uważam to za ambitne zajęcie i satysfakcjonujące dla mnie. Nie dostaję oszałamiającego honorarium, ale podróżuję po czterech stronach świata, sporo zwiedzam, rozmawiam z ciekawymi ludźmi, których w innych okolicznościach nigdy bym nie spotkał. Cóż, przywykłem do tego.

Zmarszczyła brwi, już nie czując się urażona jego konkluzją. Rzeczywiście, ujął to trafnie.

- Z pewnością znajdziesz kolejne zajęcie. Eric powiedział mi, że już zaczęłeś się w którejś z europejskich agencji informacyjnych.

Skinął głową.

- Owszem. Być może znajdą dla mnie pełny etat, gdy to szaleństwo się skończy. Jeśli nadal będą mnie chcieli.

- Sądzisz, że historia z Księciem z Bajki powstrzyma ich od zaproponowania ci pracy? - Ze wstydem uświadomiła sobie, że nigdy nie pomyślała o tym, jak „sprawa Księcia” wpłynie na przyszłość Jacka. Eric zapewnił ją, że hojnie wynagrodzi go za pomoc, ona natomiast wiedziała, że Jack już pracował jako wolny strzelec. Nie przyszło jej do głowy, że zgoda na udzielenie pomocy przyjacielowi może trwale wpłynąć na życie Jacka. A także na jej.

- Mam nadzieję, że nie - odpowiedział szczerze.

- Jednak Eric przyznał, że już znaleźliście coś za granicą i że przynajmniej ty masz...

- Mam się dobrze - wyraz jego twarzy nieco stężał - Eric nie musi trzymać mnie za rękę. Zgodziłem się, choć niezupełnie wiedziałem, w co się pakuję. Zrobiłem też więcej, niż musiałem - wzruszył ramionami. - Będę zadowolony, kiedy to się skończy.

- Wyświadczyłeś przyjacielowi ogromną przysługę.

- Zasłużył na to.

- Już o tym wspominałeś. Zdradzisz mi, co takiego zrobił dla ciebie? - zapytała, po czym uniosła dłoń - Przysięgam,

że nie znajdzie się to w żadnej prasowej informacji ani wiadomości. Zostanie między nami.

Teraz Jack utkwiał wzrok w swoim kieliszku wina. Była prawie pewna, że nie dopuści jej do tej tajemnicy, gdy odpowiedział:

- Ocalił mi życie.

- Dosłownie?

- Niemal dosłownie. - Po chwili podniósł wzrok. - Moja mama zginęła, kiedy miałem jedenaście lat. Wypadek samochodowy, pijany kierowca.

- T a k mi przykro... - obraz osieroconego Jacka ścisnął jej serce. - Nawet nie umiem sobie wyobrazić...

- Jesteś żyta ze swoimi rodzicami?

Lekko wzruszyła ramionami.

- Moi rodzice nigdy nie planowali posiadania dzieci i w gruncie rzeczy potraktowali swoje rodzicielstwo jako coś w rodzaju decyzji biznesowej ze wspólną rachunkowością i problemami strategii rozwoju. Ja natomiast wyrastałam na kogoś tak odmiennego od nich, że naprawdę nie wiedzieli, co ze mną zrobić. Jednak wspierali mnie i nadal wspierają - usta jej zadrżały - choć wiem, że byliby szczęśliwsi, gdybym...

- Pozwól, że zgadnę: gdybyś się ustatkowała i obdarzyła ich wnuczętami?

Roześmiała się.

- Wielkie nieba, nie! Żartujesz sobie ze mnie? Nie wiedzieli, co zrobić ze mną; więc ostatnią rzeczą, jakiej pragną, jest posiadanie wnuka, z którym również nie umieliby sobie poradzić. Życzą sobie jedynie, żebym znalazła swoje miejsce w życiu i dobrze prosperowała. Nawet niekoniecznie finansowo, chociaż im obojgu powodzi się doskonale; chcą, żebym znalazła sobie coś, co mnie będzie ekscytować, co polubię i w czym odniosę sukces. - Wypiła łyk wina i zadała kolejne pytanie: - A twój ojciec? Co myśli o podróżach po całym świecie?

- Z moim ojcem... nie działało się dobrze po śmierci mamy. Doznał czegoś w rodzaju załamania.

- Jack, przepraszam. Nie musisz...

- Zabił się, kiedy miałem szesnaście lat.

Z przerażenia zabrakło jej tchu.

- Wiele czasu spędzałem wtedy w domu Erica. Jego ojciec zmarł, gdy Eric był mały, więc to nas łączyło. A choć jego mama nigdy nie cieszyła się dobrym zdrowiem, to jednak pozwalała mi wiecznie tam się kręcić. Mimo wszystko mój ojciec całkiem niezłe sprawdził się w kategoriach ojcowskiej opieki, ale wszyscy twierdzili, że pani Jermaine jest właśnie taką matczyną postacią, jakiej mi brakuje. Ich dom był wesóły i jasny, zatem bardzo odmienny od mojego. Kiedy mama Erica czuła się dobrze, pachniało w nim świeżo pieczonym chlebem. Zawsze będę kochać ten zapach. - Uśmiechnął się i mówił dalej: - Była uzależniona od telewizyjnych seriali i jeśli Eric lub ja nie byliśmy ostrożni, kazała nam zawozić się do living roomu, a potem siedzieć tam i oglądać wraz z nią kilka, jak je nazywała, „opowieści” naraz. - Wzdrygnął się z udawanym przerażeniem, a potem ze śmiechem pokręcił głową. - Wiem, że Eric dojrzewiał, oglądając *Obroty świata* i *Jedno życie*, więc, być może, dzięki nim wyrobił sobie swe umiejętności. Często wracałem z nim po szkole do domu, pomagałem mu w pracach domowych, a potem ukrywaliśmy się razem w domku na drzewie, który ojciec zbudował mu w ogrodzie, kiedy Eric był mały... - umilkł i znów spuścił głowę. - Wiele razy spędzałem tam noc i Eric krył mnie wraz ze swoją matką. Teraz myślę, że prawdopodobnie domyślała się, ale wtedy uważałem, że nigdy nie zdołam się odwzajemnić przyjacielowi za to, że oddał mi to miejsce, żebym mógł tam uciec. Po śmierci mojego ojca właściwie zabrali mnie do siebie. Po zajęciach pracowałem na lokalnych stadionach i boiskach, więc wpadałem na krótko, choć pomagałem, jak mogłem. Rok później obaj skończyliśmy szkołę i razem poszliśmy do college'u. Eric zdobył całe

stypendium, ja częściowe, ale otrzymałem też pewną pomoc. Nie ma jednak wątpliwości, że gdyby nie on i pani Jermaine, nie dałbym sobie rady, i Bóg wie, jakbym skończył. Prawdopodobnie tak jak mój ojciec. Nie było to łatwe - bywało ze mną trudno - ale Eric wszystko wytrzymał. - Ponownie spojrzął na nią - więc w kategoriach spłaty długu wdzięczności to tylko kropla w morzu.

Lekko drżącą ręką postawiła swój kieliszek na stoliku.

- Nie mam pojęcia, co powiedzieć - szepnęła. Chciała go objąć, przytulić. Wiedziała jednak, że odczułby to jako litość, choć miała na myśli jedynie ukojenie. Chętnie zrobiłaby wszystko, byle tylko wymazać z pamięci Jacka złe wspomnienia albo chociaż je złagodzić. - Jestem pełna podziwu dla twojej więzi z Erikiem - odezwała się wreszcie. - Może nawet trochę zazdrosczę. Sama nigdy tego nie doświadczyłam. - Wytrzymała jego spojrzenie. - To, co teraz dla niego robisz, nie jest błahą sprawą. Nie chodzi jedynie o to, że dasz twarz Księciu z Bajki, ale też o to, że akceptujesz go takim, jakim jest, i nie osądzasz. Wyobrażam sobie, że przyznanie się do tego było prawdopodobnie najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiał zrobić. A ty nawet nie mrugnąłeś okiem. Obaj jesteście szczęściarzami.

Jack także odstawił swój kieliszek, a kiedy się pochylił i wyciągnął ku niej rękę, zobaczyła, że już nie drżą.

- Chodź tu - powiedział cicho, przyciągając ją do siebie. Ułożył ją tak, że głowę miała opartą pod jego brodą. Objął ją mocno w talii, głaszcząc delikatnie jej plecy. Leżeli w milczeniu, słyszała jego mocno bijące serce. - Dziękuję - wyszeptał w jej włosy tak cicho, że nie była pewna, czy naprawdę się odezwał.

W odpowiedzi przycisnęła dłoń do jego piersi i pozostawiła ją tam. I gdy czas płynął spokojnie, migotliwe świece płonęły między nimi, a ona leżała w jego ramionach, zrozumiała, że popełniła prawdopodobnie największy błąd swego życia. Zakochała się. W zupełnie niewłaściwej chwili i w zupełnie niewłaściwym mężczyźnie.

## Rozdział 19

### *Następny ranek*

*Faceci potrafią po królewsku go schrzanić, ale nie zawsze z powodu, o którym myślicie. Oczywiście istnieją tacy, którzy są zakłopotani i niepewni, ponieważ była to tylko jedna noc, i nie chcą, żebyście obiecywały sobie zbyt wiele. Czasami jednak facet jest zakłopotany i niepewny, gdyż to, co się stało, oznacza dla niego więcej, niż sam przypuszczał, i teraz obawia się, że... ty nie zakładałaś wystarczająco wiele. Nie jest tylko pewien jak sprawić, byś to zrozumiała. Zostań więc i daj mu szansę, żeby zrobił to właściwie.*

Kiedy rano Jack wyłonił się z sypialni z jednym ręcznikiem owiniętym wokół bioder, a drugiego używając do suszenia włosów, zastał Valerie siedzącą przy stole w saloniku, z telefonem w jednej dłoni i długopisem nad kartką papieru w drugiej.

Nie chcąc przeszkadzać, oparł się o framugę drzwi i ko rzystał z okazji, by po prostu obserwować ją w tej chwili. Włosy ściągnięte do góry w staranny węzeł, kolejny doskonale skrojony kostiumik, tym razem w kolorze mango, zdobiący jej smukłe ciało. Ciało, które teraz poznał bardzo blisko. Każdy jego cał, każdą krągłość, każde wzniesienie i pochylność. Przeniknął go dreszcz. Poczuł też drzenie serca.

Obudził się sam, na kanapie, na której wieczorem zapadli w sen. Wypalone świece i na wpół zjedzone dania już uprzątnięto, a on leżał sam przykryty kołdrą. Słyszał szum wody z kabiny prysznicowej i instynktownie chciał się przyłączyć do Valerie, zaczynając od tego, na czym poprzedniej nocy skończyli.

Nie tam, gdzie ostatnio skończyli, rozpoczęło się ich odchodzenie od samego seksu. Ta formuła zmieniała się niemal od pierwszej chwili, gdy jej dotknął. Łączyło ich znacznie więcej niż tylko fizyczny pociąg. Opowiedziane historie, trudne wyznania, a nawet chwile ciszy. Między nimi i w nim. Jack musiał przyznać, że jego emocje nasiliły się, zanim jeszcze zaczęli się wzajemnie rozbierać.

Leżąc sam... i po raz pierwszy wcale nie czując ulgi, że uniknął porannej postkonwersacji, musiał przyznać, że prawdopodobnie wcale nie chodziło wyłącznie o seks. Nawet bez tych rozmyślań był gotów na coś więcej od momentu, gdy obdarzyła go pierwszym cierpkim uśmiechem. Tylko aż do tej chwili nie był gotów się do tego przyznać.

Rozmyślnie poczekał więc, aż szum wody ucichnie, i dał jej czas, żeby się ubrała, zanim sam wstał i skierował się do łazienki. Zachował się może tchórzliwie, ale sporo się wydarzyło. Chciał najpierw wszystko przemyśleć, zdecydować, czym do diabła było to, co czuł. I co zamierza z tym zrobić.

Irracjonalnie zapragnął wiedzieć, gdzie była dziś rano. Może to ciemność, wino, burzliwy seks kazały mu odczuwać w ten sposób. *Ten śmiech, ciche szepty, sposób, w jaki położyła dłoń na jego sercu.* Rozmyślił się. Jak podejrzewał, wyszłaby wesoła z łazienki, cmoknęła go w policzek lub, co gorsza, lekko zażartowała, a potem zabrałaby się do pracy, jakby nic nadzwyczajnego nie stało się ostatniej nocy.

Gdy wcześniej on siadał na krawędzi łóżka, tak właśnie bywało.

Na jaką reakcję miał nadzieję tym razem? Chciał, żeby przysłała i go przytuliła? A może byłoby lepiej, gdyby oboje przyznali, że to było zabawne, ale pora wracać do interesów? Nie wiedział, który pomysł przerażał go bardziej.

Drzwi łazienki otworzyły się, zanim zdołał podjąć decyzję. Valerie wydawała się zaskoczona, widząc go tak, wpatrującego się w nią. Ona także wydawała się nieprzygotowana na tę chwilę. Mimo to Jack uspokoił się. Jeśli oboje

schrzanili jedyny właściwy sposób, by sobie z tym poradzić, to nie było żadnego innego.

Wstał z łóżka, podszedł do niej i musnął palcem jej policzek. Już się ubrała, ale włosy wciąż miała owinięte ręcznikiem, a twarz bez makijażu.

- Dzień dobry - powiedział.

- Witaj - zdołała odpowiedzieć.

Wymagało to od niego ostatniej odrobiny woli, jaką jeszcze posiadał, by znów nie przyciągnąć jej do siebie i nie całować w świetle dnia, a potem zdjąć z niej ten porządny kostiumik i ponownie wciągnąć do łóżka. Powstrzymał się, władała nim czysta potrzeba seksu, lecz także to, by nie pozwolić jej odejść.

- Pomyślałam, że fryzurą i makijażem zajmę się tutaj, abyś mógł wziąć prysznic - przesunęła się lekko, ale wystarczająco, by opuścić rękę. - Zamówiłam kawę. Wieczorem nie odbyłam tych rozmów telefonicznych... i musimy jeszcze opracować plan na dziś.

*No tak...* pomyślał. Wszystko zmierzało z powrotem do spraw służbowych. I chociaż, zważywszy na zamęt w nim samym, nie miało to żadnego sensu, poczuł narastającą złość. Może dlatego, że zdołała pozbierać się lepiej i szybciej niż on.

Cofnął się, powściągając panikę.

- A zatem, w co się dziś ubieram? - zapytał.

Valerie wyczuła wzrost napięcia, ale tylko wskazała na łazienkę.

- Powiesiłam kilka rzeczy na drzwiach - odparła.

Odezwał się dzwonek - to obsługa hotelowa, więc zniknęła.

Długi gorący prysznic nie przyniósł oczekiwanej odpowiedzi. Nie udzieliło jej również stanie tutaj i wpatrywanie się w nią. Jack nadal nie wiedział, czego chciał. No dobrze, to niezupełnie było prawdą. Pragnął Valerie. Ale jak bardzo i na jak długo? Teraz myślał, że na zawsze. Jednak kiedyś myślał tak samo. I czym się to skończyło...

Po namyśle natychmiast odsunął od siebie tę myśl. Nie, nigdy przedtem nie był w takiej sytuacji. Nigdy i wobec ni-

kogo nie doznał tak silnych uczuć. I nigdy nie czuł się tak pewnie. Przewędrował kawał świata, nie wiedząc, czym było to, czego naprawdę pragnął doświadczyć, dopóki nie znalazł się w jej ramionach, tu i teraz. I właśnie w tym kryło się źródło lęku. Te doznania zdwoiły bowiem jego niewiarę w siebie. Co zrobić, by tym razem się udało? A ona, czy będzie chciała mu w tym pomóc?

Oby Bóg go wysłuchał! Planuje wspólną przyszłość z Valerie, a ona nawet nie jest świadoma jego uczuć. A gdyby zdobył się na odwagę, by jej powiedzieć? Nie mógł powstrzymać uśmiechu, który mimowolnie wypłynął mu na twarz. Z pewnością wystąpiłaby z długą listą powodów, które uzasadniałyby, dlaczego ich związek jest niemożliwy. I choć prawdopodobnie miałyby rację, niczego by to nie zmieniło. Najważniejszym pytaniem było, co ona czuła do niego? Czy potrafi odsunąć wątpliwości i zaryzykować znalezienie odpowiedzi?

Rozejrzał się po saloniku, kierując wzrok ku drzwiom drugiej sypialni. Wciąż były szeroko otwarte.

- A gdzie tego ranka podziewają się nasi współlokatorzy? - zapytał, wpatrując się w Valerie.

Jej policzki zarumieniły się, i natychmiast pożałował, że nie zwrócił uwagi na to, co mówi i... do kogo.

Pochyliła głowę i ściszyła głos.

- T a k . Nie mogę ci powiedzieć nic więcej. Bo stoi obok mnie! - podniosła wzrok i uśmiechnęła się mimo zakłopotania. - Ręcznik. Mhmm. Jeszcze lepiej. Wiem!

Jack uniósł brwi ze zdumienia, gdy Valerie naprawdę zachichotała. Głęboko i gardłowo, nieco seksownie, nawet jeśli jego kosztem.

- Naprawdę muszę kończyć - mówiła dalej, teraz już nie zawracając sobie głowy szeptaniem. - Musimy jeszcze popracować. Nie mam pojęcia - roześmiała się znowu. - Rozumiem. Mam ten sam problem. Spróbuję złapać cię później, po nagraniu - wreszcie skończyła rozmowę, odchrząknęła i zanim na niego spojrzała, wzięła głęboki, pełen godności oddech.



Z założonymi rękami oparł się o drzwi.

- Kto to? Przypominało to rozmowę na... czy ja wiem... piżamowym przyjęciu.

Mimo prób zachowania profesjonalnej miny twarz Valerie jaśniała. Była w niej odrobina zdziwienia i może trochę pragnienia. I w tym momencie ostatni zimny okrucieństwo Jacka roztopił się i wymknął spod jego władzy. Nawet nie próbował tego powstrzymać.

- To była Jenn.

- Ach, tak - rzekł, jakby to wyjaśniało wszystko. I rzeczywiście tak było. - Zacieśnacie więzy, co?

Skinęła głową.

- Myślę, że chyba nam się uda - uśmiechnęła się trochę przebiegle. - Czujesz się zagrożony?

Odchodząc od drzwi, zmierzał na środek saloniku.

- Cóż, może jest niewielka, ale huragany mogłyby pobierać u niej lekcje energii. A w połączeniu z tobą?

- Och, jakąż siłą władamy! - roześmiała się i zatarła ręce. I gdy on coraz bardziej zmniejszał odległość między nimi, ona wróciła do rozkładania arkuszy papieru i długopisów, czyniąc to bardziej automatycznie niż kiedykolwiek. Jack rozkoszował się widokiem jej zmieszanej twarzy... i niechętnie godził się w myślach z jej raczkującą przyjaźnią z Jenn. Nie mógł jednak opanować chęci skierowania myśli Valerie ku innemu związkowi.

- Rozmawiałam z agentem Lettermana - powiedziała ostrożnie, jakby próbując czytać w jego myślach.

Zastanawiał się, co miała na myśli. Czy byłaby zszokowana, gdyby znała prawdę?

- Już znaleźli kogoś innego, ale wciąż bardzo im zależy, abyś to ty odczytał listę przebojów - ciągnęła. - Nagranie zaplanowano na późne popołudnie.

Uświadomił sobie, że jest zdenerwowana, i pomyślał, że po raz pierwszy nie było ono związane z jego występem w roli Księcia z Bajki. Zaintrygowany poczuł, że ma przewagę, której tak desperacko pragnął.

- To brzmi jak plan. - Skinął głową w stronę drugiej sypialni - Gdzie teraz bawi nasz słodki duet?

Valerie rzuciła okiem na otwarte drzwi i wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Kiedy wyszłam, drzwi były otwarte. Nie jestem pewna, czy w ogóle wrócili na noc. Nie zostawili również żadnej wiadomości. - Postukała długopisem w swój notes - Wyglądasz na zaskoczonego.

- Nie jestem zaskoczony. W każdym razie nie tym, że nie wrócili. Chyba wciąż muszę przywyknąć do entuzjazmu, z jakim Eric rzuca się w nowe życie. To do niego niepodobne, aby był tak szalony i nieodpowiedzialny - westchnął - choć może trochę tego szaleństwa mu się należy. - Przystanął na wprost niej, po przeciwnej stronie stołu, i oparł się o jedno z krzeseł. - Jestem pewien, że pojawią się w momencie, w którym najmniej będziemy ich oczekiwać. I w najmniej spodziewanym miejscu.

- Prawdopodobnie masz rację. Jeśli poprawi ci to samopoczucie, wiedz, że ja też się o niego martwię. On i ja jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi, ale... - z uśmiechem sięgnęła po kubek kawy - on naprawdę potrafi być ujmujący. Zależy mi na nim. Chciałabym, żeby był szczęśliwy.

Jack musiał ugryźć się w język, aby powstrzymać się od pytania, co by ją uszczęśliwiło. Przecież znał odpowiedź: chciała wygrać tę bitwę z mediami oraz zaaklimatyzować się w nowej pracy. I oczywiście osiągnąć sukces w tym, co robi, co ją pasjonuje. Nie wiedział tylko, czy on zdołałby się w to wpasować.

Cieszył się wraz z nią, zależało mu na niej tak bardzo, że chciał wierzyć, iż wszystko pójdzie gładko, tak jak Ericowi. Ciężko pracowała i zasłużyła na nagrodę. A on? Zamierzał dokończyć to, czego się podjął, a potem ruszyć w nieznaną. Prawdopodobnie za ocean. Już wcześniej rozważał sprzedaż mieszkania, choć potem się rozmyślił. Wtedy, gdy chciał być bliżej Erica, odświeżyć dawną przyjaźń. A teraz? Cóż, Alexandria znajdowała się w dość bliskim sąsiedztwie pewnego domu, który już zdążył polubić, dopełnionego mon-

strualnym psem w ogrodzie. Może skrzyżowanie tych dróg było jedynym, co w ogóle im się przydarzy. Nie sądził, by wystarczyło, ale chyba tak musiało pozostać.

Właśnie wtedy uświadomił sobie, że nagle zapadła cisza, a oboje przypatrują się sobie nawzajem. Atmosfera między nimi stała się napięta, i to nie tylko z powodu napięcia seksualnego.

Valerie odezwała się pierwsza.

- Jack... tanoc...

Cokolwiek zamierzała powiedzieć, zostało przerwane przez nagłe otwarcie drzwi i hałaśliwe wtargnięcie właścicielki „Glass Slipper”.

- Dzień dobry, kochani - rozpływała się Aurora, płynąc w obłoku White Diamond.

- Witajcie, w rzeczy samej witajcie - dodała Vivian, zatrzymując się tuż za Aurorą, gdy ujrzała Jacka ubranego w ręcznik. Tylko w ręcznik.

- Wybaczcie, drogie panie - rzekł z lekkim ukłonem. - Więc czarny? - zwrócił się do Valerie, jakby właśnie dyskutowali o garderobie i niczym innym.

- Nie, khaki i granatowy - natychmiast wpadła we właściwy ton, po czym przemierzyła salonik, do którego jako ostatnia wpadła Mercedes. - Jaka miła niespodzianka!

- Na pewno? - Vivian zerkała za Jackiem, który zniknął w łazience.

Chwilowo bezpieczny głęboko odetchnął. Niestety nic nie mógł zrobić z otwartymi drzwiami drugiej sypialni. Miał nadzieję, że na widok zmiętych prześcieradeł pomyśla, że spała tam Valerie. Wymuszone wyjaśnienia wszystko by tylko skomplikowały. Bezgłośnie modląc się, by Eric i Brice zostali tam, gdzie u licha byli, ogolił się i ubrał.

Kiedy wyszedł, właścicielki wciąż trajkotały. A właściwie tylko Aurora. Vivian odwróciła się w stronę wielkiego telewizora i ostentacyjnie oglądała wiadomości. Mercedes natomiast siedziała przy stole na wprost Valerie, przeglądając jakąś listę.

- Jesteś - ucieszyła się Aurora i bezzwłocznie ruszyła w jego stronę z wyciągniętymi rękami. Ujęła jego dłonie i ścisnęła tak mocno, że zapragnął, by nosiła nieco mniej pierścionków.

Pokrył skrzywienie uśmiechem.

- Owszem, jestem.

- Właśnie mówiłam Valerie, że masz już całkiem spory fan club.

*Fan club?!* Rzucił szybkie spojrzenie Valerie, ale ta właśnie pochylała głowę ku Mercedes.

- Przed hotelem zgromadził się tłum kobiet - mówiła dalej Aurora, niemal upojona z ekscytacji ostatnimi wydarzeniami i najwyraźniej przekonana, że on będzie nimi równie podekscytowany. - Przypuszczam, że powszechnie wiadomo, gdzie Chuck i Vicki lokują swoich gości. W każdym razie twoje fanki zdobyły różne gadżety i plakietki. Nie mogę się zdecydować, która jest najśłodsza, ta z napisem „Bądź moim Księciem” czy ta, która prosi „Odczaruj mnie!”.

- Mnie najbardziej podobała się ta z napisem „Gorący Książę” - wtrąciła Vivian, mrugając do niego z miejsca na oparciu kanapy. Była w typowym dla siebie stroju: drukowanym w „zebrę” topie swobodnie opadającym na wąską jak ołówek krótką czarną spódniczkę z rozcięciem. Ciemne pończochy i srebrne sandały na szpilekach dopełniały całości.

- Doprawdy, Vivi. - Aurora rzuciła jej poskramiające spojrzenie, po czym z promiennym uśmiechem zwróciła się do Jacka: - Właśnie rozmawialiśmy o tym, że brak nam słów, by wyrazić ci podziękowania za wszystko, co zrobiłeś. Wiem, że to wykracza poza granice, jakie początkowo Eric dla ciebie wyznaczył, ale sprawiłeś się wręcz wspaniale.

Vivian pomachała w jego stronę złotą cygarniczką.

- Absolutnie! Czujesz się tak swobodnie przed kamerami. One cię po prostu chłoną - dodała, przyglądając mu się w sposób, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości, że sama również chętnie by go pochłonęła, gdyby nie dzieliło ich tak dużo lat.

Jack miał nadzieję, że Vivian przynajmniej rozważy tę różnicę wieku.

- Dziękuję - wydusił z siebie.

- Jestem zaskoczona, że tak długo czekałeś na to, jak powiadają, wyjście z ukrycia.

Jack poczuł na sobie uważne spojrzenie Valerie, ale starannie zachował swobodny wyraz twarzy.

- Cóż, wszystko odbyło się z ogólną korzyścią, więc sądzę, że stare powiedzenie, iż każde działanie ma swój sens, jest słuszne. - Zachowując uśmiech na twarzy, ostrożnie wysunął zdrętwiałe palce z uścisku Aurory i podszedł do srebrnego stolika na kółkach, gdzie nalał sobie kubek kawy. - Czy mogę paniom czymś służyć?

- Ja napiję się herbaty - powiedziała Aurora, gdy Vivian posłała mu jedynie dwuznaczny uśmieszek, zanim ponownie skierowała uwagę na ekran telewizora.

Mercedes odchrząknęła.

- Valerie opowiadała mi o umowie z Lettermanem. Dobra robota, więc jeszcze raz przyjmij, proszę, nasze podziękowania za wszystko, co robisz, także poza kontraktem. Już dostajemy zdumiewające informacje od dystrybutorów. - Uśmiechnęła się i Jack pomyślał, że powinna to robić znacznie częściej. Uśmiech łagodził ją w sposób, który wcześniej wydawał mu się niemożliwy. - Promocja okazała się znacznie bardziej udana, niż mogłyśmy marzyć. Wiele ci zawdzięczamy. Właśnie powiedziałam Valerie, że gdy tylko wrócimy do Waszyngtonu, spotkamy się z tobą i twoim agentem, żeby przedyskutować aneks do naszej umowy. Powinieneś być wynagrodzony za...

Przerwał jej stłumiony okrzyk Vivian, która przycisnęła swoją złotą „róźdzkę” do piersi.

- Za co, do licha?

- O co chodzi? - zapytała Aurora. - To Margot Fontana i ten słodki Benjamin Styles, czyż nie? Mówiłam wam, że to małżeństwo nie potrwa nawet miesiąc. Uważa się, że hollywoodzkie pary rozpadają się, gdy mężczyzna poślubia ko-

biete bardziej popularną niż on sam. Ich kruche ego tego nie zniesie. - Spojrzała na Jacka. - Bez obrazy, mam nadzieję.

Jack uniósł ku niej swój kubek całkiem zadowolony z odebrania uwagi od owego wspaniałego młodzieńca, jakim rzekomo był.

- Cicho, Auroro! - zawołała Vivian. - Chodźcie tutaj wszyscy. Chyba powinniście to obejrzeć. - Spojrzała na niego - Zwłaszcza ty, Jack.

Znany pseudonim zabrzmiał z telewizora i wszyscy zamarli.

- Książę z Bajki! Czy on jest Księciem? Czy pretendentem? Oglądajcie dziś o dziesiątej rano program Brocka Sullivana, gdy o najnowszym narodowym obiekcie westchnień będziemy rozmawiać z jego... byłą żoną. Niedługo pani Lambert, międzynarodowa modelka Shelby Lane, pojawi się w naszym studiu, by na żywo opowiedzieć nam, dlaczego jej eks-mążonek nie jest księciem.

Jack słyszał tylko dzwonienie w uszach, które zaczęło się z chwilą, gdy Brock wymówił imię Shelby. *Jezus Maria!* Czyż nie wystarczyło, że już raz zrujnowała mu życie?

Za chwilę zadzwonił zarówno telefon hotelowy, jak i komórka Valerie.

- Nie odbieramy - Valerie poinstruowała natychmiast - dopóki nie dowiemy się, o co chodzi.

Jack spojrział na nią, jakby straciła rozum. Cholernie dobrze wiedział, o co chodzi. A ona, sądząc z lekko błędnego wyrazu oczu, również. Najwyraźniej już za chwilę rozpęta się burza. No i powitać, powitać... cała ekipa jest tutaj także. Wspaniale! Po prostu cholernie wspaniale!

- Wiesz coś o tym, Valerie? - zapytała Mercedes, a zmarszczka między brwiami była tak głęboka, jak bruzdy po obu stronach ust.

- Ojej! - wykrzyknęła Aurora, podnosząc dłonie do ust. - O czym, u licha, waszym zdaniem ona zamierza opowiadać? - zwróciła się zarówno do Valerie, jak i do Jacka. - Czy w tym może być jakiś skandal? Przecież rozmawiałeś o swoim pierwszym małżeństwie z Chuckiem i Vicki.

- Przykro mi - odparła Valerie. - Jestem równie zaskoczona jak wy. Ostatnią wiadomością, jaką mieliśmy, była informacja, że Shelby jest gdzieś za oceanem na sesji zdjęciowej.

Vivian stuknęła cygarniczką o biodro.

- Zastanawiam się, ile jej zapłacą za tę niewielką rewelację. Bez obrazu, Jack, ale z pewnością ma jakąś motywację, żeby przejechać pół świata tylko po to, by pogadać o tobie i waszym małżeństwie.

Aurora sięgnęła po jego rękę.

- Czy jest coś, o czym powinniśmy wiedzieć, kochany? Jakiś rozdzwięk w waszym związku, który mogłaby rozdmuchać ponad wszelką miarę?

- Nie byłem idealnym mężem, ale między nami nie było nic, co można by uważać za rzecz skandaliczną. - Umysł Jacka kręcił się w kółko niczym kołowrotek chomika, próbując wyprzedzić to, co się dzieje lub co ma się wydarzyć, i na próżno starając się wyobrazić, czy jest coś, co mógłby zrobić, aby nie dopuścić, żeby cała prawda wyszła na jaw.

Shelby znała i nie lubiła Erica, głównie dlatego, że ta antypatia była wzajemna, a także dlatego, że pragnęła uwagi Jacka wyłącznie dla siebie. Każdy był zagrożeniem, ale w jej przekonaniu nikt nie stanowił zagrożenia tak wielkiego jak najlepszy przyjaciel męża. Nie wiedziała jednak, że Eric był autorem bestsellerów. Nigdy nie zadała sobie trudu, by zapytać, z czego żyje. Nie była także zbyt zainteresowana tym, jak Jack zarabia na życie. Nie zajmowała się niczym, co nie dotyczyło jej samej.

Rzeczywiście, brzmiałoby to nieprzekonująco, że żona nie wiedziała o alter ego swego męża. Było to jednak przypuszczenie. Może nie chciała wierzyć, że pisał coś więcej niż sprawozdania sportowe, ale nie mogłaby udowodnić, że tego nie robił. Jack spojrzał na Valerie, żałując, że nie może wziąć jej na bok, by oboje mogli się zastanowić, jak to rozegrać.

Właśnie wtedy dała o sobie znać jego komórka. Odpiął ją od paska. To Eric. Kobiety były wręcz przyklejone do te-

lewizora, ciekawe, czy pojawi się kolejna zachęta do obejrzenia programu Brocka Sullivana. Odwrócił się plecami i otworzył telefon.

- Posłuchaj - rzekł cicho, nie robiąc żadnego wstępu. - Zbieraj tyłek w troki i wracaj tu natychmiast. Shelby jest w Nowym Jorku i...

- Co?! - w głosie Erica zabrzmiało coś więcej niż lekkie wzburzenie. Cholera, więc dlatego dzwonili.

- Naprawdę nie ma nic, czym mogłaby nam zaszkodzić. Niczego nie może udowodnić. Musimy się tylko zastanowić, jak to rozegrać. Przyjeźdź tu, żebyśmy mogli zacząć kontratak. Ach, ostrzegam, właścicielki są tutaj. - Przerwał na chwilę, gdy dotarły do niego słowa Erica. - Zaczekaj! Kto dzwonił? O co chodzi? Gdzie ty jesteś?

- W Village. Słuchaj, muszę ci coś powiedzieć. Brice... Brice odszedł.

- Gdzie poszedł?

- Odszedł! Odszedł, nie było go tutaj, kiedy wstałem. Ale teraz chyba wiem dlaczego.

Jack czuł, że Eric był zdenerwowany, i miał do tego prawo, ale teraz bardziej niepokoił go nieuchronnie zbliżający się telewizyjny debiut Shelby.

- Posłuchaj, to jest kompletnie do dupy, ale naprawdę musisz...

- Nie, to ty musisz posłuchać - Eric przerwał mu, dorzucając przekleństwo, po czym dodał cicho: - Ostatniej nocy my... ta ostatnia noc była... - przerwał znowu, wydał głębokie westchnienie i mówił dalej - była niewiarygodna. Ja... wszystko mu opowiedziałem.

Jack ścisnął w dłoni telefon.

- Co mu opowiedziałeś?

- Kocham go, Jack. I nie... nie mogę go okłamywać. Nie mogę.

- Chcesz powiedzieć...

- Tak - odpowiedź padła niemal natychmiast. - Dopiero wstałem i... nie ma go.



- Cholera - zaklął Jack.

- Jeszcze gorzej... Sięgnąłem po komórkę, żeby do niego zadzwonić i zobaczyłem, że ktoś telefonował do mnie dziś rano. Ja... spałem i Brice zapewne odebrał tę rozmowę. Sprawdziłem, to był kierownik produkcji z programu Broc-ka Sullivana. Pomyślałem, że ktoś do mnie dzwonił, żebyś u niego wystąpił.

- Pieprzo... Chyba nie sądzisz, że on...

- Właśnie tak sędzę. To znaczy, nie chciałbym myśleć, że mógłby mi zrobić coś takiego. Ostatniej nocy wydawał się naprawdę wzruszony tym, co mu wyznałem, a ja byłem zszokowany, że obudziłem się sam. Ja tylko... - teraz nastąpiła kolejna przerwa. - Poczekaj, właśnie znalazłem liścik przyklejony do lustra w łazience. Poszedł na nagranie. Ale nie żeby nas sypnąć! - mówił teraz chrapliwie. - On... poszedł, by mnie chronić. Boże... - w jego głosie słychać było silne emocje, nawet gdy teraz słabo zachichotał. - Zdaje się, że mam własnego Księcia z Bajki.

Umysł Jacka pracował na pełnych obrotach.

- Musisz tu wrócić. Udzielimy na żywo naszego własnego wywiadu.

- J u źlecę. I... przepraszam.

- Hej, nie przepraszaj, to nie twoja wina. I nie przyjeżdżaj tutaj. Spotkajmy się w studiu, dobrze?

Zamknął telefon, wziął głęboki oddech, a potem powoli wypuścił powietrze. Poczował lekki dreszcz i spojrzał na Valerie, a potem na właścicielki.

- Chyba powinniśmy usiąść. Jest coś, o czym muszę wam powiedzieć.

- Jack - odparła zatrwożona Valerie - porozmawiajmy najpierw we dwoje. Jestem pewna, że z każdym kryzysem Erica można sobie poradzić. Nie ma potrzeby wszystkich w to wciągać - próbowała uśmiechać się zachęcająco do trzech dam. - Poza tym powinniśmy zjechać na dół. Samochód z pewnością już czeka, a ty musisz być na planie za niespełna trzydzieści minut.

- A co z programem Brocka Sullivana? - zapytała Aurora. - Czy jedna z nas nie powinna tu zostać, aby zobaczyć, co się stanie?

Żadna jej jednak nie słuchała, bo wszystkie obserwowały Jacka.

- Myślę, że zechcecie zadzwonić i odwołać nagranie.

Leciwe panie, łącznie z Aurorą, wydawały się naprawdę wstrząśnięte.

- W czym problem? - zapytała Mercedes.

- Czy to ma coś wspólnego z twoją byłą żoną? - dodała Vivian. - Ponieważ jestem pewna, że możemy załagodzić każdą kwestię, którą mogłaby podnieść. Możesz przecież wykorzystać swój czas antenowy w programie Lettermana. Choć jeśli podejrzewasz, co twoja żona zamierza powiedzieć, zechciej, proszę, wyjaśnić to teraz.

Valerie, która wcześniej przesunęła się za trzy kobiety, kręciła rozpaczliwie głową, wskazując na sypialnię. *Musimy porozmawiać. TERAZ*, mówiła, bezgłośnie poruszając ustami.

Doceniał to, że wciąż chciała go ratować, ale wszystko się wydało. Nie zdołają powstrzymać Shelby i nie zdołają powstrzymać Brice'a. Powinni byli wiedzieć, że ta bomba wybuchnie. Jednak nawet on nie mógłby przewidzieć jak spektakularny miał być upadek Księcia z Bajki. Mimo to uwaga Vivian podsunęła mu pewien pomysł, jak dokonać jedynego możliwego, bajecznie książęcego posunięcia. Nie ocali to jego ani Erica, lecz oszczędzi właścicielkom bólu skutków ubocznych z powodu złej prasy, jakiej z pewnością doświadczą. A co ważniejsze, pozwoli zachować posadę Valerie. Musiała się tylko zgodzić.

- Usiądźmy, proszę - szukał w myśli właściwego sposobu, by z nimi porozmawiać. Gdy wszystkie, oprócz stojącej Valerie, rozlokowały się wygodnie, on wciąż nie wiedział, od czego zacząć. - Z pewnością będzie to szokiem dla was wszystkich - zaczął wreszcie, ze szczególnym akcentem na słowie „wszystkich”, po czym posłał Valerie krótkie błagalne spojrzenie - ale nie ja jestem prawdziwym Księciem z Bajki. Jest nim Eric.

Mercedes otworzyła usta, a Aurora wydała stłumiony okrzyk. Tylko Vivian po prostu się uśmiechnęła.

- No cóż, dziwiło mnie, co się dzieje.

- Ty . . . . wiedziałaś? - to pytanie padło ze strony Valerie, która wyglądała na przybitą, a kiedy spojrzała na niego, wydawała się po prostu zła.

Vivian wzruszyła ramionami.

- Powiedzmy, że miałam pewne podejrzenia, jakim sposobem ten oto Jack napisał owe poruszające i dotykające delikatnych uczuć poradniki - uśmiechnęła się do niego. - Bez obrazy, mój drogi, jesteś bardzo męskim mężczyzną. I wierz mi, że nam, kobietom, podobasz się właśnie taki.

Valerie wraz z Aurorą wpatrywały się w nią z otwartymi ustami, jednak Mercedes znów głęboko zmarszczyła czoło.

- J a k mógłbyś wytłumaczyć dopuszczenie się takiego postępu?

- Najpierw pragnę wyrazić przeprosiny. Wam wszystkim - znów rzucił szybkie spojrzenie Valerie. Jeśli zagra tak, jakby również dla niej był to taki sam szok jak dla właścicielek, być może zdoła ocalić jej posadę. - Nie zamierzaliśmy nikogo skrzywdzić. Rzecz w tym, że to Eric pozostawał w ukryciu, cóż, ze wszystkim. Przez całe lata. I chciał z niego wyjść.

- Masz na myśli to, że właśnie teraz ujawnił swoją orientację seksualną? - zapytała Vivian. - To interesujące. Z pewnością zrobił to z talentem. Nawet lubię jego przyjaciela. Jak mu było na imię? Bruce?

Aurora i Mercedes spojrzwały na Vivian, jakby nagle wyrosło jej trzecie oko.

- Wielkie nieba, Vivi! - zawołała Aurora - To chyba nie jest pora na omawianie życia miłosnego tego człowieka. Przykładamy ręce do prawdziwego skandalu!

Jack spojrzął na zegarek i zaczął się pocić.

- Ma na imię Brice. Tak, z pewnością, zrobił to z talentem. Pragnął życia osobistego, ale z tą całą mistyczną aurą Księcia z Bajki nie miał na nie odwagi. Spędził wiele lat, przekonując kobiety, że ich księżę naprawdę istnieje i...

- Wiedział, że przestaną do niego pisać, jeśli się dowiedzą, że Książę z Bajki jest gejem - uzupełniła Aurora z cichym westchnieniem. - Och, jakież to dla niego tragiczne. A to taki miły człowiek.

Mercedes nadal piorunowała go wzrokiem.

- Bardziej prawdopodobne wydaje się to, że wiedział, iż gwałtownie spadnie sprzedaż książek.

- Ericowi nie zależy na sprzedaży książek - rzekł Jack. - ale zależy mu na czytelnikach.

- Dlatego postanowił ich okłamywać? - Mercedes domagała się wyjaśnienia.

- O n . . . - Jack szukał właściwych słów, ale rozumiał, że czas ucieka. Valerie już otwierała usta, więc szybko mówił dalej, zanim zdołałaby ujawnić swoją rolę w tej sprawie. - Jedynie próbował znaleźć jakiś sposób, by wszystkich zadowolić. Nie planował tylko tego, że się zakocha.

Twarz Aurory złagodniała.

- Eric jest zakochany?

- Eric kocha Brice'a? - zapytała Vivian. - Proszę, proszę...

- Nie zbaczajmy z tematu, moje panie - wtrąciła Mercedes. - To wspaniale, że kogoś znalazł, ale mówimy o naszej prawości.

- T a k , cóż, właśnie dlatego wam o tym opowiadam. Hm... Brice przygotowuje się do obrony prawości Erica.

- Słucham?! - zapytała zdumiona Valerie, obserwując tę dyskusję jakby to był mecz pingpongowy. - Co zrobi?! Jak zamierza tego dokonać? I dlaczego?

- Eric wszystko mu opowiedział. Ostatniej nocy.

- Wszystko?! - powtórzyła Valerie, lekko błędąc.

Jack skinął głową.

- Dziś rano zadzwonili z programu Brocka Sullivana, najwyraźniej próbując mnie zaprosić do niego wraz z Shelby i dokonać czegoś w rodzaju kontraktaku. Tylko że telefon odebrał Brice i kiedy usłyszał, że Shelby zamierza zniszczyć mnie i Erica, pognał...

- bronić honoru mężczyzny, którego kocha - dokończyła Aurora. - Jakie to romantyczne!

Vivian aż gwizdnęła.

- Uwielbiam to!

- Uwielbiasz? - zawołała Mercedes. - Będziemy zrujnowane! W ogólnokrajowym programie na żywo!

- Och, przestań być taka melodramatyczna, Mercy - odpaliła Vivian.

- Jeszcze nie widziałas melodramatu - wysapała Mercedes. - Ten program nie jest niczym innym jak tylko kłębowskiem melodramatu. Wystawią „Glass Slipper” na pośmiewisko.

- Będą próbować - powiedział Jack. - Ale nie zamierzam im na to pozwolić.

- O czym ty mówisz? - zapytała Valerie. - Co masz zamiar zrobić?

- Nie możemy kontrolować tego, co Brice i Shelby powiedzą Sullivanowi, ale przecież za pół godziny ja sam udzielam wywiadu na żywo, który ukaże się przed emisją programu Brocka. - Spojrzał na Valerie, a potem na właścicielki. - Mam zamiar wyjaśnić całą tę sprawę. Pokrzyżujemy im plany. To wciąż może się odbić na naszym wizerunku i z tego powodu jest mi naprawdę przykro. Nie mieliśmy takiego zamiaru. Macie jednak moje słowo, że zrobię wszystko, by zminimalizować szkodę waszą, czasopisma i przedsiębiorstwa. Wyjaśnię, że nic o tym nie wiedziałyście. Kiedy wszystko się skończy, bezzwłocznie tu wrócimy. Eric zbierze swoich adwokatów i, miejmy nadzieję, ustalą, jak sobie z tym poradzić.

- Jack, posłuchaj, musimy o tym porozmawiać - zawołała Valerie, wpadając w panikę.

Spojrzał na nią.

- Chcę, żebyś tu została, dobrze? Będziesz musiała odbierać telefony i dalej pracować nad kontratakiem. Tylko poczekaj, aż będę gotowy. Zanim z kimkolwiek porozmawiasz.

-Jack...

- Obiecaj mi, Valerie.

Przerwała, wytrzymując jego spojrzenie, i pojął, że rozumiała, co próbuje zrobić. Dla magazynu „Glass Slipper”. I dla niej.

- Załatwię to - powiedział. - Zaufaj mi.

Skinęła głową bez słowa. Żadnych nakazów, żadnych sugestii, żadnej niepowstrzymanej potrzeby kontroli. I chociaż na jej twarzy malował się lęk, w oczach pojawiło się zaufanie i wiara.

Nacisnął przycisk windy, modląc się, by postąpić właściwie; by teraz, kiedy zaskarbił sobie zaufanie Valerie, nie sprawić jej zawodu.

Modlił się, aby nie stracić tej jedynej rzeczy, której, o czym już wiedział, nie mógł pozwolić się wymknąć.

## Rozdział 20

### Zaufanie

*Można o nie prosić. Można być proszonym, by je okazać. Można nawet wierzyć, że się je ma. Jednak prawdziwe zaufanie musi być zasłużone. I nigdy nie będzie się naprawdę wiedziało, że takie właśnie jest... dopóki nie zostanie wystawione na próbę.*

Valerie niczego nie pragnęła bardziej, niż wyskoczyć za Jackiem. Nie dlatego, że mu nie ufała. Po ostatniej nocy nie miała żadnych wątpliwości, że zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by zminimalizować stratę i ból, jakich przez to wszystko mogła doświadczyć.

- Valerie, kochanie - powiedziała łagodnie Aurora. - Czy ty o tym wiedziałas?

Właśnie dlatego miała ochotę uciec. Nie chciała stawiać czoła właścicielkom pisma, opowiadać im o swojej roli w tej sprawie. Jack sprawił, iż było oczywiste, że stara się udawać, jakoby on i Eric sami uknuli cały plan. Gdyby teraz potwierdziła, że nie miała pojęcia o tym, w co zamierzają ją wciągnąć Jack i Eric, prawdopodobnie zachowa posadę. Oczywiście, od razu mogłaby ją spotkać jakaś stosowna kara, zważywszy na kontratak, jaki musiałyby podjąć, próbując wszystko odwrócić przez kilka kolejnych dni.

Skoro jednak Jack mógł stawić czoło całej Ameryce w telewizyjnym programie na żywo, to ona z pewnością mogła stanąć twarzą w twarz z tymi trzema damami, które dały jej szansę uczestniczenia w czymś wyjątkowym. Szansę, której utraty nie będzie winien nikt prócz niej samej.

Wytrzymała więc ich spojrzenia, udzielając odpowiedzi.

- Tak, wiedziałam. Wiedziałam, że sprawiam wam zawód. Zawiodłam wszystkich, łącznie ze mną. Pragnęłam tej posady bardziej, niż możecie to zrozumieć, ale natychmiast złożę rezygnację. Wiem, że to nie wystarczy i że czynię to za późno, ale przepraszam. Naprawdę bardzo przepraszam.

Mercedes wyglądała na głęboko zmartwioną. Aurora wydawała się raczej urażona. Vivian, z miną wyrażającą zastrzeżenie, była tą, która przemówiła pierwsza.

- O rezygnacjach podyskutujemy za chwilę - ruszyła ku miejscu na wprost kanapy, na której siedziały wszystkie. - Czemu nie miałybyśmy usiąść i zacząć od początku? - Spojrzała na zegarek. - Mamy czas - widząc wahanie Valerie, ponownie wskazała jej krzesło. - Mów dalej.

- Dobrze, ale najpierw, czy nie powinnyśmy uprzedzić Sullivana, że Jack wystąpi w jego programie *Good Morning*?

- Jestem pewna, że doskonale o tym wiedzą - odparła Mercedes. - Będzie jeszcze bardziej sensacyjnie, jeśli z uśmiechem i wdziękiem ruszą bezpośrednio po jego występie w konkurencyjnej sieci.

- Może jednak, jeśli się dowiedzą, że Jack zamierza puścić farbę, pozbawiając ich wyłączności, zmienią swój plan wylewania biota. Szkoda pozostanie szkoda, ale przynajmniej nie będą mieć okazji do zrobienia większej ani do rozniecenia ognia świętego oburzenia.

- Może masz rację - z namysłem powiedziała Mercedes.

- Nie, nie, nie - rzekła Vivian. - Powiem tak: niech ten stary błazen prowadzi swój głupi program. Jack powie, co ma do powiedzenia, wyciskając niczego niepodważającego Sullivana z jego kiczowatej powłoki. Shelby natomiast, nie mogąc wykorzystać swoich piętnastu minut sławy kosztem eks-męża, będzie wyglądać jak zgorzkniała wiedźma.

- Nie wiem - powiedziała Valerie - to może tylko umocnić całą sprawę.

Aurora spojrzała na Valerie z wciąż wyraźnym rozczarowaniem w wyblakłych niebieskich oczach.

- Brock Sullivan poprowadzi swój program, nie bacząc na cokolwiek. Jeśli dostanie wcześniejsze ostrzeżenie, pozwoli mu ono skorygować pytania. Najlepiej niech się przepycha, żeby nadrobić stratę.

Mercedes westchnęła.

- Oczywiście, ona ma rację.

- Jak mogłaś pozwolić, żeby to się stało? - załośnie zapytała Aurora. - Dlaczego?

Valerie poczuła się podle. Jednocześnie doznała ogromnej ulgi, że wreszcie wszystko wyszło na jaw. Bez względu na konsekwencje. Nareszcie opadła na krzesło na wprost nich i złożyła ręce na kolanach.

- Miałyśmy już podpisaną umowę z Erikiem, kiedy powiedział mi, że ujawnia swoją orientację seksualną i wychodzi z ukrycia. - Wyjaśniała cały łańcuch zdarzeń. - Byłyśmy o krok od oddania pisma do druku, więc można było albo stracić promocję, albo wystąpić z innym pomysłem. Eric zaproponował, że zapewni kogoś, kto go zastąpi. Chodziło tylko o okładkę.

- Dlaczego Jack to zrobił? - zapytała Aurora.



- Dla pieniędzy, oczywiście - rzuciła Mercedes.

- Wcale nie, on nie wzięłby żadnych pieniędzy - odpowiedziała jej Valerie. - Eric zaofiarował mu rekompensatę, ale Jackowi nie zależało na pieniądzach.

- Dlaczego miałyby zrobić coś takiego za nic? - zapytała nieco ironicznie Mercedes.

Valerie zagryzła usta. Nie mogła ujawnić tych bardzo osobistych, bolesnych informacji, jakich Jack udzielił jej ostatniej nocy.

- To nie było za nic. Znają się od dawna. Eric wspierał Jacka w kilku trudnych okresach jego życia. Ta sprawa była dla Jacka szansą na rewanż.

Vivian, wyraźnie zaintrygowana, zasznurowała usta.

- Znasz doskonale historię Jacka?

Valerie skinęła głową.

- Obawiam się jednak, że to sprawa osobista. Możesz zapytać o nią Jacka, jeśli chcesz. Opowiedział mi ją w zaufaniu i nie czuję się upoważniona, by mówić za niego.

- W zaufaniu? - Vivian stuknęła cygarniczką o palec. - Wydaje mi się, że przez to staliście się sobie bliscy.

Valerie nie była pewna, do czego zmierza Vivian, ale nie była to pora na wymijające odpowiedzi.

- Tak - odparła wprost. - To prawda.

- A ta fotografia w brukowcu... mówiłaś, że to drobne potknięcie. Coś w rodzaju chwilowej gorączki. Czy mam rozumieć, że od tego czasu miałas też inne gorące chwile?

Valerie poczuła, że policzki jej płoną, ale ingerencja Aurory uchroniła ją od odpowiedzi.

- Och, czyż nie dość już zajmujemy się tą całą szokującą aferą? Nie musisz dociekać wszelkich nieobyčajnych szczegółów. - Spojrzała na Valerie. - Nabrał cię, nieprawdaż, moja droga? Omamił? My na pewno zrozumiemy. Całkiem uroczy z niego drań. Prawie taki, jak mój Way.

Mercedes wzniosła oczy do nieba.

- Na miłość boską, Auroro, Waya pojęcie o uroku sprowadzało się do tego, by wciąż na nowo opowiadać te same

okropne opowieści o utarczkach w Senacie. - Nadal spokojnie zwróciła się do Valerie. - Rozumiem, że desperackie sytuacje mogą prowadzić do desperackich działań. Nie mogę powiedzieć, że akceptuję to, co zrobiłaś, ale usilnie się staram być bezstronna, dopóki nie wysłuchamy Jacka.

- Och! - wykrzyknęła Vivian. - Program się zaczyna.

Vivian na swych wysokich obcasach poruszała się szybciej, niż Valerie była w stanie to sobie wyobrazić. Wszystkie zerwały się z krzeseł i zgromadziły wokół telewizora, gdy jeden z gospodarzy programu *Good Morning*, Steve Sutter, przedstawił swą towarzyszkę, Julie Nash, i zapowiedział „zaskakujący, bardzo szczególny wywiad na żywo”, który miała przeprowadzić z Jackiem Lambertem. Następnie kamera pokazała morze fanek tłoczących się na zewnątrz studia, dźwigających transparenty z hasłami wyrażającymi uwielbienie dla Księcia z Bajki.

- Patrzcie, jest to, które mi się podoba! - wykrzyknęła Aurora. - „Odczaruj mnie!”

- Ciszej, Auroro! - powiedziała Vivian, podchodząc bliżej - Och, jest również napis „Gorący Książę”!

- On naprawdę przyciąga sporo wielbicielek - zauważyła Mercedes.

Aurora przycisnęła do ust upierścienione palce.

- Mam nadzieję, że nie zamienią się we wzburzony tłum, kiedy wyjawi im prawdę. To mi przypomina te okropne dni wyprzedziły w salonach Garfinkela w latach siedemdziesiątych. - Z wyrazem niepokoju ścisnęła rękę Valerie.

Wzburzony tłum, w rzeczy samej, pomyślała Valerie, czując, jakby śniła jakiś koszmar na jawie. Koszmar, który sama stworzyła. Chciała zamknąć oczy i zatkać uszy, ale na ekranie zamigotała postać Jacka. Siedział w wygodnym fotelu naprzeciw tej Uroczej Współgospodyni. Julie Nash, która zwykle była uosobieniem wesołości, wyglądała dziwnie posepnie. Czy też sądziła, że wygląda poważnie, choć raczej wydawało się to grymasem. To, co miało być lekkim wywiadem, teraz zmieniło się w poważną rozmowę. *Jakaż to szansa dla Julie*, pomy-

ślała ponuro Valerie. Przynajmniej kariera innej osoby nabierze tempa dzięki temu wszystkiemu.

- A zatem, Jack - zaczęła Julie, nie mogąc całkiem uwolnić swego głosu od naturalnego szczebiotu - początkowo mieliśmy rozmawiać o twoich książkach i niewiarygodnej wrzawie, jaka wybuchła z chwilą, gdy pokazałeś się publiczności. Rozumiem jednak, że przyszedłeś tu z czymś ważnym, o czym chciałbyś porozmawiać ze mną i naszymi widzami. - Pochylona do przodu, niemal kumpelsko dawała do zrozumienia, że można jej zaufać, najwyraźniej wywodząc się z tej samej szkoły prezenterek telewizyjnych, co wszystkie inne. - Cóż to takiego?

- Witam cię, Julie, i dziękuję, że dałaś mi okazję dotarcia do twoich widzów, oraz, mam nadzieję, pewnej liczby moich fanek. Czy raczej, jak powinienem powiedzieć, fanek Księcia z Bajki.

Julie usilnie starała się zademonstrować wyraz twarzy dystygowanej reporterki.

- Czyżby nie oznaczało to tego samego, Jack?

Valerie zagryzła wargę, w ogromnym napięciu obserwując, jak Jack wije się na krześle.

- Powinnam pójść z nim - mruknęła. - Powinnam go powstrzymać. To nie był jego pomysł, nie on powinien się z tym borykać. I to w ogólnokrajowym programie telewizyjnym.

Aurora ścisnęła jej ramię. Vivian rzuciła jej krótkie, uważne spojrzenie. Mercedes po prostu ją uciszyła.

- Właściwie nie - odparł Jack, po czym przesunął się, by spojrzeć w kamerę. - Muszę uczynić pewne wyznanie i mam nadzieję, że widzowie zechcą go wysłuchać, zanim osądzą mnie lub Księcia z Bajki zbyt surowo. - Po tych słowach ponownie spojrzął na Julie. - Widzisz, w rzeczywistości nie ja jestem Księciem z Bajki.

Julie walczyła, by zachować niewzruszony wyraz twarzy.

- Naprawdę?

W porządku, może nie spowoduje to zmiany kariery tej energicznej współgospodyni programu. Valerie zastanawiała

się, czy Steve Sutter, weteran telewizyjnych prezenterów, który zapowiedział współgospodynię porannego show, nie obgryza teraz paznokci z powodu utraty wyjątkowej okazji z winy tego ptasiego mózdzku. Była jednak zadowolona, że Steve tę okazję utracił, podczas gdy teraz Julie pozwoli Jackowi sterować nią tak, jak sam tego zechce.

- Kim więc jesteś? - zapytała Julie. - I gdzie jest prawdziwy Książę z Bajki?

- Tutaj - odparł Jack. - Właśnie przypinają mu mikrofon i jeśli pozwolisz, chętnie do mnie dołączy...

- O Boże... - szepnęła Mercedes.

Valerie wstrzymała oddech. Eric wystąpi z Jackiem? Znów rozdzwoniły się telefony, lecz była zbyt skupiona na oglądaniu programu, aby je wyłączyć.

Vivian wzmocniła dźwięk.

- To może być dobre - powiedziała, a Valerie dostrzegła, że błyszcza jej oczy. Czyżby jej się podobało?

- Zanim się jednak pojawi - mówił dalej Jack - chciałbym wyjaśnić, co się stało i dlaczego zrobiliśmy to, co zrobiliśmy.

- Bardzo proszę - Julie nie straciła rezonu dociekliwej gospodyni programu.

- Jestem reporterem sportowym i wszystko, co powiedziałem we wcześniejszych wywiadach, jest prawdą. Poza jedną rzecz. Nie prowadziłem rubryki porad Księcia z Bajki ani nie napisałem jego książek. Zrobił to mój najlepszy przyjaciel, Eric Jermaine.

- Eric Jermaine... - powtórzyła Julie, przybierając taką minę, jakby rozmyślała nad jedną z głębokich tajemnic wszechświata. - Dlaczego to nazwisko brzmi tak znajomo?

- Występuje jako mój agent, choć w rzeczywistości to on jest prawdziwym autorem.

Kamery pokazały zgromadzony na zewnątrz tłum, który stał w skupieniu, wpatrując się w olbrzymi telebim na ulicy. Ten tłum wydawał się nie tyle rozżłoszczony, co zszokowany. Valerie miała nadzieję, że to dobry znak.

- Skąd ta podwójność oblicza?

- Ojej - wykrzyknęła Vivian - nie sądziłam, że ona zna choćby jedno słowo z kilkoma sylabami.

Valerie roześmiała się, gdyby nie była bliska płaczu.

- Vivi, cicho bądź - uciszała ją Aurora. - Robi, co może.

- Słuchajcie - nakazała wszystkim Mercedes.

- Przez wiele lat Eric doradzał, jak należy szukać swego Księcia z Bajki, wyjaśniając męski punkt widzenia na związki i mając nadzieję, że pomoże to kobietom lepiej komunikować się z mężczyznami ich życia.

- Był w tym całkiem dobry - stwierdziła Julie. - Sama jestem entuzjastką jego książek. - Znowu pochyliła się do przodu.

- Czy jest jakiś powód, dla którego uznał, że sam nie może się pokazać? - Ze wszystkich sił starała się przejść od powagi do zatroskania i współczucia. - Czy... coś z nim jest nie tak?

- Wielki Boże - westchnęła z odrazą Vivian. - Skąd oni biorą takie głupiatka?

- Wicie, ona mogłaby skorzystać z naszych usług w Glass Slipper - zauważyła Aurora. - Mercy, powinnaś sprawdzić, co mogłybyśmy zrobić, by zwróciła się o jakąś pomoc. Biedactwo. Zatrzymamy to w sekrecie, oczywiście.

- Nie w tym sensie, jaki masz na myśli - roześmiał się Jack. - Patrzy się na niego znacznie przyjemniej niż na mnie.

Teraz Julie poczerwieniała, całkiem porzucając „poważne” i wracając do „rozkosznego” współgospodarzenia w programie.

- Myślę, że nasza publiczność, szczególnie jej damska część, przyzna, że ogląda cię bez przykrości.

Jack z błędnym uśmiechem pochylił głowę.

- Cóż, dziękuję ci, Julie, ale nie sądzę, że teraz będą tak wielkoduszni.

- Powiedz nam więc, dlaczego zgodziłeś się zastępować swojego przyjaciela. Najlepszego przyjaciela, powiedziałaś? Jak długo znasz Erica?

- Prawie całe życie. Dorastaliśmy razem. Był przy mnie na dobre i złe. A bywały bardzo złe chwile. Kiedy więc dowiedziałem się o jego sytuacji i o tym, jaki jest w niej nie-

szczęśliwy, zgodziłem się mu pomóc. Zdaję sobie sprawę, że to było złe, ale naprawdę nie odnosiliśmy wrażenia, że robimy komuś krzywdę. Będąc twarzą Księcia z Bajki, pozwalałem Ericowi wreszcie mieć życie osobiste, na które on zasługuje jak nikt inny, choć nie sądził, że mógłby je mieć.

- Dlaczego?

- Bał się, że czytelniczki niesprawiedliwie osądzą zarówno jego, jak i rady, których im udzielał, kiedy dowiedzą się prawdy.

Julie omal nie połknęła swego mikrofonu.

- Jakiej prawdy?

- Jeśli to możliwe, chciałby sam wyjść z ukrycia i o tym porozmawiać.

- Och, to fantastyczne! - zawołała Vivian. - Poczekajcie, aż ten ptasi mózdzek zobaczy Erica!

- Poczekaj, aż ten tłum kobiet zobaczy Erica! - mruknęła Aurora.

Vivian zaśmiała się z zadowoleniem.

- Założę się, że Brock Sullivan zaraz zsika się w spodnie.

Valerie zmarszczyła brwi. Czy one sądziły, że już cały problem „mają z głowy”? Mercedes wciąż wydawała się porzytywana, ale pozostałe dwie... Cóż, prawdziwe reperkusje niebawem nadejdą, pomyślała, a żołądek nadal jej się skręcał, gdy znów skierowała uwagę na ekran.

- Najpierw jednak - mówił Jack do gospodyni programu - sam chciałbym jeszcze coś powiedzieć. Wdałem się w to, żeby pomóc przyjacielowi, dając twarz znanej marce. Naprawdę nie traktowałem tego wszystkiego poważnie, byłem tylko zadowolony, że pomagam. Ale po wszystkich rozmowach, po wysłuchaniu kilku jego czytelniczek, zrozumiałem, jak ważny jest dla ludzi. I z jak poważnego powodu. Eric rozumie ludzi oraz ludzkie instynkty, i może gdybym bardziej go słuchał, nie byłbym teraz rozwiedzionym facetem brnącym przez pasmo chwilowych nieznaczących przygód.

Valerie zamarła bez ruchu. *Nieznacząca przygoda?* Ścisnęła ją w gardle. Tym była? Dłoń Aurory zacisnęła się na jej ramieniu, ale Valerie nie miała odwagi spojrzeć na żadną z nich.

- Nam wszystkim od czasu do czasu przydałaby się pewna pomoc i korzystanie z tego rodzaju rad - mówił dalej Jack. - Chyba nie sądziłem, że to stosuje się również do mnie. Uważałem, że to odpowiednie dla ludzi, którzy za swoje problemy chcą obwinąć innych, bądź też dla tych, którzy po prostu odmawiają wzięcia odpowiedzialności za siebie, chcą mieć obok kogoś innego, kto na wszystko się zgodzi. Ja jednak zmieniłem swój pogląd na ten temat.

- Dlaczego?

- Słuchałem jego czytelniczek. Widziałem niezwykle, silne kobiety, które stając przed problemem, jakiego nie umiały rozwiązać, szukały owych rozwiązań zamiast utyskiwać. Nigdy nie rozumiałem tego w podobny sposób. I sądzę, że wielu facetów pod tym względem przypomina mnie. Są zbyt dumni, aby przyznać, że potrzebują pomocy, i boją się, że ich problemem mogą być ich własne błędy i wady, nad którymi trzeba popracować.

- A ty potrzebujesz pomocy?

- Tak, i to bardzo. Do zrujnowania mojego małżeństwa trzeba było dwojga ludzi, ale spojrzeć prawdzie w oczy, stanąć naprzeciw tego, czym moim zdaniem jest małżeństwo, i jaki powinien być związek - tego nie potrafiłem określić. Przeciwnie. Postanowiłem w ogóle unikać poważnych związków.

- I to się zmieniło?

- T a k . W czasie tej... no cóż, tej maskarady spotkałem kogoś.

Valerie słuchała w napięciu. Vivian ścisnęła jej kolano.

- Ponieważ nie powiodło mi się w pierwszej poważnej próbie, z pewnością nie sądziłem, że to najlepszy moment, by poważnie wiązać się z kimkolwiek. Z pewnością nie z kimś, kto również miał w tym wszystkim pewien udział.

Julie o mało się nie ośliniła. To było coś dla niej!

- Czy tym kimś była kobieta, z którą cię sfotografowano, co widzieliśmy w jednej z gazet przed tygodniem? Czyż

ona przypadkiem nie pracuje dla tego samego magazynu co ty? Czy też raczej co pan Jermaine? Albo... już sama nie wiem! - to wyraźnie wystawiało na próbę ograniczone możliwości Julie.

- Wolałbym nie wciągać w to kolejnych nazwisk. Ona wie, że chodzi o nią.

Julie starała się nie wyglądać na zbyt zawiedzioną. Valerie czuła się tak, jakby miała za chwilę zwymiotować. Albo umrzeć. Co on do licha wyprawia?

Jack patrzył w kamerę.

- Przypuszczam, że nie zawsze decydujemy, kiedy się zakochać. Ani w kim. My możemy tylko zdecydować, co chcemy z tym zrobić.

Trzy leciwe damy z trudem łapały powietrze. Valerie odjęło mowę.

- Wycucie chwili jest nieodpowiednie, a nasze kariery zawodowe, cóż... - mówił ze słynnym uśmiechem, który po raz pierwszy zagościł mu na twarzy - prowadziły w odmiennych kierunkach. W każdym innym okresie mojego życia prawdopodobnie wybrałbym łatwiejszą drogę. Taką samą, jaką zawsze wybierałem. Rozkoszowałbym się, póki by to trwało, a potem bym odszedł.

- A teraz?

- Te rozmowy o cudzych związkach i obraz tego, jak inni walczą o to, czego pragną, kazały mi wszystko przemyśleć. - Szybko spojrzął w kamerę. - To właśnie jest niesamowite. Tym razem nie chcę odejść. Chcę, żeby się udało. - Uśmiechnął się i znów spojrzął na Julie. - Ona jest warta tej walki.

Kamery na zewnątrz studia ukazały tłum kobiet, które albo chwyciły się ze serce, albo pociągały nosem.

Aurora także pociągnęła nosem, a z obszernego rękawa wyciągnęła chusteczkę.

- Och, jakie to słodkie.

- To cudowne - Vivian jeszcze raz posłała taksujące spojrzenie w stronę Valerie, ale nie powiedziała nic więcej, gdyż znów skupiła uwagę na ekranie telewizora.



Valerie nie mogła się pozbierać. Czy Jack Lambert rzeczywiście właśnie oświadczył, w telewizji, na żywo, że się w niej zakochał? Ta myśl była zarówno niesamowita, jak i porywająca. Mówił szczerze, czy raczej, jak wydawała się sądzić Vivian, był to po prostu kolejny chwyt, jakim się posłużył, by zdobyć sympatię widzów? Czy Jack zakładałby, że ona tak to zrozumie i nie potraktuje jego deklaracji poważnie?

Julie promieniała.

- C ó ż , chyba zasięgnemy dla ciebie jakiejś rady od prawdziwego Kochanego Księcia z Bajki. - Po tych słowach zwróciła się do kamery - Powitajmy razem pana Erica Jermaine!

Gdy Eric wkraczał na plan, Valerie jeszcze raz zebrała myśli i emocje, aby móc skupić uwagę na spektaklu rozwijającym się na ekranie.

Julie wstała i nie było wątpliwości co do jej reakcji, gdy otworzyła usta z chwilą, gdy dobrze się przyjrzała prawdziwemu Księżciu z Bajki.

Włosy Erica były zwichrzone, jednak Valerie miała całkowitą pewność, że tym razem potargały się naturalnie. Miała na sobie czarne džinsy i koszulę o luźnym splocie. Mimo wyrazu lekkiego zaniepokojenia wyglądał naprawdę świetnie.

Kamery pokazały tłum, który wydawał się akceptować ten widok, gdyż przeszła przez niego fala *ochów i achów*.

Julie ruszyła do trzeciego krzesła, które postawiono obok krzesła Jacka.

- Panie Jermaine, miło mi pana poznać.

- Proszę mówić mi Eric - rzekł tonem głębszym i ostrzejszym niż zwykle.

- Ta oferta jest załatwiona - stwierdziła Vivian.

- Co takiego?! - parsknęła Aurora. - Można zrozumieć, że jest zdenerwowany, ale to chyba nie daje ci prawa do...

Vivian skierowała cygarniczkę na ekran, wskazując nią przód opiętego sweterka Julie, w miejscu, gdzie sutki prezen-terki stały wyraźnie na baczność.

Jest gotowa do...

- Vivian, doprawdy! - wykrzyknęła Mercedes. - Czy musisz być tak ordynarna?!

- Och! - zawołała Aurora, rumieniąc się lekko, kiedy zrozumiała, o co chodzi. - Widzę!

- Podobnie jak cała reszta Ameryki - odparła cierpko Vivian. - Zakładam się, że Julie nie jest jedyna - dodała i zwróciła się do Mercedes. - Stawiam dziesięć dolarów, że większości kobiet będzie obojętnie, jak zmieni się jego sytuacja.

- Chyba nie będziemy się zakładać - oświadczyła Mercedes, ale jej gniewna mina zmieniła się, a twarz wyrażała rozawagę. Skrzyżowała ramiona i usiadła wygodniej na oparciu kanapy.

Valerie nie wiedziała, ile jeszcze może znieść. Nie słyszała trzech pań, telefony wreszcie przestały dzwonić, a ona nie miała pojęcia, co się stanie, kiedy Eric rzuci tę bombę. Poza tym, że wesolutka Julie z pewnością odpowie czymś charakterystycznie niedorzecznym.

*On mnie kocha. On mnie kocha.*

Te słowa wciąż na nowo rozbrzmiewały w głowie Valerie. Cały jej świat nie tylko się rozpadał, ale eksplodował w jakimś cudownie destrukcyjnym obrazie. I tylko o tym mogła teraz myśleć.

Jack Lambert chyba był w niej zakochany.

- Zatem witamy cię, Ericu - mówiła Julie, po czym uśmiechnęła się wielkodusznie, gdy Jack i Eric wymienili ze sobą szybki uścisk i przyjaźnie poklepalili się po plecach.

- Nie musiałeś tego robić - rzekł Eric cicho do Jacka, ale i tak uchwycił to jego mikrofon.

- Owszem, musiałem - odparł Jack.

- Razem na dobre i na złe - wtrąciła Julie, znów przywołując swój radosny uśmiech. - Cóż, Ericu, mówiąc szczerze, gdy patrzy się na ciebie, trudno zrozumieć jakiś to ewentualny powód mogłeś mieć, by skłonić Jacka, aby przed publicznością grał ciebie. Bez obrazy, Jack - rozplywała się w zachwycie - ale sądzę, że panie zgromadzone na zewnątrz byłyby szczęśliwe, grając Kopciuszka, gdyby

Eric przycwałował tu na swoim przysłowiowym białym koniu, co?

Obraz tłumu. Podskakujące kobiety, radośnie wyrażają swoją zgodę. Paznokcie Valerie wbiły się w jej dłonie, gdy czekała na dalszy rozwój wypadków.

Czerwony Eric uśmiechnął się trochę nieśmiało.

- Doceniam to, Julie. Naprawdę to doceniam.

- Och, kamera go dosłownie pożera - powiedziała Aurora. - Nie sądzicie, Vivi i Mercy? - westchnęła. - Jest taki przystojny...

Twarzy Erica przybrała poważny wyraz.

- Widzisz, Julie, ja nie szukam Kopciuszka ani Śpiącej Królowy.

- Raczej Królewicza - mruknęła Vivian, uśmiechając się tylko, gdy Aurora pacnęła ją szalem.

- Nie? - Julie starała się wyglądać poważnie, ale rezultatem tych starań była jej kompletna dezorientacja. - Chcesz powiedzieć, że mężczyzna, który przez całe lata pracował, by pomagać innym w rozwiązywaniu problemów w ich związkach woli... być sam?

- Tak naprawdę... ja nie jestem sam. Już nie. - Eric zaczerwienił się trochę i rzucił szybkie spojrzenie Jackowi, szukając jego wsparcia.

Wątpliwie domyślna Julie zinterpretowała to spojrzenie całkiem inaczej. Zaczerpnęła powietrza i nachyliła się ku swoim gościom.

- Chcecie mi powiedzieć, że obaj jesteście...

- Nie! - Eric i Jack odpowiedzieli jednocześnie.

- Och, na miłość boską! - wykrzyknęła Mercedes. - Ta kobieta jest kompletną idiotką!

- Ta kobieta jest naszą zbawczynią - emfaticznie stwierdziła Vivian. - Robi cały ten cyrk dokładnie tak, jak powinien być zrobiony. Cizia. Kobiety wyraźnie kochają Erica, a między nim i Jackiem będą biegać wokół tej laluni. Zajmie to dwa cykle wiadomości, najwyżej dwa, i na tym się skończy.

- Mam tylko nadzieję, że nie skończy się nasz magazyn - westchnęła płaczkliwie Aurora. - Cieszyłam się naszym małym przedsięwzięciem.

- Świetnie nam się uda - te słowa padły z ust Mercedes, a pewność w jej tonie odciągnęła uwagę Valerie od telewizora silniej niż cokolwiek innego.

Jak bardzo chciałyby wierzyć Vivian, wiedziała o tym najlepiej. Była zaskoczona, że i Mercedes miała inne zdanie.

- Obydwaj, Jack i ja, znaleźliśmy kogoś - mówił Eric, znów przyciągając ich uwagę do telewizora. - Właśnie z powodu tych osób jesteśmy dziś tutaj. Sądziłem, że będzie najlepiej dla wszystkich, jeśli zachowam mit, który wydawał się narosnąć wokół mojej tajemniczości. Pomyślałem, że jeśli dam swoim czytelniczkom to, czego zdają się naprawdę pragnąć, wtedy będę mógł zrobić to, czego naprawdę pragnę ja sam. To znaczy zacząć żyć życiem, o jakim wszyscy marzymy.

- Dlaczego nie robić jednego i drugiego? - zapytała Julie. - Czym było to, czego, jak sądziłeś, pragnęły twoje czytelniczki, a czego ty nie mogłeś im dać?

Eric przerwał, a wtedy Jack szturchnął go w ramię.

- No dalej, człowieku. To miłość! - powiedział, po czym uśmiechnął się szeroko. - Ja mogę teraz szczerze powiedzieć; miłość jest tego warta.

Aurora znów pociągnęła nosem, a Vivian westchnęła z zachwytem.

Valerie serce w piersi zamarło. *Więc to chciał powiedzieć?* Naprawdę był zakochany?

- T y m , czego pragną moje czytelniczki, jest właściwy mężczyzna. Mężczyzna, którego pragną kochać i przez którego chcą być kochane - zaczął Eric niepewnie - a ja... pragnę tego samego.

Julie otworzyła usta. Z tłumy na zewnątrz wydobyło się zbiorowe westchnienie.

- Uświadomiłem sobie - mówił dalej Eric - że w każdym facecie jest odrobina Księcia z Bajki. Trzeba tylko znaleźć osobę, która uczyni nas wystarczająco silnymi, by to pojąć.

Dla mnie taką osobą jest Brice. Kiedy pomyślał, że coś mi grozi, że jestem w niebezpieczeństwie, pobiegł mnie bronić. Nie zastanawiając się, co to może oznaczać dla niego ani jakie reperkusje mogą go dotknąć. Ja natomiast rozumiałem, że jeśli chociaż w połowie jestem takim człowiekiem, za jakiego mnie uważa, to również muszę bronić nas. - Spojrzał w kamerę i powiedział - Kocham cię, Brice.

- Och - pociągnęła nosem Aurora - to jest po prostu najpiękniejsze...

Vivian otarła kąciaki oczu. Nawet oczy Mercedes wydawały się odrobinę wilgotne.

Tłum na zewnątrz był oszołomiony i wzruszony. Kamera przesuwała się po wielu twarzach, ale bardzo nieliczne wyrażały wstręt lub antypatię.

Eric znów zwrócił się do Julie i chociaż dłonie wciąż miał zaciśnięte na poręczy fotela, był teraz bardziej opanowany.

- Oto mój sekret: jestem gejem. Obawiałem się, że jeśli poznają go moje czytelniczki, nie będą ufać moim radom. Pozwoliłem, by ta obawa przez wiele lat trzymała mnie w zamknięciu niczym wirtualnego więźnia. Nie miałem dość wiary w siebie i w swoje czytelniczki, by mieć nadzieję, że uwierzą, iż problemy związków i uczuć są takie same dla nas wszystkich; że moja wnikliwość jest uzasadniona, ponieważ wszyscy szukamy tego samego.

- Przypuszczam, iż rzecz sprowadza się to tego, że wszyscy chcemy być związani z kimś wyjątkowym, czyż nie? - mizdrzyła się Julie.

- Właśnie tak. Mam nadzieję, że czytelniczki zrozumieją i przyjmą moje przeprosiny za to, że nie dałem im tego, na co zasługują.

Julie wyciągnęła rękę, by mocno uściskać dłoń Erica.

- Jestem pewna, że jeśli są choć trochę podobne do mnie, z pewnością to uczynią - powiedziała głosem pełnym emocji. Następnie, odwrócona do kamery, westchnęła i roześmiała się sama do siebie. - No cóż, to było coś, nieprawdaż? Spotkamy się za chwilę, po przerwie na reklamy. Steve będzie rozmawiać

z doktorem Edmundem Friedmanem o dziesięciu najlepszych sposobach ochrony waszego pieska przed letnim upałem.

Vivian ściszyła telewizor i cisnęła pilota na stół. Aurora sięgnęła po chusteczkę i głośno wyczyściła nos. Mercedes została na miejscu, głęboko zamyślona. Tylko Valerie przygotowywała się na to, co nieuchronnie miało nadejść.

- Wiem, jak bardzo jesteście rozczarowane mną i tym wszystkim. Powinam przyjść do was od razu, gdy Eric to wyznał.

- Tak - powiedziała Mercedes. - Powinnaś.

Valerie spuściła głowę.

- Tylko... ja wiem, że to nie jest żadne wytłumaczenie i nie uważam tego za usprawiedliwienie, ale... - znów podniosła wzrok i patrzyła im prosto w oczy. Zasłużyły przynajmniej na to. - Obijam się po świecie mody od czasu, gdy byłam nastolatką.

- Wiemy - powiedziała spokojnie Aurora.

- Wie... wiecie? - Myśl Valerie zacięła się gwałtownie - Ale...

- Mów dalej, co masz do powiedzenia - poleciła Mercedes. - Potem my powiemy swoje.

Szukając właściwych słów, Valerie zmusiła się do kontynuowania.

- Marzyłam o wpasowaniu się w jakieś miejsce, o znalezieniu własnej niszy. Nie sądziłam, że będzie to takie trudne. Byłam już gotowa, by z tego zrezygnować, gdy odpowiedziałam na wasze ogłoszenie. Jednak od chwili, gdy weszłam do Glass Slipper, gdy was poznałam i z wami rozmawiałam, a potem objęłam tę posadę, wiedziałam, że nareszcie znalazłam to, czego szukałam - splatała i rozplatała dłonie. - Ubiegając się o tę pracę, czułam, że mam małe szanse, ale pragnęłam wykonywać ją i to dobrze. Kiedy mnie wybrałyście, byłam w pełni zdecydowana zrobić wszystko, by dowieść, że zasługuję na wasze zaufanie... - Załamała się widocznie po tych słowach, gdyż pierwszy raz uderzyła ją ogrom tego, co naprawdę zniszczyła. Naprawdę skończyło

się wszystko, na co pracowała, i nie mogła winić nikogo prócz siebie.

Ze wszystkich sił starała się nie płakać, ale pociągała nosem, gdy znów spojrzała im w oczy.

- Gdy sprowadziłam Księcia z Bajki, wiedziałam, że jestem na właściwej drodze, więc kiedy Eric powiedział mi prawdę, wpadłam w panikę. - Nie umiała dłużej patrzeć im w oczy. Widoczne w nich rozczarowanie było tak ostre, że wbijało się w jej serce niczym sztylet. - Przepraszam. Wiem, że to niczego nie zmieni. Jeśli pociąga to jakąś odpowiedzialność karną, to również stawię temu czoło. Ale... - przerwała. - Nie, żadnych „ale”. Nie istnieje wytłumaczenie. Bardzo przepraszam.

Vivian wydała ciężkie westchnienie i opadła na kanapę.

- Na litość boską, skończymy wreszcie torturować tę biedną dziewczynę?

Mercedes rzuciła Vivian twarde spojrzenie.

- Myślę, że wyrzeczenia się tych grzechów jest winna nie tylko nam - obróciła się, by spojrzeć na Valerie - ale i sobie.

Aurora podeszła do Valerie i wzięła ją za ręce.

- Kochanie, naprawdę cię uwielbiamy. Wiemy, jak ciężko pracowałeś, żeby doprowadzić do promocji tego magazynu. Byliśmy i jesteśmy pod tak ogromnym wrażeniem pracy, jaką wykonałeś, że...

- Nie teraz, Auroro - powiedziała Mercedes.

Aurora spojrzała na nią z niezadowoloną miną, po czym poklepała dłoń Valerie i westchnęła.

- Tak, jesteśmy rozczarowane decyzjami, jakie podjąłeś, ale wszyscy popełniamy błędy, kochanie. - Spojrzała na Mercedes. - No cóż, większość z nas.

Vivian wstała.

- Chciałabym porozmawiać z wami na osobności, jeśli nie masz nic przeciwko temu, Valerie.

Valerie nie była całkiem pewna tego, co usłyszała ani co się działo. Jej spojrzenie przesunęło się z Aurory na Vivian, a potem na Mercedes.

- Oczywiście, ja...

- Wiem, co chcesz przedyskutować, Vivian, ale to będzie musiało poczekać - kategorycznie oświadczyła Mercedes.

Co jeszcze zostało do omówienia, zastanawiała się Valerie. Przecież złożyła rezygnację. Chyba że istniała konieczność przedyskutowania konsekwencji.

- Teraz musimy odbyć kilka rozmów telefonicznych - mówiła dalej Mercedes. - Na początek z naszymi reklamodawcami. Będziemy też musiały natychmiast zwołać zebranie pracowników. - Spojrzała na zegarek. - Musimy zamówić miejsca w samolocie. Chciałabym, byś była spakowana i gotowa do powrotu możliwie najszybciej. Jestem pewna, że są już telefony z innych mediów, ale nie chcę żadnych wywiadów ani żadnej prasy, dopóki nie zobaczymy, co zamierza teraz zrobić ten śmieszny Brock Sullivan, i z pewnością nie przed zwołaniem zespołu redakcyjnego magazynu. Od tej chwili wszelkie decyzje powinny być podejmowane zespołowo. - Wreszcie spojrzała na Valerie. - Cóż, nie stój tak. Przecież płacimy ci za to, żebyś się zajmowała tymi szczegółami, czyż nie?

Valerie przełknęła ślinę, ale nie mogła pokazać tego, co chwyciło ją za gardło.

- Chcecie, bym się tym zajęła? - wykrztusiła.

- Czyż nie opowiadałaś nam właśnie, że to twoja wyśniona praca?

- No... tak - Valerie rozprostowała ramiona, a serce biło jej tak mocno, że była przekonana, że jego uderzenia są widoczne. - Tak!

Mercedes machnęła ku niej starannie wypielegnowaną, choć oszczędnie upiękzoną dłońią.

- Zatem śnij dalej. Nie mamy czasu do stracenia.

Valerie nie wiedziała, czy się rozpłakać, czy ją uściskać. Zrobiła więc jedno i drugie.

Mercedes także była skonsternowana, ale Valerie już ruszyła do Aurory i ze łzami w oczach uściśnęła ją mocno.



- Już dobrze, kochanie - mówiła Aurora, klepiąc ją po plecach. - Zastanowimy się nad tym jako zespół. My, kobiety postępowe, musimy trzymać się razem.

- Nie zawiodę was, przysięgam.

Po jej słowach do przodu wystąpiła Vivian.

- A ja uważam, że jest jeden szczegół, o który musisz zadbować w pierwszej kolejności, moja droga. Pewien mężczyzna właśnie wyznał ci miłość. Z doświadczenia wiem, że wystarczająco trudno im zrobić to w kameralnym zaciszu, a co dopiero w ogólnokrajowym programie telewizyjnym. Trzeba mieć odwagę, by to zrobić. - Uważnie przyglądała się Valerie. - A ty? Będziesz miała odwagę?

- Vivian, doprawdy, nie wtrącaj się - zbeształa ją Aurora.

- Ona jest teraz potrzebna - dodała Mercedes.

Vivian parsknęła i machnęła na nie ręką.

- Posady przychodzą i odchodzą. - Spojrzała na Valerie. - Ta nigdzie się nie wybiera, w tym momencie w każdym razie. Zajmiemy się tym, czym trzeba się zająć. Na miłość boską, przecież zarządzamy korporacją o wartości wielu milionów dolarów. Nie jesteśmy bezradnymi kobietkami. Jeśli nie potrafimy sobie poradzić z jakimś drobnym skandalem, to znaczy, że nie jesteśmy takimi kobietami, za jakie nas uważałam. - Machnęła różdżką złotej cygarniczki i wygięła usta. - Miłość zaś jest rzadką i cudowną rzeczą, która nie zawsze przychodzi w najodpowiedniejszej chwili. I, jak wiem, nie zawsze czeka. - Obróciła Valerie przez ramię i pchnęła ku drzwiom. - Zawodowa kariera nie ogrzeje cię w nocy. A Jack... załóż się... on to zrobi. Więc teraz idź już i go znajdź.

- Ale... - Valerie obróciła się dokoła. - Jestem pewna, że on zrozumie.

Aurora i Mercedes stanęły obok Vivian.

- Ja także jestem pewna, że zrozumie, moja droga - powiedziała Aurora z łagodnym uśmiechem. - Trzymaj się tych, którzy rozumieją.

Mercedes skinęła głową.

- Jack i Eric mogą potrzebować twoich umiejętności, aby wydostać się ze studia w całości.

Oszołomiona kolejnym pomyślnym zwrotem sytuacji, Valerie poczuła silny zawrót głowy.

- Mamy wiele do omówienia - Vivian spojrzała znacząco na pozostałe damy, po czym zwróciła się do Valerie. - A ty? Dłaczego jeszcze tu stoisz? Twój książkę czeka.

Z błogosławieństwem najbardziej nieoczekiwanych trzech dobrych wróżek Valerie niemal wyfrunęła z hotelowego apartamentu i pobiegła szukać Jacka.

Jedyne, co musiała teraz zrobić, to zastanowić się nad tym, co mu powie, kiedy go znajdzie.

## Rozdział 21

### *Zobowiązania*

*Kobiety uważają, że mężczyźni boją się zobowiązań. To prawda. Jednak nie z tego powodu, o jakim myślą kobiety. Mężczyźni sądzą, że kobiety traktują zobowiązanie jako pewną gwarancję. Nie ma żadnych gwarancji. Jest tylko obietnica. Wierności, zaufania i nadziei. A także chęci znalezienia rozwiązania, nawet wtedy, gdy wydaje się niemożliwe.*

Jack stał obok limuzyny w tylnej uliczce, podczas gdy siedzący w środku Eric rozmawiał przez telefon z Brice'em. Dobrze, że tłum zgromadzony przed studiem telewizyjnym nie odkrył miejsca, w którym się ukryli. Sądząc z reakcji ludzi obecnych na planie i z obrazów na monitorach ukazujących sceny na zewnątrz, wyglądało to tak, jakby dokonali cudu. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Jack wiedział, że Valerie

prawdopodobnie zajmuje się teraz lawiną telefonów, nie mówiąc o awanturze z właścicielkami. Jedyne czego pragnął, to znaleźć się obok niej, co zamierzał zrobić, gdy tylko Eric skończy rozmawiać z Brice'em.

Na szczęście Eric dodzwonił się do niego na czas, co pozostawiło Brocka Sullivana z samą Shelby jako jedynym gościem, za to... bez wielkiego exposé, jakie zamierzał wygłosić. Jack wyobrażał sobie, że nie była zadowolona, iż zepsuto jej „własne pięć minut” debiutu w telewizji, ale nie sprawiał wrażenia, by go to zbytnio obchodziło.

I jakby za sprawą telepatii, w tej samej chwili wyszła z otwartych nagle drzwi studia. Musiał zamrugać oczami, by nabrać pewności, że go nie mylą. Wyciągnęła papierosa, a potem przystanęła na jego widok. Jeśli nawet była zaskoczona, że go widzi, to nie dała tego po sobie poznać.

Jej ciemne włosy były zaczesane do tyłu w ciasny węzeł, makijaż miała mocny, ale umiejętnie wykonany. W sukience-koszulce, która przy jej średnim wzroście (metr sześćdziesiąt) i smukłej sylwetce układała się na niej tak swobodnie jak na manekinie, była wspaniała w niemal nonszalanckim stylu. Oszałamiała bez konieczności robienia czegokolwiek, by inni musieli to sobie uświadamiać. Nawet we wnętrzu pełnym ludzi natychmiast zauważało się jej obecność.

- Witaj, Jack - powiedziała głosem łagodnej pieszczoty.

Zapomniał, jak pięknie potrafił brzmieć ten głos, pamiętając, że gdy słyszał go po raz ostatni, był piskliwym wrzaskiem.

- Witaj - odparł, z zaskoczeniem stwierdzając, że właściwie niczego nie czuje na jej widok. - Co ty tu robisz?

- Szukam cię. Powiedziano, że już wyszedłeś?

- Jak poszło nagranie? - zapytał.

- Zaraz, zaraz, nie gniewasz się o to, prawda? - Próbowała swojego uśmiechu biednej małej dziewczynki, ale nie dawał się nabrać. Należało jednak przyznać, że dorosła na tyle, iż szybko porzuciła te pozory. - Mam nadzieję, że nie odbierasz tego osobiście. Wiesz przecież, że nie powiedziałabym o tobie niczego złego.

Jack tylko się roześmiał.

- Tak? Więc po co tu przyjechałaś? Jeśli potrzebowałaś pieniędzy...

Teraz wyglądała na urażoną.

- Nie chodziło o pieniądze. Enrique, mój agent, dostał telefon z tego programu. - Obojętnie wzruszyła eleganckim smukłym ramieniem. - Staram się dostać na rynek amerykański, więc pomyśleliśmy, że to będzie dobre wejście.

Jack pokiwał głową, wiedząc, że powiedziała całą prawdę. Niektóre rzeczy się nie zmieniają. Shelby zawsze była pępkiem własnego świata.

- Nie gniewasz się na mnie, mam nadzieję - powtórzyła. - To raczej ja powinnam być na ciebie zła za to, że mnie ubiegłeś. - Uśmiechnęła się lekko. - Chociaż myślę, że sądzisz, iż na to zasłużyłam.

Jack myślał o ostrożnie formułowanych odpowiedziach na wszystkie pytania dotyczące jego pierwszego małżeństwa. O tym, że byli dwojgiem ludzi, którzy do siebie nie pasowali i na szczęście stwierdzili to przed zadaniem sobie zbyt wielkiego bólu. Zabawne, że aż do tej chwili, dopóki znów jej nie zobaczył, dopóki z nią nie rozmawiał, nie zdawał sobie sprawy z całkowitej prawdy tego stwierdzenia. Nie niweczyło bólu, którego wcześniej doświadczył, ani zamętu jego uczuć i późniejszego chłodu emocjonalnego. Jednak wreszcie zamykało kwestię odpowiedzialności i winy za klęskę tego małżeństwa.

- Nie - odparł. - Sądzę, że zasługujesz na każde szczęście, jakie znajdziesz. Wszyscy na nie zasługujemy.

Jej starannie zarysowane brwi uniosły się do góry.

- Proszę, proszę. Cóż za dojrzałość...

- Chyba możemy mieć nadzieję, że nie będziemy się ranić w nieskończoność.

- Sądzę, że mogłabym powiedzieć, iż dzisiaj to ty mnie zraniłeś, ale zważywszy na twoje publiczne wyznanie miłości, domyślam się, że robiłeś tylko to, co uważałeś za konieczne. - Uśmiechnęła się, po raz pierwszy szczerze, nawet jeśli było to nieco wykalkulowane.

Ale taka właśnie była Shelby. Gdyby tylko zaakceptował to przed laty, mógłby oszczędzić sobie wielkiego bólu.

- Mam nadzieję - dodała - że zrozumiesz, iż ja tylko robię to samo.

Jack skinął głową, stwierdzając, że łatwo być wielkodusznym, gdy uniknięto kryzysu.

- Jakie masz teraz plany? - zapytał.

Ponownie wzruszyła ramionami.

- Enrique spotyka się z jakimiś ludźmi. Jestem pewna, że moja wyprawa do Nowego Jorku nie okaże się stratą czasu.

- Z pewnością. Nie wyobrażam sobie, aby było inaczej.

Tuż za nim otworzyło się okienko limuzyny.

- Wszystko załatwione - rzekł Eric. - O, witaj, Shelby. Kopę lat.

Shelby zgasiała uśmiech.

- Najwyraźniej nie dosyć.

Eric po prostu zamknął okno, bez żadnego komentarza. Jack nie zdołał ukryć grymasu. Pewne rzeczy, jak się okazało, nigdy się nie zmieniają.

Shelby znów skierowała uwagę na Jacka, wspinając się na palce, aby pocałować go w policzek.

- Życzę ci szczęścia, Jack. Mam nadzieję, że już jesteś szczęśliwy - kciukiem starła szminkę z jego twarzy. - Muszę znaleźć mojego agenta - oświadczyła, po czym tanecznie rozprostowała sukienkę, szybkim gestem przygładziła włosy, odwróciła się wdzięcznie i ponownie weszła do studia niemal w taki sam sposób, w jaki królowa wkraczałaby do swego pałacu.

- Ona jest twoja, Ameryko. I nie mów, że cię nie ostrzeżałem - powiedział Jack, po czym uśmiechając się i kręcąc głową, wszedł do limuzyny.

- Założę się, że było zabawnie - rzekł Eric szyderczo, zamykając drzwiczki. - Jak przy kanałowym leczeniu zębów.

- W gruncie rzeczy nie było tak źle. Może nawet całkiem dobrze. Wiesz, ostatnie duchy poszły wreszcie na wieczny spoczynek.

- Przypuszczam - odparł Eric bez wyraźnego przekonania. - Wracasz do hotelu, żeby porozmawiać z Valerie?

Jack skinął głową.

- Jeśli nie w czymś innym, to chcę upewnić się przynajmniej w tym, że właścicielki nie zrzucą tego wszystkiego na jej głowę. Uważam, że zrobiliśmy dobrą robotę, nie mieszając do tego ich magazynu.

Eric opadł na swój fotel.

- Nie mogę uwierzyć w to, co właśnie zrobiłem.

Jack uśmiechnął się lekko.

- To było najlepsze wyjście.

- Powiniennem zrobić to najpierw, zanim wciągnąłem w to wszystko ciebie, Valerie i „Glass Slipper”.

- Co się stało, to się stało. Poza tym, zobacz tylko, co ci dała ta umowa.

Jeśli o to chodzi, powinien spojrzeć, co sam zyskał. Wciąż nie docierało do niego to, że wyznał Valerie miłość w telewizyjnym programie na żywo.

Eric uśmiechnął się kwaśno.

- Obyśmy tylko tego również nie schrzanili.

- Taaak - teraz, gdy znaleźli się poza zasięgiem błyszczącego wzroku publiczności, zaczynało się wkradać prawdziwe napięcie i Jack nie wyobrażał sobie, by ucisk w żołądku mógł być jeszcze silniejszy.

Chciałby mieć jakąś wskazówkę, co ma robić dalej, co jej powiedzieć. Przypuszczał, że mógłby poszukać pracy w Waszyngtonie. Mogłoby to być coś innego niż relacjonowanie wydarzeń sportowych, co chciałby robić, ale pozwoliłoby być blisko Valerie, przynajmniej dopóki nie zobaczą, czy między nimi wszystko się ułoży. Oczywiście, w tym momencie Valerie może już w ogóle nie mieć pracy. To go zderwowało, ale jednocześnie pozwoliło rozważyć inne rozwiązania.

- Jak sądzisz, czy mam szanse przekonać Valerie, by wyjechała ze mną do Europy?

Eric się uśmiechnął.

- Naprawdę?

- Nie wiem. Wiem tylko, że nie chcę odjeżdżać.

Pokręcił głową.

- Nie mam pojęcia, ale z pewnością zależy jej na karierze.

- Taak... Cóż, w tej chwili, może już nie mieć przed sobą żadnej kariery.

Eric spoważniał.

- Zaraz, zaraz. Wiedziała, jakie jest ryzyko. Wszyscy wiedzieliśmy. Jak myślisz, jakie będą skutki uboczne? Telefonowałem już do swojego adwokata; jest całkiem pewien, że możemy zbić zarzut oszustwa.

Jack uniósł brwi.

- Całkiem pewien? - Był tak pochłonięty myśleniem o Valerie, że przestał myśleć o prawnych konsekwencjach ich dzisiejszego przedstawienia. - Przypuszczasz, że właścicielki wniosą sprawę do sądu?

- Przypuszczam, że wkrótce się przekonamy - Eric podjechał do krawężnika przed ich hotelem. - Jesteśmy na miejscu. Brice powinien zjawić się tu wkrótce. Ja mogę się tym zająć, jeśli ty wolałbyś nie...

- Nie, ja też w tym tkwię.

Eric zaczął coś mówić, potem nagle wskazał na taksówkę przed nimi.

- Spójrz, czy to nie Valerie?!

Jack wyjrzał przez okno limuzyny akurat w chwili, gdy Valerie wsiadała do żółtej taksówki, która ruszyła sprzed hotelu, zanim on sam zdołał wysiąść.

Eric szeroko otworzył drzwiczki.

- Ja pójdę na górę i zajmę się właścicielkami, a ty jedź za nią.

-Ale...

Eric zatrzasnął drzwiczki i opuścił dach limuzyny.

Jack nie wierzył, że to powie, ale coś innego mógł, do diabła, zrobić? Nachylił się w stronę przegrody dzielącej go od kierowcy i rzucił:

- Za tą taksówką!

Przez dziesięć przecznic lawirowali w ruchu ulicznym. Dokąd jechała? Wyjeżdżała z miasta? Opuszczała go? Bez żadnej rozmowy? Może totalnie ją wkurzył swoim telewizyjnym wyznaniem?

*Głupi! Głupi!* A on odczuwał zadowolenie z tego, czego dowiedział się o kobietach i związkach. Tylko po to, by stracić jedyną kobietę, jaką kiedykolwiek kochał na tyle mocno, by o nią walczyć. Patrząc, jak jej taksówka wręcz przelatuje od jednego światła do następnego, uświadomił sobie, że zupełnie nie ma pojęcia, jak sobie poradzi, jeśli ona na zawsze odejdzie z jego życia. To było... przerażające. Zwyczajnie i całkowicie przerażające.

Cóż, to nieważne. Tym razem nie zamierzał uciekać ani się ukrywać tylko dlatego, że sytuacja stała się trochę trudniejsza.

Ruch został całkowicie zatamowany, gdy dotarli do Pięćdziesiątej Piątej. Jack nie mógł już tego wytrzymać.

- Zaraz wracam! - krzyknął i wyskoczył z limuzyny.

Biegiem wyminął trzy taksówki i uderzył w okno.

- Valerie!

Ale kobietą, która podskoczyła i patrzyła na niego z tylnego siedzenia, nie była Valerie. Przeprosił ją gestem ręki i natychmiast cofnął się do taksówki stojącej z tyłu. Pusta. Jak mógł zgubić ślad? Poszedł w drugą stronę, ale za pierwszą, do której stukał, była ciężarówka i dwa prywatne samochody osobowe. Obrócił się, spoglądając w obie strony Piątej Alei, na morze różnych samochodów i taksówek, nie mając pojęcia, jak to się stało. Co gorsze, nie wiedział, czy teraz ją znajdzie. Sznur samochodów powoli ruszył i Jack musiał wrócić do swojej limuzyny.

- Jack?

Nawet w ulicznym rozgwarze, w hałasie samochodowych silników, w trąbieniu klaksonów, nie miał żadnego problemu z rozpoznaniem tego głosu. Obróciwszy się, dostrzegł Valerie, jak toruje sobie drogę powrotną przez ów gąszcz, nie bacząc na ryczące klaksony i strumień przekleństw kierowanych w jej stronę, gdy sznur samochodów musiał ją omijać. Spotkali się



na środkowym pasie. Zatrzymali się tuż przed sobą, nagle nie wiedząc, co dalej robić.

- Myślałem, że cię zgubiłem - powiedział, choć klaksony nadal trąbiły, a kierowcy klęli. Było mu to obojętne. Teraz liczyło się tylko, że stał przed nią. Nie obchodziło go, czy zablokuje ruch na całej drodze aż do New Jersey.

Valerie patrzyła, jak za Jackiem jego limuzyna próbowała utorować sobie drogę do krawężnika.

- Jechałeś za mną? A ja szukałam ciebie.

Poczuł w sercu nagłą lekkość, nieoczekiwany stan nieważkości.

- Naprawdę?

Chciał zapytać, co myśli o programie, ale to było równoznaczne z pytaniem, czy odwzajemnia jego miłość. I znów ogarnęła go niepewność. Nagle nie był już taki odważny.

- Właścicielki uważały, że ty i Eric możecie potrzebować pomocy w wydostaniu się z tłumu w studiu - wydawała się równie niepewna jak on.

Zabawne, jak szybko owa nieważkość potrafiła się zmienić w siłę ciężenia.

- Ach - to było najlepsze, co mógł powiedzieć - zatem wciąż masz swoją posadę. Świetnie! - Wiedział jednak, że nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie.

- Nie wiem, co mam - odparła.

Ryk klaksonów i krzyki kierowców sprawiły, że słyszał ją z trudem.

- Może usiądziemy w limuzynie i porozmawiamy.

Skinęła głową, a on poprowadził ją do samochodu, pomagając jej, a potem zamykając za sobą drzwiczki.

- Do hotelu Plaza - powiedział kierowcy.

Nagła cisza pozbawiona hałaśliwego zamieszania przez chwilę wydawała się przytłaczać ich oboje. Jack musiał zwinąć palce, by powstrzymać się od sięgnięcia po jej dłoń. Oboje umilkli w tym samym momencie.

- Co właścicielki sądzą o programie? - zapytał Jack.

- Czy Eric rozmawiał z Brice'em? - chciała wiedzieć Valerie.

- Tak - Jack odpowiedział pierwszy. - Brice tam nie poszedł. Ja natomiast krótko rozmawiałem z Shelby. - Valerie uniosła brwi w wyrazie zdumienia, ale nic nie powiedziała, więc mówił dalej. - Była trochę wkurzona, że zepsułem jej amerykański debiut. Najwyraźniej jej agent potraktował telefon od Sullivana jako drogę do wypromowania swojej klientki w sercach i domach Ameryki.

Valerie spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- W programie Brocka Sullivana? Dziwny agent. Następną rzeczą, jakiej się dowiesz, okaże się to, że wmówi jej, iż pozowanie do „Playboya” będzie tą szansą, jakiej potrzebuje, żeby traktowano ją poważnie jako aktorkę, czy coś takiego.

Jack roześmiał się, chociaż serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. Uśmiechnęła się krótko, ale zauważył, że wykręca sobie ręce na kolanach. Nie był pewien, czy ta oznaka zdenerwowania była czymś dobrym czy złym.

- Właścicielki były pod wrażeniem - powiedziała wreszcie. - Nawet się wzruszyły. Oczywiście, nie mam pewności, czy zdają sobie sprawę, że nie cała Ameryka mogła reagować tak, jak robiły to twoje wielbicielki przed gmachem studia. Wkrótce się przekonamy.

Patrzył, jak z niepokojem wyglądała przez okno limuzyny.

- Ale wysłały cię, żebyś pomogła mnie i Ericowi, co oznacza, że ciągle jesteś w grze, prawda?

Znów na niego spojrzała.

- Wszystko im opowiedziałam. Wiem, że starałeś się chronić mnie i moją pracę, doceniam to. Ale to, co zrobiłam, było złe. Nie mogłam pozwolić, żebyście wzięli to wyłącznie na siebie. Nie mogłam też mojej roli w tym wszystkim utrzymywać w sekrecie. To mnie zżerało.

Jack doskonale ją rozumiał.

- Zatem... co zamierzasz? Co z nimi? Z twoją pracą?

Wytrzymała jego spojrzenie. Wykręcając palce i z trudem przełykając ślinę, odpowiedziała.

- Nie jestem pewna. Mercedes sprawiała wrażenie, że chce, abym została, nadal wykonywała swoją pracę i zobaczyła, co wyniknie z tej afery. Ale Vivian i Aurora... - wzruszyła lekko ramionami. - Chyba chodzi o coś jeszcze. - Pokręciła głową. - Nie mam pojęcia, o co. Być może ma to coś wspólnego ze spotkaniem, jakie chciały ze mną odbyć w tym tygodniu, które oczywiście musiało zostać przełożone, w związku z tym, co się stało. - Spoglądała na swoje dłonie, potem za okno. Wszędzie, byle nie na niego.

Czuł się tak, jakby cał po calu umierał. Oczywiście, widziała ten program, ale o tym nie wspomniała ani nawet nie dała do zrozumienia, co oznaczała dla niej jego deklaracja. Chciał chwycić ją w ramiona, przypomnieć, jak wspaniale mogłoby być między nimi. Nie mógł jednak zrobić tego pierwszego ruchu. Czuł się tak, jakby przymurowano go do fotela, jakby znalazł się w stanie jakiegoś dziwaczego zawieszenia, niezdolny do tego, by cokolwiek zrobić lub powiedzieć.

Wreszcie na niego spojrzała.

- Co... co zamierzasz teraz robić?

*To przecież zależy od ciebie*, miał ochotę powiedzieć, ale ona miała teraz zbyt dużo na swoich barkach, więc pomyślał, że byłoby nie fair zrzucić na nią również własne oczekiwania. Stała u progu osiągnięcia tego, czego zawsze pragnęła. Jeśli mu naprawdę na niej zależało, nie mógł jej zmuszać, żeby teraz zajmowała się jego przedwczesnymi niefortunnymi emocjami.

- Nie jestem pewien - odparł zgodnie z prawdą.

- Mówiłeś, że szukasz jakiejś pracy za granicą - jeszcze bardziej zacisnęła palce.

- Wszędzie mogę znaleźć jakieś zajęcie. To tylko praca.

Spojrzała nie niego uważnie, jakby zastanawiając się, czy była w tym ukryta jakaś aluzja albo wiadomość.

- Tak... - spuściła głowę. - To prawda.

Korciło go, by wyciągnąć rękę, ująć ją za brodę, spojrzeć w oczy i zapytać, czy myśli, że mogłaby odwzajemnić jego miłość. Obiecać, że robiłby cokolwiek, choćby zmywał naczyńia, gdyby to oznaczało, że mogliby mieć szansę być ra-

zem. To niesamowite, jak bliski był rozpaczliwego błagania. Potrzeba ucieczki, chęć, by po prostu wyjść i ruszyć w drogę, były niepokojąco silne.

Jednak nie chciał od niej uciekać. Nie byłby w stanie pokonać tych uczuć. Pragnął je zbadać, rozkoszować się nimi. Ponieważ, mimo iż wstrząsające, było to najlepsze uczucie, jakiego doznał w całym swoim życiu. Jedyne, o jakie warto było walczyć. Żałował tylko, że nie wie, jak u licha się za to zabrać i jednocześnie być w porządku wobec niej.

- A co... - musiał przerwać i odkaslnąć, gdyż nagle poczuł coś w gardle - ...co byś powiedziała, gdybym przyjął jakąś pracę tutaj? To znaczy nie tutaj, w Nowym Jorku, ale gdzieś w okolicach Waszyngtonu? - Uświadomił sobie, że teraz spogląda na własne zaciśnięte dłonie i zmusił się, żeby spojrzeć na nią.

Broda jej drżała.

- Powiedziałabym, że po tym wszystkim, co już zrobiłeś, nie powinieneś zmuszać się do zrobienia czegoś więcej, czego nie chcesz robić.

- A l e ja chcę. Ja...

Powstrzymała go. Jej oczy zaczynały się szklić, a on czuł, że serce zaczyna mu bić wolniej, jeśli to było możliwe.

- Chcę powiedzieć, że masz rację. Dochodzę do przekonania, że chociaż powinno się kochać swoją pracę, nie jest ona tak ważna, jak inne rodzaje miłości...

Serce przestawało mu bić. Właściwie całkiem się zatrzymało.

- Miłość nie powinna oznaczać poświęcenia - mówiła dalej, ostrożnie dobierając słowa - ale chyba... chyba możliwy jest jakiś kompromis.

- Pozostanie tutaj nie byłoby poświęceniem - powiedział ochrypłym głosem.

Drżąca broda Valerie powędrowała ku gorze, a wzrok spoczął na Jacku, mimo drżenia w jej głosie.

- Ja też nie poświęcałabym się, pracując za granicą. - Uśmiechnęła się. Ten uśmiech był nieco niepewny, ale nigdy

w życiu nie widział czegoś tak pięknego. - Mam kwalifikacje do robienia wielu rzeczy. Nie chodzi przecież o moje wymagania.

Doskonale zrozumiał ogrom tego, co właśnie mu zaofiarowała.

- Nie sądzę, abym mógł cię o to prosić. Praca znaczy dla ciebie więcej...

Teraz uśmiechnęła się pełniej, z większym opanowaniem. Zawsze wolała być opanowana. Gdyby mógł wystarczająco się uspokoić, po prostu by się roześmiał.

- Właśnie to, że wiedziałam, iż mnie nie poprosisz, sprawia, że tego naprawdę chcę. Nigdy nie miałam nikogo, kto troszczyłby się o mnie w taki sposób...

Potem sięgnęła po jego rękę, a on starał się nie zmiażdżyć jej dłoni, gdy ujął ją w swoją. Był całkiem pewny, że nigdy nie będzie miał ochoty jej wypuścić.

- ...a ja też - mówiła dalej, uśmiechając się, chociaż łzy napływały jej do oczu - nigdy nie przejmowałam się nikim tak bardzo, by to, co robię, było równie ważne jak to, z kim jestem, kiedy to robię - lekko pociągnęła nosem. - Vivian powiedziała mi, że posada to tylko posada, ale... - przerwała i nagle zachryła.

Jack nie mógł już dłużej wytrzymać. Przyciągnął ją z jej fotela do siebie, jednak nie dość zadowolony, że ma ją obok, posadził ją sobie na kolanach. Zamknął oczy i modlił się bezgłośnie, obejmując ją ramionami i kołyszając, gotów zrobić wszystko, byle tylko ją trzymać.

Jej oczy jaśniały i lśniły, a on całował strużki łez, które spływały z ich kącików.

- Ale co? - zapytał cicho.

- ...ale miłość nie przychodzi zbyt często. Jeśli w ogóle przychodzi.

- Wiem - nigdy wcześniej nie przydał jednemu słowu tak wielkiego znaczenia.

Dłoń Valerie powędrowała do twarzy Jacka, a on z trudem się powstrzymał, by nie westchnąć pod jej pieczęcią.

- Jack...

- Znajdziemy jakiś sposób - zapewnił ją. - Dobrze? Zaufaj mi. Znajdziemy coś dla siebie. Wiem, że potrafimy.

- Ufa mi ci, naprawdę - mimo łez, szeroki, kpiarski uśmiech odmalował się na jej twarzy. Tę twarz i ten uśmiech miał nadzieję oglądać przez wszystkie nadchodzące lata. - Powierzam ci się wraz z czymś, co jest o całe niebo ważniejsze niż moja praca.

Natychmiast odwzajemnił jej się takim samym uśmiechem.

- Czy jest coś ważniejszego niż twoja praca?

- Taaak, spryciarzu. - Nagle znów pociągnęła nosem - Moje serce.

Nieoczekiwanie poczuł pieczenie w oczach.

- Naprawdę? - powiedział głosem, bardziej przypominającym jakiś zgrzyt, gdyż coś ścisnęło go za gardło.

Skinęła głową.

- Naprawdę. Nigdy przedtem nie powierzyłam nikomu siebie wraz z nim, więc dobrze o nie dbaj.

Przyciągnął jej głowę do swojej.

- Będę go strzegł własnym życiem - wreszcie czule ją pocałował. Trzymał ją mocno, wyrażając tym uściskiem całą miłość, całą obawę i radość, jaką czuł. - Kocham cię, Valerie. Powinienem powiedzieć ci to osobiście. To pierwsze wyznanie powinno być prywatne.

- Cóż, chyba mogę to sobie zrekompensować. Trochę. Kocham cię, Jacku Lambert - uśmiechnęła się. - Boże, to było nawet przyjemniejsze, niż sądziłam.

- Nie tak straszne, kiedy robi się to drugi raz - roześmiał się.

- Och, to przerażające, wierz mi.

Przyciągnął ją bliżej.

- Wierzę ci, naprawdę. - Zabrzmiało to znacznie poważniej, niż zamierzał.

Nagle spoważniała. Ujęła w dłoń jego twarz i przesuwając koniuszkami palców po każdym zagłębieniu i konturze.

- Wiem, że tego nie planowałeś. Ja natomiast nie będę traktować ani ciebie, ani twoich uczuć jako czegoś oczywiste-

go. Wiem, jakie to jest wyjątkowe. - Pocałowała go. - I wiem, jaki ty jesteś wyjątkowy.

Roześmiałyby się, gdyby nie to cholerne pieczenie w oczach, a bardzo się bał, że jeśli nic nie powie, to się rozpłacze.

Oboje uchronili się od dalszych deklaracji, gdy limuzyna zajechała do Hotelu Plaza, gdzie przed wejściem czekały na nich trzy starsze panie.

- Są! Przyjechali! - Piszcząca Aurora, machając jedwabnym szalem, by przyciągnąć uwagę Valerie i Jacka. Jakby w ogóle mogły pozostać niezauważone.

- Oto nasz komitet powitalny - Jack pomógł Valerie ześlizgnąć się z jego kolan, podczas gdy ona poprawiała włosy, które gdzieś po drodze rozwiały się ze starannie upiętego koka. - Nie rób tego - powiedział, gdy próbowała upiąć je ponownie. - Świetnie wyglądają, gdy są rozpuszczone. Są takie miękkie, miłe w dotyku i... co?

- Niezły z ciebie facet.

Roześmiał się.

- Cieszę się, że to zauważyłaś.

- Zauważyłam. Jak myślisz, czy mamy szansę wymknąć się naszemu tercetowi i znaleźć jakiś inny pokój w tym mieście? Albo inne miasto?

- Nie kuś mnie.

Samochód zajechał przed wejście i trzy damy rzuciły się ku nim z gratulacjami.

- Och, a ja zamierzałam to robić - Teraz ona się roześmiała. - Często.

Nie zaczekała, aż kierowca podejdzie do drzwi, lecz otworzyła je sama.

Jack pomyślał, że mógłby kochać kobietę, która lubiła być samodzielna. Jednak niecierpliwie czekał na wyzwanie, by jej pokazać, że miło by było od czasu do czasu zrzec się kontroli nad wszystkim i pozwolić, by dla odmiany zatroszczył się o nią ktoś inny.

Boże, czy miłość jest taka dziwna?

## Epilog

### Życie

*Kiedy wydaje ci się, że masz już to, o czy myślałaś, życie pokazuje ci nowy plan. Wszystko pozostaje ekscytujące i ambitne. Szczególnie, jeśli potrafisz się dostosować do nowych rzeczy. I dzielić to z kimś, kogo kochasz.*

- Wyścigi gondoli.
- Wspaniale.

Valerie wyjrzała przez hotelowe okno na płynące pod nim kanały Wenecji.

- Cóż, jeśli ktokolwiek potrafi przekazać światu cudowny klimat wyścigów gondolierów, to tylko ty.

Jack oplótł ramionami talię Valerie i pocałował jej kark.

- Tak się cieszę, że tym razem możemy być tu oboje.
- Ja też. Wszystko przebiega całkiem gładko... Hej, nie śmiej się, naprawdę. W porównaniu z tym, co się działo dziesięć miesięcy temu.

- Niczego nie da się porównać z owym chaosem, jakim było wielkie otwarcie przedsiębiorstwa Glass Slipper Inc. w wersji amerykańskiej.

Obróciła się w jego ramionach, uśmiechając się wciąż nieco oszołomiona, ilekroć o tym myślała.

- Nadal jestem w szoku, gdy przypominam sobie Vivian, jak tamtego popołudnia w Nowym Jorku składa mi ofertę. Ja mam kierować przedsiębiorstwem całkowitej metamorfozy życia...

To z pewnością był najlepszy dzień jej życia. A pomyśleć, że powinien być najgorszy. Jack powiedział całemu światu, że ją kocha, a właścicielki dały jej szansę przeżycia snu na jawie.



- Vivian to sprytna babka - stwierdził Jack. - Wiedziała od początku, że to było idealne stanowisko dla ciebie. A ty im udowadniasz, że miały rację.

- Staram się. Dzięki Bogu, mam Jenn. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie przyjęła mojej propozycji pracy i nie wróciła do góry nogami całego swojego życia. - Jenn stała się jej prawą ręką w pracy. I najlepszą przyjaciółką w życiu. Valerie czuła się spełniona. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że to wszystko jest realne.

Jack roześmiał się.

- A ja wciąż nie mogę uwierzyć, że ty jesteś realna.

Roześmiała się, gdy chwycił ją w ramiona i omijając leżącego na brzuchu Gunthera, swego wiernego towarzysza podróży, rzucił się wraz z nią na łóżko, przykrywając ją sobą.

- Dlaczego twoje kontrole w rzeczywistości zawsze wydają się skoncentrowane na seksie?

- Masz jakieś zastrzeżenia?

Odgarnął palcami jej włosy, które przez kilka ostatnich miesięcy urosły poniżej ramion i które nosiła rozpuszczone, ilekroć byli razem. Jacka to uszczęśliwiała, ona natomiast lubiła czuć jego dłonie we włosach. Westchnęła i przesunęła się pod nim.

- Żadnych.

Musnął jej szyję.

- To dobrze.

- Och, zapomniałabym ci powiedzieć - przyznała, mówiąc coraz głębszym głosem, gdy rozpinał jej letnią sukienkę. To także lubił. - Miałam wiadomość od Erica i Brice'a. Zamierzają porzucić Londyn i przyjechać do nas na wakacje.

Jack uniósł głowę, znad miejsca, w którym wtulał ją na granicy koronkowego biustonosza.

- Chcesz powiedzieć, że zrobią sobie wolne od słodkiego lenistwa, aby naprawdę wpaść i powiedzieć „cześć”?

Obróciła go tak, że teraz on był pod nią.

- Zaraz, zaraz, są szczęśliwi.

I rzeczywiście byli. Do szaleństwa. Co było dobrą wiadomością, gdyż jak się okazało, reszta Ameryki nie była tak wyrozumiała, jak kobiety zebrane wtedy wokół telewizyjnego studia. Dwumiesięcznik „Glass Slipper” miał się dobrze, gdyż ów skandal przyczynił się do wzrostu sprzedaży. Wszystko zostało mu wybaczone, gdy Elaine udało się zdobyć George’a Clooneya jako ich kolejnego rzecznika prasowego i twarz na okładkę.

Nie wszystko jednak wybaczone Ericowi. Chociaż miał swoje wielbicielki, miał też krytyków. Łącznie z wydawcą, który wycofał się z kolejnych propozycji. Tak więc po dopełnieniu zobowiązań wobec „Glass Slipper” Eric postanowił odpocząć od udzielania życiowych porad. Brice korzystnie zainwestował jego honoraria i teraz obydwaj zażywali przedłużonych wakacji, które nie okazywały żadnych oznak, aby niebawem miały się skończyć.

- To nie mogłoby się zdarzyć przyjemniejszej parze - stwierdziła Valerie.

- No cóż, z wyjątkiem nas.

Wzniosła oczy ku niebu, a potem zabrała się za powolne rozpinanie mu koszuli.

- Gdybyśmy tylko umieli żeglować dookoła świata, nie troszcząc się o naszą reputację... Ja jestem szczęśliwa, mogąc spędzić z tobą dwa tygodnie z rzędu!

- Taaak, ale właśnie dlatego wciąż tak bardzo mnie pragniesz.

Machnęła ręką i oderwała resztę guzików.

- To prawda

## *Spis treści*

Rozdział 1. Prawda . . . . .	5
Rozdział 2. Odkrycia . . . . .	17
Rozdział 3. Pierwsze randki . . . . .	35
Rozdział 4. Odpowiedni strój . . . . .	56
Rozdział 5. Wskazówki . . . . .	70
Rozdział 6. Charakter . . . . .	85
Rozdział 7. Pragnienia . . . . .	104
Rozdział 8. Ryzykowny interes . . . . .	120
Rozdział 9. To, co w nas najlepsze . . . . .	137
Rozdział 10. Zgodność . . . . .	149
Rozdział 11. Dobór naturalny . . . . .	170
Rozdział 12. Niepewność . . . . .	184
Rozdział 13. Nagłe pragnienia . . . . .	197
Rozdział 14. Pociąg seksualny . . . . .	211
Rozdział 15. Gra wstępna . . . . .	227
Rozdział 16. Ryzyko . . . . .	241
Rozdział 17. Zgodność . . . . .	259
Rozdział 18. Miłość . . . . .	277
Rozdział 19. Następny ranek . . . . .	293
Rozdział 20. Zaufanie . . . . .	310
Rozdział 21. Zobowiązania . . . . .	330
Epilog . . . . .	344